

WYDAWCA W Petersburgu rocs. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: w Rosji, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. I-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena za k. 15 od wiersza. Jednorazowo rs. 30. Przy opóźnieniu i t. d. jednorazowo rs. 30. Opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kaid. waga) i poczt. przes. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraj» (Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 8 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobistie interesantów od g. 11 rano do g. 13 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kancel. miejski w Petersburgu: Kaszubska, 38. Kancel. warszawski: Nicańska, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczeniejsze kategerie w Ces., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 24 września (6 października) 1893 r.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”. (26-52)
Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (8)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (186)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Nicańska № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nicańska № 12, parter.
Opowiadane przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (187-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.
Średniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY, Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuję odzież męską, dla skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące. (160-26)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHIOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Newski pr. 22. (1516)

DRUKARNIA POLSKA

KORNATOWSKIEGO

M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „**JANINY**”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotażę. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartek' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (7)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5-7 pop. (685-52)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

egzystuje od 1829 r. w Warszawie. (206)

ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

NOWY GEMNIK

drzew i krzewów owocowych i ozdobnych, a także wszelkich roślin grunтовых i oranżeryjnych, wysyła na każde żądanie bezpłatnie (1929-3-3)

zakład ogrodniczy

W. W. WELLERA W WILNIE.

PETERSBUJSKA

SZKOŁA DENTYSTYCZ.

Newski prosp. 26, m. 20,

zawiadamia niniejszem, że zajęcia naukowe rozpoczną się d. 25 września. Przyjście próśb i objaśnienia ustne codz. od g. 2 do 4. (1950-3-2)

S. HISZPANSKI,

szewc męski i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (1)

Student doświadczony korepetytor, poszukuje lekcyj. Was. Ostrow, 10 linja, d. № 43, m. № 27. (1941-3-2)

J. PIASECKI,

krawiec męski z Warszawy, Demidow zaułek. 16, m. 15. (1944-13-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY, Petersburg, Kaszubska 48.



40. Krak.-Przedmieście. 40.

MAŁECKI,

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,

Warszawa.



(176-18)



WYŻSZE KURSY DLA KOBIEC

im. A. Baranieckiego w Krakowie,

zostają przeniesione z początkiem roku szkolnego do nowego lokalu, w którym mieścić się będzie także biblioteka zakładu. Kurs oddziału literackiego i przyrodniczego dwuletni. Artystyczny obejmuje rysunki, malarstwo akwarelowe i olejne, oraz rzeźbę, w razie zgłoszenia się dostatecznej liczby uczennic.

Wpisy na rok szkolny 1893-94 oddziału artystycznego przed 1 października; na dwu innych oddziałach rozpoczynają się 20 października, wykłady zaś 1 listopada.

Szczegółowe plany przesyła na żądanie dyrekcja. (1935-6-2) **Dyrektor prof. dr. Rostafiński.**

DYREKCJA GŁÓWNA

TOWARZ. KREDYTOWEGO

ZIEMSKIEGO

guberni Królestwa polskiego

ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości:

- 1) Że na zasadzie NAJWYŻSZEGO zezwolenia, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w celu przeprowadzenia konwersji reszty swoich listów zastawnych 5⁰/₀ na listy zastawne 4¹/₂⁰/₀, zarządzi w dniu 20 września (2 października) r. b. i w dniach następnym, niezależnie od zwykłego w tymże terminie losowania, w art. 156 ustawy Towarzystwa przewidzianego, publiczne wylosowanie wzmiankowanej reszty listów zastawnych 5⁰/₀.
- 2) Że po wspomnianem wyżej losowaniu niezwłocznie ogłoszone zostaną numery listów zastawnych, wylosowanych w dniu 20 września (2 października) r. b. na zwyczajne półroczne ciągnięcie (art. 153 ustawy Towarzystwa) wraz z numerami restantów, t. j. listów, nie przedstawionych do realizacji ze wszystkich poprzednich zwyczajnych półrocznych losowań, przy nadmianieniu:

Że wszystkie pozostałe listy zastawne 5⁰/₀, losowaniami bądź zwyczajnymi półrocznymi, bądź poprzednim konwersyjnym nie objęte, ani też, będąc niewylosowanymi na poprzednią konwersję, dobrowolnie przy tejże do zamiany na listy zastawne 4¹/₂⁰/₀ nie przedstawione, uważane być winny za wylosowane na obecną konwersję.

- 3) Że osobne ogłoszenie, które wkrótce wydanem będzie, objaśni: gdzie, kiedy, w jaki sposób i z jaką dopłatą, ze strony Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego właściciele listów zastawnych 5⁰/₀, na obecną konwersję wylosowanych, będą mogli zamieniać te listy na listy zastawne 4¹/₂⁰/₀.

Za Prezesa Radca Szaniawski.
Naczelnik kancelarji Ignacy Górski.

HODOWLA ROZ,
drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej
Cenniki franko. (204)

ZAKŁAD ŻENSKI
wychowawczo-naukowy
ZOF. MACIEJOWSKIEJ,
istniejący od lat 8 w Krakowie
przy ulicy św. Jana, l. 15,
przyjmuje panienki z dobrych domów
na mieszkanie i naukę. Czas zgłoszeń
do końca r. 1898. (1934-3-3)

MLEKO KROWIE
kupuję w dowolnej ilości po cenach
najwyższych. (1927)

Ulrich Scheffer
W RYDZE,
Skład maszyn rolniczych,
Bulwar Teatralny № 14.

DENTYSTKA
E. P. AN TOKOLSKA
przyjm. codz. od 12 do 6 godz. wieczór.
Gabinet dentystyczny przy kanale
Katarzyny № 10, pomiędzy ulicą
Italjańską a m. Kazańskim. (1962)

Poszukuje się do eksploatacji
WIELKICH LASÓW
star. dęb. na Podolu, Wołyniu lub
Królestwie. Łaskawe oferty do biura
ogłoszeń p. Plohna we Lwowie, pod
lit. «L. S.» (1960)

PETERSBURSKA
Szkoła Muzyczna,
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
Dyrekcja: (1922)
Prof. K. J. Löttsch, J. Borowka.

ZŁA DROGA.
— Jakże synowie pana dobrodzieja?
— Oh, drogi panie, jeden bardzo
porządny człowiek — wyszedł na szewca,
ale drugi, hultaj, wszedł na złą drogę...
— No?
— Umarł... panie dobrodzieju.
(Facet).

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
Budownic. A. Ciszewskiego i S-ki
w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44.
Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie. Główna fabryka wentylatorów
najnowszych systemów. (229-5-4)

Rutynowany nauczyciel muzyki, po-
dług metody prof. Leszetyckiego,
udziela lekcji gry na fortepianie.
Adres: Bolszaja Mastierskaja, № 7-
11, m. № 18.

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przy-
jmuje panie na słabość, czas dłuższy,
bez legitymacji, umieszczenie dziecka.
Chłodna 21, Warszawa. (179-12-12)

Do wynajęcia 2 pokoje, duży i ma-
ły, razem lub oddzielnie, z me-
blami lub bez. Troicki zaułek, № 3,
m. 81.

Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Istniejący rok setny dwudziesty pierwszy
DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI
„GAZETA WARSZAWSKA”
z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.
„Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy”.

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany
na pocztę przed południem — jest więc piśmie najwcześniej dochodzą-
cym na prowincję!

z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: Artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym
i zagranicznym. — Artykuły luźne, z dziedziny objawów życia społecz-
nego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa i t. p. — Korespon-
dencje z różnych stron państwa, korespondencje stałe z Krakowa,
Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. —
Feljton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk
pięknych. — Kron. miesięczne z Paryża i Wiednia. — Sprawozd. z ruchu
książkowego i literackiego w kraju i zagranicą. — Notatki literackie, ja-
ko wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim. — W fel-
jtonie powieści i nowele oryginalne i tłumaczone. — Kronika sądowa. —
Telegramy: własne i «Ag. Półn.» — Sprawozd. z ruchu handl. i przemysł.
Ceny zboża i produkt. rolnicz. na rozmaitych rynkach państwa (Odessa,
Libawa, Ryga) i zagranicą. (246-2-1)

WARUNKI PRENUMERATY «GAZETY WARSZAWSKIEJ»:
W Warszawie: rocznie rs. 9, półr. rs. 4 k. 50, kwart. rs. 2 k. 25,
mies. k. 75. Za odosłanie do domu 5 k. mies. Na prow. i w Ces.:
rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 — łącznie z przes. poczt. Przed-
płatą przyjm. się od każdego 1 mies., według kalend. n. st. Za wiersz
ogłosz. petitem lub jego miejsce 8 k. Wiersz reklamy 20 k.

**ADRES: Redakcja «Gazety Warszawskiej», Warszawa, Nowy-
Świat, № 34.**
Redaktor i wydawca **ST. LESZNOWSKI.**

W ciągu roku wychodzi 343 razy.
Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,
poleca ostatnie swoje wydawnictwa: (247-3-1)

Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści. Wyd. II z ilustr. Illinicza rs. 1 k. 20
— Drugie pokolenie, powieść. Wydanie drugie... > 1 > 60
— Mechesy, powieść... > 2 > —
— Mgła, powieść... > 1 > 20
J. Dr. Antoni. Sylwetki historyczne. Serja VIII. Treść: Pamiętnik
delegatów Kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota jako
stolica Ponižia. Państwo Wołodyjowscy. Powstawanie na-
zwisk rodowych u ludu małopolskiego... > 2 > 40
Junosza. Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego... > 1 > 20
Konopnicka M. Na drodze. Nowele i obrazki... > 1 > 50
Kosiakiewicz W. Rodzina Łatkowskich, powieść... > — > 80
— W miasteczku, powieść... > — > 80
Kowerska Z. Dzidzia. Lew i mysz. Bezdzietni. Z poezji szpitala... > 1 > 20
— Irena, powieść... > 1 > 20
Łętowski J. Stary mąż. Cierń. Nasz stół. Wicher... > 1 > 20
Mikszath Koloman. Gołąbki w klatce, przek. z węgiersk. A. Callierowej > — > 50
Pawłowski A. Młode lata Zygmunta Starego... > 1 > 20
Sullima Z. L. Historia Franka i Frankistów... > 1 > 20
Teatr amatorski № 29. Dwie teściowe, kom. w 1 akcie z francuzkiego... > — > 30
— № 30. Kiedyż obiad? Krotoczwila w 1 akcie przez Ed. Lubowskiego... > — > 30
Listy do narzeczonego. (Pamiętniki panny na wydaniu). Z rękopisu
panny Klary do druku przepisał Henryk Gliński... > 1 > 20

„GAZETA POLSKA”
zaczęła już drukować dwutomową powieść
HENRYKA SIENKIEWICZA,
pod tytułem:
„Rodzina Połanieckich”.

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający w tym miesiącu, otrzy-
mają komplet «Gazety» z początkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie.
«Gazeta Polska», drukując codziennie, oprócz rubryk stałych, po dwa,
trzy i więcej artykuły o polityce, literaturze, sztuce, nauce, odzna-
cza się wielkim urozmaiceniem treści. «Gazeta Polska» posiada bogato
uposażone działy: korespondencji krajowych i zagranicznych, depesz
politycznych, wiadomości handlowych, meteorologicznych i sporto-
wych. «Gazeta Polska» przyjmuje ogłoszenia na ostatnią i na
pierwszą stronę. **Cena «Gazety Polskiej»:** w Warszawie mies. 75 k., kwart.
2 rs. 25 k. Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 3. Adres redakcji:
Warszawa, ul. Warecka № 14. (237-5-3)

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)
ST. MAJEWSKI I S-KA

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać
się na «Kraja».

KSIĘGARNIA POLSKA
p. f. BR. RYMOWIOZ,
ul. Kazańska № 26. Telefon № 261.
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapła-
nów, czyli droga do świętości ka-
płańskiej przez modlitwę wewnętrzną.
Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.
Chodko A. Dokładny słownik pol-
sko-angielski i angielsko-polski.
Wydanie nowe, rs. 5.
Choiński-Jeske T. W pętach, pow.
współcz., rs. 1 k. 50.
Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.
Corblet, ks. O naczyniach i sprzą-
tach eucharystycznych, rs. 1 k. 20.
Darewski Ad. Szkice historyczne.
(TREŚĆ: W przededniu tureckiej
nawałnicy. Rezydent na dworze
polskim w XVII wieku. Intrzyga
Salomonka. Misja dyplomatyczna
w XVII wieku), rs. 1 k. 80.
Dygasiński A. Wint, wyjatek z pam.
winiarza, k. 50.
Dzieje literatury powszechnej, z il-
stracjami, t. IV, część I. Opraco-
wane przez Ed. Porębowicza, J. A.
Święckiego i F. Jezierskiego,
rs. 2.
Facet, wesoly kalendarzyk na r. 1899,
k. 20.
Gawalewicz M. Cma, powieść, wyd. II,
z ilustracjami Illinicza, rs. 1 k. 20.
— Drugie pokolenie, pow., rs. 1 k. 60.
— Mechesy, pow., rs. 2.
— Mgła, pow., rs. 1 k. 20.
Gide. Zasady ekonomii społecznej,
rs. 3 k. 50.
Hardy T. W pogoni za ukochaną,
pow., k. 75.
Junosza Klemens. Pajaki. Powieść,
rs. 1 k. 20.
Kneipp S., ks. Bartek, gorliwy ho-
dowca bydła. Na podstawie długo-
letniego doświadczenia, k. 60.
Kipling R. Zwodne światło, powieść,
rs. 1.
Kornig T., dr. Hygiena skromności,
k. 60.
Kowerska Z. Irena, pow., rs. 1 k. 20.
Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich
lat życia Jmci Jana pana Chry-
zostoma z Gosławic Paska, rs. 1.
Krzywicki L. Ludy, zarys antropologii
etnicznej, rs. 2 k. 50.
Lisiewicz Z. O obsadzeniu stolic bi-
skupich w Polsce, rs. 1 k. 50.
Listy do narzeczonego. Pamiętniki pan-
ny na wydaniu. Z dziennika panny
Klary przepisał H. Gliński, rs. 1
k. 20.
Łoziński Br., dr. Juris Ignorantia. Stu-
dium prawno-społeczne, rs. 5.
Maspero G. Opowiadania historyczne.
Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic
powieściowy, k. 80.
Nusbaum J., dr. Podręcznik zoolo-
gii do użytku w klasach niż-
szych szkół średnich, oraz do naucz.
prywatnego. Z 272 ryc. w tekście.
rs. 1 k. 80.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow.,
rs. 1 k. 50.
Paiko S. Wykład pisowni polskiej
w dyktandach według uchwał aka-
demji umiejętności w Krakowie, k. 60.
Podręcznik do systematycznego dyk-
tanda według uchwał akademji
umiejętności w Krakowie, k. 60.
Rodziewicz Marja. Anima Villis, po-
wieść, rs. 1 k. 20.
Röggel A., ks. Podręcznik do ambo-
ny i konfesjonau, rs. 2.
Rogosz J. Zerwane struny, powieść,
rs. 1 k. 50.
Prąmowska T. W dziewiczych lasach
Ameryki, pow. dla młodzieży, opr.,
rs. 1.
Rohwes. Nauka leczenia zwierząt do-
mowych, wydanie nowe, przero-
bione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.
Sewer. W cieniu i w słońcu, obrządk.
rs. 1 k. 60.
Sollier P., dr. Psychologia idjoty i
gluptaka, z 12 tablicami, rs. 1.
Sullima L. Z. Historia Franka i Fran-
kistów, rs. 1 k. 20.
Zapolska Gabriela. We krwi, powieść
współczesna w dwóch tomach, rs. 1
k. 80, z przes. poczt. rs. 2 k. 10.

nowych ustaw, przechodzenie kolonistów na rentowe włości. W sekcji prawnej poruszona była także kwestja takiej doniosłości, że dla wyczerpania jej potrzebne byłyby mnogie lata i tomy, a mianowicie: o potrzebie badania prawa zwyczajowego, a to w tym celu, aby—wobec dokonywanego się niby obecnie zwrotu i w prawie cywilnym i w prawie karnem, od formalizmu do realizmu, objawiającym się w tem, że w prawie karnem przestępca a nie przestępstwo jest przedmiotem badania, a w prawie cywilnym uwidoczni się potrzeba uniezależnienia prawa krajowego od rzymskiego i zastosowania go do postępu nauk prawnych i społecznych,—można było użyć prawo zwyczajowe jako rodzaj drąga dla podważenia prawa obowiązującego (t. j. tak zwanego pisane-go), celem rdzennego przekształcenia. Rzecz oczywista, że takie założenie nie jest na żadnym zjeździe wykonalne i skończyło się na próżnych a gorących sporach, bez rezultatu.

Równie bezowocnymi w sensie nie tylko uchwał, ale nawet wyrobienia opinii, były referaty z dziedziny procedury kryminalnej, odłożone na zjeździe lwowskim i przekazane poznańskiemu, w których p. Stebelski dowodził, że sądy przysięgłych nie odpowiadały swojemu zadaniu, p. Krzymuski twierdził, że sądy przysięgłych są instytucją nierozumną i bardzo niebezpieczną, a p. Ostrożyński uważał je za instytucję pożyteczną i kwalifikującą się do utrzymania; prócz tego p. Stebelski proponował zreformować śledztwo wstępne i uczynić je z inkwizycyjnego akuzacyjnym, a p. Zins proponował znieść końcowe przemówienie prezesa sądu do przysięgłych. Ze wszystkich tych referatów, razem wziętych, wynika, że źle idzie w Austrii i że chromieje procedura karna (wszyscy referenci byli galicjanie). Ale z samych tytułów referatów wynika, że się płączemy w nierozwiązalnych sprzecznościach. Ponieważ śledztwo wstępne zo-

stało srodze piśmiennem i inkwizycyjnym, zaś sądowe z rozprawą stron stanowi tylko pompatyczną, zewnętrzną wystawę, ztąd można wnieść o potrzebie zreformowania śledztwa wstępnego, ale nie o zniesieniu sądu przysięgłych i nie o uchyleniu *resumé* prezydenta, który przy akuzacyjnym śledztwie, jako bezstronna osoba, nadaje się w wysokim stopniu do ułatwienia przysięgłym ich roboty i do podania im rad, jak mają decydować.

Prace zjazdu poznańskiego stanowią sporą i pełną wartości wiązaną zdani i wiadomości, która zasługuje na to, aby zjazd ten zakwalifikowano jako pożyteczny i zalecono dłuższej i lepszej, niż wiele innych podobnych zjazdów, pamięci.

W. Sp.

ROSJA NA MORZU.

Czy znana jest w historii chwila, w którejby «olbrzym północy» rościł sobie prawo do pierwszorzędnej międzynarodowej roli na przestworzach morskich? Pytanie to nastrocza się dziś uparcie uwadze publicznej wobec cierpkiej polemiki pism zagranicznych, spowodowanej zarówno urzędownie już obwieszczonemi odwiedzinami pobraży Francji przez eskadrę ruską, jako też i uroczystością położenia kamienia węgielnego pod budowę wojennego portu w Libawie. Obadwa zdarzenia dały szczególnie prasie niemieckiej asumpt do posądzenia Rosji o widoki tak daleko sięgające w przyszłość, że wzrok zabłąkany w szarym mroku przypuszczeń niepewnych, mimowolnie zwraca się po za siebie wstecz i w przeszłości szuka do tych hipotez jakiegokolwiek ugruntowania i jakiegokolwiek pewniejszego dla siebie punktu oparcia. Ogłoszony niedawno XI tom pracy prof. Martensa «*Sobranje traktatow*», znanej już nieco czytelnikom naszego pisma (zob. tegorocznego «Kraju» numery 10 i nast.), daje właśnie takie oparcie. Poprzednie tomy dotyczyły stosunków Rosji z Austrią i Niemcami,

zwyczajnem, kiedy aż tacy ludzie przychodzą go pytać i słuchać, wpaść w zarozumiałość, w pychę. Uniknęła jej wszakże, i przez całe życie, bardzo szlachetna, wzniosła natura Zygmunta.

W roku 1826 wszedł do liceum. Ważny w jego życiu wypadek. Samotny dotąd, znalazł w szkole kolegów, między kolegami przyszłych całego życia przyjaciół. W tej samej klasie był Stanisław Koźmian, w dalszem zwłaszcza życiu złączony z Krasińskim serdeczną przyjaźnią; i odrazu umiłowany, wybrany, najdroższy może w całym życiu przyjaciel, Konstanty Gaszyński.

Był to właśnie sam wir walki klasyków z romantykami, sam najsilniejszy paroksyzm tej literackiej i poetycznej u nas gorączki, tej pasji czytania i zachwywania się nad Mickiewiczem najprzód, a potem nad Byronem, a potem nad wszystkimi, czego dostarczała literatura europejska. Młody student, który już w samotności wiele czytał, wiele marzył i fantazjował, wiele miał ciekawości i żądź literackich, kiedy się zaprzyjaźnił z drugim, u którego znajdował te same uniesienia i pragnienia, który, jako starszy,

obejmowały przeto niemal wyłącznie sprawy lądowe; tom ostatni, jako traktujący o stosunkach z Anglią, wkracza już, z natury samego przedmiotu, «na burzliwe oceanów fale».

Rozumie się samo przez się, że kwestja górującego stanowiska Rosji w marynarce świata, postawiona na wstępie, nie jest w dziele Martensa ani jedyną, ani nawet główną; wiąże się ona z całością politycznych, ekonomicznych i handlowych interesów dwu mocarstw, z których jedno po dziś dzień uważane bywa za wyłączenie morskie (Anglja), drugie za *par excellence* lądowe (Rosja). W danem przeto zagadnieniu wypada niezbędnie całość ową podjąć *ab ovo*, a w sposób taki, jak gdyby się z książki zdawało sprawę bez żadnej zgóry powziętej myśli. Rozwiązanie poszukiwane samo się zjawi pod koniec.

Kiedy w połowie wieku XVI—powiada Martens — kupcy londyńscy spostrzegli, że wyprzedaż ich towarów na rynkach zachodnio-europejskich stale się zmniejsza, tudzież, że Hiszpanja, Portugalia i holendrzy niezmiernie bogactwa zyskują na handlu z krajami nowoodkrytymi, utworzyli osobną kompanję pod nazwą: «Towarzystwo kupieckie, poszukujące krajów, wysp, państw i posiadłości dotąd nieznanych i nie zwiedzanych drogą morską». W dniu 11 maja 1553 r. kompanja ta wyprawiła trzy okręty, pod dowództwem sira Willoughby i sternictwem Ryszarda Chancellora, w strony północne, dotąd niezbadane i niedostępne. W końcu lipca burza zaskoczyła ekspedycję gdzieś u pobraży lapońskich i rozproszyła okręty; sam tylko Chancellor na swoim statku pomyślnie dotarł w dniu 24 sierpnia do ujścia Dźwiny północnej, w pobliżu klasztoru św. Mikołaja. Władze miejscowe, zdumione narazie, po długich badaniach i ostrożnościach, odesłały niewiadomych przybyszów do Moskwy, gdzie Chancellor, dobrze przyjęty przez cara Iwana Wasiljewicza, tak się odrazu umiał postawić, że odjeżdżając w marcu 1554 r. do Anglii, miał już w ręku przywilej na zupełną i bezwarunkową swobodę zakładania w całym ówczesnem państwie moskiewskiem faktoryj handlowych. Nad Tamizą, ma się rozumieć, spotkano go z honorami, o jakich za dni naszych Stanley chyba zamarzył. Gdy zaś z kolei, pod jesień następ-

więcej już może od niego był przeczytał, który sam wierszyki pisać zaczynał, musiał w tem zetknięciu, jak krzemień, sytać z siebie iskry coraz większych zachwytów, marzeń i pragnień, musiał zwłaszcza marzyć o pisaniu. Rzecz dziwna, syn żołnierza i światowego człowieka, od dzieciństwa ma w sobie wprost przeciwne powołanie; a poeta, który był jednym z najmniej płodnych na świecie, który bardzo mało pisał i zawsze tylko pod wpływem jakiejś przemagającej siły wypadków i potrzeb, na szkolnej ławce marzy o autorskim zawodzie; przyszły poeta zaś i filozof, zdaje się mieścić swoje powołanie i swoją chwałę w skromniejszym zawodzie pisarza powieści.

Nie bogate są źródła wiadomości o tych jego latach i literackich z Gaszyńskim rozmowach i zamiarach. Z jego listów jedynie dowiedzieć się można, że w ogrodzie, czy przy kominie, kryjąc się z fajkami, których jenerał palić jeszcze zabraniał (później już się nie kryją), gadali i marzyli bez końca. To samo i prawie tak ogólnie mówi napisany przez Gaszyńskiego (dotąd nie wydany) żywot Krasińskiego. To samo źródło wspomina o

ODCINEK „KRAJU“.

Z ŻYCIA Z. KRASIŃSKIEGO

PRZEZ

Stan. Tarnowskiego.

(Dalszy ciąg).

[Postępy w naukach. Pobyt w liceum. Przyjaźń z Gaszyńskim. Pierwsze próby twórczości. Katastrofa].

W naukach, mówią współcześni, postępował dziwnie szybko, a zwłaszcza pojmował je na swój wiek dziwnie głęboko. Kajetan Koźmian, zaproszony raz na egzamin dwunastoletniego chłopczyka, wspomina w pamiętnikach o jego nadspodziewanie bystrych odpowiedziach. Ale tu nasuwa się uwaga, czy razem z synem nie zdała także egzaminu i próżność ojcowska? Na popis małego chłopca zaprosić najpoważniejszych i najgłośniejszych w owym czasie pisarzy i uczonych, choćby blizkich przyjaciół domu, było nierozważnie, niebezpiecznie, bo chłopiec mógł łatwo pomyśleć, że musi być czemś nad-

negu roku, wyprawiono Chancellora ponownie do Moskwy z listami królowej Marji i jej małżonka Filipa II, sporządzono dlań instrukcję, w której, między innymi, znajdowały się wyrazy następujące: «trzeba towarom angielskim naznaczyć wartość o ile możności najwyższą, a to moskiewskim o ile podobna najniższą, a to w celu, ażeby wymiar doraźnie w ten sposób ugruntowany, służyć mógł za stałą normę w przyszłości»...

Takim był początek stosunków rusko-angielskich i taką pierwszą główną podstawą polityki wielkobrytańskiej we wschodnio-północnej części lądu europejskiego. «Anglicy—powiada prof. Martens (t. X, str. 3 wstępu)—w ciągu kilku wieków wyłącznie dbali o swoje obroty handlowe z państwem moskiewskim. Dopóki tylko trwała bierność narodu moskiewskiego w tranzakcjach europejskich, kupiecki Albion nie przestawał wyteżać wszystkich swych usiłowań i zabiegów w kierunku wyzyskania nierozwiniętej w ekonomicznym względzie Moskwy na rzecz swej zamożności. Motyw ten główny przewija się przez cały ciąg pierwotnej historii rokowań i ugód międzynarodowych Anglii z Rosją i czuć się daje do samego niemal końca wieku XVIII»... Naturalnie, że narazie myśl ta zasadnicza—o największej i najmniejszej wartości—głęboko ukrywana była na dnie rozmaitych innych hasel, pozorów i etyket, w które tak obfituje słownik dyplomacji; na samym jednak wierzchu kupy tych frazesów zwodniczych leżało twierdzenie, że Rosja i Anglja są sprzymierzeńcami *naturalnymi*, że przyjaźń dwóch tych mocarstw wypływa z ich położenia geograficznego, bowiem na żadnym punkcie kuli ziemskiej interesy ich nie stykają się z sobą... I stało się, że w ciągu niespełna trzech wieków na wszystkie tony głościono i powtarzano dosłownie to samo, c) dziś słyszymy o «przyrodzonych» powodach i rekojmjach zażyłości rusko-francuzkiej, a głościono i powtarzano tak często i tak uparcie, że w końcu sojusz rusko-angielski stał się dogmatem politycznym—przedewszystkiem dla kancelarji ruskiej.

Co do angielskich mężów stanu—pisze prof. M. — zgadzali się oni w zupełności z kierownikami polityki ruskiej, iż

Rosja i Anglja w rzeczy samej są przyrodzonymi przyjaciółmi... «Dwa te mocarstwa — najuroczyściej w roku 1786 zapewniał znakomity W. Pitt ambasadora ruskiego w Londynie—znajdują się z natury rzeczy w takim położeniu politycznym, że *nigdy* z sobą wojować nie potrzebują: są one sprzymierzeńcami naturalnymi. Cesarzowa Katarzyna i najbliżsi jej doradcy, N. J. Panin i A. A. Bezborodko, ze swej strony najchętniej potakiwali owym wywodom, zwłaszcza, że w prawdę ich najświęciej wierzyli. Panin przekonanie to swoje wyrażał w słowach, że: «Anglja jest państwem, którego interesy, z natury swojej, nierozdzielny sposobem związane są z interesami cesarstwa wszechruskiego»...

Wiele względów niemalej wagi—a nawet realnego niekiedy znaczenia przyczyniało się czas długi do utwierdzenia polityków w raz powziętem przeświadczeniu. Już w parę lat po zadziernięciu pierwszego węzła łączności z Chancellorem, Joan Groźny pisał do królowej Elżbiety: «Pozwalamy ludziom twoim przyjeżdżać do nas swobodnie i handlować bez żadnych opłat i przeszkód, byleby nie zaniechali dostarczyć turkusów, rubinów i ubrań skarbcowi naszemu potrzebnych»... Innym razem prosi car królowej o przysłanie do Moskwy architekta, któryby umiał wznosić twierdze, wieże i pałace, tudzież «jednego doktora, jednego aptekarza i kilku doświadczonych robotników, posiadających sztukę dobywania złota i srebra, budowania statków i kierowania niemi», przyczem przyrzeka im sowite wynagrodzenie i utrzymanie, szczególnie na wypadek, gdyby pragnęli pozostać w państwie na stałe. A kiedy znowu wybuchła wojna z Polską, zażądano od anglików prochu, ołowiu, strzelb i dział, najbardziej zaś «ludzi zdolnych do obrony miast i wałów»; ochotnikom wzamian za to ofiarowano prawo swobodnego handlu z Persją, prawo poszukiwania rudy żelaznej w Wyczehdzie, prawo przetapiania monety tak w Moskwie jak w Nowgorodzie i Pskowie i t. d. Zgodzić się trzeba, że we wszystkich tych zdarzeniach obecność pierwiastku «wzajemnej wymiany usług rzeczywistych» łagodziła w pewnym stopniu nadmiar zysków i przywilejów udzielanych anglikom.

Jednakże, wobec zupełnego niemowlęstwa ówczesnego przemysłu w Rosji, wobec braku wszelkiego współzawodnictwa zagranicznego na jej rynkach, monopol angielski w stanowieniu cen, w wyborze materiału, w narzucaniu własnych środków przewozu tak w jedną jak drugą stronę (importu i eksportu), wychodził na bezwarunkowe a niemilosierne wyczerpywanie z żywotnych sił społeczeństwa młodocianego.

Nierównowaga była zanadto wielką i jaskrawą, ażeby się na niej nie mieli spostrzedz nawet ludzie, którzy za panowania Joana Groźnego wpływali w jakiegokolwiek mierze na bieg spraw publicznych. Przeto od samego początku znajomości z przybyszami zamorskimi, zażądano od nich «dopłaty» i wynagrodzenia pod postacią przyjaźni politycznej i związku odporno-zaczeplnego przeciwko nieprzyjaciółom wspólnym. Wymaganie było najzupełniej słuszne, ale cóż, kiedy tu zaraz wystąpiła na jaw ułomność i w pewnych razach niedorzeczność postulatu o *naturalności* przymierza mocarstw, których interesy nigdzie się z sobą nie stykają i nie krzyżują¹⁾. Ówczesną Rosję i ówczesną Anglję istotnie żaden antagonizm nie dzielił, żadna perspektywa nie różniła, żadne przedsięwzięcie do zatargu nie zachęcało. Z tego względu dwóm tym państwom nie trudno było znaleźć nawet wspólnych przyjaciół—ale wrogów wspólnych nie miały one i na żaden sposób mieć ich nie mogły. Szwecja, Polska, Turcja, z którymi wtedy występować do walki zaczynało wielkie carstwo moskiewskie, były dla Anglii nie mniej ekonomicznie potrzebne i nie mniej politycznie obojętne, jak i owe rozległe dzierżawy Joana Wasiljewicza. Oczywiście, że nad Tamizą od aljansu z Moskwą uchylono się wykrętnie, pod pozorami najrozmaitszemi, choć w gruncie rzeczy stanowczo i bezwzględnie. Najściślejsza zażyłość handlowa z jednej

¹⁾ Użyliśmy wyrazu «niedorzeczność» przez wzgląd na wypadki dziejowe z innej, późniejszej doby i z innego, nie anglo-ruskiego widnokregu. Wiadomo np., że dwie najstraszniejsze, najkrwawsze wojny (1812 r. i krymską) toczyła Rosja z Francją, t. j. z mocarstwem, którego sprawy ani wtedy, ani później «nie stykały się i nie krzyżowały się» nigdzie ze sprawami ruskimi.

jakiejs młodocianej miłości przyszłego poety; miłości rzeczywiście nie nie znaczącej. Oznacza ją Gaszyński imieniem tylko: panna Helena. Krasziński zaś w jednym z listów do niego, pomiędzy innymi wspomnieniami warszawskimi, pyta go: «czy pamiętasz pannę Helenę i scenę w garderobie mojej babki». Co to za scena być mogła? Czy sroga starościna zjawiała się groźna jak statua Komandora i przerwała jakie czule westchnienia? Tego już zapewne historia nigdy nie dojdzie¹⁾.

Echa walki klasyków z romantykami, i dyskusyj toczących się u jenerała, dochodziły do syna przez Gaszyńskiego, który, jako starszy, był dopuszczony do słuchania, a czasem się już nawet śmiał i odezwać; i przez Odyńca, który z heroiczną odwagą, młody Daniel romantyczny w lwiej jamie klasyków, stawał czoło Osińskiemu i walczył za chwałę Mickiewicza, a potem małemu Kraszińskiemu opowiadał co słyszał i mówił. Może nie

¹⁾ Odyńca w «Listach» mówi o miłości Kraszińskiego do hrabiny Z., ale w listach Kraszińskiego, w żadnych innych źródłach, nie ma najmniejszego śladu ani wzmianki o takim uczuciu.

zdarzało się to tak często i regularnie, jak z «Listów» Odyńca wnosiłoby można, ale zdarzało się istotnie.

Z tego przecież, co o tych czasach pisze Gaszyński w owym «Żywocie», a Krasziński w listach, wychodzi wniosek dość zadziwiający, że musieli myśleć i mówić najwięcej nie o Mickiewiczu, o którym mówił cały kraj, nie o Byronie, o którym mówiła cała Europa, ale o Walter-Skocie. Może byli jeszcze tak młodzi, że powieść, jako lżejsza, trafiła im łatwiej do pojęcia i do wyobraźni, od poważnej poezji. Może też te średniowieczne rycerskie dekoracje i sceny, turnieje, więzienia, bitwy, giermki, damy, zamki, klasztory etc., w romansach Walter-Skotta z niepospolitą siłą kolorytu malowane, swoją dekoracyjnością samą czarowały wyobraźnię młodego Zygmunta. Jakkolwiek bądź jego popęd do pisania nie trysnął wierszami jak u Gaszyńskiego, ale wylał się najprzód w to łożysko powieści przez Walter-Skotta wyłobione. Pierwszym jego literackim sukcesem był przekład «Switezianki» na język i wiersz łaciński—osobliwszy pomysł! Drugą próbą (ale nie sukcesem) była jakaś

powieść, którą w domowej drukarni na bibule wydrukował i ojcu w darze złożył. Ojciec (bardzo rozsądnie) podziękował, ale zalecił, żeby się od drukowania wstrzymał. Trzecim z kolei był «Grób rodziny Reichstalów», który Dmóchowski ogłosił w dodatku do «Korespondenta Warszawskiego» 1828 r. Dziwili się wtedy ludzie jenerałowi, że chłopcu pozwala drukować, i jeszcze takie głupstwa. Bez wiedzy ojca zapewne stać się to nie mogło; ale raczej dziwiłoby się trzeba wytrawnemu i wykształconemu Dmóchowskiemu, że tę powieść przyjął, gdyby się nie wiedziało, że redaktor w kłopotcie zdolny jest wiele popełnić, że czasem w kłopotcie (albo z natury), wmawia w siebie obowiązek zachęcania młodych talentów, że powieść małego Kraszińskiego, jakakolwiek była, mogła obudzić ciekawość publiczności znającej ojca, a wiedzącej o synu; że wreszcie redaktor nie chciał może być niegrzecznym dla młodego autora a pośrednio dla ojca. Raczej dziwić się można tym biografom i recenzentom Kraszińskiego dzisiejszym, którzy w tej powieści odkrywają jakieś zalety. Wszystko, co na jej korzyść powiedzieć

strony, najskrupulatniejsze trzymanie się zdala od wszelkiej solidarności politycznej ze strony drugiej — w dwu tych regulach polityki swej międzynarodowej wytrwała też Anglja w obcowaniu z Rosją aż do końca XVIII stulecia, nie zawsze, co prawda, z powodzeniem równym, lecz nieubłaganie, niezmiennie i bez najmniejszej dla siebie ujmy... Mało nas obecnie obchodzi wywód szczegółowy, dla czego się to działo. Nie byłoby natomiast bez pewnego pożytku pytanie: jakie przyczyny złożyły się na to, że owa trzy-wiekowa blisko przyjaźń «naturalna» zmieniła nagle barwę i przedzierzgnęła się niemal odrazu w nienawiść «wrodzoną».

W długim rzędzie tych przyczyn, większych i mniejszych, przytaczanych przez historyków, rozszerzenie się Rosji na pobrzeżach morza Czarnego, zdobycie Krymu, porażka Turcji i możliwość dostania się floty ruskiej na morze Śródziemne, zaliczane bywają zazwyczaj do pierwszorzędnych. W dokumentach z końca wieku XVIII możnaby istotnie zebrać sporą wiązkę faktów na dowód, że czujność i niepokój Anglii wtedy i z tych pobudek obudzone zostały. Dośćby przytoczyć list cesarzowej Katarzyny II do Fawknera, nadzwyczajnego ambasadora Wielkiej Brytanji w Petersburgu, z dnia 6 lipca 1791 r., to jest z chwili najcięższego zatargu Anglii z Rosją o Turcję, Polskę i Szwecję. Nadmierne powodzenie oręża ruskiego na wszystkich trzech teatrach wojny, w rzeczy samej do wściekłości doprowadzało gabinet Pitta. Anglja, podniecana przez Prusy, zupełnie na serio gotowała się do walki. «A więc dobrze, kochany panie Fawkner — pisała cesarzowa — będziemy mieli wojnę o jakiś tam kawałek stepu oczakowskiego... Nigdy pierwsza nikogo nie zaczepiała, lecz zaczepiona, potrafię się bronić. Uprzedzam tylko, że dziwne, doprawdy, macie tam wyobrażenie o Rosji... I jakże wy chcecie, żebym się kogokolwiek i czegokolwiek na świecie lękała, stojąc na czele narodu, który od lat stu bez przerwy i na wszystkie strony bije wszystkich swych nieprzyjaciół... Boga się tylko boję, drogi Fawknerze, nikogo więcej. *Je crains Dieu, cher Fawkner, et n'ai point d'autre crainte*» (Martens, tom

X, str. 350). Do wojny, naturalnie, nie przyszło, Anglja się cofnęła. Nie trzeba jednak przypuszczać, żeby się cofnęła wskutek obaw, braku sił etc. Przyjęcie w kilka lat później straszliwego wyzwania na rękę Napoleona I okazało, na co, w *potrzebie*, stara Anglja odważyć się może i do czego jest zdolną. Ale właśnie, na schyłku wieku XVIII *potrzeba* owa, rozważona roztropniej i bliżej przez rząd angielski, okazała się podrzędną, lichą, niegodną poważniejszej akcji.

Trzeba bowiem wiedzieć, że to co dziś nazywamy kwestją wschodnią: spór między Anglią a Rosją o panowanie nad Azją, jest zjawiskiem stosunkowo świeżym; z powodu tylko zbyt częstego w drugiej połowie wieku XIX poruszania zagadnień, podrzędnie się wiążących z tematem głównym, wydaje się pokoleniom dziś żyjącym, że ma się tu do czynienia z czemś prawie stałym, odwiecznym. Owóż, w końcu wieku XVIII, główne czynniki wielkiej tej kwestji wschodniej, albo jeszcze nie istniały wcale, albo też były innej natury i całkiem inaczej ugrupowane... Stróżem i opiekunem Turcji była wówczas nie Anglja lecz Francja. W okresie usadowienia się kompanji angielskiej w Indjach, w okresie przechodzenia kolejno jednej po drugiej z licznych kolonij francuzkich na dalszym i bliższym wschodzie pod panowanie wielkobrańskie, wszechwładny wpływ gabinetu wersalskiego nad Bosforem doznał pewnego umniejszenia, lecz nie upadł bynajmniej. Francja nie zrzekła się jeszcze wcale nadziei wyrwania z rąk odwiecznej swej antagonistki, Anglii, najświetniejszych zdobyczy zamorskich, klucze zaś Carogrodu i cieśnin były zawsze w jej kieszeni. Posuwanie się Rosji nad Dunaj, czyliż mogło w takich warunkach kluczyć w oczy Wielkobrańskie? Klucło ono, bez wątpienia, lecz o tyle tylko, o ileby zdobycze ruskie dokonywały się za zgodą Francji, z jej korzyścią lub przynajmniej bez jej szkody. W każdym innym wypadku — to jest ilekroćby Francja, tyleż przynajmniej co i Anglja, traciła z powodu zwycięstw ruskich na pobrzeżach czarnomorskich, gabinet londyński gotów był nietylko patrzeć na wzmaganie się Rosji bez zawiści i żalu, lecz nawet wspierać jej przedsięwzięcia. Wygląda to

dziś nieprawdopodobnie, bajecznie prawie, a przecież jest to jeden z najlepiej ustalonych pewników historycznych. Z mnóstwa świadectw potwierdzających, rozsianych w zbiorze Martensa, powołamy się na najwzięjsze, a zarazem i najbardziej stanowcze.

Było to, w początkach roku 1788, na parę lat zaledwie przed wybuchem ostrego nieporozumienia Rosji z Anglią, o którym wspomnieliśmy nieco wyżej. Armja ruska odnosiła nad Turkami zwycięstwa po zwycięstwach. Anglicy, w moc rozmaitych przyjacielskich ugód z Rosją (głównie z d. 30 września 1755 i z d. 1 lipca 1766 r.), dowozili na swych statkach żywność Rosjanom do Rewla, Kopenhagi i portów włoskich. Naraz wychodzi w Londynie rozkaz gabinetowy, obwieszczający, że dozwoleństwo dowozu do portów włoskich zostało cofnięte. Zdumiony ambasador ruski, Woroncow, spieszy czemprędzej po objaśnienia do Pitta, do Carmarthena (szefa marynarki), ale obaj ministrowie akurat wyjechali na wieś... Niemal trzeba było użyć zachodów i bieganiny, ażeby nareszcie zdybać Pitta i otrzymać od niego następujące oświadczenie kategoryczne: «Rząd jego kr. mości powziął wiadomość, że Francja zamierza wmieszać się do wojny ruskiej z Turcją i być może zagarnąć od niej jaką prowincję. Owóż, żadne podboje, dokonane przez Rosję, nigdy na nas cienia nie rzucą (*ne nous donnerons jamais d'ombrage*), ale nigdy nie pozwolimy na najmniejsze zwiększenie się Francji — i tośmy w Wersalu stanowczo oświadczyli» (Mart. X, str. 341).

Ponieważ, okrom tego, wiemy wszyscy, że w krótkim okresie od r. 1789 do roku 1791 nie nadzwyczajnego w Turcji nie zaszło i drobny «kęsek stepów oczakowskich», nabyty przez Rosję, według trafnego wyrażenia cesarzowej Katarzyny, «nie wyrócił bynajmniej do góry nogami równowagi europejskiej»¹⁾, przeto raz jeszcze zapytać siebie trzeba: i cóż się to naprawdę stało, że po tak długiej i gorącej zyczliwości dla Rosji, Anglja, w końcu wieku XVIII wywinęła

¹⁾ Swoją drogą przypomnieć trzeba, że na tym to «kiesku stepowym» stanęła między innymi Odesa, której setna rocznica założenia zbliża się obecnie.

bowiem można, to, że autor miał lat czternaście czy piętnaście, że powieści równie lichych było dużo, że w latach kiedy wogóle było mniej polskich powieści, ta mogła się wydawać mniej lichą niż dziś i niż była w istocie, i wreszcie, że w innym wprawdzie rodzaju i formie, ale równie liche piszą się jeszcze i za naszych czasów.

«Grób rodziny Reichstalów» jest to romans z czasów wojny trzydziestoletniej. Bohaterem jest Wallenstein, w początku powieści młody pułkownik, zakochany w córce sławnego astrologa i alchemisty, Reichstala, mieszkającego w Egrze. Ten, wyczytawszy w gwiazdach świetną przyszłość pułkownika, zmusza do zameścia córkę, która nie mogąc się doczekać ratunku od wezwanego na pomoc nieobecnego brata, truje się w ostatniej chwili przed ślubem.

Ojciec, sekretem jakimś swojej sztuki, zabezpiecza jej ciało (jak niegdyś żony) od zepsucia, i zupełnie taką jak była za życia, chowa w grobie rodziny. Brat przybywa zapóźno, ale poprzysięga zemstę, i dotrzymuje po wielu latach, w tej samej Egrze. On to, pod przybranem

nazwiskiem szkota Leslie, zabija księcia Friedlandu.

Ale cokolwiek i jakkolwiek on pisał, pisma te dowodzą kierunku jego umysłu, dowodzą, że był otoczony jakimś utworami swojej wyobraźni; że nie mając powodu do cierpienia uczuciem, szukał go fantazją, chciał je odgadnąć, wystawić sobie. Wskazuje ta powieść, że fantazja młodego chłopca Ignęła do jakichś figur ponurych, do przygód strasznych, do fatalizmów ciężących na całych rodzinach; że cała ta strona dekoracyjna ówczesnej romantyczności, przynajmniej ówczesnych romansów, podobała mu się i pociągała go silnie. Kto wie, czy nie z tych wczesnych skłonności i przyzwyczajzeń poszło pewne u Krasińskiego zamiłowanie ozdób dekoracyjnych i przesadnych, którego nigdy zupełnie pozbyć się nie umiał; do końca lubi on takie efekty i nieraz ich istotnie nadużywa.

Dość, że żył w sobie, życiem wewnętrznym, z wyobraźnią cheiwa wrażeń, a na ich podstawie rojąca jakieś własne marzenia i kształty. Umysł rozwijał się szybko i bujnie. W sercu gorącym wzmagala się z każdym dniem potrzeba ko-

chania; im więcej ją tłumił, im bardziej był napozór chłodny i hardy, tem ona gwałtowniej domagała się praw swoich. Ztąd jego popęd do przyjaźni i wielka potęga tego uczucia; ztąd skłonność do idealizowania przyjaciół (która mu na całe życie została). Kiedy pośród kolegów znalazł takiego, który mu był szczególnie miły i sympatyczny, Ignął do niego i oddawał mu całe serce. A i z tej strony także czekał go zawód bolesny.

W każdym razie były te lata nauki (szkolnej najprzód, a od roku 1828 uniwersyteckiej), ta «Era fajkowa», która w listach zawsze rzewnie wspomina, epoką najpogodniejszą, najszcześniejszą w jego życiu. Głowa pełna rojeń i pomysłów, myśl ciągle zajęta, w sercu jakaś miłość i przyjaźń szlachetna, i wreszcie dość swobody, wrażeń dużo czy w książkach, czy na przechadzkach i polowaniach z Gazyńskim w Opinogórze; a w dodatku pisanie. To było piękne i lepsze od Reichstalów, że dla Lelewela przetłómaczył na język francuzki część pierwszą «Początkowego prawodawstwa polskiego», ogłoszoną przez L. Chodźkę w Paryżu, jako «*Essai historique de la législation civile*

naraz młynka i bez dłuższego namysłu, a ku wielkiej radości podjudzających prusaków, zaciągnęła się do pocztu najzasiętszych i najwytrwalszych rusofobów? Stała się istotnie rzecz niezmiernie ważna. Oto w r. 1786 cesarzowa Katarzyna wydała deklarację o tak zwanej «neutralności zbrojnej», w której zawezwała wszystkie państwa europejskie do wspólnej skoalizowanej obrony handlu międzynarodowego i «swobody mór» od samowoli, ucisku i nadmiernej przewagi marynarki angielskiej... Gdyby wezwanie to znalazło było posłuch i poparcie narazie, w chwili stanowczej i decydującej, dziś posądzenia prasy niemieckiej co do «wszechwładnych marynarskich widoków Rosji» byłyby już najprawdopodobniej zbyteczne.

Z PISM FRANCISZKA PETRARKI

SONET IV.

Quel ch'infinita providenza...

Wszak ten, co stworzył świat gwiazdami
strojny,

By władać na nim po nad wszystkie króle,
Którego chwałą brzmią obie półkule,
Gdy on w niebiosach króluje spokojny,

Człowieczem tylko przydział się ciałem,
Ażebym zbawił Adamowe dzieci,
Biednych rybaków odwołał od sieci,
Ażebym niebo zrobić ich udziałem...

I nie potężny Rzym, ale uboga
Kolebka jego stała się mieścina,
Bo nadewszystko pokora mu droga...

I w tem to właśnie kryje się przyczyna,
Że piękna Laura, me słońce promienne,
W ustroni światło powitałaienne...

SONET V¹⁾.

Quand'io movo i sospiri a chiamar...

Ilekroć imię Twe pragnę wygłosić,
Które ma dla mnie dźwięk taki uroczy,
Lauru wianuszek staje mi przed oczy,
Bo Ty na czole powinnaś go nosić...

¹⁾ Zdante p. Klaczki («Causeries Florentines», str. 111): «Pétrarque convoitait surtout le laurier (le Tasse surtout le onore)», stwierdza szczególnie ten właśnie sonet...

et criminelle jusqu'au temps des Jagellons, traduit par Sigismond Krasiński sous les yeux de l'auteur¹⁾. Jego przecież (jak naturalnie) zajmowały i cieszyły bardziej własne i poetyczniejsze pomysły, i w ślad za «Reichstalem» ukazał się w trzech tomach «Władysław Herman i dwór jego».

Zbigniew porwał i zaślubił tajemnie Hannę z Ciechanowa. Ojciec i Mieszko (syn Bolesława Śmiałego), przeznaczony jej na męża, szukają sprawiedliwości u Władysława Hermana, potem oblegają zamek Zbigniewa. Bitwy, potyczki, szturm, pojedynki, turnieje, bez liku i miary. Jest, naturalnie, i zdrada. Zbigniew ma przy sobie Niemca Mestwina, który pała wściekłą namiętnością do żony swego pana, a gdy nie może zyskać jej wzajemności, grozi, straszy ją i gubi. (Tak samo postępuje straszny Golo z Genowefą brabancką). Po śmierci nieszczęśliwej Hanny, Zbigniew poznał się na zdradzie i strasznie pomścił się na zdrajcy. Powieść, jedno z niezliczonych ówczesnych naśladowań Walter-Skotta, lepsza jest od

A gdy w twych oczach wzrok utopię cały,
Chciałbym ten wianek włożyć ci na skronie,
Ale myśl jakaś wstrzymuje me dłonie,
Myśl, żeś ty wyższa nad moje pochwały.

Samo twe imię czcić cię nakazuje,
To słodkie imię—co laur przypomina
I jakimś dziwnym urokiem czaruje...

A czyżby gniewać miało Apollina,
Że o słodyczach laurowego drzewa—
Człek życie całe i marzy i śpiewa?...

SONET VI.

Si traviato è l'folle...

Ja, jak szalony, wciąż ją śledzę okiem,
A ona ciągle przedemną ucieka,
Od siel mojej miłości daleka,
Choć tak wytrwałym idę za nią krokiem.

Im bardziej serce na pewniejszą drogę
Sprowadzić pragnę, tem mniej ono słucha,
A choć w nie wlewam odwagę i ducha,
To opanować go przecież nie mogę...

Nakoniec ono już wodze zdobywa,
Aby nademną wywierać swe moce
I wieść na zgubę pomimo mej woli —

Tam, gdzie laur kwitnie, na którym się zrywa
Takiem uczuciem zaprawne owoce,
Że po nich serce jeszcze bardziej boli...

Teofil Ziemia.

Bajronizm francuzki.

(Dokończenie).

Na chwałę jednak Musseta należy dodać, że w «Wyznaniach» uwidocznił się najbardziej uroczy rys jego osoby: skromność, posunięta prawie do pokory. Poeta nietylko, że przywiązywał mało wagi do sławy literackiej, i że był, rzecz rzadka u pisarzy, wolny od wszelkiej zazdrości względem towarzyszy pióra, ale nawet był gotów, jak się to właśnie z «Wyznań» okazało, we wszystkich zajściach i starciach osobistych sobie tylko winę przypisywać. Nie wahał się bowiem w tych «Wyznaniach», będących upoetyzowaną opowieścią stosunku jego z panią Sand¹⁾,

¹⁾ Poeta nie krył się z tem, pisząc w niewydanym liście, który przytacza pani de Janzé, do

«Grobu Reichstalów», a może nie gorsza od wielu takich, które były w swoim czasie czytane, a dziś bywają jeszcze niekiedy wspominane; gdyby ją był napisał którykolwiek mniejszego talentu młody romantyk, nie byłaby dziwną, a może nawet uchodziłaby za oznakę pewnej zdolności. Tylko z tem pogodzić się, to zrozumieć trudno, że wyszła z tej samej głowy co «Nieboska komedia» i «Irydjon».

Ale kiedy «Władysław Herman» wyszedł z pod prasy (1830 r.), już się skończyły szczęśliwe lata pierwszej młodości, już Krasińskiego nie było w Warszawie.

Miał on lat siedemnaście, kiedy spadł na niego pierwszy krzyż, a tak ciężki, że i najmocniejsze barki mogły się pod nim złamać. Obejmował on bólów wiele, między którymi była i doznana krzywda, i konieczność zniesienia złego pozoru, i zerwanie przyjaźni, i upokorzenie, i ból najcięższy ze wszystkich, konieczność poddania się woli, której słuszności nie przyznawał. I to tak wcześnie, w siedemnastu latach? kiedy życie zwykło jeszcze mieć litość nad człowiekiem, kiedy on bywa zwykle najszczęśliwszy, najswobodniejszy, kiedy właściwie zaczyna czuć, że

postawić swą niewierną kochankę na wyznach cnoty, a natomiast odmalować siebie w tak niepociągających barwach. Jakiż gruby beztakt i jaki brak szlachetności w uczuciu okazała za to George Sand, kiedy, doczekawszy się śmierci Musseta, wydała swą powieść «*Elle et Lui*», w której, bez zmiany w treści, opowiedziała swojemi słowy «Wyznania dziecięcia wieku» i pograżywszy w ten sposób poetę w błoto zużycia i przesytu zmysłów, otoczyła siebie blaskiem nieskalanej świętości!

Ale bóle jego po zawodzie miłosnym znalazły jeszcze inny wyraz, szlachetniejszy i pogodniejszy niż «Wyznania». «Spojrząwszy wokoło—pisał poeta w r. 1839, więc w lat pięć po nieszczęsnej wycieczce włoskiej—zobaczyłem przed sobą pustynię. Opanował mnie jakiś ból niespodziewany; zdało mi się, że wszystkie myśli moje padały jak liście suche, a nieokreślone jakieś i nieznanne, ale straszliwie smutne i rzewne uczucie ogarniało duszę moją. Przekonawszy się, że nie byłem w stanie walczyć, zrozpaczony, poddałem się boleści. Porzuciłem wszystkie przyzwyczajenia swoje, zamknąłem się u siebie i spędziłem cztery miesiące, nie przestając płakać, nie widząc nikogo»...

...«Powoli uspokoił się ból, lzy ustały, bezsenność przeszła. Poznałem i pokochałem melancholję¹⁾. Wylał ją poeta w «Nocach» (1835—1837) i we «Wspomnieniu» (1844), a utwory te uznano jednogłośnie za jedno z arcydzieł poezji lirycznej wszystkich narodów i wieków. Zdaniem E. Fagueta, stanowią one zgodną całość, ale krytyk niepotrzebnie z niej wyłączył «Noc grudniową», powodując się świadectwem Pawła de Musset, przypisując «Noc» tę wrażeniom innej późniejszej miłości—bo przecież nie o osobę kochanki tu chodzi, ale o bóle, tęsknoty i skargi zawiedzionego uczucia. Żal i znużenie, tęsknota beznadziejna, a podsycona oddechami wiosny, rozpalającej krew poety żądzą nieskończonych upojeń—«Noc majowa»; potem smutek bezdeny, jak dusza, pragnienie samotności i zapomnienia—«Noc grudniowa». Ale czyż życie tak złe? wszak daje chwile przelotnych

Liszta, że dzieło jego było tylko w połowie fikcją.

¹⁾ P. de Musset: «*Biographie*», p. 132.

żyje, bo spostrzega się, że czuje i myśli, a z każdym dniem odkrywa coś nowego w sobie i w świecie otaczającym, i cieszy się sobą, życiem i światem. On w tych latach musiał wziąć swój krzyż; a umiał go nosić. W tej plataninie sprzecznych obowiązków znalazł prostą drogę cnoty; żadnego nie obraził, żadnego się nie wyparł, żadnego nie poświęcił — poświęcił tylko siebie.

Wiadomy jest dostatecznie i powszechnie ten pierwszy krok na drodze, którą on «jak Dant za życia zaczął iść przez piekło». W sądzie sejmowym na Krzyżanowskiego i towarzyszy, generał Krasiński głosował za uznaniem oskarżonych winnymi zbrodni stanu. Głosowanie to poczytano mu za odstępstwo, niemal za zdradę.

Dziś łatwo nam wiedzieć, że i spisek Krzyżanowskiego, i ów wynik sądu sejmowego, był nieszczęściem. Nieszczęściem dlatego, że był krokiem stanowczym ku powstaniu roku 1830, a to pokonane, miało skutki zgubne na całe nasze dalsze dzieje i losy w tym wieku. Powtóre, nieszczęściem dlatego, że sąd sejmowy, kiedy nie uznał tej winy w oskarżonych,

¹⁾ Malte-Brun: «*Tableau de la Pologne ancienne et moderne*», Paris 1830.

rozkoszy; szukajmy nowych szatów; «raz pokochawszy, trzeba kochać wiecznie» («Noc sierpniowa»). Napróżno, pozostają i tłoczą się stare wspomnienia; już nie żal i tęsknota, jak dawniej, ale nienawiść wgryza się w serce poety; on w lzy przestał wierzyć, bo ją widział płaczącą! Po wybuchach złości, chwila skupienia i rozmyślenia: wszak boleść jest panią życia, a człowiek jej najmita; im więcej się cierpi, tem głębiej odczuwa się piękno natury i sztuki, tem tęskniej myśli się o wiecznym spokoju śmierci! Rozrzucony poeta usiłuje przebaczyć tej, co go tak srodze zawiódłszy, nauczyła kochać nieśmiertelne piękno—«Noc październikowa». Wreszcie poddanie się zupełnie, przebaczenie płynące z serca, bo czas wszystko zaciera, a wspomnienie szczęścia prawdziwszem jest od szczęścia samego («Wspomnienie»).

«Noce» i «Wspomnienie» są dramatem psychologicznym, w którym, wedle szczęśliwego wyrażenia Fagneta, poeta skupił w kilku kropkach najczystszej esencji całą treść swej poezji.

Rzewny, łagodnie melancholiczny nastrój, spokrewnia z «Nocami» i «Wspomnieniem» długi szereg komedijek i nowelek, które były najczęstszym wyrazem twórczości Musseta w ostatnich dwudziestu latach jego życia (1836—1856); blyszczą one nadto tym wytwornym francuskim dowcipem (*esprit*), którego brakowało wszystkim wybitniejszym pisarzom Francji w epoce Musseta. Możemy jednak pominąć te komedje i nowele, bo wszystkie są treści nadzwyczajnie blahej, a nie przynoszą nowych szczegółów do charakterystyki bajronizmu Musseta.

Skrzydła uczuć usiłowały porwać poetę ku niebu, ale zmysłowość przykuwała do ziemi; ztąd pasmo cierpień, wątpliwości i tęsknot. Uzewnętrzniwszy je w «Namiętnie», «Rolli», «Wyznaniach» i «Nocach», Musset starał się je raz jeszcze streścić w «Nadziei w Boga» (1838), a ten głos duszy był, wedle pięknego wyrażenia pani de Janzé, wspaniałym płomieniem, wybuchającym z popiołów sceptycyzmu.

Malgré moi, l'infini me tourmente. Nie może poeta stapać, jak zwierzę, ze wzrokiem ku ziemi spuszczone; użyj, zanim umrzesz, przemawia do niego mądrość pogan; żyj tylko nadzieją, woła wiara

dawał niejako milczącą sankcję tajnym sprzysiężeniom i ich polityce, ster spraw wypuszczał z rąk ludzi starszych i poważnych, a pozwalał go ująć młodym, niewidzialnym i niewiadomym. Ale to wszystko, jasne i zrozumiałe dziś, w owych latach przedstawiało się inaczej.

«Nie było w tem zdrady—mówi Klaczko w «Bezimiennym poecie»—tylko było zachwianie się charakteru słabego». Inni opowiadają, że miał na niego wpłynąć przysłany umyślnie Adam Matuszewicz,

Inaczej, i dla generała korzystniej, brzmi świadectwo Kajetana Koźmiana. Ten opowiada w «Pamiętnikach», że kiedy ledwo zaniósł się na tę sprawę, przed zwołaniem sądu sejmowego jeszcze, Krasiński otwarcie przy niejedynej sposobności powtarzał, że «ubolewa nad tymi, którzy dali się wciągnąć w spisek, ale tych, którzy do niego należeli, ma, w swoim przekonaniu, za winnych zbrodni stanu, bo narazili na zgubę to, co mamy, i czego, jako senat, strzedz jesteśmy obowiązani... Słowa te, wyrzeczone na długi czas przed sądem i w gronie najbliższych, najzaufanych

chrześcijańska; dwie drogi do wyboru, a obie tak ponure: zraza go wiara chrześcijan, bo czyni Boga straszniejszym od wszystkiego złego na świecie, bo przeklina miłość, tę największą osłodę w życiu, bo w szczęściu widzi zbrodnię, bo duszę usiłuje związać więzami strachu przed potępieniem wiecznym; ale chociaż rozum podnosi bunt przeciwko naukom takim, uczucie nie może zwątpić. Ci, co wierzą, znajdują go bezbożnym, a obojętni okrzyczą za warjata; ale czyż nie jest wstrętną ta obojętność względem najstraszniejszej z tajemnic? a rozum znowu, czyż zdoła tajnie te światłem własnym rozświecić? W paru zwrotach usiłuje poeta ośmieszyć wszystkie systemy filozoficzne: dualizm, deizm, panteizm; gdzie rządy despotyczne, tam Bóg jest despotą; republikanie chcą go mieć republikaninem; zjawia się wreszcie sofist angielski i tłumaczy, że człowiek jest maszyną; na to z mgły swojej wyłazi retor niemiecki i ogłaszając nicość istnienia, dokonywa ruiny filozofji. Więc wobec bankructwa myśli, nie oświeconej wiary, wobec trującego przesytu, który znajdujemy na dnie uciech ziemskich, poeta, pomimo nieufności swojej względem wiary chrześcijańskiej i zrozpaczony, jak niegdyś Pascal, wzywa jednak mędrców wszystkich, aby wraz z nim złożyli usta do modlitwy: «Jeśli niebo puste, nie zganiemy nikogo, jeśli tam nas kto usłyszy, może ulituje się nad nami»... «O, Ty—zaczyna poeta modlitwę swoją—którego nikt nie poznał i nikt się nie zaparł, nie kłamiąc».

«O toi, que nul n'a pu connaître
Et n'a renié sans mentir».

Więc niepodobną jest niewiara i przeciwną naturze ludzkiej. I bez szemrań i wątpliwości, a z poddaniem się i ufnością dziecka, pyta poeta Stwórcę, dlaczego złe istnieje, dlaczego nie schodzi On na ziemię i nie rozsiewa mgły i nie utrwała królestwa prawdy, wiary i szczęśliwości.

Odpowiedzi nie ma, ale nadzieja w Bogu pozostaje pomimo tego ostatnią i jedyne ucieczką.

Ostatnią też i jedyne pociechą dla poety, znękanego w ostatnich latach życia cierpieniami fizycznymi i przyjmującego

przyjaciół, z pewnością oddają najlepiej rzetelną myśl i przekonanie generała.

To był początek wszystkich krzyżów Zygmunta. Niebawem zaszła śmierć wojewody Bielińskiego, prezesa sądu sejmowego, i jego pogrzeb, na który pójść zmówiła się cała młodzież akademicka. Generał Krasiński, rozjątrzony gwarem powszechnym na siebie i wziawszy na kiel, zakazał synowi być na pogrzebie, żądał od niego, żeby był na lekcji. Syn usłuchał. Nazajutrz stał się ofiarą oburzenia swoich kolegów; a tym, który go znieważył najboleśniej, który na niego podniósł rękę i obdarł mu znaki akademickie z kołnierza, był przyjaciel jego, Leon Lubiński¹⁾.

¹⁾ P. Wład. Korotyński świeżo opisuje w «Tyg. Ilustr.» że w księdze «pilności i obyczajów» uczniów królewskiego warsz. uniwersytetu za rok 1827—28, znalazł o prowadzeniu się Zyg. Krasińskiego wzmiankę następującą: «Uwagi. W kwartale I: w początkach był niespokojnym, teraz znacznie się poprawił. W kwartale II: ukarany aresztem na godzin 24 za pokrzywdzenie kolegi. Zdanie ogólne: zdolny, pilny i obyczajny, lecz płochy». Według słusznego przypuszczenia p. Korotyńskiego, kara ta słała się do zajścia, o któ-

na łożu śmierci sakrament ciała i krwi z rąk księdza de Mauléon¹⁾.

«Co było—już nie jest, co będzie—jeszcze nie jest»—na tym gruncie wyrósł bajronizm Vignyego i Musseta.

Obaj czuli potrzebę wiary i obaj nie mogli jej znaleźć: u Vignyego pragnienie to zabijała analiza chłodnego rozumu, u Musseta—potęga żądź zmysłowych.

Znajdując, że złe stanowi treść istnienia i że nie ma na nie lekarstwa, Vigny opuszczał świat, pograżał się w siebie, ogłaszał spokój rozpaczy, jako szczyt mądrości, ale o tę smętną zasadę umiał oprzeć trzy płomienne drogowskazy życia: obojętność względem losu, litość dla wszystkiego co żyje i honor—Musset zaś miotał się w bólach, bo rozdwojona jego osoba była widownią wiecznej a zażartej walki pomiędzy zmysłowością a pragnieniem wiary, jako jedynej podpory w życiu, zwyciężała zaś zawsze zmysłowość.

Sceptycyzm Vignyego był blizkim utonięcia w bezwzględnym, ale spokojnym pesymizmie—sceptycyzm Musseta płynął w kierunku przeciwnym, bo w stronę mistycyzmu.

Jako poeta-myśliciel, Vigny następcę miał tylko jednego, Sully-Prudhommea²⁾, ale nie dlatego jedynie, że posiadał talent nie pierwszorzędnej wartości, lecz z tego także powodu, że tylko wyjątkowo wzniosłym i szerokim umysłem mógł przemówić do przekonania poety, który, nie myśląc o niebie, umiał oderwać się od ziemi. Następcami Musseta są wszyscy, z wyjątkiem dwóch, trzech, wybitniejsi pisarze francuzcy, zaczynając od tych, którzy działalność swoją rozpoczęli pomiędzy 1835 a 1840 rokiem.

Ale nie Musseta-Rolli, płaczącego nad utratą wiary i usiłującego z błota i ciemności wyrwać się ku błękitom, lecz Mus-

¹⁾ P. de Janzé: j. w.

²⁾ Brunetière przytacza jeszcze Laprade'a, Baudelaire'a i Leconte de Lisle'a, kładąc jednak główny nacisk na formę ich utworów, a nie na treść, bo co do treści, to Laprade, jako gorący chrześcijanin, nierównie jest bliższy Lamartine'a, a Baudelaire i Leconte de Lisle—każdy w swoim rodzaju—są to subiektywni pesymiści, pozbawieni tej, tak pociągającej u Vignyego litości dla cierpień ludzkich, która całej jego filozofji nadaje podniosły i oryginalny charakter.

Po tem zajściu, pobyt młodego chłopca w Warszawie stał się prawie niepodobnym, bo stosunek jego z rówieśnikami i kolegami byłby zbyt trudny i przykry. Ojciec wysłał go zagranicę.

(D. e. n.).

rem, w urywku «Niedokończonego poematu», mówi Krasiński ustami młodzieńca do Aligiera: «O! widzę ten stary budynek, w którego salach tysiące rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas. Widzę te wężę zalamane schody, i zakręt ten, i schód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś... Harde było ze mnie chłopię, choć niedorośle i wątłe na słach. Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą, lecz czemu? nie świadom. Ścisnęli się kołem i coraz mi ciaśniej! Krzyknął: «panicz! panicz!»... Boże! w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło. Poręczy żelaznych się trzymam, oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszczą zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał. Schodziłeś z góry taki sam blady, taki sam wysmukły, jak dzisiaj, tylko że z okiem w płomientach. Nikt cię nie znał, widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła. Krzyknąłeś — oni odpadli odemnie, jak liście suche odpadli odemnie. Daj rękę, Aligier, ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę». (Prz. red.).

seta-Lorenzaccia i Oktawjusza, pogrążonego w zmysłowości i nie wierzącego w cnotę.

Bo z wyżyny marzeń Lamartinea stała się Francja w przepaść przeżycia.

Ponieważ zle jest wszędzie, cnota dźwiękiem bez znaczenia, szczęście marą, a nadziei ratunku znikąd, więc kujmy ładne frazesy—taką radę rozpaczającemu Rolli dałby Teofil Gautier. Zabobonny kult formy, z zamknięciem oczu na świat ducha, stanowił istotę i cel jego twórczości. Od niego pochodzą rozkochani w pięknych kształtach i równie pogodny jak płytki, Banville, i ponury, oślepiały od bólu życia i od strachu śmierci, a zimny jak lód, Leconte de Lisle, wraz z całym zastępem naśladowców (*Parnassiens*).

W miarę rozrostu uczucia, słabnie panowanie nad formą, ponieważ zaś nie potęga uczucia, ale namiętność formy stanowi poetę, więc tłumić uczucie — oto dogmat ich sztuki.

Wręcz odmienną radę rozpaczającemu Rolli dałby Karol Baudelaire: nie szukać nadzwyczajnych szarów, pogrążyć się w codziennej rozpuście, wypijać wszystkie jej męty, rozumieć i znać wszystkie jej odcienie. Najwstrętniejsza i wyrafinowana zmysłowość cechuje poezję jego, a wziętość jej we Francji ogromna.

Musset z «Lorenzaccia» i «Wyznań», nieszczęśliwie leczony przez Gautiera, a struty przez Baudelairea, przeciera z każdej niemal strony w dziejach powieści francuskiej. Zawzięte negowanie wszelkich ideałów, ogromna spostrzegawczość, ale skierowana wyłącznie ku ujemnym objawom życia, w stosunku do nich albo lodowata obojętność, albo znowu gorączkowe przejęcie się i w takim razie chorobliwe upodobanie w rozkrwawianiu ran własnych, za pośrednictwem najsumieniejszych badań i opisów chorób duszy ludzkiej, wraz z równie sumiennym pomianiem wszystkiego, co tchnie zdrowiem — oto jej cechy zasadnicze. Jednocześnie z Mussetem, Beyle i Balzac (nie mówię o drobniejszych) tryumfalnie wykazują brzydote życia i głupstwo ludzi; po nich następuje Flaubert, przejęty nadto gautierowskim kultem formy i dlatego właśnie, dzięki wykończeniu dzieł swoich, ogłoszony za mistrza dzisiejszego naturalizmu; po śladach Flauberta usiłują kroczyć bracia Goncourt, ale nie umieją skryć smutku beznadziejnego, graniczącego z zupełnym rozstrojem ducha; wreszcie zjawia się Zola, prawodawca naturalizmu i najznacniejszy przedstawiciel choroby, grasującej w literaturze francuskiej: w cyklu powieści swoich, daje coś w rodzaju epepej ponurej i ciężkiej, jak burza wisząca w powietrzu, a wyśpiewanej na cześć żądz cielesnych, tych jedynych pań życia ludzkiego; w krytykach swoich, burzących dawne bożyszcza dla przygotowania tronu naturalizmowi, wynosi jednak Musseta, nie za modlitwy jednak i górne uniesienia, ale że «w naszym wieku nerwów on był maszyną nerwową, najbardziej naciągniętą i najsilniej drgającą».

Biedny poeto! gdybyś wiedział, w jakie ciemnie choroba wieku zaprowadziła następców twego Rolli.

M. Zdziechowski.

List Aug. hr. Cieszkowskiego.

P. Stan. Tomkowicz ogłosił w «Czasie» wyjątek z listu, który otrzymał od sędziwego prezesa Tow. przyj. nauk poznańskiego, ostatniego z żyjących przyjaciół Krasińskiego. «Zdało mi się, pisze p. Tomkowicz, że byłoby krzywdzeniem publiczności polskiej, gdybym się z nią nie podzielił temi ślicznymi myślami i poglądami, które ze względu na swoje pochodzenie nabierają najwyższego znaczenia i powagi. August Cieszkowski o książce Tarnowskiego «Zygmunt Krasiński» — wszak już w samym zestawieniu tych nazwisk leży urok, którego wrażeniu oprzeć się trudno. Oto okoliczności, które mnie ośmieliły do podania do wiadomości publicznej listu prywatnego». List ten podajemy w skróceniu:

Dzieło takiej doniosłości, gruntowności i miary, wzbudzi już samo przez się, a raczej samym wdziękiem i urokiem swej prawdy (jak mawiał Plato), mimo wszelkich przygnębień, rozstrojów i zagadnień obecnej chwili, żywe zajęcie w umysłach i w prasie, nietylko naszej, ale może i obcej — a mianowicie i co najważniejsza, wywrze wpływ nader zbawienny na dorastającą młodzież naszą, zwykle tak orzeźwiającego posiłku gorąco łaknącą, lecz dziś, niestety, cokolwiek obojętniejszą, a po części smutnemi prądami tego końca wieku miotaną i balamuconą. Dla tej młodzieży dzieło to jest nieocenionym skarbem i dobrodziejstwem. A gdyby nawet miało to dzieło wywołać w prasie żarliwą polemikę (czego nie przewiduję bynajmniej, ale przypuszczam na chwilę — bo gdzieżby i kiedyżby negatywna krytyka, która i u nas nieraz grasowała i dotychczas nurtuje, zaprzeczeń tem chciwsza, im sama jałowsza, jakiegokolwiek usterku albo braku dopatrzeć się nie umiała — i lada powiewem ducha stronniczego podżegana, wyzyskać nie usiłowała), to mniejsza o to; bo naturalnem następstwem, a raczej koroną rozbudzonego ruchu będzie, prędzej czy później, publikacja niedrukowanej dotychczas spuścizny po Krasińskim, która wyswietlając ten lub ów punkt sporny, albo wątpliwy, albo do czasu w cieniu zostawiony, stanie się najautentyczniejszą recenzją samych recenzentów. Z samym zaś autorem spuścizna ta, o ile ją znać mogę, nie będzie się zaiste spierała o żadną drobnostkę, ani też apelować nie będzie od żadnego z krytycznych wyroków, choćby nieraz twardych, a nawet od najtwardszych, tak wymownie motywowanych, a jednak może mniej egzegetycznie usprawiedliwionych (jak np. na kilka wyrażen dwóch ostatnich psalmów), zgola mówiąc nie przyniesie najmniejszej ujmy organicznie poczętemu i dokonanemu dziełu, owszem przysporzy chyba materiału do dalszego dodatniego epilogu, a tymczasem, wobec tryskającej już żywą prawdą całości, da pogrobowym głosom ryczałtowe świadectwo analizom, indukcjom, kombinacjom, przenikliwym nawet hipotezom i wynikłym z nich wnioskom; słowem, wszelkim warunkom, środkiem i celem umiejętnej i pozytywnej krytyki, której nasz autor tak zawpłany jest mistrzem.

A teraz, jeżeli idzie o moje indywidualne zapatrywanie na to piękne dzieło, to chętnie dodam, że w miarę, jak mi je czytano, rosło u mnie przekonanie o jego nietylko nauko-literackiej, ale zwłaszcza praktyczno-społecznej wartości i doniosłości, co — niech mi darują wyłącznie zwolennicy sztuki dla sztuki, albo nauki dla nauki, jest dla mnie przede-wszystkiem i nadewszystko celnym i celującym względem, bo to dopiero podnosi dzieło, chociażby już doskonałe w sobie, do wyższej jeszcze godności i potęgi, nadając mu stanowcze piętno etycznego czynu. I przypomniało

mi się przytem com niegdyś Krasińskiemu na wiersz jego: «zgińcie me pieśni, wstańcie czynny moje», krótko i węzłowato odpowiedział: «mylisz się — pieśni twoje nie zginą — bo już są czynami», i zdawało mi się co chwila znajdować w ich krytycznym, organicznym komentarzu wymowne tego zdania udowodnienie.

Z pociechą ciągle wzrastającą, a nie przerywaną byle jaką różnicą zdania, śledziłem obok wykładu duchowej ewolucji wieszczą, proces stawania się czynem jego pieśni i apoftegmatów, poczynawszy od pierwotnych twórców czynnej lub biernej intuicji, następnie przez rozwój refleksji i praktycznego rozumu, aż do stanowczego wkroczenia w stadium czynu i społecznego działania. Bo cóż bardziej zasługuje na nazwę czynu, nad torowanie drogi pracy i zasługi; warunkowanie i obwarowywanie tej drogi przed wszelką czyhającą przepaścią, obsiewanie jej brzegów złotemi myślami, które snadź nie padły wszystkie na opokę, skoro coraz gęściej kielkują w przyszłości, a więc dojrzeją niebawem i plonować poczną na przekorę przedróżniaczom, nie widzącym w nich nic nad «receptę», a nareszcie opatrywanie tej drogi przy każdej mylnej albo rozstajnej w Chrystusowe na dzień jutrzejszy drogowskazy, z palającym na nich napisem: *in hoc signo vinces*.

Otóż uprzytomnienie nam całego pasma tych robót w przezroczej i wspaniałej syntezie, dobitne wykazanie, że ich twórca, nowoczesny apostoł miłości, dobrej woli i ojców cnoty, acz chwalony i cytowany często, bywał przecie nieraz błędnie, bo jednostronnie, albo bezwarunkowo pojmovany, co jednych uwiodło, drugich zraziło, a wielu ze współczesnych w blachę wymówkę, że «mystyk», albo że «mglisty i ciemny», zaopatrzwszy, odstręczyło lub zobojętniło. Gdy tymczasem dziś, dzięki mistrzowi krytyki, który mistyce wręcz zaprzeczył, a mniemaną mglistość lub ciemność światłem analizy rozproszył, staje się już i coraz dzielniej stawać się będzie: *clarus post-genitis* — nareszcie samo wyrzeźbienie postaci naszego Krasińskiego, nietylko jako poety europejskiego znaczenia i przeznaczenia, ale i jako myśliciela, jako bystrego, zdrowego, trzeźwego i jasno widzącego człowieka — to wszystko razem stanowi dzieło niemałej pracy i społecznej zasługi, a więc znowu czyn, z którego wpływu i wynikłości zawczasu się cieszę.

Bo, co tak głęboko powiedział Goethe o przekleństwie złego czynu, które na tem zawisło, że ustawicznie zle plodzić musi, to równem prawem da się odwrotnie powiedzieć: «Błogosławieństwo dobrego czynu tkwi właśnie w tem, że prędzej czy później w błogie skutki staje się brzemieniem».

August Cieszkowski.

Wierzenia.

ZOLA O BEZIMIENNOŚCI.

W końcu września b. r. odbył się w Londynie kongres stowarzyszenia dziennikarzy angielskich, na który zaproszony został także i Emil Zola. Znakomity powieściopisarz francuski wygłosił na jednym z zebrań tego kongresu mowę pod tytułem «Bezimiennosc w prasie», którą podajemy tu częścią w streszczeniu, częścią w wyjątkach dosłownych.

Jeżeli obok siebie postawimy (powiada Zola) z jednej strony polityczny dziennik angielski, w którym ani jeden artykuł nie jest podpisany, z drugiej dziennik francuski, w którym lada kawałek informacyjny nosi podpis autorski, będziemy mieli w pewnym względzie obraz dwu ras, ze wszystkiem tem, co temperament narodowy, obyczaj i historia wytworzy-

ty z nich w ciągu ostatnich lat stu. Jest rzeczą najzupełniej pewną, że publicystyka angielska zawdzięcza bezimiennosci potęgę swą i powagę niezaprzeczoną. Ma się rozumieć, że w tej chwili zajmuje nas jedynie polityczna strona dziennikarstwa, główny korpus doktryny każdego pisma. Z tego punktu widziany dziennik, w którym wszelka indywidualność tonie i znika, staje się wyrazem pewnej grupy i niejako powszednim chlebem tłumu, zyskując przez to akurat tyleż na sile, ile traci na oryginalności, wdzięku i urozmaiceniu. W pierwszym rzędzie bezimiennosc podprowadza poglądy pod jeden mianownik i ułatwia uwydatnienie opinii stronnictwa, którego pismo jest organem; nierówna wartość współpracowników i ich talentów zaszkodziłoby tylko mogła tej jedności. Usunięte podpisy zaprowadzają najzupełniejszą równosc pomiędzy piszącymi: wszyscy mają głos jeden, jeden talent, bo wszyscy są w równym stopniu ogółowi nieznani. Pozostaje jedynie dzieło wspólne, gąszcz ów wiadomości wszelkiego gatunku i pochodzenia, który z dziennika angielskiego czyni prawdziwą encyklopedję codzienną.

Inaczej się dzieje we Francji, gdzie odwieczną głębię monarchji do głębi przetrzęśli i rozkawałkowały rewolucje. Po tylu przewrotach i odnowieniach rozdrobniły się i rozproszyły stronnictwa na miazgę, nie ma już grup wielkich, jasno i dokładnie określonych. W nieustającej pogoni za coraz to nowymi ideałami, w nieprzerwanym łańcuchu walk o wolność i sprawiedliwość, Francja zatraciła w sobie zdolność do tworzenia rzeczy rozległych, trwałych a mocnych. Wśród współubiegania się nieskończonej ilości systemów, doktryn i kierunków, z konieczności raz po raz występują naprzód osobistości wybitniejsze, zdolniejsze lub ambitniejsze, a gorączka ta indywidualizmu, wzmagając się z roku na rok i wszystko z sobą unosząc, różniczkuje jednocześnie i zaciera wszystko. Byłoby to wciąż przypomnienia i halucynacje napoleońskie?—zapytuje siebie Zola i twierdzi, że Francja po dawnemu oczekuje jakiegoś mesjasza: przed kilkunastu laty ubóstwiała Gambette, niedawno znowu omal że Boulanger nie ogłosiła za pomazańca Bożego. W prasie francuskiej fetyszym ten ujawnia się przedewszystkiem w tem, że czytelnik upęda się w piśmie politycznym nie za treścią wyborową, lecz za nazwiskami rozgłosnemi. Francuza interesuje w pierwszym rzędzie pytanie: *kto* w dzienniku pisze, nie zaś o czem dziennik traktuje i jakich zasad broni. Prasa staje się tym sposobem uosobieniem nie zasad lecz osób: są dzienniki Rocheforta, Clemenceau, Cassagnaca, nie ma właściwie organów, poświęconych propagandzie opinii zbiorowych. W «Intransigeant», w «Justice», w «Autorité» cały personel redakcyjny znika, pozostaje tylko człowiek jeden; każdy kupuje pismo z powodu tego właśnie jednego człowieka. Gdybyż przynajmniej na tem poprzestawano, gdyby raz obranego ulubieńca czytano uważnie! Ale nie, rzuca się zazwyczaj okiem tu i owdzie, na jedno, drugie i trzecie pismo, chwytając jakąś nowinkę w «Gaulois», jakiś dowcip w «Figaro», jakiś koncept w «Gil-Blas»—i to ma starczyć za pokarm duchowy... Z pewnością widok to przykry, do zawrotu głowy bolesny, cudzoziemcowi daje on prawdopodobnie jak najgorsze wyobrażenie o prasie i o czytelnictwie francuskim. «Czasopismo o artykułach podpisywanych (powiada Zola) straciło w kraju

naszym powagę, dokonało rozbicia i rozproszenia stronnictw i jest już dzisiaj zamętne tylko hałasowaniem, w którym przymusiła i obrzydliwe klótnie osobiste zagłuszają wszelkie sprawy publiczne... Bez przymusu już prawie gotów jestem wyznać, że zaprowadzenie bezimiennosci we francuskim dziennikarstwie politycznym, samo jedno wróciłoby mu bezinteresownosc i uczciwość».

Wracając ponownie do prasy angielskiej, Zola zachęca tedy anglików do pozostania przy bezimiennosci w dziennikach politycznych; nawzajem atoli sądzi, że w czasopismach treści literackiej i naukowej podpis autorski jest korzystnym, a nawet niezbędnym. Zwracając się do przedstawicieli publicystyki wielkobrańskiejszej, romansopisarz francuski tak się w tym przedmiocie wyraził:

«W historii waszej literatury posiadacie zachwycający szereg dzieł wspaniałych, w których genialność pisarzy waszych zmanifestowała się po za obrębem reguł wszelkich. Jest to jeden z najpiękniejszych znanych mi rozkwitów wolnej osobowości ludzkiej. Jakimże się sposobem stało, że i w krytyce waszej literackiej, artystycznej i naukowej zeszlście dziś do owej bezimiennosci pism codziennych, która, zdaniem mojem, jest jednym z symptomatów zaciężności i bezdusznego podciągania twórczych objawów umysłu pod strzechulec miernoty, dobrej bezwzględności dla szerszej publiczności i z tego względu godziwej nawet w pewnej mierze, lecz wyłączonej wszelką oryginalność i samodzielność? Ma się tu oczywiście do czynienia ze zjawiskiem społecznym, w którego rozbiór bliższy wdawać się tu nie mogę. Ale, zwracając kwestję, zaznaczam, że jeśli mnie dziwi bezimiennosc waszej krytyki literackiej, to tem większe jeszcze ogarnia mnie zdumienie, gdy w czasopismach waszych spotykam bez podpisu artykuł w kwestji społecznej, opis podróży, kartkę z dziejów lub obyczajową. Gdyż, według najgłębszego mego przekonania, każdy utwór, każdy artykuł literacki nieodbiśnie powinien być imiennym, przez autora podpisanym. Interes, dla którego pisarz dbać musi w takich razach o swój podpis, jest oczywistym. Powiadają mi, że dziennikarze wasi, zaprzęgnięci do tej robocizny anonimowej lub pseudonimowej, sownie są u was opłacani. Powołują się także na nieodpowiedzialność i zupełne bezpieczeństwo względem osób trzecich takiej maszyny biurowej, piszącej z polecenia swego przełożonego, który sam jeden za wszystko i wszystkich odpowiada. Ale jakkolwiek wspaniałe pisarz taki byłby opłacany, jakkolwiek tarcza osłaniałaby go od gróźb i niebezpieczeństw—nic, nic zgola nie opłaci mu cierpienia i krzywdy, na jakie ciemna ta bezimiennosc skazuje jego talent (gdy talent jest) i jego sumienie. W takich warunkach trzeba chyba długiego szeregu lat, ażeby pisarz osobistość swą, jaźń swoją mógł stwierdzić. Iluż w gronie waszem znajduje się takich, co przy całej oryginalności pisarskiej, szerszemu ogółowi poznać się dali? Myślę, że kropla rozgłosu byłaby rozkoszną wypłatą za usiłowania i męki żywota całego. A przytem zachodzi tu jeszcze pytanie, którego nie umiem sobie rozwiązać dla braku dokumentów, lecz które mnie drażni. Według mego rozumienia, ilekroć literat nie podpisuje się pod swą pracą, ilekroć staje się kółkiem jednym maszyny potężnej, słuszność wymaga, ażeby przez to samo korzystał on i ze wszystkich pożytków, jakie działalność tej maszyny przynosi, ażeby należał do podziału zysków z niej otrzymanych. Czy posiadacie przynajmniej kasę zaoszczędzeń i emerytury dla starych waszych dziennikarzy? Po ciężkich i długich latach trudu, ukrytego w cieniu, po zużyciu wszystkich swych sił żywotnych na rzecz wspólnoty bezimiennej, ażeby biedni ci ludzie mają przynajmniej chleb zapewniony na schyłku wieku sędziwego? Gdyby się byli podpisywali pod swojemi pracami, ha! kto wie, możeby nagrodę lub zadośćuczynienie znaleźli w czem innym, w każdym razie pracowałiby w części także i na siebie, nietylko na innych»...

Przeszedłszy z kolei do zagadnienia, w którym z dwóch powyższych trybów—imiennym lub bezimiennym—właściciel pisma zyskuje więcej, Zola tak dalej powiada:

«Bezwątpienia, słodko jest panować samowładnie, mieć na swoje rozkazy armję umysłów wykształconych, zawsze gotowych na jedno słowo, na jedno skinienie zwierzchnika podać w kierunku wskazanym. Jest to niezaprzeczenie władza, której ciężko jest zrzec się dobrowolnie i odrazu, zwłaszcza, gdy się ją wykonywało oddawna i bez zawad najmniejszych, wśród poważniejszego jeszcze uznania. Okrom tego, w razie usamowolnienia współpracowników, zająłoby się obawy najrozmaitsze. Gdy autorowie podpisują się pod artykułami, sami oni składają pewnego gatunku odsetki na kapitał rezerwowi z funduszu swego talentu, który w razie bezimiennosci niepodzielnie zabiera przedsiębiorca. Owóż w razie powodzenia pisarza, może on wydawcy narzucić swe prawa, zażądać od niego wyższej płacy, w pewnych wypadkach zagrozić przejściem do innego pisma. Bywały przecież we Francji przykłady, że pisarz lubiany i ceniony przez czytelników, zabijał pismo przez to już tylko, że je opuszczał. Żadne tego rodzaju niebezpieczeństwo nie grozi w razie bezimiennosci artykułów».

Mówca nie przesadza, czy rozumowania tej osnowy istotnie nurtują po głowach angielskich wydawców i właścicieli czasopism. Zaznacza tylko, że rachuby te nie wydają się mu ani ścisłymi, ani prosto zmierzającymi do celu, zwłaszcza wobec pewnika, że i podpisami nie trudnoby kierownikom manewrować i frymarczyć w taki sposób, ażeby zacierając i zagłuszając jedne, wynosząc i uwydatniając drugie, mózdz trzymać wszystkie w szachu i zawisłości wiecznej. Gdzie kaprysowi rządzić wolno bez kontroli i ograniczeń, marnotrawstwo sił i talentu jest prawie nieuniknione, czy to przy imiennej, czy bezimiennej gospodarce dziennikarskiej. Cokolwiek bądź, Zola gorąco obstaje przy trybie imiennym w wydawnictwach literackich, prawnospołecznych, specjalnie naukowych etc.

«Mojem zdaniem—powiada—wydawca ogromnie błędzi, ilekroć interes swój osobisty zasadza na zatarciu i zaćmieniu osobistych swych współpracowników. Z czegoż się bowiem składa dzielność, podniosłość, życie nawet samego każdego czasopisma, jeśli nie z urozmaicenia jego działów, z podnieconej energii jego pracowników, wreszcie z głębokiego w piszących poczucia odpowiedzialności, które samo jedno tworzy dzieła żyjące, trwałe. I cóż to, proszę, za rodzaj wyliczenia, gdy się posługujemy siłą, którąśmy wpięrow umniejszili, przytępiłi, sprowadzili do wartości minimalnej i z żywotnej, samoistnej, uczynili bezwłasnowolną i mechaniczną? Odbiera ten z pewnością pisarzewi połowę jego zdrowia, honoru i przyszłości, kto mu odbiera imię, które jest, niejako tożsamością jego talentu»...

PISMA SPASOWICZA.

T O M V I V I.

W mowie na obchodzie puszkowski (1885 r.) w Petersburgu, prof. Spasowicz oświadczył, iż dla Rosji Puszkina jest tem czem Dante dla Włochów, czem Kochanowski dla Polaków w XVI wieku, jest twórcą języka poetyckiego. Przed nim była jakaś fujarka pastusza, albo coś nakształt wiejskiej harmonijki, nagle stworzono przedziwny instrument, niezrównanej piękności dźwięków. W Rosji wcieleniem renesansu literackiego jest prawie sam jeden Puszkina, człowiek zdolny do wyrazistego myślenia i cierpienia tak

wyrazistego, że dźwięki jego liry poruszają społecznych nam, tak samo, jak społecznych jemu i że każdy dzisiaj, czytając go, czuje, że staje się czystiejszym i podnioslejszym. Jest on prawdziwym czarodziejem, jednakowo pociągającym we wszystkich okresach swego życia, zarówno w czasie swej burzliwej bajronowskiej młodości, jak i w swym wieku dojrzałym, gdy czuł się przygnieciony życiem.

Z ciekawego studjum, poświęconego «Bajronizmowi Puszkina» (odczyt w Petersburgu, 1888 r.), jestem zmuszony tak samo ograniczyć się na przytoczeniu ostatniego ustępu. Mimo przeciwieństwa organizacji i temperamentów Byrona i Puszkina, oświadcza prof. Spasowicz, że wpływ Byrona na Puszkina był ogromny, lecz przemijający, niby kręgowy ślad rzuconego do wody kamienia, słabnące w stosunku oddalenia się od środka. Całej głębi bajronowskiej negacji nie pojął Puszkina, ale zewnętrzne cechy i maniery przejął. Z biegiem czasu, wpływ Byrona krzyżował się z wpływami, od podobnych pierwszym kręgom zmarszczek, pochodzącymi od innych poetów i wydarzeń, od Szekspira, od Danta. W końcu, ze wszystkich takich krzyżujących się wpływów połączonych, wynikło lekkie, zaledwie dostrzegalne falowanie powierzchni. Były chwile, gdy się poeta całkiem od tego wpływu wyzwalał i był swobodny, rzeźki, całkiem oryginalny, jak te fantastyczne, lekkie twory ludowej lub szekspirowskiej fantazji, jak lotny sylf, wesoły Puk, albo nieporównany Arriel.

Nietylko bajronizm Puszkina zajął umysł prof. Spasowicza, następna praca bowiem została poświęconą bajronizmowi Lermontowa. Znajoma i krewna Lermontowa, hrabina Rostopczynowa, w zapisce, przeznaczonej dla Dumasa ojca (1858 r.), kreśli w sposób następujący porównawczo twórczość Lermontowa i Puszkina. Puszkina, to całkowite uniesienie, wszystko się bezpośrednio z duszy wylewa. Myśl wytryska z głowy w pełnym uzbrojeniu, poczem przerabia on, szlifuje, ale myśl pozostaje taż sama, całkowita i całkiem określona. Przeciwnie Lermontow, szuka, układa, zaokrągla wiersz, lecz myśl pierwotna niezupełna, nieokreślona i chwiejna. Tenże wiersz, taż sama strofa lub idea, wstawiają się do rozmaitych utworów. Charakterystyka ta, zdaniem prof. Spasowicza, jest trafna, ale zrobiono z niej wywód wątpliwy. Rostopczynowa dowiodła tylko, że Lermontowa kosztowała praca więcej niż Puszkina, zwykle większa praca utalentowanego pisarza wynagradza się większem bogactwem, większem pogłębieniem treści.

Będąc z natury nietowarzyskim, Lermontow nie pojmował dobrze społecznego znaczenia poezji, domyślał się tylko, że powinna nad ludźmi panować, lecz jako prawdziwy romantyk, przenosił to panowanie z prozaicznego wieku XIX w odległą przeszłość, gdy ten dźwięk «rycerzy krzepił w krwawej bitwie. Był tem, czem czara wśród biesiady. I czem kadzidło przy modlitwie». Zapalać ludzi do czynów praktycznych może tylko człowiek kochający innych i zmysłem praktyczności obdarzony; właśnie zaś brakło Lermontowowi obu tych przymiotów. Godnem uwagi jest, że kreśląc nie z siebie kopjowany ideał wysmianego przez gmin poety-proroka, Lermontow dobierał te właśnie rysy, których mu brakowało samemu, zaś nie uwydatnił tych, które dla nas w nim są najcenniejsze, a mianowicie: dumnej samotności duszy energicznej, nad pospolitość bardzo podniosłej, i pew-

ności, że istnieje coś lepszego, doskonalszego, czego on był zwiastunem.

Ostatni ustęp pracy prof. Spasowicza, brzmi jak następuje:

Na tem kończę charakterystykę jednego z olbrzymów, nietylko ruskiej, ale i wszechuropejskiej literatury, człowieka podobnego do Byrona raczej z temperamentu, aniżeli z rysów twarzy, człowieka, który się rozwinął pod wpływem Byrona i nosił przez całe życie, głębokie, niezatarte tego ślady. Obaj byli ludzie wysokiego rodu, obaj należeli do plemienia prometeuszowego.

W końcu tomu piątego wraca prof. Spasowicz jeszcze raz do ulubieńca swego, Puszkina, w pracy: «Rzecz o Puszkinie. Mój spór z p. Tretiakiem». «W marcu 1883 roku — pisze prof. Spasowicz — miałem dwa odczyty w Krakowie o Mickiewiczu i Puszkinie przed pomnikiem Piotra Wielkiego. Wiedziałem, że przeorywam nową bruzdę na nietkniętej calinie, nie spodziewałem się, że odemnie się pocznie opracowanie w polskiej literaturze charakterystyki Puszkina. Panowie Tretiak i Zdziechowski zabrali w tejże samej sprawie głos, nie zgadzając się z poglądami prelegenta. W zakres mojego zadania — pisze prof. Spasowicz — nie weszło odszukanie wszystkich podobieństw w myślach i utworach obu wieszczów i zanalizowanie wpływu jednego z nich na drugiego. Chodziło mi o wyświetlenie jednego tylko punktu. Wyznaję, że stawilem wnioski bardzo ostrożnie, że wołałem raczej odpowiedzieć przecząco, aniżeli wsiadać na lotne przypuszczenia, nie mając w ręku stanowczych i przekonujących dowodów. Pan Tretiak począł sobie śmiejeć, wnioski pogłębił — gdzieś wrębał się na parę cali, tam on na kilkanaście».

Oddając pracy pana Tretiaka zupełne uznanie, prof. Spasowicz pragnąłby, aby jeszcze raz spojrział krytycznie na swój wywód w świetle jego zarzutów. W ten sposób — sądzi — że obaj się przyczynią do rozejrzenia się w dwóch pokrewnych, krzyżujących się literaturach, które w pewnej chwili w XIX wieku zbliżyły się, a potem w niestykających się kierunkach rozeszły.

W tomie szóstym i ostatnim, pozwolę sobie zatrzymać się chwilę nad pierwszym artykułem, poświęconym pracy Grigorjewa, opisującej w r. 1870 pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego. Od dawnych czasów — powiada prof. Spasowicz — istnieje odrębna gałąź literatury, którą możnaby nazwać jubileuszową. Nie ulega wątpliwości, że jak pod względem gastronomicznym obiady jubileuszowe nie bywały nigdy ani nadzwyczajnie smaczne, ani bardzo strawne, tak też i literatura jubileuszowa, poezja i proza, nie jest zbyt zajmująca, z natury zaś swojej i przeznaczenia zasługuje na miano uczenie mdłej. Memorjał jubileuszowy zarówno nie nadaje się do odtworzenia właściwej historii uniwersytetu, jak kamień nagrobkowy do zastąpienia życiorysu nieboszczyka. Przenieśmy się myślą na cmentarz i przypuśćmy, że są tam pochowani wszyscy ludzie pewnego stulecia, uczczeni odpowiedniami napisami na nagrobkach: «Zmarły był najlepszym ojcem, czcicielem cnoty, prawym urzędnikiem». Zbierzmy te napisy i spróbujmy z nich odtworzyć historję wieku: okaże się, że robota podobna nie będzie posiadać najmniejszej wartości.

Prof. Spasowicz zgadza się w zupełności na oświadczenie p. Grigorjewa, że: uniwersytet nie powinien zapominać imion

tych uczniów, którzy mu zaszczyt przynieśli, ale mniema zarazem, że niemający zaszczyt przyniósł uniwersytetowi Turgieniew, przez to, że się w nim kształcił, a jednak jemu nie poświęcono ani pół wiersza, i Granowski też, jak się zdaje, zasługiwał na więcej niż suche zaznaczenie, że był-ci taki człowiek, uczył się i wysłany został na koszt rządu zagranicę. Jeżeli o Turgieniewie nie ma wzmianki, jeżeli Granowski uzyskał zaledwie kącik skromny, to nie ma się co dziwić pominięciu nazwiska Juljana Bartoszewicza, który skończył uniwersytet w r. 1842. Jest to najlepszy w naszych czasach znawca przeszłości polskiej i po śmierci Szajnochy najznakomitszy historyk polski, o którym p. Grigorjew nie mógł nie wiedzieć, chociażby z tej «Encyklopedji Powszechnej», na którą się nieustannie powołuje, a w wydaniu której Bartoszewicz uczestniczył.

Istotna wada memorjału w grupowaniu wiadomości, tkwi jeszcze w tem, że wiadomości brane były nie krytycznie i nie z właściwych źródeł. Zapożyczanie zaś wiadomości bez krytyki, ze źródeł niewłaściwych, może mieć czasami zabawne skutki. Powiedziawszy np. o Romualdzie Hubem: że jako pomnik prac jego, pozostał dla Rosji obowiązujący w niej kodeks karny, bodaj czy jaki prawnik-praktyk, chociażby nawet słyszał o Hubem, domyśli się, że przez wymieniony w memorjale pomnik, rozumieć należy poprostu «Kodeks kar głównych i poprawczych» z r. 1845. Ciekawą również byłoby rzeczą dowiedzieć się od p. Grigorjewa, jacy to są prawnicy i jakie są zasady tej szkoły historycznej, jaką stworzył Niewolin. Szkoła każe przypuszczać w twórcy pewną ideę organiczną, ogarniającą cały przedmiot badany, oraz metodę, wedle której zarówno założyciel, jak i uczniowie, stosują i rozwijają ideę. Idei organicznej o rozwoju ruskiego prawa cywilnego, Niewolin nie miał żadnej. Nie podejmował on też nigdy zadania wytłómaczyć w logicznej konsekwencji następstwa form, wyradzających się jedna z drugiej, według niezmiennych praw rozwoju i w związku z ogólnym biegiem życia narodu ruskiego.

W pracy, poświęconej korespondencji Turgieniewa, prof. Spasowicz skreślił duchowy portret wielkiego pisarza ruskiego. Pozwolę sobie przytoczyć kilka rysów charakterystycznych. «Stary kawaler — słowa Spasowicza — systematyczny, od r. 1856 absenteista, lata całe spędzający zagranicą i od czasu do czasu tylko przyjeżdżający do Rosji, wyróżniał się Turgieniew kolosalną postacią, grubemi rysami twarzy, przypominającemi boga Thora w mitologii skandynawskiej. Odrazu pomiędzy tysiącami uwydatniał się cudzoziemiec i przybysz, ale pomiędzy ruskimi pisarzami był to pisarz najbardziej europejski».

Ponieważ politycznego programu Turgieniew nie miał żadnego i zupełnie był obojętny na tego rodzaju kwestje, nie mógł prof. Spasowicz w listach jego znaleźć nic takiego, co by się przydało do politycznej historii. Co się tyczy stanowiska Turgieniewa, względem innych autorów, to wyznawał on przez całe życie, że jest uczniem Puszkina, którego widział jednak raz tylko, niedługo przed fatalnym pojedynkiem. Turgieniew miłował swojskość niemniej od słowianofilów, ale nadto był humanistą, by się srożyć i nienawidzić. Po nad poziomem nienawiści, jest spokój w olimpijskich strefach, pomiędzy pierwszorzędnymi umysłami wszech-

świata. W tem dobranem towarzystwie europejskiem, był on jak w domu. W swoim humanizmie stał się Turgieniew rzecznikiem pobratymstwa wszechsłowiańskiego i to czystego, bez podkładu politycznego, to też opiekował się Szewczenką, a nie przestawał korespondować z Białozierskim. Jeszcze jedną naukę można wyciągnąć z korespondencji i to naukę moralnej treści. Dusza Turgieniewa, zawsze pogodna, zawsze w błękitach, posiadała wielki stoicyzm. Śród okrutnych cierpień lat ostatnich, nie znajdujemy ani jednego syku, ani skargi na los, na obojętną naturę. Przez całe życie i na łożu śmierci, nie miał, jak widać, Turgieniew żadnych cech temperamentu, właściwego pesymistom; owszem, posiadał w wysokim stopniu filozoficzną rezygnację, dotrzymującą nieraz kroku rezygnacji religijnej.

Rozbierając studjum Kotlarewskiego, poświęcone Lermontowowi, pr. Spasowicz uzupełnia w następujący sposób talent Lermontowa: Bywają ludzie, malkontenci tylko zamłodu, póki się nie wyszumia, póki się nie odnamiętnia. Bywają drudzy, w których przeczenie trwa całe życie i stanowi drugą ich naturę. Dość mamy od nich, poprzestając na samej ich przeszłości. Wody ich burzliwych potoków będą przez kogo innego wyzyskane, zajmą się nimi drobniejsi ludzie, podobni do tych, którzy zużytkowują prądy rzek i wodospady na motory poruszające koła na machinach fabrycznych. Korzystanie z takich pesymistów największe bywa w okresach zastoju, a zmniejsza się w okresach szybkiego ruchu społeczeństw. Znaczenie Lermontowa i wpływ jego poezji nie doszły jeszcze do swego apogeum, wzmagają się, rosna. W oczach naszych ten tytan potężny i nieposłuszny zasłaniać sobą zaczął Puszkina, którego przewyższa wzrostem, chociaż do niego właśnie nie mogą być zastosowane słowa Puszkina o sobie w «Pomniku», że dobre uczucia budził on w narodzie. Ze względu na wszystkie dane biograficzne i na poezję Lermontowa, nasza wyobraźnia, pisze prof. Spasowicz, nie może go inaczej przedstawić, jak tylko w postaci człowieka niesłychanie dumnego, zawsze zbuntowanego, gardzącego ludźmi i złorzeczącego losowi.

A. Rembowski.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 25 września.

[Otwarcie posiedzeń Izby poselskiej. Rola «człowieka-armaty» i «posła-perukarza» w pałacu burbońskim. Bezrobocie w Pas-de-Calais. Śmierć Miribela. Jenerał Boisdeffre, przyszły szef sztabu. Zola w Londynie. «Bas-Bleu» w teatrze Vaudeville. Wystawa lwowska i jej jeneralny delegat na Francję].

Byłem świadkiem temi dniami osobliwego i okrutnego widowiska. Widziałem zwierzę drapieżne, lwa, tygrysa, czy lamparta — najpewniej, że lamparta — zamkniętego w klatce; człowieka przy klatce, dającego do zrozumienia wszelkimi możliwymi znakami, że, byle klatkę otworzył, będzie pożartym przez owo drapieżne zwierzę, i mnóstwo ludzi dopominających się, bądź co bądź, o otworzenie klatki. Ale nie, nie jestem pewny, czy widziałem istotnie rzecz podobną — przynajmniej na jawie. Sen to może był tylko — natchniony widokiem pana Dupuy, prezesa gabinetu, zachęcane do rychłego otworzenia sesji parlamentarnej...

Kwestja to zresztą, przyznać trzeba, dość obojętna dla ogółu, a nawet dla ogółu tutejszego. Oprócz profesjonalnych warcholów, nikt właściwie nie nagli pana Dupuy, i nikt się nim nie zajmuje. Ani izbą poselską także i jej przyszłymi obradami. Izba ta nie miała szczęścia od samego początku. Oprócz kandydatów znowu i szczerzej, stosunkowo, liczby wyborców, mało kto zajmował się jej wybraniem. A teraz ogół ma inne sprawy w głowie. Gdyby nie obecność «człowieka-armaty» (pana Vuillod) i «posła-perukarza» (pana Chauvin), która raduje amatorów drastycznych zjawisk parlamentarnych, przyszłe posiedzenia w pałacu burbońskim nie obudzałyby niczyjej ciekawości. A w dodatku pan Chauvin przestał już być perukarzem. Nie goli już ani strzyżę. Nazajutrz po swoim wyborze chlubił się jeszcze zaufaniem, którem obdarzała go panna Reichemberg, znakomita artystka teatru Francuzkiego, powierzając mu płowe swoje warkocze (o mało co nie napisałem wyplówiale: panna Reichemberg ma z okładem lat 50, ale grywa zawsze rolę siedemnastoletnich podlotków), i zapewniał z dumą, że, przyjmując mandat poselski, nie myśli waledykować brzytwie i nożycem. *Toga non cedat armis!* Po dwóch tygodniach sprzedał swój zakład fryzjerski i nie raczy nawet zdawać sprawy nikomu z przyczyn, które mu natchnęły to postanowienie. Najpoważniejszych reporterów zbywa pogardliwym milczeniem. Już pan Vuillod względniejszym się okazuje dla tych ostatnich, tłumacząc, że *armatą* się czynił na scenie *Folies-Bergère*, przed ośmiu laty, nie z rzemiosła, a z amatorstwa tylko; co zresztą nie wiem czy przeznaczonem być może do podniesienia jego poselskiej powagi, bo francuzkie przysłowie: *il n'y a pas de sot métier*, skuteczniejszego by mu chyba dostarczało orędownictwa.

Ale i tą kwestją zajmować się nie ma czasu ogół tutejszy. Samo bezrobocie w departamencie Pas-de-Calais, odrywające od kopalni węgla 43,000 par rąk i zagrażające rozprzestrzenieniem się do potężnych kopalni i warsztatów w Anzin, spotyka się z powszechną obojętnością. Oswoił się już zresztą tutaj z temi perjodycznymi paroksyzmami i nakłonił się do przyznawania im charakteru *endemicznej* przypadłości, nie pociągającej za sobą zbyt groźnych dla społecznego organizmu następstw.

— Wszystkie bezrobocia trwają od 30 do 40 dni — mówił mi onegdaj pewien finansista, ruszając lekceważąco ramionami. *C'est une liquidation à passer.* «Likwidacja», jak wiadomo, w tutejszym giełdowym żargonie, nazywa się każdomiesięczne końcowe załatwienie rachunków między *bessierami* a *hossierami*. Jakoż renta państwowa utrzymała się na dawniejszym wysokim poziomie i nie masz o nią obawy. Tem bardziej, że zły humor giełdowych spekulantów, kiedy się trafia, odbija się stale na tak zwanym *makaronie włoskim*, czyli na rencie tegoż pochodzenia. Ta ostatnia straciła, w ciągu ostatnich kilku miesięcy, około 10%, schodząc z 92 do 82 i niżej.

Śmierć Miribela, która w innym czasie byłaby przybrała znaczenie katastrofy narodowej, przeszła w obecnej chwili prawie niepostrzeżenie. I rezultat to w gruncie rzeczy szczęśliwy. Tyle nadziei związanych było z imieniem zgasłego przedwcześnie wodza, że, śród innych okoliczności, wrażliwy temperament narodowy nie byłby zniósł bezkarnie tej próby. Ale teraz dla żaloby nie

masz między nami miejsca, ani dla mało-dusznych natchnień. Na porządku dziennym radość i zaufanie. *Mortuus Miribela vivat Boisdeffre!* Wybór, prawdopodobny dziś, jeżeli nie postanowiony jeszcze, tego ostatniego, względnie młodego (54-letniego) jenerała, który był najdzielniejszym współpracownikiem i prawą ręką zmarłego szefa sztabu, należy zresztą do szczęśliwych. Odżyła w nim i utrwaliła się zwycięzko patryjotyczna myśl Gambetty, stronnictwym pobudkom i przesądom odprawę dająca. Bo i następca Miribela pochodzeniem i stosunkami swojemi należy do tego samego arystokratycznego, klerykalizmem zaprawionego otoczenia.

Prasę tutejszą przedstawiał w tych dniach Zola w Londynie z nieszczególnem także powodzeniem. Przyjęty z osobliwymi honorami na kongresie miejscowego stowarzyszenia dziennikarskiego, uczul się powołanym do przemawiania nietylko w jej imieniu, ale w imieniu całej literatury francuzkiej. Mniejsza o to, choć pretensja takowa zdziwić musiała co najmniej tych pisarzy francuzkich, o których uznanie starał się napróżno dotąd niefortunny kandydat do czterdziestego krzesła pod akademicką kopułą. Nieboszczyk Rzewuski, gdyby się tam był znalazł, byłby niewątpliwie objawił asumpt do reprezentowania portugalskiego piśmiennictwa — co dowodzi, że pewne przywary nie są wyłącznym rysem jednej narodowości. Ale po tem przemówieniu znakomitego powieściopisarza, nastąpił odczyt jego na temat wskazany przez komitet szanownego zgromadzenia — o *anonymacie* w dziennikarskim piśmiennictwie, i tu spotkaliśmy się z więcej obrażającymi jeszcze dla uczuć naszych niespodziankami. Ze mową Zola nie jest, choć wybiera się także zająć z czasem miejsce pod kopułą pałacu burbońskiego, o tem wiedzieliśmy oddawna, ale, jeżeli nie z retoryką, to z logiką przypisywaliśmy mu przyjaźniejsze stosunki, a zwłaszcza nie przypuszczaliśmy, aby ojciec «dokumentu ludzkiego» w społecznej literaturze mógł mówić przez godzinę o rzeczy, do której omawiania nie posiadał oczywiście najelementarniejszych danych. Rozprawić o dziennikarstwie angielskiem, nie znając angielskiego języka, do czego przyznał się dobrodusznie mówca, jest już *a priori* ryzykownem przedsięwzięciem. «Timesa» nie czytuje Zola; ale dowiedzieliśmy się jednocześnie, że i francuzkie dzienniki nie mają w nim powszedniego czytelnika. Różnicę między angielskiem a francuzkiem dziennikarstwem, z których pierwsze hołduje zasadzie *anonymatu*, podczas gdy drugie wysuwa naprzód osobistość pojedynczych współpracowników, przypisał Zola, na chybił trafił, antagonizmowi narodowych temperamentów. Ależ nie! Temperament narodowy francuzki nie zmienił się tak dalece od roku 1850, do której to daty *anonymat* posiadał ogólne zastosowanie w miejscowym dziennikarstwie, aż uchylony został *siłą prawa* — głośnego prawa Tanguy, uchwalonego przez owoczesne zgromadzenie, wbrew opozycji dwóch najpoważniejszych społecznych organów, «Debatów» i «Nationala». Prawo to utrzymuje się dotąd w swojej sile. Wyraziwszy dalej przekonanie, że *osobiste imienne* występowanie publicystów przed czytającą publicznością sprzyja lepiej wykształceniu oryginalnych talentów, zaznaczył jednak Zola, zawsze chyba na chybił trafił, że oryginalność i indywidualność nie ujawniły się w żadnym innym piśmiennictwie tak charakterystycznie i potężnie jak w angielskiem. A lo-

gika, szanowny mistrzu? Nakoniec, przeprowadzając podział między publicystyką polityczną w dziennikarstwie a czysto literacką, skłonił się mistrz do wniosku, że *anonymat* winien być usuniętym z tej ostatniej. Dlaczego? Dlatego, że w krytyce literackiej osobistość sprawozdawcy ma osobliwe znaczenie i udziela sama przez się znamiennej wartości jego spostrzeżeniom i uwagom. A w polityce? Czyżby podpis, dajmy na to Bismarka, u spodu polemicznego artykułu, nie miał więcej znaczenia jak podpis pierwszego lepszego feljetonisty?

Prasa angielska nie zaniedbała podnieść tych uchybień w rozumowaniu swojego francuskiego gościa. Osobiście jednak sądzę, że cała ta kwestja *anonymatów* podniesioną została w sposób dość niewłaściwy. Nie posiada ona bowiem zgoła, w oczach moich, tego znaczenia, które jej przypisanem zostało. Mniemam, że jedyną ważną rzeczą, w tej materji, jest nie *podpis*, ale *talent* piszącego. Gdyby dziennikarstwo angielskie posiadało w tej chwili wybitne talenty dziennikarskie, *anonymat* nie istniałby w niem faktycznie, jak nie istniał w epoce Juniusa lub Sheridana. Naodwrot, gromadne podpisywanie artykułów nie przeszkadza temu, że w społecznej np. krytyce literackiej francuskiej, dwa załędwie imiona, Sarceya i Lemaitrea wydostają się na wierzch. Innych *nie zna* czytający ogół, choć je *widzi* u spodu artykułów, i artykuły te pozostają faktycznie bezimiennymi.

Valabrègue zawiódł nas wielce rozczekawionych do teatru Vaudeville na pierwsze przedstawienie swojej *«Bas-Bleu»*, i zwiódł nas. Wyglądaliśmy komedji, a znaleźliśmy tylko grubą farsę, ze zwykłym humorem napisaną, ale bez cienia realnej obserwacji. Jego *«niebieska-pończoszka»*, to tylko trywialna rzemieślnicza pióra, przerzucająca się rezolutnie z krańcowego sentymentalizmu do krańcowej pornografji, w pogoni za księgarskim powodzeniem. To nie *ona*, nie *ta*, którą znamy powszechnie, którą spotykamy w salonach i w przedpokojach redakcyjnych; która daje się we znaki naszym nerwom, naszej cierpliwości i naszemu dobremu wychowaniu; która przesładuje nas ofertami współpracownictwa i wszelakimi zamachami na czas nasz, spokój i dobrą wiarę literacką; która pisze książki, nie umiając nawet napisać poprawnie listu z prośbą o łaskawą recenzję i t. d. Znam jedną taką damę z wielkiego świata, autorkę pięciu czy sześciu dzieł okazałych i niezliczonej liczby artykułów, która pióra nigdy nie wzięła do ręki, i zaproszenia na obiad redaguje wyłącznie za pośrednictwem swojej pokojówki... Tę żeby był nam pokazał Valabrègue!

Delegat generalny na Francję i jej kolonie przyszłej wystawy lwowskiej, pan J. N. Rayski, zgłasza się do nas z powtórną odezwą, w której ubolewa na niedostatek uczestników, odwołujących się do jego pośrednictwa—«bo załędwie pięćdziesięciu czterech jest tylko zgłoszonych, a przecież takich mogłoby być setkami»... «Zgłaszajcie się czempredzej—dodaje—bo czas nagli bardzo, a ku temu jestem gotów z wszelkimi usługami». Współczuwam niecierpliwości szanownego delegata, choć nie podzielam jego obaw. W najgorszym razie, wystawa lwowska posiadać będzie w jego własnej osobie znamienny okaz, który starczy za wiele niedostatków.

Nemo.

TRZECI ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW.

(Sprawozdanie «Kraju».)

III ¹⁾.

JE. arcybiskup Stablewski zaprosił we wtorek prezydium zjazdu na obiad, a wszystkich uczestników na raut, o godzinie 8 wieczorem. Korzystając więc z przerwy między posiedzeniami, wypadło złożyć bilety w pałacu na Chwaliszewie. Znalazłszy się zaś na tem starożytnem przedmieściu nowożytnego Poznania, skorzystaliśmy ze sposobności, aby zwiedzić katedrę. Struktura świątyni, kilkakrotnie przebudowywanej, nie jest zbyt imponującą, wewnątrz wszakże zawiera wiele ciekawych zabytków. W złoconej okragłej kaplicy oglądaliśmy grób i znane w całej Polsce pomniki Mieszka i Chrobrego, monarchów, którzy oparli się o chrześcijaństwo i hierarchję kościelną, «popchnęli naród swój na drogę tego rozwoju i tej cywilizacji, którą dotychczas nad nim górowali Niemcy». Przechował się też wmurowany w ścianę pomnik pierwszego biskupa poznańskiego, Jordana, i ofiarowany mu przez papieża Jana XIII miecz, którym, wedle podania, święty Piotr obciął ucho Malchusowi. Wiele grobowców i pomników zdobi mury świątyni.

O czwartej popołudniu rozpoczęły się wspólne obrady wszystkich sekcji, poświęcone sprawom małej własności ziemskiej, pod przewodnictwem hr. St. Zółtowskiego, obok którego przy stole prezydjalnem zajęli miejsce pp.: Kirsztrot-Prawnicki, dr. Rosner i Tadeusz Smarzewski.

W bardzo starannie opracowanym referacie mówił dyrektor banku ziemskiego, dr. Teodor Kalkstein, o kolonizacji wewnętrznej, dokonywanej przez parcelację wielkiej własności na drobniejsze posiadłości włościańskie. Jako jedną z głównych przyczyn przesilenia rolniczego w Poznańskim i Prusach zachodnich, wskazuje referent nienormalny stosunek wielkiej własności ziemskiej do małej. Parcelacja i kolonizacja pozwala z jednej strony wielkiej własności przebyć proces rozkładowy bez znacznych strat materialnych, z drugiej zaś, mnożąc osadnictwo włościańskie, daje ujście tej «nadkrwistości» socjalno-ekonomicznej, która objawia się w emigracji, bezrobociach i nieporządkach społecznych. Dzieje wszakże kolonizacji wewnętrznej stwierdzają, że liczyć może ona na powodzenie tylko wówczas, gdy idzie równoległe z istotnymi potrzebami gospodarstwa społecznego, zawodzi zaś zawsze, ilekroć przedsiębrana jest w widokach politycznych, gwałcących naturalny rozwój stosunków miejscowych.

Obecnie na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim widzimy z jednej strony działalność parcelacyjną w przedsiębiorstwach prywatnych, z drugiej — rządową kolonizację niemiecką. Tylko pierwsza, zdaniem prelegenta, ma przed sobą pomyślną przyszłość. Ułatwia ją znakomicie nowe prawodawstwo rentowe z r. 1890 i 1891. Winna ona wszakże mieć na widoku nie poprawienie finansów większych właścicieli, lecz naprawę ustroju własności ziemskiej wogóle, a to przez

¹⁾ Prostuje parę niedokładności, w pospiechu popełnionych w sprawozdaniu w N-rze 37. Sekretarzem sekcji prawniczej był p. dr. Jaworski z Krakowa, nie zaś pan Nowodworski, sekcji małej własności ziemskiej p. Tad. Smarzewski z Warszawy, sekcji ekonomicznej dr. Jan hr. Zółtowski i pan Leopold Caro.

uorganizowanie *żywoćnych* gospodarstw włościańskich, posiadających wszystkie ekonomiczne warunki dalszego *samodzielnego* rozwoju. Działalność rządowa mogłaby się tu okazać rzeczywiście dla kraju pożyteczną, gdyby, odrzuciwszy sztuczne widoki i środki polityczne, oraz cały arsenał biurokratyzmu, chciała się zdeklarować jako akcja pomocnicza dla przedsiębiorstw prywatnych, opierających się na żywiołach *tubylczych*. Inaczej jej olbrzymie wysiłki zamącą wprawdzie normalny bieg stosunków ekonomicznych i o niemałe straty tak państwo jak i kraj przyprowadzić mogą, ale rezultatów trwałych nie osiągną.

Po dłuższem przemówieniu w tej materji p. Kirsztrot-Prawnickiego, przeniesiono dyskusję na stosunki w Galicji, przyczem wszczęła się polemika o niedostateczne uwzględnianie kredytu dla włościan przez bank krajowy, w obronie której to instytucji wystąpił pr. Pill. Z kolei wspomniano także, że i bank włościański w Królestwie uczuwa potrzebę prywatnych spółek rolniczych lub instytucji akcyjnej, któraby pośredniczyła przy parcelacji i regulacji hipotek. Gdy wszakże w toku rozpraw dał się uczuć brak danych faktycznych, na którychby pewniejsze wnioski opierać było można, nie obracając się w sferze ogólników, p. Alfons Parczewski zaproponował wybranie ankiety, mającej się zająć zgromadzeniem dat statystycznych, dotyczących parcelacji, jako też wogóle charakteryzujących stosunki małej własności ziemskiej. Wniosek ten przyjęto, a wybór członków ankiety pozostawiono prezydium.

Zapowiedziany w programie referat p. Bohdana Kutylowskiego z Petersburga, o małej własności ziemskiej w Rosji, spadł z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta.

Ostatni wreszcie mówił jubilat Cieszkowski, o udziale robotników i oficjalistów w zyskach przedsiębiorstwa rolniczego. Myśl dopuszczenia robotników rolnych do udziału w zyskach podniósł był hr. Cieszkowski bodaj pierwszy w Europie w r. 1845, na posiedzeniu Towarzystwa rolniczego w Berlinie, a następnie w broszurze, p. t. *«Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande»* (Berlin, 1846). Obecnie gorąco zachęcał do studjów i prób w tym kierunku. Ze strony zgromadzenia wyrażono zupełne współczucie dla tej myśli i wspomniano o paru próbach jej urzeczywistnienia, niestety, niezbyt fortunnie zakończonych, i na tem zakończono właściwe rozprawy sekcyjne.

Tu miejsce wspomnieć teraz o kilku jeszcze referatach zapowiedzianych i drukiem ogłoszonych, choć nie dyskutowanych na posiedzeniach zjazdu.

Najważniejszym z nich, ze względu na swe wnioski, był referat pana Andrzeja Świętochowskiego o potrzebie przedstawienia w jednolitym obrazie statystycznym całokształtu naszego życia społecznego i ekonomicznego. Potrzeba taka jest rzeczywiście naglącą i daje się odczuwać każdemu, kto jakkolwiek stronę naszych stosunków badać lub przedstawić pragnie. Przed paru laty, w uznaniu tej potrzeby, z inicjatywy prof. Merczynga, a przy czynnym udziale referenta, zebrało się grono ludzi, którzy zamierzali opracować atlas graficzno-statystyczny, na wzór wspaniałego wydawnictwa *«Ceske zeme a narody»*. Ułożono szczegółowy program i ogólne zasady współpracownictwa, ale rzecz poszła w odwłokę dla braku środków i z powodu rozstrzelenia

się usiłowań. Wielka szkoda, że wnioski referenta nie przysły pod obrady zjazdu, który niezawodnie dalby im jakieś praktyczne wcielenie. Jeżeli wcześniej nie się w tym kierunku nie obmyśli, należałoby koniecznie postulat p. Świętochowskiego postawić w pierwszym rzędzie prac zjazdu następnego.

Referat adw. Józ. Langego z Warszawy podaliście w całości w numerze poprzednim. Wielokrotnie poczynione i urywane usiłowania badań naszego prawa zwyczajowego należałoby, w rzeczy samej, wcielić w jakąś uorganizowaną robotę. Dla Królestwa kodyfikacja prawa zwyczajowego mogłaby mieć nawet znaczenie praktyczne. Przy wprowadzaniu bowiem nowych, obowiązujących obecnie ustaw sądowych, prawodawca zastrzegł, aby sądy gminne w pewnych wypadkach, mianowicie zaś w sprawach spadkowych włościańskich, kierowały się prawem zwyczajowym. Przepis ten pozostał martwą literą dla braku odpowiedniej instrukcji, którą w tychże ustawach sądowych zapowiedziano, ale której dotychczas nie wydano, właśnie dla braku materiałów.

Dwa referaty doktora Leopolda Caro z Krakowa i adw. Fr. Nowodworskiego z Warszawy dotyczyły organizacji kredytu i kwestji lichwy, która to kwestja w ostatnich czasach obszerniej w «Kraju» traktowaną była. Dr. Caro pragnął dotknąć mianowicie braków w organizacji kredytu włościańskiego w Galicji i wskazać pożądane reformy w działalności kas pożyczkowych i banku krajowego. Pan Nowodworski przedstawił zmiany, jakim kolejno ulegało pojęcie lichwy i uznał za zupełnie racjonalne stanowisko, na jakim stanęła ustawa węgierska z r. 1883 i najnowsza ruska z roku bieżącego. Ustawy te uznają za lichwę wyzysk dłużnika, a obok tego ustanawiają dość wysoką maksymalną normę procentową, poniżej której wierzyciel uczciwy wolny jest od podejrzenia o wyzysk. Referent pragnie tylko, aby norma taka nie była stałą, lecz, w myśl postulatów, sformułowanych w r. 1845 przez b. warszawski departament senatu, określana perjodycznie, względnie do czasowych i miejscowych warunków.

Ażeby zamknąć sprawozdanie z naukowej strony zjazdu, tutaj już wspomnę o dwóch odczytach, które odbyły się we środę na posiedzeniu plenarnym i publicznym w sali teatralnej. Adwokat Henryk Konie z Warszawy wygłosił rzecz, pod tyt.: «Parlamentaryzm a gmina». Prelegent zdeklarował się jako stanowczy przeciwnik głosowania powszechnego i wyborów bezpośrednich, a organizację dzisiejszego systemu parlamentarnego surowej poddał krytyce, zalecając natomiast rozwój instytucji autonomicznych, mianowicie zaś samorządu gminnego. Rzecz była opracowana zajmująco i wypowiedziana poprawnie, zyskała też szczery oklask słuchaczy. Jako publiczny, referat ten nie był dyskutowany przez specjalistów, wywołał wszakże wśród nich żywe zainteresowanie. Z uwag krytycznych, jakie zdarzyło mi się słyszeć, wspomnę o zarzucie zbyteczności niektórych szczegółów encyklopedycznych wobec specjalistów, co wszakże da się usprawiedliwić względem na audytorjum w znacznej części nieobeznane z abecadłem kwestji. Po za tem słyszałem zarzut nieuwzględnienia najnowszego prawodawstwa parlamentarnego w Belgji, mianowicie instytutu, zwanego *vote plural*. W kwestji organizacji gminy prelegent oświadczył się za *bezpośrednim* udziałem w samorządzie *wszyst-*

kich członków gromady, a więc zdaje się być zwolennikiem tłumnego wiecowego obradowania, nie zaś systemu reprezentacyjnego w formie proponowanych przez Wielopolskiego rad gminnych. Być może zresztą, że w tym ostatnim punkcie źle zrozumiałem nie dość szczegółowo wyłożoną myśl prelegenta, którego odczyt niebawem zapewne ukaże się w druku, a wtedy będzie mógł być oceniony dokładniej. Odczyt «O przemyśle domowym» mniej wzbudził zainteresowania, z powodu zbytnej rozwlekłości i znużenia słuchaczy.

Tak się przedstawia sumaryczny właściwych prac zjazdu. Od zebrań tego rodzaju nie należy oczekiwać rezultatów naukowych, w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo naukę posuwają naprzód nie kolegjalne obrady, lecz mrówcza praca gabinetowa. Mają wszakże takie wiece znaczenie *praktyczne* już przez to samo, że się na nich wyłaniają kwestje w danej chwili najżywiej umysły poruszające, że się problematy teoretyczne i praktyczne stawia i roztrząsa, choć nie rozwiązują, że z samego tempa i tonu rozpraw wnioskować można o stopniu aktualności danego zagadnienia, a ilekroć chodzi o rzecz wymagającą do zbadania lub urzeczywistnienia pracy zbiorowej, takim usiłowaniami najlepszy impuls powaga zjazdu nadaje. Z tego stanowiska uważany, nie pozostanie zjazd poznański bez poważnego znaczenia i pożytku.

Po za tem, w zgromadzeniach podobnych nie jest nigdy bez znaczenia strona zewnętrzna, okolicznościowa, wzajemne poznanie się osób interesujących się danymi sprawami, wspólne obcowanie towarzyskie, wreszcie objawy gościnności ze strony mieszkańców miasta. I tej więc stronie należy się słów kilka.

O gościnności wspominałem już na początku, i tu raz jeszcze muszę ją podkreślić. Mieszkańcy Poznania otworzyli dla przybyłych swe domy prywatne, a nawet tym, którzy mieszkali w hotelu bazarowym, oświadczone przy wyjeździe, że rachunek uregulował komitet. Oprócz kilku przyjęć w domach prywatnych, panie poznańskie urządziły wieczór tańczący w hotelu «Victoria».

Komitet organizacyjny z zadania swego wywiązał się doskonale. Biuro informacyjne funkcjonowało bardzo gorliwie, opiekując się gośćmi na każdym kroku. Wydano nawet specjalny przewodnik po Poznaniu.

Uroczystości zjazdowe uświetniło zwłaszcza przyjęcie u arcybiskupa Stablewskiego. W wielkiej sali witał po kolei każdego z przybyłych dośtojny gospodarz, przybrany w purpurę, a dla każdego miał uprzejme słówko, ujmując wszystkich serdecznym i pełnym prostoty obejściem. W bogato przyozdobionych salonach pałacu arcybiskupiego, spędzono kilka godzin na bardzo ożywionej rozmowie.

We środę, o godzinie drugiej, na posiedzeniu publicznym, po zdaniu sprawy z prac i uchwał każdej sekcji po szczególe, po odczytach, o których wyżej, marszałek zjazdu, rektor Madejski, zamknął posiedzenia urzędowe bardzo piękną przemową. O czwartej rozpoczęła się uczta pożegnalna, na której do stołów kilkaset osób zasiadło. Tu obowiązki gospodarza pełnił w imieniu komitetu p. Franciszek Dobrowolski, redaktor «Dziennika». Przemówień urzędowych, zgóry zapowiedzianych, było kilkanaście. Tu znowu rektor Madejski wystąpił z mową w wielkim stylu, świetnie wygłoszoną, w obronie rozumnej polityki oportunistycznej a z potę-

pieniem krzykliwego szowinizmu i niecierpliwego warcholstwa. Wśród komentarzy, jakie wywołało to przemówienie, miło mi było słyszeć z paru stron uwagi, stwierdzające, że kampanja publicystyczna, podjęta przed paru laty przez Domarata, nie pozostała bez wpływu, a idee podówczas tak namiętnie zwalczane, dziś podzielane są przez wszystkich ludzi poważniejszych. Po wzniesieniu toastu na cześć akademii umiejętności, prezes tejże, hr. Stanisław Tarnowski, stwierdził z zadowoleniem, że dziś już zniknęły te obawy i upadły zarzuty, oskarżające tę instytucję o partykularyzm i widoki stroniczne. Prof. Głabiński dziękował za toast na cześć uniwersytetów. Przemawiali jeszcze: poseł książę Zdzisław Czartoryski, prezes Koła hr. Zółtowski z Czacza, jubilat Cieszkowski i wielu, wielu innych.

Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze, na które wybrano sztukę patentowaną, bo nagrodzoną na ostatnim konkursie lwowskim. Niestety, rzecz ta okazała się utworem bardzo słabym, nie posiadającym żadnych zalet artystycznych, usiłującym wprowadzić na scenę bardzo płytką publicystykę, miejscami naiwnością swoją zdradzającą pióro kłobocze.

Po teatrze odbył się bal publiczny, a we czwartek zbiorowe wycieczki zamiejskie, w których, niestety, uczestniczyć już nie mogłem.

Następny zjazd uchwalono odbyć za rok we Lwowie.

L. Grendyszynski.

Mowa Eug. Rychtera.

Wspominaliśmy niedawno o mowie Eugenjusza Rychtera, jaką miał w Poznaniu na zgromadzeniu stronnictwa wolnomysłnego. Dziś uzupełniamy ją przytoczeniem w dosłownym brzmieniu wywodów przywódcy stronnictwa wolnomysłnego o polityce antypolskiej, o komisji kolonizacyjnej i o samorządzie dzielnicy poznańskiej.

«Zainaugurowanej — mówił Rychter — przez rząd Bismarka polityki antypolskiej stronnictwo wolnomysłne nie pochwala. Przeciw odnośnym środkom głosowaliśmy razem z centrum i z Kołem polskiem. Już przed pięciu laty oświadczyłem się na tem miejscu przeciw tym środkom rządu i powiedziałem, że nigdy nie zbierzemy owoców, których się rząd po tej polityce spodziewa; otóż teraz pokazują się rezultaty tej polityki. Nigdy jeszcze politycy nie byli w parlamencie tak silnymi, jak w obecnym parlamencie. I my, porówno ze wszystkimi Niemcami, życzymy sobie asymilacji Polaków, ale dróg ku temu obranych nie pochwalamy».

Tutaj mówca wskazuje na gromadne wydalanie Polaków, podjęte bez żadnego powodu, które rolnictwo o wielkie przyprawilo straty, i tak mówi dalej:

«Właśnie dlatego, że jesteśmy zdania, iż owe dawniej polskie dzielnice na zawsze są do Prus wcielone, życzymy sobie, żeby z Polakami obchodzono się jako z obywatelami równouprawnionymi. Szwajcarja i północna Ameryka wcieliły do swego organizmu państwowego cały szereg narodowości. Czyż potężne państwo niemieckie nie miało być zdolnym do pokojowego zjednoczenia i zespolenia swych różnorodnych części? Niedługo za nasze stanowisko względem Polaków zarzucono nam brak patriotyzmu, dzisiaj zaś przedstawiani nam są Polscy posłowie, gdy zatwierdzają budowę okrętów i pomnożenie wojska, jako wzorowi posłowie (*Musterabgeordnete*). Dzisiaj rząd pakuje z Polakami, i nie słyszeliśmy jeszcze, żeby uważano jaką ustawę za

ponieważ przyszła do skutku z pomocą polaków. Nowy kurs osłabił nieco ostrze antypolskiej polityki Bismarka, zatwierdził wybor polaka na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i poczynił pewne ustępstwa w dziedzinie prywatnej nauki języka polskiego. Jesteśmy zdania, że powinno się polakom przyznać wszystko, co zgadza się z jednością państwa, że natomiast nie należy im przyznawać, co się sprzeciwia tej jedności państwa, bez względu na wojsko i okręty. To też racją jest sprzecznnością pozostawianie ustawy kolonizacyjnej. Można wprowadzić polskiego właściciela ziemskiego wywłaszczyć z posiadłości ziemskiej, a mimo to nie osłabi się jego socjalnego stanowiska. Co wogóle znaczy całe to wywłaszczanie polskich właścicieli ziemskich? Według sprawozdań, przedłożonych przez komisję kolonizacyjną izbie deputowanych, osiedlono zaledwie 6,000 kolonistów, w tej liczbie pochodzi około 3,000 z W. Ks. poznańskiego, a 3,000 z innych prowincyj Niemiec. Czyni to zatem rocznie w przecięciu 500 kolonistów. Naprzeciw temu należy postawić kontyngens wychodźców, by pokazać, o ile skuteczniej działają odnośnie naturalne stosunki. W ostatnim roku emigrowało z samego Księstwa 20,000 osób. I my jesteśmy za kolonizacją, ale rozumiemy przez nią zupełnie co innego, to jest wszystko to, co przyczynić się może do naprawy ekonomicznych stosunków danej dzielnicy. Tymczasem kolonizacja, o której mowa, robi wrażenie, jakoby chodziło o to tylko, by utworzyć fortecę przeciw Rosji i pole doświadczalne dla wyższych urzędników administracyjnych. Prawdziwa kolonizacja wymaga przede wszystkim wolnego rozwoju indywidualnego i wzmocnienia żywiołu włościańskiego. Tymczasem w Poznańskim przypada przeszło 60% ziemi na wielką własność ziemską, t. j. na dobra, mające przeszło 100 hektarów obszaru. Nigdzie nie znajduje się tyle własności ziemskiej w martwym ręku i w ręku fideikomisu, i nigdzie nie są władze tak nieczule na wszelkie reformy komunalne, jak właśnie w Poznańskim. Wprawdzie zaprowadzono i dla tej prowincji nową ordynację gmin wiejskich. Nie odpowiada ona wprawdzie wszystkim naszym życzeniom, ale zapoczątkowała przynajmniej uregulowanie stosunków gmin wiejskich i pozwoliła przynajmniej nie posiadającym własności brać udział w wyborach gminnych, odpowiednio do wysokości podatków. Ponieważ lepszej ordynacji nie mogliśmy uzyskać, przeto zgodziliśmy się na proponowaną w przeciwieństwie do konserwatystów, którzy poruszyli wszelkie sprężyny, żeby ją pogorszyć. W. Ks. poznańskie i dzisiaj jeszcze nie jest zrównanem z innymi prowincjami w dziedzinie ordynacji powiatowej i prowincjonalnej. Dawniej mniej o to chodziło, jak się przedstawiała ordynacja powiatowa i prowincjonalna. Cała działalność sejmów prowincjonalnych polegała dawniej na tem, że najprzód wierne stany dały obiad na cześć naczelnego prezesa, a następnie dał naczelnny prezes obiad na cześć wiernych stanów. Dziś rzeczy się zmieniły, to też dawniejszy porządek nie nadaje się już do obecnych wymagań czasu. W W. Ks. poznańskim i dziś jeszcze utrzymany został skład sejmiku prowincjonalnego według stanów i dziś jeszcze mają właściciele dóbr rycerskich prawo wirylne, tak, że w sejmikach powiatowych ma prawo głosu 1,500 właścicieli dóbr rycerskich, a tylko 200 reprezentantów gmin wiejskich, podczas gdy gminy wiejskie placą 1,922,070 m. podatków powiatowych, a właściciele dóbr rycerskich 1,733,000 marek. Gorzej jeszcze przedstawia się stosunek 133 miast do liczby właścicieli dóbr rycerskich. Wschowa płaci 25 proc., Wągrowiec 30 proc., a Gniezno nawet 54 proc. do podatków powiatowych, a mimo to miasta te mają tylko 1 głos na sejmie powiatowym, tak samo jak właściciele dóbr rycerskich, choćby najbardziej był odłużonym. Czy jest słuszną, żeby na sejmach powiatowych Księstwa 1,500 właścicieli dóbr rycerskich stanowili 1/3 części ogólnej reprezentacji, a na włościan i mieszczan przypadła 1/3 część reprezentacji? Oczywiście, jeżeli nie przestanie się ciągle wydobywać różnicy między polakami a Niemcami i w wyborach, byle tylko głos oddać Niemcowi, głosować się zawsze będzie na konserwatystę,

to nie będzie się mogło liberalne obywatelstwo uskarżać, że ma zamało wpływu i znaczenia».

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Ilustrowany przewodnik po Warszawie, wraz z treściwym opisem okolic miasta. Warszawa, nakładem redakcji «Wędrowca», 1893, str. 292.

Warszawa doczekała się przewodnika tej objętości, jakiego nie posiadała w wielkich miastach europejskich. Co innego bowiem jest przewodnik, co innego opis miasta, a do innego wreszcie są studia nad zabytkami i zbiorami danego grodu. Przewodnik, jeżeli ma być praktyczny, powinien składać się z dwóch części: z pierwszej czysto informacyjnej, z drugiej opisującej tylko to, co może zająć zwiedzającego miasto. Wydawcy widocznie zamało zdali sobie z tego sprawę. Prowadzą nas też po całym mieście od ulicy do uliczki, po zaułkach, w których nie ma i nie było nigdy nic ciekawego, ani dla przyjeźdnego, ani nawet dla stałego mieszkańca Warszawy. Zwiększyła się przez to objętość, ale nie wartość «Przewodnika». Natomiast «słowno o przeszłości Warszawy» jest rzeczywiście słownikiem, bo autor na 2 1/2 stronkach zdołał się uporać z całą historją miasta. Zapewne składane autorstwo wpłynęło na to, iż brak często w «Przewodniku» odróżnienia rzeczy drobnych od ważniejszych: o targu np. za Żelazną-Bramą, który nie jest żadną osobliwością, a więc obojętny dla zwiedzającego, mamy dwa razy więcej niż o Wilanowie, którego przecież żaden «obcy» opuścić nie powinien. Wolelibyśmy też więcej wspomnień o wybitnych osobistościach, które spędzały życie w Warszawie, zamiast reklamowych wzmianek w tekście o każdej redakcji osobna, chociaż spis ich znajduje się już w dziale informacyjnym. W ilustracjach także widzimy pewne braki i zbytki. Za brak uważamy zupełne prawie pominięcie dzieł sztuki (z wyjątkiem architektury), za zbytek zaś podawanie widoków: domu sierot po robotnikach, szpitala dla dzieci starozakonnych i t. d., które nie mają ani wartości architektonicznej, ani archeologicznej. Mimo tych wad, książka, jako opis Warszawy, ma bezwarunkowo wartość, jest bowiem poniekąd dokumentem stwierdzającym dzisiejszy stan Warszawy i zawiera wreszcie dużo szczegółów, które, nie zanotowane dzisiaj, zatonęłyby z czasem w niepamięci. Nie będąc przewodnikiem w zwykłym znaczeniu, powinna być cenną dla każdego warszawiaka, który pragnie bliżej zapoznać się ze swym grodem rodzinnym. Wydanie na ładnym papierze, wiele zgrabnych ilustracji (zwłaszcza Andriollego), dobrze świadczą o staranności wydawców.

Adam Darowski. Szkice historyczne. Serja I. Petersburg, księgarnia Grendyszyńskiego, 1894, in 8-o, str. 317.

Książkę wypełniają cztery szkice: «W przededniu tureckiej nawałnicy», «Rezydent na dworze polskim w w. XVII», «Intryga Salomonka» i «Misja dyplomatyczna w w. XVII». Wszystkie monografie traktują o stosunkach polsko-ruskich w w. XVII. Jan Sobieski, zaraz po wstąpieniu na tron, pragnął odwrócić nawał turecką od granic Polski, wysłał w nadzwyczajnym poselstwie Samuela Węslawskiego do Moskwy, aby ten uzyskał tam pomoc, przyrzeczoną traktatem andruszowskim. Szczegółowa historia tego poselstwa, które nie przyniosło spodziewanych korzyści, a także opisanie stosunków politycznych panujących wówczas na Ukrainie, stanowią treść pierwszego szkicu. Dalej następuje wyjaśnienie roli, jaką grał w tymże czasie rezydent dworu moskiewskiego w Polsce, Tiapkin. «Intryga Salomonka» jest właściwie ustępem z dzieł Jana Mazepy, hetmana kozackiego, na którego zastawił sieć mnich Salomon Grodzki, chcąc go, z pomocą fałszywych listów, skompromitować przed carewną Zofją i tym sposobem zwać z hetmaństwa. Intryga ta, zakończona straceniem Salomona, jest o tyle ciekawszą, że podstępny mnich chciał zwabić w swe sieci i Jana Sobieskiego; dotychczas historycy nie wiedzieli o niej nic pewnego i dopiero autor pierwszy ją wyświecił. Opis wielkiego poselstwa od króla Władysława IV do cara Michała Fiodorowicza w r. 1685, kończy książkę, w której czytelnik znajdzie wiele rzeczy bardzo interesujących i dotychczas nieznanych; wszystko opowiedziane zajmująco i miejscami z humorem, zwłaszcza gdzie jest opis drobnych wymagań dyplomatycznego ceremonjału, którego szczegóły najczęściej wywoływały kłótnie i poswarki.

Ks. Sebastjan Kneipp. Bartek, gorliwy hodowca bydła. Z drugiego wydania nie-

mieckiego przełożył Bolesław Skirmunt Warszawa, Gebethner i Wolff, 1894, str. 146.

Głośny proboszcz z Wörishofen nie tylko umie leczyć wodą, wynajdywać higieniczne ubrania i kawę, ale zna się jeszcze na bydło. Na podstawie «dlugoletniego doświadczenia» opowiada w sposób przystępny Bartkowi i innym gospodarzom, jakie bydło nabywać, jak je miesić i wyżywiać, jak je wreszcie pielęgnować i leczyć. Ostatnie rozdziały tego dialogowanego traktatu o hodowli bydła, zajmują się mlekiem i krowami, jako zwierzętami pociągowymi. Tłomacz dziełka miał zapewne na myśli dostarczenie dobrego poradnika dla naszego ludu, zapomniał jednak o różnicach, jakie dzielą nasze Wólki i Górki od Wörishofen i naszych Bartków i Maczków od Gottliebów i Michelów. Należało książkę uprzystępnic i na nasz grunt przesadzić. Taka, jaką jest, mogłaby przynieść jedynie korzyść większym gospodarzom, gdyby nie było dla nich obszerniejszych i więcej naukowych podręczników.

Antoni Małecki. Grzywny karne w dawnej Polsce i najdawniejsza nasza grzywna mennicza. Lwów, nakładem autora, 1893, str. 26.

W starodawnych prawa polskiego pomnikach, w księgach sądowych, w dokumentach i t. d., nieustannie są wspomniane stałe kary pieniężne, których tradycyjne nazwy, jak *siedmdziesiąt (septuaginta), piętnaście (piętnadzieście), quindecim* i t. d. a rzeczywista wartość nigdy nie były z sobą w zgodzie. Małecki w rozprawie swojej zestawia wszystko, co o tych karach, na podstawie pozytywnych dat dziejowych, daje się wyrozumić, a połączwszy z tem wyniki z badań średniowiecznej naszej numizmatyki, stara się nie tylko wartość owych kar oznaczyć, ale okazać między nimi taki związek i system, iżby je wszystkie z jednego punktu widzenia zrozumieć i początek ich wskazać. Druga część rozprawy poświęconą jest oznaczeniu wartości grzywny i wytłomaczeniu wyrazu *skot* w znaczeniu monetarnem.

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 10 września.

[Nabycie w Chicago sześciu obrazów polskich od galerji p. Erazma Jerzmanowskiego. Geszeferiski projekt założenia «Nowej-Warszawy». Z Towarzystwa muzycznego. Bank w Pittsburgu. Żydzi syberyjsko-japońscy. Obrady i uchwały ogólne.]

△ Któż sobie nie przypomina artykułów pism warszawskich o potrzebie popierania sztuki ojczyściej przez nabywanie w kraju dzieł malarzy i rzeźbiarzy naszych?... Na czem się ta kampanja skończyła, nie wiem; u nas, w Stanach Zjednoczonych, prosto snadź trafiły do przekonania znanego filantropa, p. E. J. Jerzmanowskiego, skoro odwiedzając wystawę w Chicago, zakupił sześć pięknych obrazów naszych malarzy za znaczną sumę; mianowicie: Szwojnickiego «Kaptowanie przed sejmikiem», Jana Matejki «Noc świętojańska», Kędzierskiego «Powrót z kościoła», Pawłowskiego «Żniwa w Sandomierskiem», Stasiaka «Oczipiny na Podlasiu», Suchodolskiego «Towarzysze Pancerni». Dodam, iż pan J. jest posiadaczem jednej z najpiękniejszych galeryj w Stanach.

Nowe Towarzystwo amerykańskie, pod nazwą «Warsaw Land and Industrial Comp.», rozpoczęło prace około wybudowania miasteczka «Nowa-Warszawa». Panowie spekulanci chcą tę osadę zaludnić jedynie polakami, jak to opiewają ogłoszenia gazet i prospekty. Towarzystw takich, liczących na latwoiernosc polskich emigrantów, lub nawet polskiego robotnika, dłużej tu zamieszkałego i posiadającego już niejaki oszczędności, jest niemało. Każde z takich towarzystw obiecuje złote góry, a przynajmniej stałą pracę w nowo mających powstać fabrykach, dobrobyt i t. p.

Tutejsze polskie Towarzystwo muzyczne ma zamiar utworzyć orkiestrę amatorską, któraby grywała utwory poważne, jak symfonje i t. p. Dyrygentem orkiestry podjął się być p. Pasynok, znany w wyższych sferach muzycznych, artysta-muzyk, uczeń Wieniawskiego.

W Pittsburgu powstaje bank polsko-amerykański. Kolonja w Pittsburgu jest jedną z najzamożniejszych. Obconarodowcy uważają tu

naszych rodaków, robotnicy zaś fabryczni nie zapierają się, jak to gdzieś indziej się dzieje, swej narodowości. Wychodzi w tym mieście pismo ludowe «Przyjaciel Ludu».

Parowiec «China», który przybył d. 2 b. m. do San-Francisco z Yokohama w Japonii, przywiozł kilkuset żydów rusko-polskich z Syberji. Urząd emigracyjny unji wzbronil im jednak wyładowania; biedacy zmuszeni będą wracać chyba do Japonii, gdzie obecnie jest już ich kilka tysięcy.

Z ostatnich naszych narad zbiorowych, na które tyle liczono, wywnioskować trzeba, iż dla uchwalenia tego, co uchwalono, nie warto było zwolywać 163 delegatów. A jak znaczne koszta pociągnęło za sobą to sejmikowanie! Przypuszczając, że każdy delegat, tytułem załączki na koszta podróży i dyet, otrzymał od swego Towarzystwa tylko 25 dolarów, już stanowifoby to sumę 4,075 dolarów. Zachodzi więc pytanie: czy dla uchwalenia 400 dolarów na rzecz dnia słowiańsko-polskiego, o którym pisałem poprzednio, 50 dolarów na dom emigracyjny w New-Yorku i 300 dolarów na urządzenie pawilonu polsko-amerykańskiego na wystawie lwowskiej z kasy zjednoczenia, godziło się wyrzucić z kas towarzystw 4,075 dolarów, które w inny sposób użyte, mogłyby zaspokoić o wiele ważniejszą potrzebę. Wnioski tak doniosłe, jak np. o niezbędności założenia taniego wydawnictwa dla ludu, przeszły nieopozostawienie. Za to pp. delegaci wymyślali sobie w najrozmaitszy sposób, prywata zaś, jak zwykle, była na porządku dziennym. Przykłaśnie to wprowadzie projektowi ofiarowania miastu Chicago jednego z wystawionych obrazów naszych malarzy i wybór padł na bardzo dla amerykańców niezrozumiałego «Wernyhorę» Matejki, ale się okazało, że cena jest dla komitetu za wysoką.

S. L.

Gdańsk, 30 września.

[«Gazeta Gdańska». Zamach na «Gazetę Olsztyńską». Inne zamachy tego rodzaju. Antysemickie zebranie. Parcelacje. Mosty na Wiśle. Proces między prawnikami. Rychła zima. Obieźysasi. Siły wodnej.]

△ Redakcja «Gazety Gdańskiej» skazana została w procesie prasowym na 150 marek kary i koszta za obrazę organisty, niemca. Powód przyznawał, że jako Niemiec nie umiejący słowa po polsku, nie mógł parafjan kształcić w śpiewie kościelnym, jak mu zarzucano, bo nie jego w tem wina, że go do czysto polskiej parafji przysłano. W Olsztynie na Warmji wychodzić zaczęło od d. 1 października pismo katolicko-niemieckie p. t. «Allensteiner Volksblatt», celem zwalczania wpływu polskiej «Gazety Olsztyńskiej». Gazetka polska, w małych rozmiarach wychodząca dwa razy na tydzień, nie może czytelnikom dostarczyć tyle wiadomości, co pismo większe. Więc wydawca niemieckiego pisma, pan Bucholz, spekuluje na to, że publiczność polska z samej ciekawości przejdzie do jego obozu. Ten sam p. Bucholz już przed kilku laty wydawał w Olsztynie pismo polsko-katolickie p. t. «Nowiny Warmijskie», także na ubicie «Gazety Olsztyńskiej». Pismo to nie zdołało sobie wyrobić ani abonamentu, ani znaczenia, więc opiekun różni odstąpili od niego i pozwolili mu upaść. Teraz po klęsce poniesionej w wyborach do parlamentu, znów się skupili i próbują niemiecką petardę podłożyć pod «Gazetę Olsztyńską». Numer okazowy już wyszedł, a jaką bronią walczyć to pismo zamyśla, pokazuje się ztąd, że «Olsztyńskiej Gazecie» zarzuca, jakoby żywot jej podtrzymywały tylko «ruble». Śmieszny to zaiste zarzut, któremu na czole napisano co zaczął on jest. Spokoju nie nad oświatą ludu pracująca «Gazeta Olsztyńska», nabywszy złego sąsiada, będzie się musiała dobrze opędzać, bo germanizatorowie duchowni na Warmji będą głównymi współpracownikami nowego organu szowinistyczno-katolicko-niemieckiego.

Szczególna rzecz, że germanizatorowie ci nie mogą się wyleczyć z manji wpływania na lud polski za pomocą barankowych organów, podszytych wilczurą. W Poznaniu «Ludomilski» wydawał polski organ na obalamucenie ludu. Wydano dużo pieniędzy z kasy «Landwehrcereinu» na ten cel, a skutek był żaden i ga-

zeta upaść musiała. «Nowiny Warmijskie» upadły także, «Gazeta Ludowa» w Raciborzu musiała zawiesić wydawnictwo, a znów teraz w Olsztynie niemiecka, a w Raciborzu robią polską próbę opanowania opinii ludu za pomocą prasy. Skutek będzie ten sam, niepowołani i nie szczerzy opiekunowie ludu pieniądze wyrzucają za okno, a celu nie dopną, owszem, ludowi jeszcze bardziej się uprzykrzą.

W Toruniu pierwsze antysemickie zebranie zakończyło się bijatyką. Podczas mowy antysemickiego deputowanego, Leussa, filosemici tak uczyli zgłęb, że policja zebranie rozwiązała. Żądano tedy od p. L., żeby zebraniem zwrócił wstępne, a ponieważ tego uczynić nie chciał, w przedsiönku do sali sprawiono mu loży.

W całej prowincji odbywają się liczne parcelacje rentowe. Gazety polskie i niemieckie przepelnione inseratami, zapraszającemi interesanta do kupna parcel. Z wielkiem powodzeniem działa związana w Toruniu spółka ziemiska. Rozparcelowała ona z bardzo znacznym zyskiem majątek Wymysłowo pod Chelmeżą, w najlepszych gruntach położony. Tem więcej zadziwiają ciągle zmiany w dyrekcji tej spółki i różne nieporozumienia, o których u nas głośniejsz, niż potrzeba dla prawidłowego rozwoju interesu. Czyżby powodzenie miało budzić współzawodnictwa i niechęci, bez których u nas obyc się nigdy nie może, skoro się komu coś uda. Ja też potrafię, ja jeszcze lepiej, czemużbym i ja nie miał korzystać; o takie i tym podobne zdania nie trudno. A jak się animusze zawezmą, to gotowe się włożyć po sądach o byle bagatelę.

Na d. 1 listopada już pewno otworzą nową koleją żelazną z Fordonu do Chelmeży. Jest to bardzo ważna linja strategiczna z mostem potężnym przez Wisłę. Most ten zaledwie o kilka mil oddalony jest w dół rzeki od mostu toruńskiego. Mamy teraz stale mosty przez Wisłę pod Toruniem, Fordonem, Grudziądzem, a pod Czczewem aż dwa. Śmiało twierdzić można, że Wisła przestała być strategiczną zawadą.

Szczególny zatarg rozegrał się na Warmji między dwoma prawnikami-niemcami. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu, adwokat Thiel z Wartemborka ogłosił w wychodzącej w Brunsberdze «Ermlaendische Zeitung», że p. sędzia Rempe z Wartemborka agitował na rzecz wybranego następnie ks. Walszlegiera. Pan Rempe czuł się, jako urzędnik pruski, obrażony i wytoczył proces o obrazę. Sąd skazał też adwokata Thiela na 300 m. kary, a redaktora gazety na 50 m., chociaż tenże wykazał, że z pomieszczonej korespondencji p. T. powykreslał dużo ustępów daleko obraźliwszych.

Rolnicy spieszą się z siewami, bo starzy ludzie zapowiadają rychłą zimę. Przeczą im tylko stanowczo zwolennicy «babiego lata», które chyba wrócić będzie musiało do swoich praw.

Wszystkimi kolejami żelaznymi wracają teraz do nas ci, co wyszli byli na zachód na robotę, czyli t. zw. obieźysasi, obieźypomry. Zauważono jednak, że wychodźstwo to w roku bieżącym znacznie się zmniejszyło, bo i w kraju podniosła się opłata robocizny, a ceny ziemiopłodów są tanie, więc i chleb nie drogi.

Objędziała Prusy zachodnie komisja ministerjalna, ażeby zbadać ile jeszcze u nas jest siły wodnej, nie eksploatowanej przemysłowo. Wynik badań jest ten, że dotąd zużytych jest tylko 6,000 sil końskich, a spadek wód dostarczyć może przemysłowi jeszcze 47,000 sil, dotąd nie zużytych.

Sambor.

Lwów, 29 września.

[Jedyny kandydat na posła. Wyznanie wiary redaktora Rewakowicza. Pierwszy zjazd delegatów muzycznych. Zbiory Baworowskiego. Z teatru.]

△ Jakkolwiek termin już za dni kilka upływa, nikt dotąd czy nie zechciał, czy nie odważył się, czy nie uznał za stosowne i możliwe sięgnąć po zaszczytny mandat, opróżniony przez Franciszka Smolkę; nikt nie zgłosił swej kandydatury, prócz H. Rewakowicza, redaktora «Kurjera Lwowskiego», który będzie zatem

jedynym konkurentem o parlamentarny fotel po tak znakomitej osobistości politycznej i bez walki z konkursu tego wyjdzie. Liczne a wpływowe nawet koła z kandydatury i niewątpliwego prawie sukcesu Rewakowicza, są bardzo niezadowolone i radę byłoby zastąpić go kimkolwiek, nie potrafili wszakże wybrać i zgodzić się na człowieka, któryby w danej chwili rokował dostateczne szanse powodzenia agitacyjnej za nim akcji. Rzeczy bowiem ostatecznie tak się ułożyły, że każdy przeciwnik Rewakowicza musiałby uchodzić za kandydata rządu, na którą to rolę osobistości z wielu względów poważne, a przez rząd upatrzone i sondowane, zgodzić się nie chciały, lub za reprezentanta żywiołów konserwatywnych, które na gruncie lwowskim jeszcze drugorzędny plan zajmują i siły politycznej na szali wypadków przedstawiać nie zwykły. Sytuacja więc jest wyjątkowa, a niezmiernie charakterystyczna: gdyż dla mnóstwa ludzi, dla przeważnej części sfer inteligentnych, kandydatura Rewakowicza do wiedeńskiego reichsratu jest niesympatyczną i głosować za nią nie będą, zarazem atoli nie mogą zdobyć się na nikogo innego w stolicy kraju, liczącej przeszło 130 tys. mieszkańców!... Jednocześnie jednak mnóstwu ludziom, może nawet większości, jeśli weźmiemy ogół w rachubę, indywidualność Rewakowicza nietylko przypada do gustu, ale cieszy się, i z ich stanowiska słusznie, takim szacunkiem i zaufaniem, że przekonania i zapatrywania redaktora «Kurjera» można śmiało uważać za wyraz wielkiego odłamu stołecznej opinii publicznej. Z tego powodu t. zw. «wyznanie wiary», złożone wczoraj przez Rew. w sali ratuszowej przed wyborcami, zasługuje na bliższą uwagę, zwłaszcza, iż wbrew uzasadnionym przypuszczeniom, mówca utrzymał swój półtoragodzinny przesłuch wywód do końca, w tonie, co do formy wcale spokojnym, co do treści, wcale umiarkowanym i oględnym. Zaprzeczywszy, jakoby był radykałem, demagogiem i wrogiem szlachty, którą, owszem, ceni za tak liczne dawniej zasługi narodowe, przypomniał szczegółowo program lewicy sejmowej z roku 1891, jako program, wedle którego zasadniczo sam kierowałby swe parlamentarne działanie; po namyśle zdecydował się uznać potrzebę solidarności z Kołem naszym w Wiedniu i postanowił do niego wstąpić, zastrzegając jednak sobie swobodę postępowania w wypadkach wyjątkowych; inaczej zapowiada złożenie mandatu i odwołanie się do wyborców, gdyż jeśli przyjęto solidarność Koła na zewnątrz i solidarność z sejmem, to należy niemniej przyjąć solidarność jego «potrzebami kraju». Kandydat nie jest politykiem, ale chce być żołnierzem, gotowym pójść i nastawić głowy swej tam wszędzie, gdzie inni ze względu na «wyższą politykę» uczynić tego nie zechcą lub nie potrafią. Poddawszy ciężkiej krytyce położenie obecne samorządu i postępowanie władz autonomicznych, potępia dalej R. stanowczo najnowsze zarządzenia gabinetu przeciwko Czechom, jako krok mylny, niepolityczny i do celu nie wiodący wcale. Jeśli w Austrii są jeszcze męzowie stanu, winno Koło nasze zwracać ich uwagę na niebezpieczeństwa, które wyniknąć grożą z dzisiejszej taktyki rządu policyjno-fiskalnego. Reprezentacji galicyjskiej dostał się co dopiero śliczny tytuł «*Staatserhaltende Partei*», podstawą monarchiatoli jest «*Das staatserhaltende Volk*»; należy więc pamiętać o jego potrzebach, by nie zmarniał, by nie popadł w zubożenie ogólne i w płynącą z tego demoralizację...

Na pierwszy zjazd delegatów związku muzycznego przybyło blisko 40 gości, którzy reprezentowali Kraków, Tarnopol, Kolomyje, Stanisławów i inne miasta galicyjskie. Porzeczogodzinnych obradach (przewodniczył dyrektor Wład. Żeleński i prof. Wachnianin) przedyskutowano i uchwalono statut, następnego zjazdu nowy delegatów i wybór wydziału związku z początkiem stycznia r. p., walny zaś zjazd wszystkich członków krajowych instytucji muzyczno-śpiewackich, tudzież olbrzymią ich produkcję artystyczną podczas wystawy.

Kilkakrotnie rozszerzana, a później zbijana wieść o zamierzonej, wielkiej fundacji publicznej przez Wiktora hr. Baworowskiego, znowu obiegać poczyna. Znany oryginał, miłośnik literatury ojczystej, zapalony wielbiciel By-

na i nietuzinkowy tłumacz arcydzieł tegoż, wiedzcie od lat wielu życie całkiem odosobnione w swej posiadłości Myszkowice, na Podolu, gdzie posiada wspaniałą bibliotekę (druga część jej we Lwowie pod osobnym zarządem), niezmiernie cenne zbiory antykwarskie, galerje obrazów i kilkunastotysięczny, jedyny zbiór przepięknych sztychów. To wszystko, wraz z kilku milionami majątku, zamierza właściciel przeznaczyć na utworzenie wielkiego, krajowego muzeum i zostające z niem w łączności stypendja naukowe. Wspaniałomyślny ten akt może nareszcie otworzyć dla naszych badaczy podwoje skarbów niewątpliwych, jakie wśród mnóstwa manuskryptów, autografów i «białych kruków», żarliwie od ćwierć wieku zgórą gromadzonych, spoczywają, a które dotąd, wskutek postanowień i zarządzeń hrabiego B., były niemal absolutnie nieprzystępne.

W teatrze popisują się nowe siły, zaangażowane dla uzupełnienia mocno przerzedzonych kadrów naszego dramatu i komedji. Niestety, dotychczasowe debiuty sił owych, przeważnie z Krakowa sprowadzonych, dają nieszczęśliwy rezultat; natomiast w operetce nieustannie świecił tryumfy, ściągając tłumy widzów, Zimajerka.

Nota.

Kraków, 30 września.

[Pożegnania ministra Krieghammera. Cholera. Nowy teatr. S. p. Miłaszewski. Miscellanea].

Δ W ciągu ostatnich kilku dni żegnano generała Edmunda Krieghammera, komendanta I korpusu i komenderującego generała w Krakowie, który powołany został na stanowisko ministra wojny. Najuroczyściej, naturalnie, żegnały go sfery wojskowe, ale nietylko od nich otrzymał odjeżdżający minister dowody uznania i życzliwości. W ciągu czteroletniego pobytu w Krakowie, zdołał on postępowaniem swoim zjednać sobie tych wszystkich, co mieli z nim styczność urzędową lub towarzyską. Bardzo dostępny dla podwładnych, mało zwracający uwagę na formalistykę i zbyt skrajnie przepisy etykiety, nie lubiący parady i wszelkiej sztywności, był takim samym i w życiu prywatnym. Reprezentanci gminy, którzy niejednokrotnie mieli z nim do czynienia, mogli z jego strony zawsze liczyć na pomoc i wszelkie możliwe ustępstwa. Obchodzili go zawsze interesy miasta i społeczeństwa, wśród którego przemieszkował, a i małżonka jego pozostawia po sobie dobrą pamięć z powodu opieki, jaką otaczała pracę około restauracji, a raczej odszukiwania dawnych odrzwi, sztukaterji, ozdób i t. p. w salach i komnatach zamku wawelskiego. Wysokie przymioty towarzyskie całej rodziny p. ministra zjednały jej również sympatję «w wyższych sferach» naszego miasta. Ztąd też żegnali go przedstawiciele władz autonomicznych, między innymi prezydent Friedlein, oraz liczni znajomi i życzliwi.

Jen. Krieghammer ma lat 61. Urodzony na Morawie, był synem rotmistrza, pochodzącego z małomieszkańskiej rodziny. Pomijam bliższe szczegóły jego kariery wojskowej, zaznaczę tylko, że odbywał wojnę włoską, pod Solferino zdobył krzyż zasługi, walczył przeciw Prusom w r. 1866, jako dowódca szwadronu, był przez rok komendantem kawalerji w Przemyślu, przez cztery lata dowodził dywizją kawalerji we Lwowie, poczem przeniesiony został do Krakowa, jako dowódca korpusu. Na ostatnich manewrach w Galicji pełnił świetnie obowiązki sędziego rozjemczego i to podobno zdecydowało stanowczo jego nominację.

Nietylko zresztą naczelnik wojskowy przenosi się z Krakowa do Wiednia, niezadługo bowiem ma się tam przenieść i cywilny naczelnik krakowski, delegat namiestnictwa, pan Laskowski. Ma on zostać radcą ministerstwa spraw wewnętrznych, a na jego miejsce zapowiadają przybycie do Krakowa młodego księcia Sapięhy. Politycy nasi w awansie pana Laskowskiego widzą przygotowania do objęcia ministerstwa spraw wewnętrznych przez hr. Kazimierza Badeniego. Przyszły minister chce mieć w ministerstwie dwóch najlepszych swoich podwładnych, aby obznajmili się z czynnościami urzędu i sprawami, których kierownictwo ma objąć. Jednym z nich ma być p. Laskowski, uchodzący za jednego

z najtęższych urzędników administracyjnych w naszym kraju. Namiestnikiem galicyjskim po hr. Badenim ma zostać hr. Agenor Gołuchowski, pozostający w austriackiej służbie dyplomatycznej.

Wszystko to jednak rzeczy przyszłości, do której przywiązane są różne wesołe nadzieje. Natomiast teraźniejszość krakowska jest dość smutną, bo rozpoczęła się trzecia serja cholery i to już nie na Kazimierzu, ale w środku miasta. W hotelu «Narodowym», znajdującym się na ul. Poselskiej, zachorował syn restauratora wśród podejrzanych objawów. Poprzednio chorowali na biegunkę ojciec chorego i kelner tejże restauracji. Chorego przewieziono do szpitala cholerycznego, rodzeństwo jego do domu obserwacyjnego, a hotel zamknięto. Dla właściciela hotelu, z rozporządzenia tego, zupełnie zresztą słusznego, wynikną wielkie straty. Powstaje więc pytanie: czy nie należy przeprowadzić ustawy, któraby gwarantowała odszkodowanie osobom, narażonym dla dobra ogólnego na straty, a względnie ruinę materialną.

Wspominałem w przeszłej korespondencji o programie otwarcia nowego teatru. Początkowo uroczyste oddanie gmachu gminie miasta odbyć się miało na scenie. Obecnie jednak projekt ten ma wielu przeciwników. Mówią oni, a zdaje się słusznie, że wprowadzenie na scenę całej rady miejskiej i gości zaproszonych wyglądałoby nawet w teatrze zbyt... teatralnie. Dla publiczności, przypatrującej się z łóż, krzesel i galerji, przedstawienie to nie miało by wiele powabu, zwłaszcza, że ojcowie naszego miasta nie odznaczają się pięknocią budowy fizycznej, nie umieją ruszać się na scenie i nie wystąpiliby prawdopodobnie w kostjumach, lecz we frakach, które nawet przy świetle elektrycznym nie mogą wywołać miłych dla oka efektów. Ten sposób odbycia uroczystości nie byłby wygodnym i dla pań, które dwa razy w ciągu jednego dnia: na otwarcie i inauguracyjne przedstawienie musiałoby przywdziewać suknie balowe. Nowy więc projekt proponuje urządzenie uroczystości w przedsionku i na schodach. Pod białym Kruzera wmurowanoby nad tablicą pamiątkową puszkę z odpowiednim dokumentem, przyczem przemawialiby: architekt Zawiejski, prezydent miasta, p. namiestnik i marszałek krajowy. Publiczność przyglądałaby się z kruzganków, z foyer i westibulu. Zdaje się, że ten projekt jest praktyczniejszy.

Tymczasem, na scenie w teatrze odbywają się na gwałt próby. Nowosformowaną trupę powiększył p. Marcelli Zboński, przez długie lata ulubieniec lwowskiej publiczności—ubyl za to jeden z artystów, który uznał, że po wzięciu większej zaliczki rola jego w teatrze krakowskim skończona. Zapowiadają, że cały pierwszy kwartał poświęcony zostanie wznowieniu sztuk nietylko z ostatnich, ale z bardzo dawnych repertuarów. Dr. Adam Asnyk napisał prolog do wygłoszenia dla pojedynczej osoby; dyrekcja zaś stara się uprosić poetę o przerobienie prologu w ten sposób, aby mógł być przez kilka osób wypowiedziany. Gdyby to nie nastąpiło, po wierszu wstępnym Asnyka odegranoby prolog już napisany przez pana Rydla.

Otwarcie nowego teatru zeszło się ze śmiercią jednego z dawnych dyrektorów krakowskiej «świątyni sztuki». Był nim Adam Miłaszewski, znany niegdyś szeroko w całym kraju jako aktor, a jeszcze więcej jako dyrektor-przedsiębiorca. Pomimo pięknej postawy, krótko jako aktor cieszył się powodzeniem; za to pamiętają go dobrze na Wołyniu i na Podolu, jako dyrektora, któremu pomagał Kraszewski. Później prowadził teatr w Krakowie i we Lwowie; w tem ostatniem mieście dwoma powrotami. Na Lwowie też skończył swoją karierę, gdyż nie umiał się dostroić do dzisiejszego gustu publiczności. Mało wykształcony, nie rozumiał nowych kierunków, sądził, że żyje zawsze w epoce «Napoleona w Hiszpanji» i «Trójki hultajskiej». Na koniec życia osiadł w Krakowie, gdzie humorem, zamaszystością i łatwością obcowania zdobył sobie liczne grono życzliwych. Przy wielu uroczystościach, jak np. podczas jubileuszu Kraszewskiego, był naczelnikiem straży obywatelskiej, lub mistrzem ceremonji. Krakowskie Towarzystwo

strzeleckie straciło w nim czynnego członka i byłego króla.

Śmierć także zabrała znanego nauczyciela muzyki, Antoniego Placheckiego, ks. Władysława Gołaszewskiego, starca 90-letniego, eksprowincjała ojców karmelitów, i Stanisława Skrzyńskiego, byłego właściciela dóbr, ostatnio urzędnika w bibliotece ks. Czartoryskich. «Związek literacki» uczcił jubileusz Ujejskiego osobnym wieczorem, na którym charakterystykę poety skreślił prof. Tretiak. Na zimowym kursie uniwersyteckim wykładac będzie prof. Tarnowski literaturę polską za Stanisława-Augusta i «o mniejszych poetach romantycznych». Do muzeum narodowego przybył świetny portret własny s. p. Anny Bilińskiej, który ożarował mąż jej, dr. Bogdanowicz, stosownie do woli zmarłej. Doktor Stanisław Tomkowicz został kuratorem domu ubogich imienia Helclów. Na pomnik Grottgera zebrało dotychczas 1,538 złr.

Średnik.

Zakopane.

[Teraźniejszość i przyszłość stacji klimatycznej].

Δ W jednym z najświetniejszych odcinków «Czasu» p. Kazimierz Skrzyński zamieścił sprawozdanie swe z wycieczki do Zakopanego, w którym w nader ciemnych barwach maluje obecny stan tego zakładu. Jeszcze przed kilku laty p. Skrzyński wyraził zdanie, iż «przyroda zrobiła w Zakopanem wszystko, ludzie zaś starali się o to chyba, aby zepsuć jej wspaniałe arcydzieło». Dziś sprawozdawca mniej posępnie jest nastrojony, pomimo to wszakże powiada: «Marząc o idealnem Zakopanem, pragnąłbym jednym ręki skinieniem znieść prawie wszystko, co dotąd tutaj ludzie zrobili, i potem dopiero w tych przepysznych ramach stworzyć rzecz nową, estetyczną, zlewającą się harmonijnie z linjami krajobrazu... Na nieszczęście, podobne przemiany dzieją się tylko na doskonale urządzonej scenach, nie zaś w rzeczywistości, dlatego opuszczając fantastyczne krainy ideałów, lepiej i praktyczniej zastanowić się nad obecnym stanem Zakopanego, jego potrzebami i koniecznymi reformami». Do tych reform niezbędnych, pan Kazimierz Skrzyński zalicza w pierwszym rzędzie zmniejszenie czynników, powołanych do czuwania nad losami zakładu. Dziś, w liczbie organów publicznych, mających, każdy ze swego stanowiska, coś do powiedzenia w kwestjach administracji ogólnej i szczegółowej, są: wydział krajowy, wydział powiatowy, gmina, «Towarzystwo tatrzańskie», starostwo w Nowym-Targu, komisarz rządowy, wreszcie tak zwana «klimatyka», urząd bezpośrednio opiekujący się zakładem. W roku bieżącym, z powodu zmiany prezesa tej klimatyki, działalność tego opiekuna stała się przedmiotem żywych i ostrych narzekań. Z powodu podwyższenia taksy, publiczność mniemała, że ma prawo żądać zwiększonej sumy wygód i przyjemności. Tymczasem, zarówno teraz jak dawniej utyskiwano powszechnie na brak muzyki, na brak czytelni, na brak chodników w parku i t. d. Opieszałość bezpośrednich władz wykonawczych zakładu jest niezwykłą. Zerwany np. w czerwcu most, który jedną część Zakopanego (Chramcówki) łączy z drugą (Przecznica), aż do września naprawiony nie był. Największą jednak niedogodność w Zakopanem polega na tem, iż ścieżki są obrzydliwe i niewystarczające—co jak na stację klimatyczną, zaliczyć należy do prawdziwych dziwolągów. Niemniejszą niedogodnością jest brak centralnego punktu, w którymby publiczność mogła się zgromadzić i widywać. Celowi temu, pisze p. Skrzyński—odpowiadałby park z kurhauzem, w którymby umieszczono restaurację, salę bilardową, salę do tańca, czytelnię, bibliotekę i t. p. rzeczy niezbędne dla człowieka cywilizowanego. Do najważniejszych i do najbardziej pięknych sprawozdawca zalicza również sprawę t. zw. «asanacji» (uzdrowotnienia) Zakopanego. «Niejeden z czytelników (powiada p. Skrzyński) ze zdziwieniem zapewne przeczyta te słowa. Jakto, asanacja i Zakopane? Wszak to dwa pojęcia, wykluczające się nawzajem; a jednak tak nie jest, sprzeczność jest tylko pozorna, w Zakopanem muszą być stworzone lepsze warunki higieniczne, jeżeli przyszłość jego

nie ma być narażona na szwank». Powołując się zaś na zdanie jednego z najznakomitszych przedstawicieli nauki polskiej, profesora Baranowskiego, sprawozdawca powiada: «Na jednym z licznych posiedzeń, na których radzono nad dobrem Zakopanego, prof. Baranowski zabrał głos i w jasnym i głębokim przemówieniu wykazał, że kapitał zdrowia, dany Zakopanemu przez przyrodę, wkrótce wyczerpany zostanie; liczni chorzy, przybywający do Zakopanego, zostawiają po sobie pierwiastki różnych chorób, które zanieczyszczają grunt i psują wodę, należy zatem bezwzględnie przystąpić do asanacji Zakopanego, mianowicie zaprowadzić kanalizację i wodociąg; i osuszyć torfowiska, wydzielające niezdrowe wyziewy; jeżeli się to nie stanie, w przyszłości Zakopane nietylko przestanie być stacją klimatyczną, ale zamieni się może z czasem w miejsce niezdrowe, gdzie zagłębiają się różnego rodzaju choroby... Pan Skrzyński wykazuje, że asanacja ta wymagałaby kilkunastu tysięcy guldenów, a koszt ten nie powinienby wydawać się zbyt wygórowanym wobec faktu, że «w Zakopanem gromadzi się zazwyczaj niemal cała nasza arystokracja inteligencji»...

Prusy zachodnie.

△ Z Krainy piszą do «Gaz. Tor.»: «Pan szambelan, dr. Komierowski, sprzedał 128 morg. lasu w Komierowie za 121,500 m. Widać, że i u nas są jeszcze lasy i ludzie majątni, którzy takie lasy mają. Pieniądzy tych chce pan K. podobno użyć na dokupienie sąsiedniego majątku, który dawniej był w ręku jego przodków, i takim sposobem zaokrąglić i powiększyć Komierowo, dziedziczną siedzibę swego rodu. Wpływie to dodatnio na poczucie narodowe ludu tutejszego».

Ziemie słowiańskie.

Bułgaria.

∞ Czytamy w «Now. Wr.»: «Nieporozumienia pomiędzy księciem Ferdynandem a Stambolowem, budzić zaczynają w Sofji poważne obawy w miejscowych kołach dyplomatycznych, gdyż w nieporozumieniach tych uczestniczy już poniekąd armja bułgarska. Większość jej oficerów podzieliła się na dwa przeciwne sobie nawzajem obozy, z których jeden trzyma stronę księcia, a drugi Stambolowa. Z powodu artykułu, umieszczonego w bułgarskiej gazecie półurzędowej «Swoboda», grożącego księciu Ferdynandowi, «Berliner Tageblatt» nadmienia, że w podobnym tonie żaden minister nie przemawiał nigdy o swym monarsze, że nikt tak bezceremonjalnie jeszcze nie wytykał uzurpatorowi władzy—rzeczywistego jego położenia. Gazeta wspomniana nadmienia, że skoro książę Ferdynand jest księciem z łaski Stambolowa, nie może przeto być jednocześnie księciem «z Bożej łaski». «Agencja Wolffa» otrzymuje następującą wiadomość z Sofji: «Rozpowszechnione zagranicą pogłoski o różnicy poglądów, a nawet o zerwaniu pomiędzy księciem Ferdynandem a prezesem ministrów Stambolowem, w kołach dobrze poinformowanych uważają za kompletne zmyślenie. Pomiedzy księciem a prezesem jego ministrów panuje zupełna zgoda».

Serbja.

∞ W pismach zagranicznych krąży pogłoski o blizkich zaręczynach młodego króla serbskiego z drugą córką Marji Aleksandrowny księżny Edyuburskiej, obecnie księżny Sasko-Kobursko-Gotajskiej. Według doniesienia węgierskiej gazety «Egyet», książę Piotr Karagieorgiewicz wyjechał z Cetynje do Florencji, celem rozmówienia się tam ze swoim bratem, księciem Arsenjuszem, co do zrzeczenia się Karagieorgiewiczów pretensji do tronu serbskiego. Powiadają, że zrzeczenie się to ma nastąpić na żądanie księcia Mikołaja czarnogórskiego. Wskazówka, czy się zgodził książę Arsenjusz Karagieorgiewicz na takie zrzeczenie się, ma być podróz następcy tronu czarnogórskiego, księcia Daniela, do Belgradu. Jeśli podróz ta dojdzie do skutku, będzie to

znaczyć, że Karagieorgiewicze zrzekli się swych pretensyj.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 19 września.

[Podatki i pożyczki na zboże. Ceny furazów dla wojska. Feljtonista ruskij o Warszawie. Teatr w Riazaniu].

□ W poprzedniej korespondencji wspominałem o sesji powiatowego ziemstwa moskiewskiego, na której to sesji projekt ministerjalny wydawania pożyczek na zboże i przyjmowanie zbożem podatków wiejskich uznano za niemożliwy do urzeczywistnienia. W tej samej kwestji obradowało w tych dniach moskiewskie ziemstwo gubernialne i do tych samych, co powiatowe, doszło wniosków. Wogóle, skonstatowano, iż gubernia moskiewska należy do wybitnie przemysłowych i że ludność jej znajduje środki do życia przeważnie dzięki zarobkom, nie wspólnego z rolnictwem nie mającym. W tych dniach ogłoszono tu ceny na owies, siano i słomę, obowiązujące wojska moskiewskiego okręgu wojennego. Ceny te są następujące: owies od 3 rs. 10 kop. do 4 rs. 65 kop. za czwart, siano od 15 do 37 kop. za pud i słoma od 10 do 20 kop. za pud. Ceny wyższe oznaczono dla powiatu moskiewskiego; niższe—dla pozostałych okręgów.

Niedawno w ilustrowanym dodatku do tutejszej gazety «Nowosti Dnia» zamieszczono wrazenia feljtonisty z Warszawy. Wrazenia te, z małymi wyjątkami, są dość prawdziwe. Feljtonista bawił w Warszawie tylko przejazdem. Nazywając Warszawę «małym Wiedniem», zachwyca on się ruchliwością i niezwykłym życiem, panującym na ulicach warszawskich, zachwyca się Łazienkami, ogrodem Saskim i... kostjumami warszawianek i warszawian. Nadto czyni p. A. W. A. uwagę, iż w Warszawie «doskonale mówią po rusku, trochę może po książkowemu, po literacku, ale za to bez żargonu». Jednocześnie radzi korespondent wszystkim turystom ruskim, udającym się zagranicę, przedewszystkiem zwiedzić Warszawę, gdyż tam, jak mówi, «oczekiwana i pożądana zagranicą faktycznie się już dawno zaczęła; dokoła kipi i wre życie nieznanego narodu».

Do gazet tutejszych doszła wiadomość z Riazania, iż tamtejszy teatr miejski wydzierżawił na lat 12—«artysta rządowych teatrów warszawskich»—p. Chrzanowski.

Ant. Jodła.

Wilno, 19 września.

[Kamera dezynfekcyjna. Walka o taksę, o wózki rzeźnicze, o plomby. Ceny ryby w Wilnie i w Miadziole. Ruch tramwajów, projektowane nowe linje. Upadek cen na mieszkania].

□ Po raz pierwszy bodaj od czasu wprowadzenia w Wilnie samorządu miejskiego, przeprowadzono w radzie miejskiej wniosek poważniejszego charakteru bez odsyłania go do komisji. Lat kilka magistrat, nadsluchując o cholery, namyślał się zaprowadzić u nas kamerę dezynfekcyjną, pomimo, że nagłość tej potrzeby rzuciła się w oczy, gdyż, niezależnie od oczekiwanej cholery, grasują tu epidemicznie tyfus, szkarlatyna, dyfteryt, nie dające się wykorzenić bez zakładu dezynfekcyjnego. Miasto ciasne, brudne, zaludnione w większej części niechlujną ludnością żydowską, której ubóstwo nie pozwala garderobę i ruchomości po zmarłych i chorych poświęcać na zniszczenie, a poddawać gruntownej dezynfekcji nie ma gdzie, naturalna więc rzecz, że epidemie muszą trwać nieustannie. Z tem wszystkiem jednak wahano się co do kamery, nawet gdy już i cholera zawitała. Dopiero w tych dniach rada uchwaliła nabycie kamery dezynfekcyjnej San-Galli, za 3,500 rs. Za dobrym przykładem może i inne sprawy doczekają się prędszego rozwiązania, np. woda? lub taksa produktów?

Taksę wprowadzić co miesiąc ustanawiają, ale nikt z handlarzy do niej się nie stosuje; piszą pp. agencji policji handlowej protokoły, sądy okładają winnych grzywnami, a nadużycia trwają po dawnemu. Dopóki handlarze

mają możność z kieszeni konsumentów pokrywać kary, płacone za przekraczanie taksy, dopóty walka będzie pustą zabawką; inaczej rzeczyby się miała, gdyby rada miejska urzeczywistniła, podawany dawniej przez niektórych ławników projekt zamykania na kilka miesięcy kramów handlarzy opierających się taksie.

W ogólności, od pewnego czasu, piekarze, handlarze wędlin i produktów ogólnych, dzierżawcy rzeźni koszernej, otwarty bunt wiodą przeciw przepisom i kontraktom i jakoś rady na to nie ma. Ledwie po długim naleganu zmuszono rzeźników zastosować się do przepisów o sposobie rozwożenia z rzeźni do jatek mięsa w wózkach udoskonalonych; chcieli koniecznie po dawnemu wozić krwawe tusze na karach od dziegciu i nafty, niczem nie okryte i nieodmiennie z furmanem siedzącym bezpośrednio na samemże mięsie. O te wózki sprzeczka tak daleko była zaszła, że urządzono strejk rzeźników i Wilno przez kilka dni nie miało w jatkach mięsa z powodu «prześladowania» rzeźników. Handlarze wędlin dotąd wolą płacić grzywny, niż zaopatrywać swe wyroby plombami kontroli stacji bakteriologicznej. Monopolistów rzeźni koszernej mają prawo pobierać od kury 3¹/₂ kop., a od kurczęcia 2¹/₂ kop. za parę, biorą zaś od kury po 4 kop., a od kurczęcia 3¹/₂ kop. Walka żydów z dzierżawcą rzeźni przenosi się do sądów. Lecz artykułem nie podlegającym żadnej taksie i najbardziej chwiejnym u nas w cenie jest—ryba. Nikt nie zgadnie dlaczego dziś funt szczupaka sprzedaje się po 12 kop., jutro po 24 kop.? Wiemy tylko, że w niedalekiej od Wilna Miadziole, skąd ryba w dużych masach rozchodzi się na kraj cały, na miejscu funt przedniej ryby kosztuje 1 kop. Byłby to interes niezły, gdyby ktoś pomyślał o związaniu regularną komunikacją miadziolskich jezior z Wilnem.

Ale, trudno o tem marzyć w dobre, gdy jeszcze w samym Wilnie komunikacja między miastem a przedmiejską ulicą Wilkomierską bywa przerywaną z powodu przepełnienia błota, na końcu tej ulicy panującego. Topią się tam, jak za dobrych starych czasów, wozy i konie. Dla lokomocji ludności zamato bruków i środków przewozowych, okazało się to na tramwajach, które nadspodziewanie dobrze zarabiają; bez żadnego ryzyka mogłyby rozszerzyć sieć swych linii na pominięte ulice. Rozpoczęto już układy o przeprowadzenie szyn od dworca k. ż. do nowego szlachtuza w Wilczej Lapie i od stacji towarowej do wojskowych młynów i piekarni. Ale najbardziej potrzebna byłaby linja przez środek miasta od dworca k. ż. do katedry, którą pierwotkowo proponowano i, niestety, odrzucono ze względów rzekomej ciasnoty. Ruch na linjach antokolskiej i łukiskiej, których potrzebę ośmielano narazie, bywa tak wielki, szczególniej na antokolskiej, że miejsc w wagonach braknie i publiczność natarczywie domaga się zwiększenia liczby kursujących wagonów i o przedłużenie ruchu do 10 godz. w nocy. Zarząd tramwajów spieszy zadośćuczynić temu wymaganiu, lecz grzeszność tę każe opłacać dość drogo, proponując pobierać za kursy od 9 do 10 godz. 10 kop. na łukiskiej i aż 15 kopiejek na antokolskiej, jakkolwiek kontrakt opiewa, że za jazdę przeciąganą nad godzinę ustanowione, opłata może być powiększoną najwyżej w dwójnasób. Przewidywania co do upadku cen na mieszkania śródmieścia z chwilą zaprowadzenia tramwajów, sprawdziły się. Najupartsi właściciele pozniżali ceny niemal o trzecią część, zaszli w ustępstwach aż do wypłaty na miesiące, a pomimo to dużo bardzo zostało lokaliw nie zajętych.

A. R. Z.

Wilno, 18 września.

[Wspomnienia o zjeździe archeologicznym, wystawie rolniczej, salonie artystycznym, wystawie obrazów nauczyciela T. i o koncertach. Walka z cholera].

□ Zjazd archeologiczny, zaznaczamy to z przyjemnością, zostawił po sobie wrazenia natury dodatniej. Dzięki wielkiemu taktowi prezydentki, hr. Praskowji Uwarowej, niewiasty niepospolitego umysłu i delikatnych uczuć, wszystkie referaty prowadzone były wyłącznie na gruncie naukowym, bez wtrącania ja-

kieh bądź tendencji postronnych. Nad odczytanym referatem zwykle się odbywały dość długie rozprawy, w których każdy z obecnych mógł wziąć udział, wypowiadając, z zupełną swobodą, wnioski swe, poglądy, zarzuty lub dopowiedzenia. W ciągu dwutygodniowego trwania zjazdu odbyło się 30 posiedzeń, na których odczytano około 80 referatów, przeważnie w języku ruskim, w części zaś po francusku i niemiecku. Wszystkich członków liczone 411, z których 161 przyjezdnych. W liczbie tych ostatnich byli profesorowie uniwersytetów: warszawskiego—Adolf Pawiniński i (były) Antoni Mierzyński; moskiewskiego—Dymitr Anuczyn i Dymitr Ilowajski; kijowskiego—Juljan Kulakowski i Leonard Kotlowski; petersburskiego—Bazyli Wasilewski; noworosyjskiego—Ernest von Stern i Teodor Uspeński; królewieckiego—Albert Beccenberger i L. Sztida; przedstawiciele różnych stowarzyszeń francuskich: baron de Baye i hrabia de Fleury. Nadto delegaci różnych instytucji naukowych w Rosji: z Petersburga—książe Paweł Putianin; z Tweru—August Żyzniewski; z Żytomierza—Luba-Radziwiński i Aleksander Złotnicki; z Mińska—Henryk Tattur; z Kijowa—Józef Chojnowski; z gub. wołyńskiej—Ludwik Żytyński; z gub. grodzieńskiej—Antoni Wysłouch i wielu innych.

Do sprawozdań, jakie zamieszczone były w «Kraju» o wystawie rolniczo-przemysłowej, dodamy uwagę, że w liczbie odwiedzających tę wystawę, wcale nie spotykaliśmy włościan. Należałoby na przyszłość obmyśleć środki, zachęcające ich do tego, z wylómaczeniem korzyści, jakie mogą odnieść z oglądania udoskonalonych plodów ziemi, narzędzi rolniczych i drobnego przemysłu.

W tych dniach zamknięta już została wystawa obrazów, pochodzących z warszawskiego salonu artystycznego. Cieszyła się ona u nas niemałym powodzeniem. Obrazy mają być przewiezione do Mińska gub. Przedtem mieliśmy tu inną jeszcze wystawę obrazów, którą urządził tutejszy nauczyciel rysunku p. T. Było tam kilka malowideł, osnutych na tle miejscowym, lecz bujna fantazja artysty tak dalece rozminęła się z prawdą, że z malowideł tych nikt nie mógł się domyśleć treści jaką przedstawiały. Ostatniemi czasy z wielkim powodzeniem koncertowały u nas panny: Slezycierówna i Przygodzka, pp.: Młynarski i Grabczewski.

Cholera objawia się u nas w małym stopniu, nie przybierając charakteru epidemicznego. Wszakże magistrat nie zasypia sprawy i rada miejska, dla walki z tą chorobą, uchwaliła na ostatniej sesji kredyt przeszło 12,000 rs.

Ludgowski.

Mińska gub., 16 września.

[Stopień urodzaju. Z powodu nieporozumień naszego Towarzystwa rolniczego z bankiem wileńskim. Agencji banków. Zaliczki na zboże].

□ Zbiory w polu już skończone i możemy skonstatować stanowczo stopień urodzaju. Z wiosną nadzieje były dobre, lecz chłody i deszcze ustawiczne potem, przepolowały zboża i trawy, które pogniły w polu, a wyratowane snopy sypią ziarno wogóle szczupłe i niewiele, a kartofle gniją bardzo wszędy. Owoców tylko dużo i bez popytu. Jaka speranda na przyszłość, dość powiedzieć, że pomimo wojny celnej pod żyta w Mińsku kosztuje około 80 kopiejek, a za pud siana, nawet na wsi, proszą już pół rubla. Cóż będzie na wiosnę?...

Znaną jest wam szczegółowo podniesiona w mińskim Towarzystwie rolniczym, kwestja rzekomego wyzyskiwania ziemian przez bank wileński, oraz uchwała sierpniowa co do wysłania do Petersburga delegacji pod naczelnictwem utalentowanego mówcy hr. Tatischeva, marszałka powiatu mińskiego. Nie przesadzając wcale kwestji uciążliwych warunków, jakowe niby stawi bank wileński swym klientom (jeśli nb. wymagany 7% z włączeniem tu i amortyzacji kapitału uciążliwym nazwać można), nadmienię tylko ostatnie słowo nauki ekonomicznej, mianowicie: że wogóle własność ziemską nie nadaje się do urachomienia, przez zastawianie jej w instytucjach kredytowych, zwłaszcza gründerkich; z drugiej zaś strony doświadczona lekkomyślność nasza w obchodzeniu się z kapitałem, pomnaża jeno niebez-

pieczeństwo wywłaszczenia przez dłuż. Nadto, w ostatnich czasach bank wileński poczynił niektóre ulgi klientom, jednocześnie obniżając stopę procentową swych papierów, z uszczerbkiem, oczywiście, dla kapitalistów; ale jestem przekonany, na mocy pilnego obserwowania kwestji ziemskiego kredytu u nas, że gdyby dłużnicy mieli nawet uiszczać tylko 4%, nie polepszyłyby to ich sytuacji, ponieważ zaciągano by pożyczki nieprodukcyjne, grunt zaś rzeczy leży nie w tanim chociażby kredycie dla ziemian, lecz w nieobciążaniu folwarku jakimibądź długami, tudzież w osobistej umiejętnej i mozolnej pracy właścicieli na ziemi ojców. Już obecnie jeden tylko bank wileński rozdał około 100,000,000 rubli i gdzieś ślad dodatni tego olbrzymiego długu? Stanęły chyba tu i owdzie gorzelnie, co nam psują do reszty lud i demoralizują charaktery obywatelskie. Tylko, nie więcej... Co innego kredyt dla miast, kędy kipi handel i ruch spekulacyjny; tam on o wiele potrzebniejszy i pewniejszy podstawa; gdy my, rolnicy, jeno trudem mówczym, i to bardzo zwolna, musimy gromadzić oszczędności na własnym warsztacie.

Pomimo istnienia w Mińsku banków: wzajemnego kredytu i kupieckiego, zanosi się obecnie, na ukonstytuowanie «Towarzystwa kredytowego miejskiego». Wybraną została komisja z 8 osób, pod prezydencją znanego hr. Karola Czapskiego, któremu już winno miasto tyle ulepszeń.

Dzięki danemu przez rząd poparciu instytucjom prywatno-handlowym, dla zneutralizowania skutków «wojny celnej», ruski handlowo-przemysłowy bank petersburski instaluje obecnie we wszystkich guberniach państwa, więc i północno-zachodniego kraju, swych agentów. Mają oni udzielać ziemianom zaliczki na zboże, jakowe będzie się skupować przez tę instytucję do składów hurtowych i elewatorów. W tej chwili właśnie agituje się nominacja przedstawiciela na gubernię mińską. Stać się to może ważną pomocą dla rolników, posiadających zapasy zboża do zbycia.

Al. Jelski.

Białystok, 18 września.

[Cholera dziś i niegdys. Wspólna jadalnia i dom pracy w Grodnie. Katastrofa w Bielsku. Wypadki. Teatr].

□ W początkach lipca pojawił się w naszym mieście straszliwy gość i zabrał po dzień 8 b. m. 169 ludzi, z liczby 627 zasłabłych osób. Z miasta cholera przedostała się rychło do wsi okolicznych, a niebawem rozpowszechniła się po całej niemal guberni grodzieńskiej. Przyznać jednak trzeba, że czy to dzięki rozumnej wstrzeźliwości ludu, czy też, być może, wyższemu poziomowi sanitarnemu wsi, miasteczek i miast, epidemja tegoroczna ani w dziesiątej części nie jest tak szkodliwa jak dawniej. W r. 1855 od m. lipca do października, w gub. grodzieńskiej chorowało na cholere 14,587 osób, z których zmarło 5,357 osób, czyli 36%, podczas kiedy obecnie w okresie cokolwiek krótszym zachorowało około tysiąca osób, śmiertelność zaś nie przewyższa 26%. Co prawda, czyni się wszystko, w Białymstoku przynajmniej, ku obezwładnieniu straszliwej choroby. Oprócz obowiązkowej dezynfekcji i, chociaż energicznej, lecz pozostawiającej wiele do życzenia asenizacji miasta, rozciągnięto baczną nadzór nad artykułami spożywczymi. Mówiąc nawiasem, głównie obowiązani za to jesteśmy miejskiemu lekarzowi p. G. i organom policyjnym, lecz nie sławetnej komisji sanitarnej, poprzejstającej na co sobotniem przelewaniu z pustego w próżne. Po za tem powstały, dzięki ofiarności publicznej (słuszniej byłoby powiedzieć: żydowskiej) dwie tanie kuchnie (rozdające ubogiej ludności ciepłą strawę z kawalkiem mięsa), bezpłatna herbarnia, oraz udziela się, również darmo, pomoc lekarska i t. d. Może to jeszcze nie wszystko, możeby należało pomyśleć o udostępnieniu dla ludu łaźni i kąpeli, o urządzeniu noclegów i wielu innych jeszcze rzeczach, ale, że «tak krawiec kraje, jak mu materja staje», pocieszamy się tem co mamy, nie wątpiąc, że epidemja wygaśnie u nas, tak samo jak wygasła już w kilku wsiach powiatu i w Drohiczyźnie.

W Grodnie, w d. 8 b. m., otworzono przy miejscowym Towarzystwie dobroczynności, nader pomyślnie rozwijającym się pod kierownictwem p. gubernatorowej Batiuszkowej, ze składek publicznych, piętrowy dom murowany, przeznaczony na wspólną jadalnię dla 10 starców i 50 starych kobiet, umieszczonych w przytulku. Jadalnia taka niezbędna była ze względu, iż dotąd starcy dostawali strawę do rąk i—albo spożywali ją gdziekolwiek bądź po kątach, albo, co się nieradko zdarzało, zbywali ją innym, sami zaś chodzili po mieście żebrząc. Skromna ta uroczystość uświetnioną została przez zapoczątkowanie składek na założenie w Grodnie domu pracy. Dotąd zebrano 500 rs., oprócz tego ojciec Joan Siergiejew z Kronsztađu złożył przedtem na cel powyższy 400 rs., niezależnie od 200 rs. przeznaczonych przez niego na rzecz słonimskiego Towarzystwa dobroczynności.

Bielsk, miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, stało się widownią niezwyklej katastrofy. W parowozie zaprzężonym do pociągu nastąpił wybuch pary, skutkiem czego parowóz oderwał się od tendra, pomknął o sążni kilkanaście, podniósł się do góry, następnie spadł i z szaloną siłą wrył się w ziemię, przytem pękło palenisko, a komin wyleciał w powietrze. Wypadek nie obył się, na nieszczęście, bez ofiar ludzkich: pomocnik maszynisty i palacz zabici, zarządzający puszcza białowieżką p. P. śmiertelnie raniony, oraz dwóch ludzi ze służby mniej niebezpiecznie są ranieni. Katastrofa odbyła się w ciągu pół minuty i zabrała względnie nieznaczoną ilość ofiar, gdyż przypadkowo mało było ludzi na peronie i parowóz, na szczęście, oderwał się od tendra. W razie przeciwnym cały pociąg mógł być zdruzgotany. Z kroniki wypadków mamy jeszcze parę do zanotowania: wieś Hruszowo, w Kobryńskim, miejsce zamieszkania znaney powieściopisarki, p. Marji Rodziewiczówny, nawiedził straszny pożar, w którym 109 gospodarzy straciło całe swoje mienie, znalazło też śmierć w płomieniach dwoje dzieci... W końcu z. m. w Boćkach, pow. bielskiego, dwaj włościanie okoliczni, za pomocą drabiny i sznurów, zakradli się przez okno do kościoła i zabrali drogocenną złotą monstrancję, ważącą 7 funtów, zdobną w drogie kamienie, kielich srebrny, kilka pomniejszych (jeden z napisem 1754 r.), cztery patyny i pieniądze ze skarbonki.

W Białymstoku gości od paru tygodni małoruska truppa Wasilenki i cieszy się znacznym powodzeniem. Dotychczasowe zaś usiłowania p. Własowa, grającego w «Belle-vue», jako też właściciela niby teatru «Fantazja», p. Żukowskiego, spelzły na niczem.

Fr. Gliński.

Ostróg, 15 września.

[Wspomnienie pośmiertne. Epidemja].

□ Dotkliwą stratę poniosło nasze miasto i okolica wskutek zgonu d-ra Djonizego Podhoreckiego. Niedawno w korespondencji mej («Kraj» Nr. 37) wspomniałem o jego pożytecznej działalności, nie przypuszczając, że śmierć tak niespodzianie wyrwie go z pośród ludzi, wśród których wzrósł i przez lat 30 pracował. Lubo życie jego upłynęło w cichym powiatowym miasteczku, zasługuje on przecież na publiczne wspomnienie, jako człowiek niezmiernie czynny, a posiadający dwie rzadkie zalety: bezinteresowność i uczynność. Majątku, naturalnie, nie zostawił, spełniwszy niezliczone mnóstwo dobrych uczynków. W każdej sprawie publicznej on zawsze dawał inicjatywę. Przed kilkunastu laty wybrukował kilka ulic, osuszył błota i t. p., a że składek nie wystarczało, więc grubo dolożył z własnej kieszeni. W zeszłym roku przeprowadził gruntowne oczyszczenie miasta, nad którem parę miesięcy pracował. W czasie cholery był duszą wszystkich sanitarnych urządzeń. Przez lat 18 pełnił obowiązki szkolnego lekarza z rzadką gorliwością i poświęceniem. Padł ofiarą swego poświęcenia dla drugich, przeżybiwszy się przy pożarze, gdzie, jak zwykle, był bardzo czynny...

Cholera zaaklimatyzowała się już w naszym mieście i lubo pojawia się w łagodniejszej formie, jednak codziennie po parę ofiar zabiera. Przyczynia się do tego wielka nędza, panująca wśród ubogiej ludności żydowskiej, gdyż

jest kilka tysięcy takich, którzy przez cały tydzień, od szabasu do szabasu, nie znają gorącego jada. Wielkiem przeto dobrodziejstwem dla nich jest zaprowadzona od tygodnia, kosztem bogatszych kupców, tania kuchnia dla żydów, bardzo porządnie i czysto urządzona i utrzymywana. Za 5 kop. dają dwie potrawy: zupę i kaszę z kawalkiem mięsa, przy sporym kawale chleba. Dotąd wydawanych bywa po kilkadziesiąt obiadów dziennie; oprócz tego, istnieją dwie bezpłatne herbaciarne.

L. Z.

Wyborg, 19 września.

[Fabryka przy wodospadach].

□ Od lat dwóch stale mieszkając w Wyborgu, poznawszy dokładniej stosunki miejscowe i zwiedziwszy, z powodu obowiązków swego powołania, okolice, rozciągającą się na kilkaset kilometrów, pragnę wam przesyłać od czasu do czasu drobne wiadomości o rodakach naszych w tych stronach. Pociągający to fakt, że nasi bracia uczą się powoli, w pogoni za chlebem i losem, stawiać interes na gruncie pewnym i rzecz całą prowadzić tak, ażeby i siebie i innych na zawód nie wystawiać. Podnoszę oto na początek ten szczegół, że od roku, w miejscowości malowniczej, w pobliżu kolei imatrzeńskiej, o 5 tylko kilometrów od stacji Enzo i od wodospadu Imatra odległej, a położonej tuż obok nieco mniejszych, lecz również majestatycznych i uroczo pięknych wodospadów, Mylenkowskiego i Walenkowskiego, pp. Piotr Twardowski (inżynier komunikacji), Karol Szymko-Grzybowski-Dmieszewicz (architekt) i Stefan Sokolowski (technolog), skorzystali z posiadanej przez siebie obszarze ziemi ze znaczną siłą wodną i zabrali się do budowania fabryki, w zamiarze eksploatacji tejże siły drogą elektryczną, w zastosowaniu, początkowo, do metalurgji.

Ks. P.

Sewastopol, w sierpniu.

[Wspomnienie].

□ Dnia 28 sierpnia w Sewastopolu zakończył życie Aleksander Ostrowski, jeden z najbardziej znanych tam lekarzy. S. p. Ostrowski wykształcenie medyczne otrzymał w uniwersytecie warszawskim w latach 1870—71, brał udział w wojnie francusko-niemieckiej w charakterze chirurga polowego, w latach 1875—77 zawiadywał oddziałem Czerwonego Krzyża w Serbji. W r. 1883 w petersburskiej akademji medycznej zdobył stopień doktora medycyny. Od r. 1885 zajmował się wyłącznie praktyką prywatną. Według dziennika «Krym», Ostrowski cieszył się ogromną popularnością, osobliwie wśród klasy biednej, której nigdy nie odmawiał swej pomocy.

K.

Wilno.

± «Wilenski Wiestnik» konstatuje niezmiernie powiększenie się ludności Litwy i Białorusi w ciągu ostatnich 26 lat. «Ze przyrost taki—pisze gazeta rzeczona—jest niewątpliwym faktem, a przytem wyłącznie zależnym od większej ilości urodzin niż śmierci, znajduje to potwierdzenie w fakcie, że przez lat dziesięć, od r. 1867 do 1876, przyrost naturalny przeniósł 15^o/_o; tym sposobem dwadzieścia lat wy daje 30—32^o/_o, a dwadzieścia sześć lat około 40^o/_o, t. j. akurat taki przyrost, jaki wypada z porównania cyfr ludności, wykazanych przy rewizji i w wykazach rodzin». Przyrost wspomniany «Wil. Wiestnik» objaśnia tem, że emancypacja włościan od poddaństwa, w dwóch rzeczonych prowincjach, odbyła się przy okolicznościach korzystniejszych dla włościan, niżeli w innych częściach Cesarstwa. «Korzystne te warunki—mówi «Wil. Wiestnik»—polegały na pozostawieniu przy włościanach bardzo znacznych uposażeń w inwentarzu, bez jakichkolwiek wyłączeń, jak również na znacznym znizeniu ich opłat wykupowych».

Witebsk.

± «Wilenski Wiestnik» podaje wiadomości o wzmaganiu się ruskiej posiadłości ziemskiej w guberni witebskiej. Jak się okazuje, w ciągu ostatnich 25 lat w ręce rosyjan przeszło tam 370,000 dziesięcin ziemi. Z powyższej ilości nabyła szlachta 190,384 dziesięcin, kupcy i mieszczaństwo 138,000 dziesięcin, a włościanie 42,420 dziesięcin. Małą ilość ziemi, nabytej przez włościan, tłumaczy gazeta rzeczona błędą ich, wynikającą z nędznych gruntów, jakie posiadają. Z rozwojem działalności ban-

ku włościańskiego, zdaniem tegoż dziennika, włościanie stopniowo coraz więcej będą nabywali. Średnia cena sprzedaży była 14 rs. za dziesięcinę nabywaną przez szlachtę, 15 rs.—za nabywaną przez kupców, a 25 rs.—za nabywaną przez włościan. Ten znów objaw tłumaczy «Wilenski Wiestnik» tem, że włościanie zazwyczaj kupują niewielkie przestrzenie bez żadnych zgola nieużytków, inni zaś nabywcy, zwłaszcza szlachta, kupują całe majątki, częstokroć wiele nieużytków zawierające. Ciekawy też szczegół przytacza artykuł «Wil. Wiestnika», a mianowicie, że z dóbr, nabytych przez szlachtę, przeszło na własność kilku duchownych osób 176 dzies., sprzedanych za 2,200 rs., a 412 dz. nabył jeden tylko pastor za 8,755 rs.

Kijów.

± Znany publicysta, p. Grigorij Gradowski, powołując się na bliższą znajomość odnośnych stosunków, zabrał w «Nowostlach» głos w kwestji rzekomego przywrócenia gazecie «Kijewlanin» charakteru organu urzędowego. P. Grad. oświadcza, iż gazeta «Kijewlanin» nigdy nie była własnością skarbu; że założoną została w r. 1864, celem wytworzenia pewnego oparcia dla miejscowego społeczeństwa ruskiego i dla jego interesów, oraz celem współdziałania drogą umysłową i moralną ze środkami rządowymi, zmierzającymi do pomysłowości tegoż ruskiego społeczeństwa, zaginionego i zasłoniętego obcemi żywiołami. Nigdy założyciel «Kijewlanina», prof. Szulgin, pensji jako redaktor nie otrzymywał; dostawał jedynie subsydyum w kwocie 6,000 rubli rocznie, bez obowiązku zdawania z tej sumy rachunku, gdyż ruska gazeta prywatna nie mogłaby inaczej istnieć w kraju, w którym podówczas większość czytającej publiczności nie chciała być liczoną do Rosji i do ruskiej opinji publicznej. Zresztą, subsydyum to od lat już przeszło 10 nie jest wydawanem, wydawca bowiem rzekł się jego. Własność prywatna tej gazety uznana została już dwukrotnie przy dwukrotnem również przejściu wydawnictwa w drodze spadku na nowych właścicieli. Gdyby zresztą, mówi p. Gradowski, poruszono obecnie z jakiegobądź względów stanowczo opóźnioną kwestję własności «Kijewlanina», to spór rozstrzygnie sąd, który niewątpliwie uzna tę gazetę za własność prywatną.

Kijów.

† Czytamy w «Grażdaninie»: «Według obiegających pogłosek, w sferach rządowych poruszono kwestję gaz. «Kijewlanin», wydawanej kosztem p. Pichno. Jak się okazuje, jest to gazeta rządowa. Rozkazem Najwyższym utworzoną ona została w r. 1864, a właściciel do wydawania «Kijewlanina» na koszt skarbu upoważnionym został generał-gubernator kijowski, który od r. 1864 do 1870 wybierał redaktorów gazety, wyznaczał im placę, składał ministrowi sprawozdania co do wydawnictwa i t. d. Następnie, przy zmianie generał-gubernatora, mianowanego przez władzę miejscową redaktora Szulgina uznano za właściciela wydawnictwa. Obecnie, jak słyszeliśmy, postanowiono powrócić «Kijewlaninowi» poprzednie stanowisko i zrobić go znów organem urzędowym naczelnika kraju południowo-zachodniego». Redaktor «Kijewlanina», p. Pichno, zaprzecza podanej przez «Grażdanina» i «Nowosti» wiadomości, jakoby dziennik jego stał się miał organem urzędowym. Nikt z propozycjami w tym względzie się nie zgłaszał, ani też nikt sprzedał gazety «Kijewlanin», będącej stanowczo własnością prywatną, nie zamierzał.

Kaukaz.

± «Journ. de St-Petersbourg» zwrócił uwagę na artykuł gazety «Nowoje Wremia» o ormianach, zamieszczony w tem piśmie z powodu przybycia do Eczmiadzinu nowego katolikos ormiańskiego. Skreślona w nim została historia chanatu erywańskiego, od daty jego przyłączenia od Persji, wskutek traktatów turkmancajskiego (1828) i adżanopolskiego (1829), ze szczególnem uwypukleniem wszystkich tych przywilejów i dobrodziejstw, które rząd ruski obsypał stolicę duchowną ormian, Eczmiadzin, i ludność samą, w celu ściągnięcia na terytorjum nowoprzyłączone i sąsiednie masy ormian, pozostałych w Persji. Napływ ten zaczął się jeszcze za panowania Piotra W., kiedy ormianom perskim ofiarowano grunty w Derbencie i Baku. Około r. 1880 przybyło na Kaukaz do 100,000 ormian, którzy zajęli siedliska opuszczone przez Turków. To samo powtórzyło się po ostatniej wojnie wschodniej; z przyłączonej prowincji Karsu wyemigrowało 44,000 Turków, których zastąpili wraz ormianie. Pod wpływem rozmaitych ulg i łask rządowych, ormianie ruszyli się niezmiernie szybko. Najznakomitsze ich rodziny dodawały końcówkę *ow* lub *ew* do swoich nazwisk, wstępowali do wojska, uczyli się języka ruskiego i t. d. Dopiero w ostatnich latach rozpoczął się jakby ruch w kierunku odwrotnym, na który «Now. Wr.» zwraca szczególną uwagę. Objawiła się silna dążność do posługiwania się językiem ojczystym we wszystkich zakresach działalności

prywatnej i w części publicznej, pozakładane szkółki własne (parafjalne), potworzyły się spółki księgarskie, drukujące książki i dzienniki ormiańskie, powstał nawet teatr ormiański.

Irkuck.

± Według depezy z Irkucka, podróżnik pan Kaszkarow przybył szczęśliwie 10 czerwca z Batanu do Datszauli. Aborygeni Batanu, uważając p. Kaszkarowa za czarownika i przypisując mu spowodowanie suszy, jaka od pewnego czasu panowała w okolicy, napadli na jego mieszkanie, rzucając kamienie i strzelając. Mandaryn chiński ochronił p. Kaszkarowa od dalszych nieprzyjemności. Ekspedycja opuściła Datszaulę 1 lipca.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa Gladstone'a w Edyburgu przeciw izbie lordów. Program przyjęcia marynarzy ruskich we Francji. Pierwsze dni pobytu delegatów ruskich nad Sprewą. Jestenne prace parlamentarne w Austro-Węgrzech].

Krótkie wakacje parlamentu angielskiego rozpoczął Gladstone w d. 27 od mowy w edyburgskiej Albert-Halli przed swoimi wyborcami, w której starał się przede wszystkim uwydatnić myśl, że kwestja irlandzka, zatamowana w prawidłowym rozwoju przez *veto* izby lordów, powstrzymuje przeprowadzenie reform, oczekiwanych w innych częściach monarchji, szczególnie w Szkocji. Gdyby lordowie nie chcieli odstąpić od powziętej postawy, w takim razie hasłem przyszłych wyborów stałby się nie jeden tylko bil irlandzki. Z tego powodu premier mniema, że izba lordów nie odważy się rozpocząć naprawę walki z «prawdziwą reprezentacją narodu», którą jest izba gmin, i w przyszłości słuchać będzie roztropniejszej rady. «Co do nas—dodał Gladstone—nie możemy w żaden sposób cofnąć się przed lordami—i w każdym razie, z pomocą Bożą, znajdziemy środki dopięcia zamierzonego celu».

We Francji, na radzie ministrów w Fontainebleau, w d. 28 b. m., potwierdzono w zarysach ogólnych program przyjęcia marynarzy eskadry ruskiej. Goście przybędą w d. 13 października do Tulonu i po złożeniu wizyt władzom marynarskim i cywilnym, zaproszeni zostaną na obiad do ministra marynarki i aż do dnia 16 tegoż miesiąca podejmowani będą przez municypalność i rozmaite korporacje. We wtorek, d. 17, o godz. 9 m. 17 zrana przybędą do Paryża; po śniadaniu w klubie wojskowym odwiedzą prezydenta republiki i zostaną u niego na obiedzie. Rozpoczną się następnie uroczystości właściwe, które potrwać aż do wtorku d. 24. Tryumfalny powrót do Tulonu przez Lyon i Marsylję (d. 25—26), oraz udział przy spuszczeniu na wodę pancernika «Jaurèguiberry» w Tulonie (d. 27), zakończy szereg uroczystości, na które municypalność paryzka przeznaczyła 350,000 franków, municypalność tulońska 450,000 franków, oprócz sum rządowych i składek prywatnych.

Kiedy w ten sposób Europa zachodnia, a przynajmniej część jej znaczna przygotowuje się do uczt i zabaw na cześć marynarzy ruskich, Europa środkowa—to jest część jej główna—oczekuje z niecierpliwością rezultatu podróży delegatów ruskich do Berlina na konferencje handlowe. W wigilję ich przybycia nad Sprewą, mianowicie d. 27, zebrała się tam komisja rzeczoznawców, pod przewodnictwem sekretarza stanu Boettichera, której pierwsze narady uwydatniły się w komunikacie «Nord. Allg. Ztg.» z d. 30 września. Witając uprzejmie delegatów i życząc im powodzenia w rozpoczynają-

ych się pracach, organ półurzędowy nie tak przecież wcale, że trudności są wielkie, wymagające zobopólnej dobrej woli. W każdym razie, jeżeli Rosja pragnie pozyskać ustępstwa i ulgi w niemieckiej taryfie celnej, zgodzić się musi na odpowiednie modyfikacje taryfy własnej, a to tem bardziej, że Finlandja, z woli rządu rosyjskiego, podciągnięta została pod ogólną normę celną państwa rosyjskiego. Inne pisma powitały delegatów w tymże, mniej więcej, duchu—życzliwie, lecz oględnie. Odyto już kilka posiedzeń wspólnych i w tej chwili przeważa, co do następstw, opinja optymistyczna. Tak przynajmniej wnoszą niektóre pisma niemieckie z faktu nagłego powrotu cesarza Wilhelma ze Szwecji, który wyjechawszy tam w d. 30 września w orszaku takim jak na dłuższy pobyt, skorzystał z jakiejś drobnej uroczystości kościelnej, ażeby w d. 2 października stanąć z powrotem na ziemi niemieckiej. Jest nadzieja, że Wilhelm II ostatecznie zaniecha narazie wycieczek i w Berlinie lub gdzieś w pobliżu pozostanie do końca konferencji. Przyjęcie delegatów w nowym zamku królewskim nie wymaga przecież ani tak dużo zachodów, ani kosztów znacznych.

Po odsłonięciu w Insbruku pomnika Andrzeja Hofera (partyzanta z lat 1805—1809), cesarz Franciszek-Józef udał się, w towarzystwie króla saskiego, na wypoczynek jesienny do Styryji, pozostawiając zwołanym w tym tygodniu izbom, wiedeńskiej i budapeszteńskiej, ostateczne uregulowanie kwestji złotej waluty i kilku wniosków drażliwych, w których rządzie węgierska ustawa o ślubach cywilnych stoi na pierwszym planie. Prezes ministrów węgierskich, dr. Wekerle, miał u cesarza, przed jego odjazdem, dłuższą audjencję, wskutek której rozeszły się pogłoski, że się do dymisji podał. W sejmie węgierskim ujawnia się w istocie coraz większe rozdrażnienie przeciwko zbyt niemu dyplomacyzowaniu d-ra Wekerle. Natomiast w Pradze czeskiej zapanał względny spokój, obostrzony stanem oblężenia, który, pomimo dodatkowej swej nazwy, że jest «mniejszym», jest snadź dość surowym, skoro zapowiedziany manifest młodoczechów mógł być ogłoszonym—aż w Lipsku.

Francja. Prezydent rzeczypospolitej, przyjmując w d. 2 października komitet prasy, zarządzający przyjęciem eskadry rosyjskiej, oznajmił, że program jego potwierdza i dodaje, że uroczystości powinny sprawić na rosyjankach wrażenie niezatarte. «Figaro» ogłosił nowy hymn narodowy na cześć Rosji, p. t. «Nieszcho». Delegowani prasy petersburskiej, pp.: Suworin, Notowicz, Komarow i Awstiejenko, przyjmowani byli w d. 1 października przez komitet prasy. W d. 3 października podpisana w Bangkok ostateczna ugoda Francji z Sjamem.

Anglja. W d. 27 września przybyli do Londynu Ich Ces. Wys. Wielka Księżna Elżbieta Teodorowna i Wielcy Książęta Sergiusz i Paweł Aleksandrowicze, którzy nazajutrz złożyli wizytę królowej Wiktorji w Balmoral.

Szwecja i Norwegja. Cesarz Wilhelm przybył d. 28 września wieczorem do Gothenburga, gdzie powitany został przy wylądowywaniu ze statku «Hohenzollern» przez następcę tronu szwedzkiego. Ztąd cesarz udał się do Herrljunga i tam spotkany był przez króla Oskara II i księcia Karola. Z Herrljunga monarchowie udali się na polowanie do Hunneberga. W podróży do Szwecji towarzyszyli cesarzowi: marszałek dworu hr. Eulenburg, jen.-major Plessen, kontr-admirał baron von Seuden-Bilrau, fligel-adjutant hr. von Moltke, lekarze dworu dr. Leuthold i dr. Lucanus, wielki łowczy dworu baron von Heintze i minister pełnomocny von Eisendacher. W niedzielę, 1 października, cesarz w powrocie ze Szwecji miał przybyć do Rominten, w celu wzięcia udziału w ceremonji inauguracji kościoła św. Huberta.

Brazylja. «Ag. Reutersa» z d. 2 października donosi z Rio-Janeiro, że pośrednictwo ciała dyplomatycznego, podjęte w celu pogodzenia roko-

szanów z rządem, spełzły na niczem. Admiral Mello rozpoczął w d. 1 października ponowny atak na fortyfikacje stolicy, w której ceny na żywność doszły do niebywałej wysokości; w mieście panuje panika.

Hiszpanja. W marokańskich posiadłościach Hiszpanji wybuchł rokosz maurów, którzy w dniu 2 października napadli na fortyfikacje miasta Mellilli, przyczem hiszpanie mieli 8 zabitych i 33 rannych. Sprawca zamachu na życie generała Martinez-Campos, Pallas, skazany został na karę śmierci.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W Insbruku, w obecności cesarza Franciszka-Józefa, odbyła się ceremonia odsłonięcia pomnika na cześć **Andreasa Hofera**, głośnego tego za czasów napoleońskich bohatera tyrolskiego. Urodzony w r. 1767, Hofer był prostym oberżystą w Paweyr, gdy w początku bieżącego stulecia rozpoczął się straszliwy pojedynek Francji napoleońskiej z Austrią, który się skończył dopiero wtedy, gdy córka cesarza habsburskiego, Marja-Ludwika, wydana została za mąż za «rozbojnika korsykańskiego». Już w r. 1803 Hofer, na czele wielkiego oddziału partyzanckiego, wystąpił do podjazdowej wojny z regularnymi wojskami marszałka Ney'a. Gdy Tyrol, w moc traktatów wiedeńskiego i presburskiego, oderwany został od Austrii, rząd wiedeński zawiązał z popularnym i nieustraszoną oberżystą stosunki sekretne, w celu wywołania w prowincji insurekcji przeciwko załogom bawarsko-francuzkim. Hofer widział się w Graden styryjskim z arcyksięciem Janem, który mu przyrzekł poparcie Austrii, i w dniu 11 kwietnia 1809 r. wybuchło w Tyrolu powstanie, które się narazie okazało zwyciężkiem na całej linii. Wkrótce jednak francuzi wkroczyli do Tyrolu w sile przemagającej i zadawać zaczęli insurekcji ciosy coraz dotkliwsze. Hofer zniewolonym był szukać ratunku w ukryciu, z którego jednak kierował dalej oporem górali. Nie złożył brzoza nawet i wtedy, gdy z Wiednia, po zawarciu w d. 14 października 1809 r. pokoju z Francją, nadszedł rozkaz zaprzestania krwi rozlewu. Z końcem r. 1809, Hofer występuje raz jeszcze do formalnego boju z francuzami, dowodzonymi przez generała Baraguay-d'Hilliers, lecz w dniu 8 stycznia 1810 r., po nieszczęśliwej potyczce, dostaje się do niewoli. Stawiony w Mantui przed trybunałem wojskowym, skazanym zostaje na więzienie czasowe, ale w wigilję dnia, przeznaczoną na odczytanie wyroku, z Medjolanu przybył kurjer z rozkazem rozstrzelania więźnia w ciągu 24 godzin. W chwili egzekucji nie stracił ani na jedną sekundę męstwa i przytomności, któremi się odznaczył na polu walki.

> Z Ameryki donoszą o śmierci w Scotlandzie Karola **Bonekempera**, uważanego powszechnie za twórcę sekty **szkundystów**. Urodził się on w Odesie w r. 1827, nauki pobierał najprzód w temże mieście, a następnie w Kijowie; jakiś czas przebywał w Konstantynopolu i nakoniec osiadł w Ameryce, gdzie, po ukończeniu kursu teologicznego w reformowanym seminarjum mersburskim, był przez 3 lata kaznodzieją gminy Sionu w Filadelfji. Przesiedlwszy się znowu do Europy, był nauczycielem w Szwajcjarji, ztąd udał się do Rosji, jako kaznodzieja reformowanej gminy w Rohrbach-Wormście. Po latach jedenastu opuścił to pole swej działalności i powrócił do Ameryki, gdzie zakończył życie.

> **Deficyt wystawy** w Chicago, według dziennika «The Engineer», wynosi dotychczas 16 milionów dolarów, gdyż liczba zwiedzających jest nader niewielką. Amerykański korespondent gazety «Figaro» tłumaczy fakt powyższy tem, że jakkolwiek Stany Zjednoczone posiadają wielkie bogactwa, to jednak te są nader nierównomiernie rozdzielone. Jest tam około 2,000 bogaczy, w których rękach znajduje się 1/4 część ogólnego bogactwa kraju; za to znów reszta, cierpiąc formalny niedostatek, wszystkiego sobie odmawiać musi.

> Z Drezną donoszą: «Na granicznej stacji czesko-niemieckiej odkryto olbrzymie **sprzeniewierzenia celne**. Zawikłanych jest 90 osób, w części wyższych urzędników, w części wybitnych kupców». Przytaczamy tę wiadomość jedynie dla przekonania niektórych dziennikarzy, że sprzeniewierzenie, odkryte w r. z. na Bukowinie, nie było faktem odosobnionym.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 23 września.

Posiedzenia konferencji celnej w Berlinie już się rozpoczęły. Prasa niemiec-

ka, z półurzędową „Nordd. Allg. Ztg“ na czele, powitała delegację rosyjską zycieliwymi słowy i komplementami, nie ukrywając atoli trudności, połączonej z zadaniami i posłannictwem delegatów. Z przygotowań do konferencji i z jej składu osobistego łatwo powiąć wyobrażenie, jak ogromną wagę przywiązuje rząd niemiecki do odnowienia stosunków ekonomicznych z Rosją. Zwołanie konferencji poprzedzonym zostało przez narady rzeczoznawców, prowadzone w tak wielkiej tajemnicy, że dzienniki berlińskie poprzestać musiały w swych relacjach tylko na domysłach i przypuszczeniach. Konferencji przewodniczy sekretarz stanu Boetticher, znany jeszcze z czasów Bismarka, jeden z najbardziej wpływowych i wysoko postawionych ministrów cesarstwa niemieckiego. Do składu konferencji wchodzi osób 80, posiedzenia zaś jej odbywają się w gmachu parlamentu rzeszy. Wobec tego, konferencja uważana jest w Berlinie za zgromadzenie polityczne, nader doniosłe — takie jakiego nie było od czasu kongresu berlińskiego z r. 1877. Nic podobnego nie przedsiębrał rząd niemiecki, przystępując do ugody handlowej z Austrią i Włochami. Zachowanie się obecne tłumaczy tem, że umowa rusko-niemiecka dotyczy podwalin ekonomicznych państwa niemieckiego. Za najlepszy dowód jej doniosłości służyć ma fakt, że konferencja liczy w swym składzie przedstawicieli wszystkich głównych gałęzi przemysłu i handlu, oraz poważną liczbę reprezentantów stanu ziemiańskiego, t. zw. agrarjuszów. O nastroju zgromadzenia wnioskować można z licznych głosów prasy niemieckiej. Wspomniana półurzędowa „Nordd. Allg. Ztg“ dlatego uważa zadanie za trudne, że dawniejsze nader poważne rokowania nie zapobiegły nieporozumieniom, nie zdołały pogodzić sprzecznych interesów obu państw, wpływających z różnorodnych warunków ich życia ekonomicznego. Dwa miesiące walki taryfowej pociągnęły za sobą straty ogromne zarówno dla Rosji, jak i dla Niemiec... Żądania jednak postawione przez Rosję dotyczą wszystkich sfer niemieckiego życia ekonomicznego, z tego powodu nikt nie odważy się twierdzić, ażeby zgoda nastąpić mogła w drodze ustępstw częściowych. Należy przekonać Rosję, iż rynek niemiecki stanie się dostępnym dla produktów rosyjskich, jedynie pod warunkiem zrównoważonych korzyści ekonomicznych dla przemysłu niemieckiego na targowiskach Rosji. W grze obecnej nie chodzi o większy lub mniejszy rozmiar ustępstw, lecz o postawienie wywozu obu państw w równych, jednakowo korzystnych warunkach. Inny dziennik wpływały, „Berl. Boers. Courier“, nie obwija słów swych w bawełnę. Jeżeli, powiada, Rosja nie zgodzi się na zmianę swojego systemu ekonomicznego względem Niemiec, niechybnie nastąpi drugi zatarg celny, o wiele donioślejszy od pierwszego. Ruski ustroj państwowy pozwala na niezwłoczne zmiany, niemiecki zaś dla wszelkich inowacyj wy-

maga przyzwolenia parlamentu. Dlatego to rząd niemiecki, wobec zatargu lipcowego, zarządził takie tylko obstrzeżenia, do jakich upoważnionym był zgóry, tymczasem dużo jest jeszcze towarów ruskich, żadnem cłem nie obciążonych; pomimo wojny, znajdują one wolny dostęp na rynki niemieckie. Gdyby zatem zaszła potrzeba nowych represalij, rząd niemiecki, z pomocą parlamentu, miałby jeszcze szerokie dla działania pole... Tak rozumuje organ giełdowy; z innych pism, te które bronią interesów agrarjuszów, oświadczają kategorycznie, iż nie wierzą w możliwość ugody i że wcale jej nie pragną; te zaś, które dążą do porozumienia—że rząd gotów jest do zgody, pragnie tylko zawarcia stałej umowy, nie zaś przedwstępnej czyli tymczasowej, jako zbyt dla siebie niekorzystnej. Jak wyjść z całego tego zakłętą koła sprzeczności ekonomicznych, trudno przewidzieć.

Znany publicysta, p. Paweł Leroy-Beaulieu, w ostatnim zeszycie „Economete français“, wobec coraz silniej zacieśniających się węzłów przyjaźni franko-ruskiej, stawia sobie pytanie: „jaka też jest istotna, to jest gospodarcza wartość zbliżenia się Francji do Rosji?“ Zestawiając wykazy wartości towarów wywiezionych z Francji do Rosji, autor pokazuje, że Rosja zakupiła towarów francuzkich, w okresie lat 1887—1891, ogółem za 71 milionów franków. Cyfry te wydają się p. Pawłowi Leroy-Beaulieu zanadto skromnymi. P. Leroy-Beaulieu wie, że Rosja oddawna już kieruje się taką polityką handlową, która zmierza do zupełnego wykluczenia towarów obcych z targowisk wewnętrznych; pomimo to jednak ekonomista francuzki nie waha się doradzać ruskiemu ministerstwu finansów, ażeby system swój ochronny ograniczyło do tych tylko towarów, które w samej Rosji mogą być—z korzyścią—wyrabiane, obniżając natomiast o jakie 75 procentów opłaty celne od importu takich towarów francuzkich, których Rosja fabrykować u siebie, bez strat widocznych, nie może. „Wtedy dopiero—kończy p. Leroy-Beaulieu—wymiana handlowa między obu krajami przedstawiać będzie dla Francji pewne korzyści i kompensaty“.

„Grażdanin“ zamieścił w tych dniach korespondencję z Warszawy o obecnym stanie rolnictwa w Królestwie, w której nie znajduje dość jasnych barw na odmalowanie jego pomyślności. Żadna z dzielnic Rosji, powiada organ księcia Mieszczyńskiego, „nie odczuwa mniej niedogodności wojny celnej od Królestwa“, ceny zboża trzymają się zeszłoroczne, bydło sprzedaje się po cenach wysokich, wywóz siana, słomy, otrębów i artykułów spożywczych był tak znaczny i tak sownie opłacony, że w zupełności i nawet ze znacznym naddatkiem mógłby opłacić obywatelom i włościanom upadek cen na zboże, gdyby takowy w rzeczy samej nastąpił. Gospodarstwo rolne w kraju; wbrew zaprzeczeniom kilku pism polskich, znajduje się

w stanie kwitującym, co zaś do głosów, żądających zawarcia umowy handlowej, są one jakoby inspirowane przez różnych mniejszych i większych właścicieli pochodzenia niemieckiego (?). Wtórjuje im „prusofilski“ część prasy polskiej, oraz liberalne organy ruskie. Nie wdając się w polemikę z wpływowym organem petersburskim, zaznaczamy tylko, że o prawdziwym stanie cen na zboże dowiedzieć się można ze źródła nie ulegającego zakwestjonowaniu, mianowicie z „Więstn. Finansów“. Cyfry, przytoczone przez nas w ostatnich numerach „Kraju“, dowodzą jak najwyraźniej, że najmniejszy spadek cen zboża ujawnił się nie na zachodzie państwa, lecz na rynkach Rosji środkowej, jak np. w Rybińsku. Co się zaś tyczy pewnej kompensaty ze sprzedaży kilku artykułów spożywczych, tudzież siana i słomy z guberni nadgranicznych Królestwa, to zapominać nie należy, że w razie ostatecznego zerwania rokowań o ugodę handlową, zakaz eksportu do Niemiec rozciągnięty zostanie, wedle zapewnień pism niemieckich, także i na wolne dotychczas od cła przedmioty. W przeciwstawieniu do korespondencji „Grażdanina“, sytuację rolnictwa w Królestwie odmalował bezstronnie p. Novus, korespondent z „Now. Wrem.“, który, opierając się na zeszłotygodniowych debatach w warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, doradza rozciągnięcie środków pomocy i na rolniczą ludność Królestwa, za pośrednictwem organów administracyjnych, działających przy współudziale specjalnie zaproszonych osób prywatnych.

Sprawa ratunku gospodarstw wiejskich, dotkniętych skutkami obecnej wojny celnej, nie przestaje zaprzętać prasy ruskiej, która przedmiotowi temu poświęca obecnie dobrą połowę swych artykułów wstępnych. Z liczby rozmaitych projektów, mających na widoku skuteczność pomocniczej akcji rządowej, pierwsze miejsce należy się niezaprzeczenie projektowi, z którym świeżo wystąpiły „Piet. Wied.“. Polemizując z pismami, utrzymującymi, iż niepodobna wszystkiego „odrazu“ żądać od skarbu, organ p. Awsiejenki utrzymuje, że w historii finansowych urzędzeń ruskich jest przykład aż nadto wystarczający na okazanie błędności i omylności tych temporazytorów, którzy z owego „odrazu“ uczynili gatunek hamulca i straszdyła na wszelką śmielszą i żywotniejszą przedsiębiorczość państwową. Przykładem takim, według „Piet. Wied.“, jest kilkudziesięcioletnia działalność założonego za panowania cesarza Aleksandra I banku polskiego (rządowego). Bank ten, jak dowodzą fakty powszechnie znane i nie ulegające już dziś, po zwinięciu onego, najmniejszej wątpliwości, „w sposób rzeczywiste cudotwórczy wpłynął na ekonomiczne odrodzenie kraju“, wyniszczonego do cna wskutek okresu rozbiorowego i rujnujących wojen napoleońskich. „Piet. Wied.“ przytaczają długi poczet operacyj, któremi się bank zajmował współzrędnie—t. j. „odrazu“:

okrom nadpłat wekslowych, wydawał on zaliczki na produkty rolnicze i fabryczne, dostarczał maszyny i materiały surowy zakładom przemysłowym, górniczym i gospodarstwom wiejskim, w formie pożyczek długo- i krótkoterminowych, przychodził w pomoc rolnikom i rękodzielnikom z kredytem w gotówce, w narzędziach fachowych, w ziarnie zasiewnem i t. p. Na podstawie tego precedensu, który się uwieńczył jak najpomyślniejszymi skutkami, „Piet. Wied.“ występują z takim ostatecznym wnioskiem: „Życzyć należy, ażeby to, co z takim powodzeniem i korzyścią jeszcze przed 80 laty wytrzymało próbę doświadczenia w Królestwie polskiem, znalazło wreszcie zastosowanie i u nas, w Rosji, w interesie ekonomicznego odrodzenia kraju“.

W prasie petersburskiej i warszawskiej krąży znowu od paru tygodni wiadomość, że starania księżny Hohenlohe o prolongatę terminu przymusowej sprzedaży dóbr z wolnej ręki, nie odniosły żadnego skutku, i że z dniem 1 kwietnia 1894 roku, rząd sam przystąpi do wyprzedzania pozostałych dóbr przez licytację. Ponieważ, wskutek istniejących stosunków ekonomicznych w prowincjach zachodnich państwa, wiadomość ta, niezależnie od interesowania się nią ogółu, obchodzi przede wszystkim licznych dzierżawców i oficyalistów w dobrach księżny, zasiągnęliśmy tedy informacji u źródła, z której się okazało, że odmowy ze strony rządu dotąd nie było i że pomienione pogłoski dziennikarskie, jak dotąd przynajmniej, są przedwczesne. I rzecz to zupełnie naturalna... Przy podobnej ryczałtowej sprzedaży „z młotka“, nie tylko żadnej nie byłoby gwarancji, że wzorowo zagospodarowane majątki księżny przejdą w dobre ręce, t. j., że w nich i nadal również prowadzoną będzie umiejętna, postępową gospodarka, lecz stałoby się najprawdopodobniej naodwrot wobec parcelacyjnej dążności, większe przynajmniej gospodarstwa ogromnie podupadną. W takich zaś widokach najbardziej może żałowaćby należało wspaniałej rezydencji werkowskiej pod Wilnem, utrzymywanej wielkim kosztem, której losy, być może, stałyby się podobne do tylu innych, opuszczonych dziś dawnych rezydencyj i pałaców. Wszakże historyczne te Werki, gdy przed kilkudziesięciu laty spadkobierca księcia biskupa Massalskiego, Potocki, odprzedał je p. S. Jasińskiemu, omal że nie uległy były podobnemuż losowi, dla braku jedynie większych środków, i byłyby mu zapewne uległy, pomimo wszelkich starań nowonabywcy, ażeby pałac nie rozsypał się w zwaliska, gdyby właścicielem ich nie stał był się generał-adjutant Ludwik książę Wittgensztejn-Owóz, wobec nielicznego stosunkowo obecnie szeregu nabywców majątków, trudno przypuścić, ażeby w liczbie tenujących o Werki amatorów znalazł się drugi, podobny tamtemu książę.

Z mowy Gladstonea przed wyborcami z Midlothian podajemy kilka bliższych szczegółów

nie poruszonych w przeglądzie. Premier nownie oświadczył się za oddzieleniem kościoła od państwa, tak w Szkocji jak i w księstwie Walji; nie przyrzekł wszakże wnieść projektów do praw w tym przedmiocie podczas kadencji jesiennej, która zajęta będzie dyskusjami nad «*Parish councils bill*», czyli nad białem, wprowadzającym rady wyborcze w gminach wiejskich i nad «*Employer's liability bill*», t. j. białem, dotyczącym odpowiedzialności patronów za wypadki przy pracy, wreszcie zajęta będzie roztrząsaniem kwestyj górniczych. Co się tyczy home-rule i odrzucenia go przez izbę lordów, prezes ministrów wyluszczył następujące myśli: «Fakt, że izba przez lud wybrana przyjęła ten bil ze znajomością kwestji, jest niesłychanie ważny. Wyborcy znali i oddawna dyskutowali główne punkty home-rule, a nie do nich należało dyskutować szczegółów zastosowania; to było rzeczą parlamentu. Otóż parlament ludowy wydał decyzję, a co do izby lordów, to ta nigdy nie wychodziła zwycięzko z zatargów z izbą gmin. Jeśli myślała wywołać rozwiązanie tej izby przez swą obecną opozycję, to spełniła czyn strasznej zdrady względem wielkiego narodu, który ma prawo rządzić sam sobą. A w takim razie przed wyborcami rozgrywałaby się nietylko przyszłość home-rule, ale samo istnienie izby lordów. Zresztą, z końcem nadchodzącej kadencji kwestja autonomji irlandzkiej nanowo zostanie podniesioną, a obowiązkiem większości, przez naród powołanej; będzie wynalezienie sposobu spełnienia woli narodowej; nie chybi ona w tym *względzie».

Wiedeńska półurzędowa «*Politische Correspondenz*» ogłosiła w tych dniach komunikat następujący: «Wbrew obiegiom w prasie pogłoskom, dowiadujemy się z dobrego źródła, że nowy regulamin morski o dopuszczaniu cudzoziemskich okrętów wojennych do portów austro-węgierskich nie ma nic wspólnego z pewnemi zdarzeniami na morzu Śródziemnem, oczekiwaniem w przyszłości najbliższej. (*Uwaga tłumacza*: stosuje się to zarówno do odwiedzin eskadry ruskiej w Tulonie, jak i do wizyty eskadry angielskiej admirała Seymoura, która w tych dniach zawitała do Saloniki i oczekiwana jest u austriackich pobrzeży Adriatyku). Reforma pomienionego regulaminu spowodowana została: po pierwsze, przestarzeniem dawnego, sięgającego r. 1866; powtórnie, tą okolicznością, że kilka państw europejskich, jak np. Włochy, Holandia i t. d., zredukowały do trzech liczbę zagranicznych statków wojennych, które w jednej i tej samej chwili zarzucić mogą kotwicę na wodach tych mocarstw. Austro-Węgry uważały za potrzebne pójść za tym przykładem i oto dlaczego postanowieniem zostało, że tylko trzy wojenne okręty zagraniczne bawić mogą jednocześnie w jednym porcie monarchji. Nadto, uważano za pożyteczne i rozropne zastrzedz, że całkowita liczba statków wojennych, zarzucających kotwicę w portach austro-węgierskich, nie może przenosić sześciu w jednym i tym samym czasie. Dopuszczenie liczby wyższej statków, szukających gościnny w portach monarchji, wymagać będzie specjalnego upoważnienia władz odpowiedzialnych».

Czytamy w «*Grażdaninie*»: «W tych dniach w Moskwie wyszła z druku i wkrótce będzie sprzedawaną ciekawa broszura, p. t. «*Nasza sprawa w kraju północno-zachodnim*», pióra kapłana prawosławnego, I. Fudela, który sam był kapłanem w tym kraju i dobrze jest obeznanym ze stanem sprawy ruskiej na tych naszych kresach. O Fudel przypisuje niepowodzenie sprawy ruskiej w kraju północno-zachodnim głównie okoliczności, że przedstawiciele i głosiciele ruskiej idei w tym kraju zbyt chętnie mieszały sposoby działania, środki i broń w dwóch różnorodnych dziedzinach życia—religijnej i politycznej. Zaznacza on, że zadania charakteru religijnego nie mogą być osiągnięte środkami politycznymi. W liczbie środków, jakieby sprzyjały rusyfikacji i uspokojeniu tego nieszczęsnego kraju, autor broszury uważa za szczególnie pożądaną założenie w Wilnie prawosławnej akademji duchownej. Wogóle broszura zawiera wiele ciekawych wiadomości faktycznych o stanie sprawy w kra-

ju północno-zachodnim, tak, że broszurę tę można zalecić wszystkim interesującym się losem naszych kresów. Niezmiernie ciekawy jest ostatni rozdział broszury, poświęcony leśniowskiemu klasztorowi żeńskiemu, powołanemu do odegrania ważnej roli w sprawie poparcia i rozpowszechnienia prawosławia w tym kraju. Znamoło wiemy, co się dzieje na naszych kresach; wszelka przeto próba, dążąca do zakomunikowania nam kilku nowych ciekawych wiadomości, powinna być przez nas zaznaczoną, jako objaw radosny i pożyteczny. Taką jest, pomiędzy innemi, i broszura o. Fudela».

Z Paryża donoszą, że prezydent Carnot tam przyjmować będzie ruskich oficerów, a do Tulonu nie pojedzie. Komitet prasy postanowił ze złożonych sobie funduszków odliczyć 3,000 franków, na zapomogę dla biednych rodzin ofiar katastrofy «*Rusalki*».

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejszy Pan, mając sobie doniesionem przez zarządzającego tymczasowo ministerstwem marynarki o katastrofie z pancernikiem «*Rusalka*», raczył wysłać z Fredensborga do generał-adjutanta Kremera, drogą telegraficzną, odpowiedź następującej osnowy: «Głęboko jestem dotknięty i zmartwiony smutną wiadomością o «*Rusalkce*». Telegrafujcie mi wszystko, co będzie wiadome o dalszych poszukiwaniach».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od gubernialnych urzędów do spraw włościańskich w prowincjach południowo-zachodnich opinji co do możności wprowadzenia w tychże prowincjach ustawy z dnia 12 lipca 1889 roku o naczelnikach ziemskich, oraz co do zmian w ustawie, jakich wymagają warunki i potrzeby miejscowe. Poruszenie tej kwestji dzienniki kijowskie motywują w sposób następujący: «Rozwój ekonomiczny, społeczny i polityczny kraju znacznie skomplikował charakter zarządu miejscowego; zakres działalności włościańskich instytucji pokojowych stopniowo się rozszerzał, na pośredników polubownych musiało więc z konieczności włożyć nowe liczne obowiązki, których pierwotkowo nie miano na względzie. Tymczasem władza pośredników polubownych nietylko nie została odpowiednio wzmocnioną, ale przeciwnie, po wprowadzeniu w kraju pokojowych instytucji sądowych, znaczeniu uległa zmniejszeniu; tym sposobem urzędnicy ci są obecnie jedynie organami wykonawczymi bez atrybucyj władzy, nieodzownej w wielu wypadkach dla szybkiego przecięcia nieporządków, mogących zajść w dziedzinie administracyjnej. Obszerność rewirów, powierzanych zarządowi pośredników polubownych, pozbawia ich możności mieć ciągły i nie słabnący nadzór nad urzędnikami administracji gminnej (*wołostnej*) i wiejskiej, którzy wobec tego pozostają bez należytego kierownictwa, a zarazem utrudnia miejscowej ludności wiejskiej przystęp do pośredników polubownych, których obrony i poparcia ludność ta bardzo potrzebuje. Instytucja naczelników ziemskich wprowadziłaby władzę jednolitą, zbliżoną do ludu i dostatecznie silną, jakiej kraj południowo-zachodni szczególnie potrzebuje wobec różnoplemiennej swej ludności».

× Ziemstwa zostały upoważnione do przyjmowania w r. 1893 od włościan opłat ziemskich w zbożu, podług cen perjodycznie ustanawianych, a w żadnym razie nie niższych od miejscowych cen targowych. Jednocześnie ban-

kowi państwa pozwolono udzielać ziemstwom pożyczki w wysokości sum, w jakich zboże włościańskie zostało przyjętem, pod warunkiem, iżby pożyczki te splecone były niezwłocznie po sprzedaniu zboża i nie później jak 1 czerwca 1894 r. Od pożyczek tych pobieranym będzie procent w stosunku 3¹/₂% rocznie.

× Komisja, zostająca pod przewodnictwem wice-ministra spraw wewnętrznych, senatora v. Plewe, rozpoznawała już projekt asekurowania zasiewów, zredagowany przez p. Grassa, ale stanowczych decyzji w tym przedmiocie jeszcze nie powzięła. Zauważyła tylko, że ustawa o zapasach żywności (*produktowiennyj ustaw*), powinna być nie po części tylko zmienioną lub poprawioną, ale gruntownie przerobioną, oraz, że w razie wielkich nieurodzajów, włościanom powinny być udzielane zapomogi bezzwrotne. Projekt p. Grassa proponuje dwa rodzaje asekurowania zasiewów: jedno *obowiązkowe*, rozciągać się mające na uposażenia włościan przy ich urządzaniu, na grunty wydzielane przesiedlającym się, oraz na grunty, nabyte przy pomocy banku włościańskiego; drugie zaś *dobrowolne*, dla wszystkich innych postaci własności ziemskiej. Przy asekurowaniu obowiązkowem, jak wyżej, w myśl projektu, zapewnionym być winien włościanom plan: żyta 27 pudów, pszenicy ozimej 22¹/₂ puda, owsa 18 pudów, jęczmienia 21 pudów, kartofli 200 pudów z dziesięciny; obliczać przytem należy, iżby każde pojedyncze gospodarstwo zapewnionem miało 90 pudów zboża w ziarnie, nie licząc kartofli, co pociągać będzie za sobą opłacanie rocznie, mniej więcej, po 60 kop. od dziesięciny.

× Wobec szerzonych zagranicą pogłosek, jakoby w Rosji srożyła się epizootja, ministerstwo spraw wewnętrznych oświadcza, iż, dzięki przedsięwziętym środkom, epizootją dotkniętym pozostał jeden tylko pas Rosji europejskiej, mianowicie na południo-wschodzie. Pozbawione są więc poważnych podstaw obawy rządu pruskiego, aby zaraza bydłca nie była zawleczoną z Rosji do Prus w wywożonym z Rosji sianie i słomie. Aby w zupełności ustrzedz od zarazy państwa, nabywające w Rosji siano i słomę, zakazano wywozu zagranicę tych produktów: z Kaukazu, gub. dońskiej, jekaterynosławskiej i charkowskiej.

× Główny zarząd austriackich kolei państwowych postanowił z d. 2 października (20 września) obniżyć taryfy na przewóz tranzytowy zboża, roślin strączkowych i siodu od ruskich stacyj: Granicy, Podwołoczyska i Brodów do stacyj kolei austriackich: Bregenz, Buks, Lindau, St.-Margueritte i Pontafel. Obniżka ta dla towarów idących przez Granicę wynosi 21 fr., dla idących przez Podwołoczyska—35 fr. i przez Brody—31 fr. od wagonu, zawierającego 610 pudów którego z wyżej wymienionych produktów. Ulgi te są wynikiem dążenia kolei austriackich do zmniejszenia wywozu towarów ruskich do Niemiec i przez Niemcy.

× Pobór przepisanego podatku, w wysokości 75 k. od każdego tysiąca rubli sumy ubezpieczenia, przy asekurowaniu zboża na warunkach, zawartych w przepisach przez ministra skarbu w dniu 8 września zatwierdzonych, czasowo został zniesionym.

«*Russkaja Zizn*» dowiaduje się, że zarząd pastorałami, to jest gruntami i użytkami, stanowiącymi uposażenie pastorów wyznań ewangelickich, sprawować mają specjalne komitety, złożone z przedstawicieli tak parafjan, jak i miejscowej administracji, pod ogólnym kierunkiem i nadzorem władzy gubernialnej; sami zaś pastrowie od wspomnianego zarządu całkowicie mają być usunięci. Dochody ze wspomnianych użytków używane będą na pensje dla pa-

storów, ustanowić się mające na zasadach, przyjętych dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego.

× Redaktorowi i wydawcy pisma «Grażdanin», księciu Mieszczańskiemu, pozwolono wydawać w Petersburgu gazetę codzienną «Ruś».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Teatr polski w Petersburgu.** Przysłało nam następujący wycinek z jednego z pism warszawskich: «Jak się dowiadujemy, kolonja polska w Petersburgu odmówiła zapomogi pieniężnej towarzystwu dramatycznemu. Pomimo tego i w tym sezonie dawane będą przedstawienia, zebrała się bowiem drużyna aktorska i tworzy towarzystwo-działowe. Przedstawienia mają się rozpocząć za miesiąc, a dawane będą w teatrze «Nemetti». Do powyższego artykułku możemy dodać ze swej strony, że o projekcie rozpoczęcia przedstawień dramatycznych polskich nie nam wiadomo. Projekt widocznie jest, jak to mówią, wiatrem podszyty, skoro mowa w nim o teatrze «Nemetti», który już od kilku miesięcy wynajęty został na cały sezon zimowy przez trupę ruską. Wogóle, dla ostrzeżenia nieświadomych istotnego stanu rzeczy, objaśnić musimy, że kilkoletnie doświadczenie przekonało o niemożliwości istnienia stałego, przez cały sezon, teatru polskiego w Petersburgu. Dowodem tego, że wszystkie trupy dramatyczne bankrutowały, a ostatni sezon przyniósł czystej straty około 8,000 rubli. Sprawa teatru obraca się w zakłętym kole: albo trupa jest lichą lub mierną, a wtedy nie może liczyć na powodzenie, albo jest bardzo dobrą, a wtedy nie oplaca kosztów. Jedynym wyjściem byłby przyjazd jakiejś już zorganizowanej trupy, na 12—15 przedstawień, z kolejnymi występami gościnnymi pierwszorzędnymi polskimi artystów. Ogólnym zdaniem, powodzenie finansowe takiego przedsięwzięcia byłoby w zupełności zabezpieczone, a korzyść moralna i artystyczna—duża.

= **Bracia Reszkowie.** Jak donosi «Kurjer Warszawski», kilkomiesięczne *tournee* artystyczne w Ameryce nie przyszło w ostatniej chwili do skutku, gdyż impresarjo braci Reszków odwołał się telegraficznie do nich, upraszając o rozwiązanie kontraktu, a to z powodu bankructwa, grożącego wystawie powszechnej w Chicago, gdzie artyści mieli śpiewać dwa miesiące. Oczywiście Reszkowie telegraficznie niezwłocznie zrzekli się zamorskiej wycieczki. Wobec takiego obrotu rzeczy, melomani petersburscy zaczynają mieć nadzieję, że w bieżącym sezonie zimowym usłyszą znakomitych śpiewaków.

= **Premjum akademji.** Cesarska akademja nauk, na posiedzeniu z d. 19 b. m., przyznała między innymi mniejszą nagrodę metropolity Makarego, w kwocie rubli 1,000, p. E. R. Romanowowi, za prace z dziedziny etnografji, zawierające, między innymi, «Rys bytu żebraków w gub. mohylowskiej i ich język umowny». Sprawozdanie o pracach p. Romanowa stawia je narówni z pierwszorzędnymi pracami etnograficznymi, wymieniając w liczbie tych prace Kolberga.

= **Cholera.** Nowe dwa urzędowe buletyny choleryczne zawierają wiadomości, otrzymane w departamencie medycznym od 16 do 21 września. Cyfry w nich dość jeszcze ciągle są znaczne. W *Moskwie* epidemja słabnie zupełnie, od 11 do 17 sierpnia zachorowało tam osób 33, a zmarło—13; w *Petersburgu* zapadanie na nią i śmiertelność tylko małej uległy zmianie. Od 14 do 20 września zachorowało tu osób 275, a zmarło—151. Gubernia *podolska* wciąż wysokie cyfry wykazuje, lubo znów mniejsze niż nawet ostatnio na tem miejscu podawane; od 29 sierpnia do 11 września zachorowało w niej osób 1,306; a zmarło 487. Mocną też jest jeszcze cholera w gub. *wolynskiej*, gdzie od 5 do 11 września zachorowało osób 670, zmarło zaś 240; trochę jej ustępuje pod tym względem gub. *kijowska*, gdzie w ciągu tegoż czasu zachorowało osób 380, a zmarło 122. Wzmogła się też w gub. *łomżyńskiej*, gdzie również od 5 do 11 września zachorowało osób 138, a zmarło—63. Inne niektóre gubernie wykazują następujące cyfry: w *wi-*

leńskiej od 5 do 18 września zachorowało 24, zmarło 8; w *grodzińskiej* od 5 do 11 września zachorowało 109, zmarło 38; w *mińskiej* od 11 do 18 września zachorowało 69, zmarło 26; w *mohylowskiej* od 5 do 11 września zachorowało 116, zmarło 43. W Królestwie są tylko objawy sporadyczne.

= **Sezon letni.** Dzierżawcy ogrodu i zakładu zwanego «Arkadja», stracili w r. b. 30 tysięcy rubli. Tak przynajmniej oznajmił w sądzie pełnomocnik jednego z przedsiębiorców zabaw w rzeczonym ogrodzie, z okazji wytoczonego o pewną należność procesu. Szczegół ten raz jeszcze dowodzi, że przedsiębiorstwa teatralne w Petersburgu coraz bardziej upadają.

= **Spadek.** Konsul generalny Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Petersburgu ogłasza, że poszukiwani są spadkobiercy Franciszka Pietrusiewicza, Adolfa Pietrusiewicza i Napoleona Debryki. Ziemie cenne w Stanach Zjednoczonych mogą być przyznane sukcesorom rzeczonych osób. Zgłaszać się należy do p. J. M. Crawforda, konsula jak wyżej.

= **Przedstawienie polskie,** w sali «Blahorodnaho Sobranja», składać się będzie z 3 sztuk: «Guzik» Gawalewicza, «W poczekalni doktorskiej» Dolińskiego i «Pomyłka pana Lambineta» Halewego. Spektakl pod kierownictwem i z udziałem artysty dramatycznego p. J. Mielnickiego, odbędzie się, jak wiadomo, w niedzielę 3 października i, miejmy nadzieję, zgromadzi licznych widzów.

= **Kółko muzyczne.** W sobotę, dnia 25 b. m., odbędzie się ogólne zgromadzenie członków kółka, na którym dokonane zostaną wybory czterech członków komitetu, występujących na zasadzie wymagań ustawy, wyborcy komisji rewizyjnej etc. Zgromadzenie to zapoczątkuje szereg sobotnich wieczorów kółka, które odbywać się będą w dawnym lokalu i wedle zeszłorocznego programu.

= **Pomiędzy ofiarami katastrofy z pancernikiem «Rusalka»,** na ogłoszonej ich liście znajdujemy jeszcze kwatermistrza Filipa *Fijałkowskiego*.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 30 września.

[Babie lato. Arytmetyka młodej warszawianki. Ogród czy giełda? Ogród Krasiniskich dziś i za lat cztery. Dalszy ciąg porządków. Miasto w duchu czasu. Obok higieny estetyki; obok komfortu pamięć o przeszłości. Losy «Doliny». Gdzie zjeździe się cyklista z cyklistką? Tramwaj do Wierzbna. Świetność sportu kolowego okazana w trzech kategoriach].

+ Słońce grzeje... okna pootwierane... pajęczyna pływa w powietrzu... «Babie lato!»... Chodźmy do ogrodu... — mówi do mnie osoba, rada zabłysnąć na ciepłym słońcu zarówno świeżym kapeluszem, jak świeżą buzią. Zgoda—odpowiadam—ale do którego? Jakto do którego? Wszakże jest tylko Saski!... Otóż to uwaga, w której odbija się, jak w szybie sklepowej, całe ogrodnictwo warszawskie, oraz pojęcie, jakie o niem mają osoby w świeżych kapeluszach, ze świeżemi buziąmi.

Dla młodej i strojnej warszawianki, miasto nasze posiada tylko jeden ogród publiczny — po za Łazienkami, rozumie się, które zresztą pozostawione są mizantropom, marzycielom i zakochanym. Wspomnij warszawiance o ogrodzie Krasiniskich — wruszy ramionami; zapytaj się o ogród Pomologiczny — pokręci niechętnie główką. A jednak obydwa te ogrody są ogrodami w całym znaczeniu, posiadają drzewa, ławki, klomby kwiatów, ulice wyżwirowane i t. p.

Zkądże niechęć do nich?

Ztąd, że jeden zbyt oddalony, a drugi zbyt... brudny. Nie potrzebuję chyba dodawać, że tym drugim jest ogród Krasiniskich. Rzeczywiście, w obecnym swym stanie nie może on być pociągającym dla osób ze smakiem estetycznym. Jest tam wprawdzie wszystko, co właściwość każdego ogrodu stanowi, ale to wszystko tak opuszczone i wygląda tak nieopieczętne, że zaspokoić może chyba tylko spacerowiczów chałatowych — którzy też ogród Krasiniskich od-

rana do nocy przepelniają. Dzięki tej publiczności, nie jest to już nawet właściwie ogród, ale coś naksztalt giełdy pod gołym niebem.

I teraz dopiero, po latach całych skarg, utyskiwań i niewygody publicznej, na rzecz tę zwrócono uwagę. Ogród Krasiniskich, posiadający też same prawa do miłości ogółu co Saski, zostanie wkrótce i pod względem przywilejów z tym ostatnim zrównany. Reforma będzie zupełna i gruntowna — o czem przekonują sam już fakt, że przeprowadzenie jej na lat cztery rozłożono. Zyskają na tem mieszkańcy dzielnicy staro- i nowo-miejskiej; zyska też pośrednio i publiczność uczęszczająca do ogrodu Saskiego, w którym zrobi się—luźniej. Nareszcie, korzystnym będzie dla całego organizmu Warszawy, gdy, zamiast jednym — jak obecnie — oddychać pocznie obydwojoma swemi płucami.

Na drodze porządków i udogodnień postępujemy nieustannie. Na żądanie zarządu miasta, uformowano świeżo wykaz ulic i zaułków potrzebujących rozszerzenia. Warszawa chce upodobnić się do Wiednia i Berlina i mieszkać na przestrzeniach otwartych, pełnych światła i powietrza. Jest to zupełnie w duchu czasu, który komfort i higienę stawia na miejscach najpierwszych. Należałoby jednak obok tego pamiętać też trochę o estetyce i pozostawić choćby maleńki kącik na zabytki wczorajszej architektury i wczorajszego życia. Wszakże nawet Geldhaby radziłyby dodatkiem tym uzupełnić wspaniałość swych pałaców.

Ale cokolwiekby Warszawa w dziedzinie tej robi, zawsze zapomina o wyzyskaniu najbogatszego źródła naturalnych swych piękności, a mianowicie: Powiśla. Tam, wzdłuż szerokiej uregulowanej rzeki, wznieść się powinna dzielnica najokazalsza i najbardziej malownicza. W tej chwili dowiadujemy się o przygotowaniu i zatwierdzeniu planów nowego obulwarowania warszawskiego brzegu Wisły—miałoby to być zapowiedź i dalszej w tym upragnionym kierunku pracy?...

Tymczasem jednak, zanim nowe piękności narodzą się, istniejącym grozi zagłada. Od kilku lat już, naprzykład, warszawianin śledzi z niepewnością losy swej ukochanej «Doliny», na którą wyrok śmierci podpisany już został, i tylko się od dnia do dnia odracza. Ubytek tego pięknego ogrodu, jakby stworzonego na wykwiutną, koncertowo-spacerową siedzibę, nie dałby się narazie niezem odpowiedniem zastąpić. Ale rzecz dziwna. Pomimo, że zamknięcie «Doliny» uznane zostało za fakt tak pewny, iż wszystkie pisma zamieściły już jej nekrologi, zdaje się, że jeszcze przez czas pewien pozostanie ona przy życiu. Tak przynajmniej wnoszę z wiadomości, jaką chwila ostatnia przyniosła. Wiadomość ta brzmi, że projekt parcelacji ogrodu i pobudowania na jego gruncie kilku kamienic, nie uzyskał aprobaty wydziału budowlanego w magistracie. A więc meloman i melomanka mogą jeszcze na rok przyszyść dać sobie *rendez-vous* «pod tarasem, przy akacji», lub też «w górnym ogrodzie pod Wenerą».

Dokąd jednak będą przybywali na schadzkę: cyklista z cyklistką? Tym potrzeba mety dalszej, niż aleja Ujazdowska. Może odpowiedziałby ich życzeniom piękny park w Wierzbnie, ale... park ten zamknięty jest dla publiczności. O to zamknięcie rozbija się właśnie sprawa przeprowadzenia linii tramwajowej do Wierzbna, w zasadzie postanowiona i przez większość członków Towarzystwa tramwajowego przyjęta. Jeżeli park zostanie otwarty, publiczność będzie miała cel w przejeżdżkach do Wierzbna; w razie przeciwnym tramwaj mógłby całkowicie stracić rację bytu.

Co się zaś tyczy cyklisty i cyklistki, w żadnym wypadku nie tracą oni humoru—naprawią im go bowiem inne pomyślnie okoliczności. Okoliczności tych nie brak, że wymienię tylko: 1) świetny rozwój klubu cyklistowskiego (stwierdzić go mogą rachunki pana, utrzymującego bufet); 2) coraz większy tryumf idei cyklistowskiej wśród wszystkich warstw społeczeństwa (dowodem: zwiększająca się z dniem każdym ilość bicykliów w lombardach); 3) zapowiedziane otwarcie angielskiej fabryki bicykliów—pod Warszawą.

Mazur.

Warszawa, 1 października.

[W czym się korespondent omylił, a w czym nie omylił? «Król Lira». Jego interpretacja przez pana Leszczyńskiego. Sztuka z ogródka. Jedno słówko do pana Kotarbińskiego. Poranek poźegnalny. Błogosławieni cierpliwi. Garstka wieźegnalny. «Przypuszczenia» o Paderewskim. «Orgja rzymska» Wilhelma Kotarbińskiego].

+ Napisałem w poprzednim liście, że pan Ladnowski wystąpi w roli «Króla Lira» i — omyliłem się. Napisałem równocześnie, że «Wnuk Tumrego» nie dozna powodzenia i — nie omyliłem się. Jedno za drugie.

«Lirem» był nie pan Ladnowski, lecz pan Leszczyński. Jak wyszła w jego grze potężna kreacja szekspirowska, odgadnąć nie trudno. Artysta był doskonałym Lirem na tronie; Lirem, wyklinającym własne córki i Lirem, odkrywającym nagie czoło wichrom i piorunom. Ale Lira-melancholika, Lira-pesymista i Lira złamanego boleścią i do ziemi przygiętego starca w grze tej nie odnaleźliśmy. Aktor przy największym nawet talencie, z temperamentu swego całkowicie wyzuczyć się nie potrafi; tem trudniej przychodzi to p. Leszczyńskiemu, którego talent wyobraża przedewszystkiem siłę w pojęciu zmysłowem. Ta siła na siłę psychiczną (jaka czyniła np. genialnym Królikowskiego) nader rzadko przetwarza się dając.

P. Gutowski w swym «Wnuku Tumrego», wystawianym już dawniej na scenach ogródkowych, stworzył rzecz zupełnie i w całości mierną. Źródłem jej było powodzenie, jakiego doznała przed kilkoma laty sceniczna przeróbka «Chaty za wsią» Kraszewskiego. Wszelkie powodzenie bywa u nas kęsem, który przez czas długi wysysają i przeżuwiają coraz inni ludzie, lakoni na zysk, a nie umiejący zdobyć go zasługą osobistą. «Wnuk Tumrego», przepelniony efektami ogródkowemi, na deskach teatru Nowego wyglądał nieswojsko jakoś i niezręcznie. Dodawała mu animuszu udatna muzyka p. Niedzielskiego, ale mimo to fantazji nie miał. Wrócił też pewnie niezadługo tam, z kąd wyszedł.

P. Kotarbiński, wysłuchawszy od kolegów-artystów i kolegów-dziennikarzy milion uprzejmych pożegnań (do których ja dodam od siebie jedno tylko, przez nikogo nie wyrzeczono słówko: *do widzenia*), zamierza ze swej strony pożegnać Warszawę — porankiem. Termin poranku blizki, program obfity i wyborowy; ani wątpić przeto, że publiczność tłumnie na tę biesiadę artystyczno-przyjacielską pospieszy.

Zaraz potem otrzyma ona zaproszenie na dwie inne biesiady, różnego wprawdzie zakresu, ale na jednym i tymże samym stole «Rozmaitości» zastawione. Jedną będzie sztuka tłumaczona: «Paryż na schyłku wieku» (*Paris fin de siecle*), drugą sztuka oryginalna: «Jakób Warka». Ponieważ wystawienie «Warki» nie ulega dziś wątpliwości, przeto autor jej, pan Zgliński-Freudenson, może już śmiało za motto swej działalności autorskiej wziąć słowa: «Błogosławieni cierpliwi, albowiem zawsze się w końcu doczekają». Z dramatu p. Zglińskiego odbywają się już próby. Rola tytułową wykona p. Leszczyński.

Więści ze sfer muzycznych niewiele jest na niedziele dzisiejszą. Odśpiewano przed tygodniem «Hugonotów», obsadzonych prawie całkowicie — gośćmi. Przedstawienie to, choć nie dość zrównoważone, było jednak interesujące. Towarzystwo muzyczne rozpoczęło już serję swych «małych» i «wielkich» wieczorów, nie rozstając się ze swą specjalnością: zapoznawania Warszawy z debiutantami w zakresie muzyki i śpiewu. Panna Józefa Szlezycierówna wyjechała do Lwowa, aby tam poświęcić się pedagogice i otworzyć szkołę śpiewu. Nareszcie, pan Quast, dyrektor orkiestry holenderskiej, grywającej przez lato w Dolinie, zamiast powracać do Amsterdamu, pozostał w Warszawie i w sali resursy obywatelskiej urządzać zamierza kilkanaście koncertów. To i wszystko.

Mógłbym jeszcze ośnić i zaintrygować czytelników wiadomością o Paderewskim, ale wiadomość ta pozostaje dotąd, niestety, w mglistej sferze... przypuszczeń. Przypuszczają tu mianowicie, że «sir Paddy» (jak go za oceanem przezwano) zjawi się może około stycznia roku przyszłego w Warszawie, jeżeli... przyjdą do skutku rozmaite «jeżeli». W rze-

dzie tych ostatnich mieści się projekt pewnego impresarja angielskiego, który artyście naszemu zaproponował przejażdżkę po Cesarstwie, *via* Warszawa.

Przed kilkoma tygodniami odzywałem się tu z zachwytem o akwareli Wilhelma Kotarbińskiego, przedstawiającej «Zabawy dziewcząt w starożytnej Grecji». Na wystawie Towarzystwa zachęty pojawiło się w tych dniach inne dzieło tegoż artysty — tym razem wielka kompozycja olejna, pod tytułem srodze już nadużytem: «Orgja rzymska». Przykró mi, prawdziwie przykró, że zachwyty swego nie mogę przenieść z akwareli na obraz olejny. Posiada on bezwątpienia mnóstwo bardzo pięknych szczegółów, malowany jest — w szczegółach — *con maestria* — ale te wszystkie piękne i doskonale malowane szczegóły — nie stapiają się w całość, któraby czyniła wrażenie silne i głębokie. Zauważmy mimochodem, że największym nawet zwolennikom klasycyzmu przejadły się już malowane «orgje», i że w sztuce zeszły one do roli pewnego umówionego pojęcia — że nie powiem: szablonu — które i artystę i widza pozbawia zgóry rzeczy najciekawszej w sztuce: niespodzianki.

Urbanus.

+ Z sekcji przem. rolnego. Na pierwszym posiedzeniu sekcji rolnej, któremu przewodniczył Ludwik hr. Krasieński, poruszono przedewszystkiem sprawę przemysłu drobnego włocłiańskiego. Po odczytaniu sprawozdania przez p. Malinowskiego, delegacja, wybrana do rozszerzenia tego przemysłu, zażądała zatwierdzenia wydatków: a) na trzeciego instruktora w m. Stanisławowie, z płacą 480 rubli rocznie; b) na budowę pieca w Ilży, celem zawiązania spółki z miejscowych garncarzy i skierowania jej wyrobów w stronę najpotrzebniejszą, co wymaga wydatku jednorazowego około 600 rs.; c) na zaopatrzenie ludności na Kurpiach w ulepszone warsztaty, co wymaga wydatku jednorazowego około 300 rs. Celem wyjednania koniecznych na ten cel funduszy, delegacja proponuje zebranie odpowiednich składek pomiędzy członkami sekcji, nim jakieś stałe fundusze będą obmyślane i wyjednane. W dalszym ciągu zawiadomiono zebranych o krokach, poczynionych celem uzyskania ulatwień taryfowych, umożliwiających wywóz zboża zagranicę. Departament kolejowy zniżył tu taryfy względnie do Austrii i Rumunii do 1/30. Podanie zaś o zniżenie taryf względnie do Libawy pozostawiono bez skutku. P. Auleitner wygłosił rzecz «O potrzebie powiększenia produkcji leśnej w dobrach prywatnych», a p. Antoni Donimirski mówił w sprawie kredytu bankowego na zastaw zboża. W konkluzji swego referatu p. Donimirski proponuje, ażeby sekcja odniosła się do banków tutejszych, polecając ich uwadze sprawę kredytu na zastaw zboża.

+ Składki na cerkiew. Korespondent «Now. Wrem.», donosząc z Warszawy o rozpoczętych już czynnościach komitetu budowy nowego soboru prawosławnego, wspomina, że do d. 1 września składki zebrane wynosiły 40 tysięcy rubli. Z guberni centralnych Cesarstwa, nie licząc Moskwy, składki prawie wcale nie nadchodzą; przypisuje to korespondent okoliczności, że rozsyłanie odnośnych odezwy zaczęto od prowincyj kresowych; obecnie zaś rozsyłane one będą i do wewnętrznych guberni, prawdopodobnie więc składki z tamtąd wzmożą się. Zdaniem korespondenta, pożądanymby było wydelegowanie, przez komitet, pełnomocnika do zbierania składek w bogatszych miastach Cesarstwa. Nadmieniam przytem korespondent, że do prowincyj nadbaltyckich odezwy wcale nie będą posyłane, gdyż prowincje te same bardzo cerkwi potrzebują. Sporządzenie projektów budowy soboru zaproponowano podobno profesorom cesarskiej akademij sztuki pięknych, pp. Benoit i Pomerancowowi, oraz akademikom pp. Kotowowi, Preobrażeńskiemu i Czaginowi.

+ Z Warszawy donoszą: «W odbytem zgromadzeniu właścicieli listów zastawnych Towarzystwa kredyt. ziemskiego wzięło udział 23 osób, rozporządzających 170 głosami. Po odczytaniu sprawozdania komitetu właścicieli tychże listów za ostatnie 2 lata, przystąpiono do wyboru ustępujących członków komitetu, w miejsce pp. Henryka Barylskiego i Eugenjusza Zielińskiego, oraz p. Władysława Kremkyego, który z powodu wyjazdu z Warszawy prosił o zwolnienie go od obowiązku. P. Zieliński prosił również o niewybranie go powtórnie z tej samej przyczyny. Wybrani zostali pp.: Feliks Wojciechowski, inżynier, Władysław Andrychiewicz, dyrektor Towarzystwa «Przezorność», i Henryk Barylski, reprezentant Tow. ubezpieczeń «Rosja».

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

Zarząd powszechnej wystawy krajowej w Lwowie podaje do wiadomości osób interesowanych, iż pomiędzy innemi urządzonym ma być specjalny pawilon dla zbiorów etnograficznych, zgromadzonych osobliście przez podróżników polskich. Ze zgłoszeń dotychczasowych zapowiada się dział ten bardzo okazały, brak jednak zupełny wystawców ze środkowej Azji, w której eksploracji geograficznej wielu polaków wybitny przyjmowało udział. Osoby, będące w posiadaniu zbiorów etnograficznych, zgromadzonych przez podróżników narodowości polskiej w jakiegokolwiek części świata i zyczące sobie przyjąć udział w wystawie lwowskiej, zechcą łaskawie się zgłosić listownie pod adresem niżej podpisanego

Dr. Józef Siemiradzki.

Lwów, uniwersytet.

OD REDAKCJI.

W. M. Rucz. w Korcu. Prawne znaczenie intromisji (*wioda wo władienje*) szczegółowe wyjaśnionem zostało w wyroku cyw. kas. dep. sen. z r. 1884, nr. 55. Stanowiąc zasadę, że intromisja na mocy nabycia majątku z licytacji przerywa władanie osób trzecich, którym odtąd przysługuje tylko możność dochodzenia prawa własności (*isk o prawie sobstwiennosti*), senat jednocześnie tłumaczy słusność tego, skoro przepisy prawne w tym wypadku dają możność nietylko stronom, lecz i osobom trzecim wleźć do zamierzonej sprzedaży i bronić swojej posiadłości; mianowicie przed sprzedażą sporządzanym bywa przez Komisarza sądowego spis (*opis*) majątku, w którym określają się granice majątku, sąsiedni właściciele, oznacza się, czy majątek znajduje się we wspólnym władaniu, oraz na jakiej zasadzie, zlebiają się dokumenty dotyczące nieruchomości, robią się ogłoszenia o sprzedaży i t. p. (art. 1103, 1104, 1111, 1112, 1146 i in. ust. proc. cyw.); w czasie tych przygotowań osoba trzecia, w faktycznym posiadaniu której znajduje się wystawiony na sprzedaż majątek, ma prawo wnieść skargę incydentalną (wyr. 1875 r. nr. 840 i późn.). Podobne przepisy zachowują się i przy sprzedaży nieruchomości z licytacji w rządzie gubernialnym (porówn. art. 1093 i nast., 1115 i nast., 1144, 1147, 1161, 1180, 1266 i nast., 1266 «Zak. o sudopr. i wyszk. gražd.», t. X, cz. 2 «Sw. zak») i dlatego też trzeba przyznać, że intromisja wskutek nabycia nieruchomości z licytacji w rządzie gubernialnym również przerywa władanie osób trzecich. Wspomniany przez sz. pana wyrok z roku 1887 nr. 17, stanowiąc wyjątek w tym względzie dla intromisji, wskutek nabycia nieruchomości z licytacji w banku ziemskim, tłumaczy to odstępstwo od wyżej przytoczonej zasady: 1) brakiem w tym wypadku przytoczonych gwarancyj dla osób trzecich przed sprzedażą; i 2) niemożnością zaskarżenia decyzji banku ziemskiego.

W. Paw. w Groznm. W tych dniach senat rozstrzygnąć ma, czy bank handlowo-komisowy będzie likwidowany przez wyznaczonych przez ministra urzędników, czy też drogą konkursu. Prawdopodobnie skończy się konkursem i wtedy wierzyciele mogą przedstawić swoje pretensje do masy i prawdopodobnie wypadnie na ich część 20 do 25 k. za rubla. Podobno aktywa, które do tej pory wpłynęły, wynoszą 500 do 600 tys. rs., pasywa zaś 2 1/2 mil. rs. Akcjonariusze bezwarunkowo nic nie otrzymają.

W. Az. z Piotrk. Podług powziętych przez nas informacji, inżynier Fliederbaum z Warszawy rzeczywiście otrzymał pozwolenie na przeprowadzenie wstępnych badań technicznych kanału «Przemsza - Bzura», ale z tym warunkiem, że nie będzie żądał od rządu żadnej pomocy pieniężnej; i że rząd wymiawia sobie prawo zbudowania kanału, jeżeli będzie uważał za potrzebne, bez żadnego pośrednictwa p. Fliederbauma.

Druk «Pamiętników Ollzara», który zapowiedzieliśmy w obwieszczeniach do pism warszawskich, odłożyć musimy na czas dalszy. Natomiast w dodatku do przyszłego N-ru rozpoczniemy drukować powieść «Aktorka», skreśloną wytwornem piórem Lud. Halevy'ego.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ W tych dniach w Krakowie zmarł, w 66 roku życia, ś. p. Aleksander-Adam Bróg-Miłaszewski, który, jak zapewniają pisma miejscowe, zaliczany był do najpopularniejszych postaci grodu podwawelskiego. Aktor z zawodu, występował on początkowo na scenach teatrów warszawskiego, krakowskiego i wileńskiego, lecz wielkiego powodzenia nigdzie nie doznał; dopiero w r. 1856, po-

wolany przez J. I. Kraszewskiego dla objęcia dyrekcji teatru w Żytomierzu, pozyskuje rozgłos, jako wyśmienity administrator i reżyser teatru. Umiejąc wyszukać i dobrać, zdolnych aktorów, prowadził teatr w pomienionem mieście, z powodzeniem niezwykłym, aż do r. 1863. Przeniósłszy się do Krakowa, był niestrudzoną współpracownikiem tam wszędzie, gdzie szło o jakieś wystąpienie uroczystsze. Gorący wielbiciel i przyjaciel Kraszewskiego, pierwszy podał myśl sprowadzenia zwłok jego i przyczynił się do urządzenia wspólnego pogrzebu. Pierwej, podczas jubileuszu Kraszewskiego, był najczynniejszym członkiem komitetu obchodowego. W r. 1880 pełnił obowiązki naczelnika straży obywatelskiej i wzorowo ją urządził. Był też członkiem Towarzystwa strzeleckiego i jako długoletni gospodarz strzelniczy, był duszą zebrań koleżeńskich. W latach ostatnich pełnił obowiązki urzędnika krakowskiej kasy oszczędności. Pogrzeb s. p. Miłaszewskiego odbył się w d. 14 (26) września.

Jak donosi «Gaz. Wiedeńska», ma być w najbliższej przyszłości utworzony stały komitet, którego celem jest wyszukiwanie, zbieranie i piecza nad pamiątkami po Janie III, w Wiedniu się znajdującymi. Komitet będzie złożony z członków niemieckiej narodowości, z wyjątkiem jednego, rodaka naszego, p. nadradcy Piusa Twardowskiego, zaszczytnie znanego prezesa obchodu jubileuszowego na cześć króla Sobieskiego w Wiedniu.

Z Pesztu piszą do «Kur. Warsz.»: «W tutejszej Operze królewskiej po raz pierwszy wystąpiła w roli Santuzzy p. Felicja Kaszowska. Artystka zaangażowana tu została z Ameryki przez dyrektora Niklscha na 3 lata, w charakterze primadonny dramatycznej».

Podczas manewrów w Głins spadł z konia porucznik Rodakowski i doznał ciężkich obrażeń. Cesarz Franciszek-Józef przez ordynansowego oficera, kapitana Schneidra, zasięgał wiadomości o stanie zdrowia p. Rodakowskiego.

Aresztowany w Przemyślu pod podejrzeniem szpiegostwa Edgar Mix, został już uwolniony, ponieważ okazało się, że rzeczywiście tylko dla własnej ciekawości fotografował żydów na dworcu przemyskim.

Śluby. W Krakowie ks. Zygmunt hr. Lubieński z Warszawy pobłogosławił związek małżeński brata swojego stryjecznego, pana Tomasza hr. Lubieńskiego, porucznika, z panną Teresą Miłkowską. Młoda para otrzymała telegram od ojca św. z błogosławieństwem.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

◆ Konferencja prywatnego prawa międzynarodowego w Hadze, celem rozstrzygnięcia czterech najważniejszych kwestyj, jakie ma rozstrzygnąć, zorganizowała odpowiednie komisje specjalne. Z nich I zająć się ma kwestją małżeństwa z punktu widzenia prawa międzynarodowego; II—kwestją formy aktów; III, pod przewodnictwem profesora prawa międzynarodowego w uniwersytecie petersburskim, p. Martensa — sukcesją beztestamentową i testamentową; wreszcie IV — kwestją pełnomocnictw i kwestjami proceduralnymi. Rząd holenderski zaproponował przedstawicielom różnych krajów, uczestniczących w konferencji, pójść za jego przykładem i złożyć memorjały o stanie miejscowych prawodawstw w kwestiach prywatnego prawa międzynarodowego, aby łatwiej można było sądzić o tem, jakim sposobem w każdym państwie rozstrzygane są kwestje, rozważane obecnie na konferencji.

Z SĄDÓW.

◆ Z Wilna piszą do nas: W d. 10 września, w wileńskim sądzie okręgowym, z udziałem przysięgłych, sądzoną była sprawa szlachcica Dymitra Kowalenkowa. Mieszczanin Eljasz Pej-sachowicz, w prośbie, podanej do władz policyjnych, oznajmił następujące oskarżenie: Kowalenkow, nabywając w r. 1888 z licytacji majątek Dniczki, w lidzkim powiecie, zawarł z nim, Pej-sachowiczem, kontrakt, mocą którego obowiązywał się sprzedać, w ciągu 7 lat, sprzęt zboża za dzierżawną płacę 500 rs. co rok. Pej-sachowicz zaś zobowiązał się utrzymywać pewną oznaczoną ilość bydła i koni, nadto przysługiwało mu prawo używania wszelkich budowli, z wyjątkiem mieszkalnego domu i kuchni. Na mocy tego kontraktu, Pej-sachowicz zaprowadził w majątku własne bydło i inwentarz, najął robotników, zasiadł pole, zebrał zboże i wybudował własnym kosztem dom mieszkalny dla siebie. W ostatnich dniach roku 1888 Kowalenkow zawezwał Pej-sachowicza do swego gabinetu i pod pozorem zamieszczenia w kontrakcie warunku, że, wybudowany przez Pej-sachowicza dom, po latach siedmiu przechodzi

na własność Kowalenkowa, zażądał kontraktu. Pej-sachowicz, nie podejrzewając nic złego, przyniósł mu żądany papier, ale Kowalenkow, wzięszy go do rąk, podarł na drobne kawałki. Z początku uspakajał Pej-sachowicza, że robi to dla uniknięcia przesładowania za trzymanie na wsi żyda, obiecywał zawrzeć drugi kontrakt, ale obietnicy nie spełnił; odebrawszy Pej-sachowiczowi cały urodzaj, bydło, konie i cały dobytek—jego samego, przy pomocy policyi, wyrzucił z majątku. Kowalenkow, nie uznając się winnym, utrzymywał, że pomiędzy nim i Pej-sachowiczem istniał w istocie kontrakt, ale zawarty był nie na lat 7, lecz na rok jeden, zniszczony zaś został za zobopólną zgodą. Świadków w sprawie było 48. Jeden z nich, stolarz Galdanski, twierdził, że widział jak Kowalenkow wyrwał z rąk Pej-sachowicza papier i rozerwał go na kawałki. Świadkowie ze strony oskarżonego przedstawiali sprawę w innym świetle. Opowiadali oni na sądzie, że Pej-sachowicz doprowadził do ruiny kilku obywateli, że chwalił się, iż i Kowalenkowi tak samo urządził, że wreszcie Galdanski mówił nieprawdę. Towarzysz prokuratora Lewinstein dowodził zupełnego prawdopodobieństwa zeznań świadków pierwszej grupy. obrońca oskarżonego, adv. przys. Bohunewicz, wykazał brak logiki w zeznaniach głównych świadków, szczególnie Galdanskiego. Oskarżony Kowalenkow kilka słów w swojej obronie powiedzianych zakończył tem, że zdaje się na sąd przysięgłych i poleca swój los Matce Boskiej Ostrobramskiej. Orzeczeniem przysięgłych Kowalenkow uznany został za niewinnego. *Iskra.*

◆ Świeżo petersburska Izba sądowa rozpoznawała, w drodze apelacji, sprawę kryminalną, wytoczoną szlachcicowi guberni kurlandzkiej, baronowi Hahnowi, w zarzucie nieuszanowania władzy. Zarzut polegał na tem, że baron Hahn, przybyty na własnym jego domu, w którym mieścił się urząd gminny (*wolostny*), szyld tegoż urzędu z herbem państwa kazał zdjąć i w kancelarji urzędu złożyć. W czynie tym prokuratorja dostrzegła przestępstwo, przewidziane w art. 277 kodeksu karnego. Wyrokiem pierwszej instancji baron Hahn skazanym został na 3 miesiące więzienia, a to ze względu na to, że już raz był skazanym na grzywny za używanie w stosunkach urzędowych języka niemieckiego zamiast ruskiego. Przy wprowadzaniu sprawy w drugiej instancji, obrońca podsądny dowodził, że nie ma istoty przestępstwa, gdyż przedewszystkiem szyld przybity był nie na tej części domu barona Hahna, w której się mieścił urząd gminny, ale na części, w której mieszka jego służba, a więc nie w miejscu publicznem komisarz zaś włóściański kazał przybić szyld na lokalu urzędu. Zresztą, zdaniem obrońcy, czyn wspomniany żadną miarą nie może być zakwalifikowany pod art. 277 kodeksu karnego, który mówi o nieuszanowaniu władzy przez umyślne uszkodzenie lub zniszczenie napisów i herbów, w danym zaś razie szyld zdjęto z wszelką ostrożnością i złożono w kancelarji urzędu gminnego również ostrożnie, gdy pisarz gminny przyjął szyldu nie chciał. Izba sądowa, idąc za konkluzjami obrońcy, uniewinniła podsądnego.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

W miasteczku Melekiesy czekały na nas 3 powozy, dostarczone przez Niemców-kolonistów. Zatrzymaliśmy się w najlepszym z hoteli miasteczka, drewnianym starym domu, nie odznaczającym się wielką schludnością. Tutaj odwiedziło nas gro- no katolików, w miasteczku mieszkających, złożone z jednej rodziny urzędniczej i kilku osób jej znajomych, bawiących w gościnie. Po kilkogodzinnym odpoczynku, pozbyszy się cokolwiek kurzu, ruszyliśmy do Hoffenthalu, o wiorst 50 stąd odległego. Z ks. Lomsorgisem podążyłem naprzód. Jakkolwiek już była godz. 4 popoł., słońce nieznacznie paliło; konie stepowe niosły szybko; dokoła znowu ciągnęły się szerokie pstrze pola; czasem napotkał nas tatar i długo zdziwiony spoglądał na niezwykłych gości. Około g. 7 zbliżaliśmy się do tymczasowego celu podróży. O parę wiorst od kolonii 8 rajtarów konnych czekało na powóz pasterza. Ubrani ubogo, w wyszarżanych tużurkach, niektórzy prawie boso, lecz ożywieni szlachetnymi chęćmi... Koloniści, w oczekiwaniu przybycia biskupa, zgromadzili się około kapliczki. Ks. Lomsorgis przywdział liturgiczne szaty i na cele procesji wyszedł na spotkanie ks. biskupa. Wkrótce ujrzelśmy ciemną masę kurzu, posuwającą się szybko w kierunku do kaplicy. Dzwon, zawieszony na 2 drewnianych drągach, obwiesił przyjazd pasterza. Spotkany uroczysto, wszedł do kaplicy cały kurzem okryty, i po udzieleniu błogosławieństwa, wygłosił śliczną niemiecką, stosowną do chwili, przemowę, w któ-

rej najbardziej zaakcentował prawdziwość wiary katolickiej i konieczność meżnego jej wyznawania; poczem aleją z brzozeck udął się na plebanję. Dnia tego i nazajutrz, od rana i po obiedzie, słuchał spowiedzi wiernych. O godz. 10 rano, w niedzielę, katechizował dzieci; po mszy św. udzielił sakramentu bierzmowania 138 osobom. W Hoffenthalu mieszka około stu katolików, lecz zebrało się dużo z innych sąsiednich kolonij, należących do hoffenthalskiej kaplicy. Po skończonym nabożeństwie i po skromnym obiadowym posiłku, chór Niemców-katolików zebrał się pod okna plebanjalne i mile a rzewnie śpiewał pieśni pobożne. Drewniana kaplica, zbudowana na brzegu kolonii, stanęła przed paru laty staraniem ks. F. Karwicz, poprzednika obecnego samarskiego proboszcza. Kształt ma domu prywatnego, lecz zdołał ją od frontu krzyż. Protestanci, których liczba kilkuset dochodzi, byli ongi panami w kolonii, zagarnęli ziemię i fundusz kościelny w swoje ręce, a wpływem doniosłym niemale katolików przeciągnęli na swoją stronę. Dopiero po 20-letniej zgorą walce i po długich staraniach, udało się katolikom odzyskać swą własność (w 1889 roku); zaś w 1890 posiadli własną świątynię z plebanją. Ksiądz stale tu nie mieszka, tylko czasowo, mniej więcej 2 lub 3 razy do roku dojeżdża, przeto w domu plebanjalnym mieści się katolicka szkoła parafjalna¹⁾, której nauczyciel jest zarazem re-gensem improwizowanego chóru śpiewaków i ma pieczę o kaplicy. Podczas pobytu biskupa, mała biała-czerwona chorągiewka powiewała na dachu plebanji.

Na godzinę 6 wieczorem szykowaliśmy się do Reinsfeldu, drugiej kolonii, mającej kaplicę katolicką, odległej o wiorst 25 od Hoffenthalu. Ksiądz Lomsorgis, wspólnie z młodym kapłanem djecezzji saratowskiej, przybył do pomocy, ruszył naprzód, by jako proboszcz mógł spotkać pasterza. Drugi powóz wioził księdza z przenajsw. sakramentem, gdyż nie można było przen. sakr. ani spożyć, ani też w kaplicy zostawić, proboszcz bowiem nie prędko mógł tam powrócić. Trzecim wreszcie, o godzinę później, wyjechał biskup, nader rzewnie przez kolonistów żegnany.

Ks. A. Ł.

DJECEZJE.

** Z Riazania piszą do nas: Osób wyznania katolickiego mieszka w gub. riazkańskiej przeszło 1,100, z tej liczby na samo miasto i powiat przypada 500. Pomimo to Riazani nie posiadają dotąd katolickiego domu modlitwy; gdy ksiądz przyjeżdżał, miasto wyznaczało lokal na nabożeństwo, zwykle nieodpowiedni, w którym wszyscy pragnący wysłuchać nabożeństwa nie mogli się zmieścić, część więc, zwłaszcza żołnierzy, nieraz w najfatalniejszą pogodę musiała stać przed oknami improwizowanej modlitewni. Na wiosnę r. b., dzięki udzielonemu pozwoleniu, ks. Bobkiewicz poświęcił kamień węgielny pod stałą kaplicę murywaną, którą zamierzamy ukończyć w przyszłym roku, jeżeli, naturalnie, środki pozwolą. Fundusz zebrany na miejscu najniewątliwiej nie wystarczy, oczekujemy więc pomocy ze strony szerszego ogółu katolickiego... K. S.

** W archidiecezji mohylowskiej. M i a n o w a u i: proboszcz par. św. Katarzyny w Petersburgu, ks. Winc. Swiderski — dziekanem petersburskim, z przeniesieniem do par. św. Stanisława; proboszcz par. Iwandar w gub. mohylowskiej ks. Roch Bohuszewicz — dziekanem czerykowsko-czausowskim, z przeniesieniem do parafji Czeryków, w gub. mohylowskiej; proboszcz par. Baltynów, w gub. witebsk., ks. Ant. Wojewódzki — dziekanem zalucyńskim; prokurator przy cesarskiej akademii duchownej rz.-k. w Petersburgu, ks. Er. Kluczewski — proboszczem par. św. Katarzyny w Petersburgu; ks. Leonard Mackiewicz — proboszczem par. Iwandar, w gub. mohylowskiej; ks. Dan. Jasiński — proboszczem par. Koroliszczewicze, w gub. mińskiej; ks. Matusiewicz — proboszczem w Jamburgu, w gub. petersburskiej; ks. Ad. Szpiganowicz — proboszczem we Władywostoku w prowinc. nadmorskiej; mag. teol. ks. Ign. Czajewski — nauczycielem religij w progimnaz. męzk. i żeńsk. w Homlu, w guberni mohylowskiej; ks. Luaw. Szymkiewicz, ks. Paw. Wajczuljonis, ks. Jan Krassowski, ks. Nikod. Jarnuszkiwicz i mag. teol. ks. Jan Kautinik-wikarjuszami: pierwszy w Nowgorodzie, drugi w Weljonach gub. witebsk., trzeci przy kościele św. Antoniego w Witebsku, czwarty przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, a piąty w Rydze. P r z e n i e s i o n y: proboszcz par. Koroliszczewicze, w gub. mińskiej, ks. Jan Kucharski — do par. Zabiły w gub. witebskiej.

** Zmarli: Ks. Edw. Landsberg, mansjonarz, w Rydze, 22 czerwca, przeżywszy lat 83, kapłanstwa licząc lat 59. Ks. Kazimierz Radziszewski, proboszcz we Władywostoku, prowinc-

¹⁾ «Hoffenthalsche Römisch-Katholische Gemeindegemeinschaft».

... eji nadmorskiej, Syberji wschodniej—tamże, w lipcu r. b. licząc wieku lat 52. kapłaństwa zaś 29. *Ks. Wiktoryn Krzyżanowski*, kanonik kapituły kolegijskiej pultuskiej, a zarazem kanonik honorowego kolegijskiego, regens konsystorza i b. dziekan dekanatu pultuskiego, proboszcz parafii Pokrzywdę w diecezji plockiej, przez lat sześć aż do końca w diecezji asesora kolegium duchownego rz.-k. ku zesłanego asesora kolegium duchownego rz.-k. w Petersburgu, świątły i zacny kapłan, autor w dziełach katedry plockiej i jej biskupów—w Pultusku, 8 września, przeżywszy lat 61, kapłaństwa licząc lat blisko 40.

** Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, kapłani archidiecezji mohylowskiej, udający się na urlop do guberni: witebskiej, mińskiej i mohylowskiej, nie mają prawa ani odprawiać tam solennego nabożeństwa, ani uczestniczyć w spełnianiu posług duchownych w kościołach miejscowych.

ZAGRANICZNE.

** W r. 1867 liczyli Niemcy 24,291,000 protestantów, a 14,027,000 katolików, w roku zaś 1891 liczba pierwszych wzrosła do 31,027,000, drugich zaś tylko do 17,672,000. W roku więc 1867 było na 1,000 mieszkańców—621 protestantów, a 363 katolików, gdy tymczasem w r. 1891 było na też 1,000 mieszkańców—628 protestantów, a 357 katolików. Katolicy przeto stracili przez ten czas 6 od tysiąca, protestanci zaś zyskali 7 od tysiąca. Przez ciąg ostatnich lat 25 katolicy utracili ogólnie 287,000 wyznawców.

** Jak donoszą dzienniki włoskie, świeżo zaszedł konflikt między Watykanem a rządem włoskim. Powodem konfliktu było odmówienie przez papieża rządowi wspomnianemu prawa mianowania do Wenecji arcybiskupa. Rząd włoski wskutek tego postanowił nie udzielać *exequatur* żadnemu z biskupów nowomianowanych i mianować się w przyszłości mogących przez konsystorz papieżki.

** Kardynał Parechhi wydał okólnik, w którym odradza czytanie gazety «Il Diritto di Roma». Wydawca jej obraził się i żąda obecnie wynagrodzenia za poniesione z tego powodu straty, w kwocie 30 tysięcy franków. Gazeta wspomniana—jak nadmieniamy «Nowosti»—broni gorliwie zasady władzy świeckiej papieża.

** Z Wiednia donoszą o pogłoskach, obiegających w Buda-Peszcze, jakoby przez gabinetu węgierskiego, p. Wekerle, zamysłał o dymisji, gdyż cesarz Franciszek-Józef nie pozwala, aby projekt prawa o obowiązkowym małżeństwie cywilnym wniesionym został do izby.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Ministerstwo oświaty opracowało szereg projektów, dotyczących zreformowania wykształcenia niewieściego w Rosji. Projekty te zredagowane zostały przez komisję specjalną, uorganizowaną jeszcze przed r. 1890. Komisja, pomiędzy innymi, opracowała projekt wyższych kursów żeńskich. Kiedy w r. 1886 zamykano ówczesne kursy, sfery rządowe nie były przeciwnie zasadniczo wyższym kursom żeńskim, ale miały na względzie nadanie im gruntownej i właściwej podstawy i organizacji. Wobec tego, komisja rzeczona opracowała odcyjny projekt; wszakże—jak donoszą «Russk. Wiedom.»—ministerstwo przekłada dotychczas nie dawać owemu projektowi dalszego biegu, ze względu na to, że w Petersburgu podobne kursy istnieją, a inne miasta nie występowały do ministerstwa z petycjami w tym przedmiocie.

** «Zbiór Praw» ogłasza «Ustawę o stypendjach imienia Henrjety Brzostowskiej» przy «Towarzystwie wychowania panien szlacheńskie urodzonych» i przy «Instytucie kijowskim». Na stypendja te ofiarowała p. Brzostowska 15,900 rs. Ubiegać się o stypendjum będą mogły jedynie sirotki, lub córki rodziców niezamożnych, przede wszystkim wojskowych, wyznania bądź prawosławnego, bądź rzymsko-katolickiego.

** Pan Józef Rychter, rektor politechniki i profesor robót wodnych, wyjechał w kilkotygodniową podróż naukową do Rjeki, Tryestu i Żelaznej Bramy na Dunaju, gdzie właśnie kosztem 18 milionów przeprowadzają wysadzenie olbrzymich skał tamtejszych, utrudniających komunikację okrętową.

NOMINACIE.

** Mianowany: Urzędnik min. spraw wewn. inż. cyw. *Dejcz*—profesorem-adjunktem na katedrze budownictwa i inżynierji w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii. **Uwolnieni:** dyrektor szkoły realnej w Wilnie *Gołubinow* i profesor zwyczaj. cesarsk. uniw. w Jurjewie *Baudouin de Courtenay*, pierwszy—

na własne żądanie od powyższych obowiązków, a drugi — od służby, z powodu wystąpienia terminu.

ZAGRANICZNE.

** Skład senatu akademickiego uniwersytetu jagiellońskiego w roku szkolnym 1893—94 jest następujący: Rektor prof. dr. Stan. Poray-Madeyski, prorektor ks. prałat prof. dr. Wład. Chotkowski. Dziekani: ks. prof. dr. Wład. Knapciński wydziału teologicznego, prof. dr. Bol. Ulanowski wydziału prawniczego, prof. dr. Tadeusz Browicz wydziału lekarskiego, prof. dr. Aug. Witkowski wydziału filozoficznego. Prodziekani: ksiądz prof. dr. Stéf. Pawlicki, prof. dr. Edm. Krzymuski, prof. dr. Aleks. Stopczanski, prof. dr. Franc. Czerny. Delegaci wydziałów: ks. prof. dr. Mar. Morawski, prof. dr. Fryd. Zoll, prof. dr. Alfr. Obaliński, prof. dr. Edw. Janczewski. Sekretarz prof. dr. Leon Cyfrowicz.

** Profesorem na katedrze prawa karnego uniwersytetu warszawskiego (na miejsce p. Stan. Budzyskiego, wysłanego do emerytury po ukończeniu kadencji profesorskiej) mianowany został pan *Jesipow*, magister prawa.

KOLEJNIK.

OSOBISTE.

z Mianowani: młodszy pomocnik referenta departamentu szos i komunikacji wodnych, p. Leon *Frank* — starszym pomocn. referenta tegoż dep.; wykonawca robót przy budowie dr. żel. nadnarwiańskiej, inż. Leon *Rozengart* — naczelnikiem partji na drodze żel. usuryjskiej, od st. Grawskiej do Chabarówki; inż. do szczeg. poruczeń przy zarządzie chark.-nikołajewskiej dr. żel., Adam *Paszkepewicz* — na obecnym stanowisku; wykonawca robót przy budowie dr. żel. usuryjskiej, inż. Eustachy *Choromański* — pomocnikiem nacz. uczątku tejez drogi. **Zaliczeni na służbę:** inż. Klemens *Karas* — do ministerstwa, z uwolnieniem na 3 lata na drogi żel. połudn.-wschodnie; inż. Bol. Apollinary *Snarski* — do ministerstwa i wykonawcą robót przy budowie dr. żel. usuryjskiej; inż.-technolog p. Wład. *Twardowski* — do ministerstwa, zarządzającym warsztatami mechanicznymi na budującej się dr. żel. średniej syberyjskiej.

z Urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, łowczy Dworu J. C. Mości, rzecz. radca stanu *Goleniszczew-Kutuzow-Tolstoj*, mianowany został dyrektorem w zarządzie Towarzystwa drogi żel. moskiewsko-brzeskiej, z przeniesieniem do ministerstwa komunikacji.

TARYFY.

z Odbyty w r. 1892 w Moskwie zjazd gorzelników i przemysłowców wódczanych wyraził życzenie wprowadzenia dla okowity, wysyłanej zagranicę ze składu moskiewskiego, taryfy tak zwanej zawozowej, co znalazło aprobatę w departamencie dochodów niestających. Świeżo kwestję tę rozpoznawał z kolei komitet taryfowy, który przychylnie tę sprawę zdecydował; postanowił jednak wprowadzić wspomnianą taryfę dopiero po opracowaniu specjalnych w tej mierze przepisów.

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Bagniewska Mar., lat 38, ob. m. Warszawy — tamże, 29 września.
- Cybulski Włodz., lat 36, inżynier — w Warszawie, 24 września.
- Gutmanowa Wan., lat 63, ob. m. Warszawy — tamże, 23 września.
- Kraszewski Piotr, lat 58, dr. med., ordynator szpitala Dziec. Jezup w Warsz. — tamże, 25 września.
- Mitaszewski Wac., lat 53, urz. drogi żel. warszawskowiedeńskiej — w Warszawie, 30 września.
- Podhorecki Dion., doktor med., lekarz progimnazjum ostrogskiego — w Ostrogu.
- Skibiński Józ., lat 57, nauczyciel muzyki — w Warsz., 27 września.
- Smiarowski Kazim., obyw. ziemski gub. łomżyńskiej — w Śniadowie, 23 września.
- Smoleński Stan., lat 63, ob. ziem. gub. piotrkowsk. — w Zagłobiu.
- Sokołowska Dor., ob. ziem. gub. łomżyńskiej — w Czyżewie, 29 września.
- Stępkowska Nat., lat 55, ob. ziem. — w Warszawie, 26 września.
- Trojanowska Praks., 1. 57, ob. m. Warszawy — tamże, 23 września.
- Tuszowski Włodz., lat 43, b. sekretarz gimnazjum IV w Warszawie — tamże, 27 września.
- Żukowska Izabela, lat 64, ob. m. Warszawy — tamże, 26 września.

DONIESIENIA.

Dnia 4 b. m., w Rydze, ks. prałat Afanasowicz poświęcił nowy lokal pensji żeńskiej pani *Zofji Houwaldt*, mieszczącej się ostatnio na Wallstrasse. Nowy lokal na Antonienstrasse, w bliskości ogrodu Strzeleckiego, pod

Nr. 3^o, zapewnia szkole dogodne, obszerne i zdrowe pomieszczenie. Rozpoczęcie roku szkolnego na pensji, z powodu urządzania lokalu, uległo pewnej zwłoce — lekcje jednak już się rozpoczęły, jakkolwiek zapis nowych kandydatów do szkoły trwa jeszcze. (1958)

Dr. Ant. Korabiewicz (chor. wewn., kob. i akusz.) przeprowadził się na ul. Sadową 9 (róg W. Ital.) m. 16. Przyjm. codz. od 5—7 g. pop. prócz wtork. i środy; biedn. bezpł. codz. od 9—10 g. rano, prócz niedz. i środy. (1954)

EKONOMISTA.

Syberyjskie Tow. metalurgiczne i górnicze.

Wskutek podania pp. Michała Kossowskiego i Edgara Boulanger, zatwierdzoną została ustawa syberyjskiego metalurgicznego i górniczego Towarzystwa, w widokach eksploatacji wszelkiego rodzaju rud metalicznych i innych bogactw kopalnianych, wydobywania z nich odnośnych produktów i urządzania w tym celu fabryk i zakładów przemysłowych, tudzież składów, magazynów, przystani i t. p. urzędzeń. Chodzi obok tego o dokonywanie wszelkich dotyczących tegoż przemysłu operacji handlowo-przemysłowych w Syberji i w innych miejscowościach państwa.

Kapitał zakładowy Towarzystwa oznaczony został na pięć milionów rubli w złocie, podzielonych na 40,000 akcji po 125 rubli metalicznych. W ciągu 6 miesięcy od terminu ogłoszenia ustawy powinno być wpłacone na akcję po 25 rubli, cały zaś kapitał winien być wpłacony w ciągu lat dwóch od tegoż terminu. Po wpłaceniu kapitału, będą mogły być wypuszczone obligacje w sumie, nie przewyższającej połowy kapitału akcyjnego.

Zarząd Towarzystwa znajdować się będzie w Petersburgu i składać z 5 dyrektorów wybieralnych na lat 3. Zarząd otworzy swe filje w Paryżu, w Tomsku i w Irkucku, w miarę zaś potrzeby także i w innych miejscowościach.

O ile wiemy, cel główny organizującego się Towarzystwa wskazany jest przez założycieli w kierunku eksploatacji fabrykacji żelaza, jako początku i podstawy dla wszelkiego innego przemysłu. Cel ten wybrany został nader pomysłnie i w nader odpowiedniej chwili. Pomyślnie dlatego, że przemysł żelazny w Syberji znajduje się obecnie w stanie pierwotnym; prywatnych fabryk żelaza w Syberji jest tylko dwie: abakańska sukcesorów niewypłacalnego dłużnika Permikina i nikołajewska braci Butinych. Chwila zaś jest szczególnie odpowiednią ze względu na budowę drogi syberyjskiej i na zwiększające się wraz z tą budową potrzeby kraju w wyrobach żelaznych.

Z tych względów p. minister dóbr państwa wielce przychylnie ocenił przyszlą działalność Towarzystwa i uznał, że osiągnięcie w tym razie do przedsiębiorstwa kapitałów zagranicznych byłoby z wielkim pożytkiem dla przemysłu górniczego.

Dla większego zapewnienia na powyższych zasadach działalności Towarzystwa, założyciele jego starają się o otrzymanie od komitetu drogi syberyjskiej zapewnienia co do udzielenia zamówień dla budującej się drogi.

T.-Z.

WOJNA CELNA.

Pertraktacje.

Narady konferencji berlińskiej nad ugodą celną rozpoczęły się pod znakiem «strachajły». Tym razem pierwsi z groźbami wystąpili Niemcy. «Berl. Boers. Cour.» i «Hart. Ztg» oświadczyły kategorycznie, że w razie zerwania rokowań, produkty ruskie dotąd nieocłone ulegną taryfie specjalnej. Dzienniki ruskie, naturalnie, podjęły rzuconą rękawicę. Nie dość, powiada «Now. Wr.», że Rosja zgodziła się na zwołanie konferencji w Berlinie, mieście, które od czasu kongresu berlińskiego związało się dla Rosji z tylu gorzkimi wspomnieniami, a oto jeszcze prasa niemiecka ciągłymi pogroźkami jątrzy już i bez tego podrażnione sto-

sunki. Ale i Rosja również, na wypadek stałej wojny ekonomicznej, zachowała pewną ilość nabojów, z których obecnie tylko trzy mogą być demonstrowane wobec widzów niemieckich. Pierwszy z nich—taryfa finlandzka. Lubo cło finlandzkie podniesiono o 50%, wobec atoli nader niskiej zasadniczej taryfy Księstwa, naddatek ten nie zrównał nawet cel finlandzki z taryfą ruską 1891 roku. W razie więc potrzeby, granica finlandzka może być obwarowana przed wwozem niemieckim narówni z zachodnią. Siła tego pocisku ujawni się dostatecznie, skoro przypomniemy, że wwoz niemiecki do Księstwa oblicza się na 40 mil. marek zgóra, przewyższając sześciokrotnie wywóz finlandzki do Niemiec. Drugi pocisk—to tranzyt niemiecki. Represalje celne ograniczyły się dotąd, jak wiadomo, do towarów kolonialnych, przewożonych przez Niemcy do Rosji, lecz po za tem mnóstwo innych ładunków przewożą koleje niemieckie, ciągnące ztąd znaczne zyski. Publicyści niemieccy zapewne zechcą uwierzyć, że Rosja może otrzymywać i wysyłać towary bez wszelkiej pomocy i pośrednictwa Niemiec. Trzeci nabój—to handel niemiecki wewnątrz Rosji. Z prostej przechadzki po ulicach głównych miast ruskich przekonano się łatwo, jak wiele w nich znajduje się magazynów niemieckich. Dotychczas nie robiono żadnej różnicy pomiędzy kupcami krajowymi i poddanymi państwa niemieckiego, lecz stać się może inaczej, gdy żadne już względy nie będą Rosji zniewalały do traktowania kupiectwa niemieckiego narówni z własnym. Osoby kompetentne twierdzą, że handel niemiecki w Rosji obraca dziesiątkami milionów, co zresztą jest aż nadto widoczne... Takiemi to pociskami obesłaly na wstępie rokowań celnych organy prasy stron zainteresowanych. Naturalnie, że wobec tego początku, niepodobna stawiać żadnych, ani pomyślnych, ani niepomyślnych horoskopów dalszemu przebiegowi rokowań berlińskich, zwłaszcza, że, jak dotąd, przedstawiciele ruscy zajęci są wyłącznie formalną stroną debatów, które odbywać się mają w języku francuzkim, protokoły zaś spisywane będą w językach: francuzkim, niemieckim i ruskim.

At.

Gielda moskiewska o traktatach handlowych.

W dniu 15 b. m. odbyło się w Moskwie nadzwyczajne zgromadzenie delegatów kupiectwa giełdowego w kwestji traktatów handlowych. Wynik zebrania był ten, że kupcy moskiewscy zanieśli protest przeciwko wszelkim ugodom, nietylko z Niemcami, lecz ze wszystkimi państwami, bez wyłączenia Francji. Co do tej ostatniej, delegaci wyrazili ubolewanie z powodu ustanowionej obniżki cel wwozowych na fabrykaty francuzkie. Interesy przemysłu krajowego wymagają przede wszystkim stałej polityki celnej, nikt bowiem nie zechcełożyć kapitalów na przedsiębiorstwa przemysłowe, nie będąc pewnym, że raz ustanowiony system ochronny nie ulegnie w krótkim czasie reformom w kierunku przeciwnym. Polityka handlowa lat ostatnich upoważniała do wniosków, że opieka nad rozwojem przemysłu będzie się tylko potęgować, tymczasem traktat z Francją zdaje się zapowiadać zwrot, który—zdaniem delegatów moskiewskich—uważać należy za nader niepomyślny dla wytwórczych sił państwa. Główne organy prasy ruskiej w ironicznym tonie omówiły nowe to *veto* moskiewskiego stanu kupieckiego.

Z Berlina donoszą, że *«Nordd. Allg. Zeitung»* podała w sobotę, 30 września n. s., artykuł półurzędowy, domagający się oprócz odpowiednich *ustępstw* ze strony Rosji, nadto *utę* dla importu do Finlandji. Artykuł ten, przedrukowany nazajutrz we wszystkich gazetach berlińskich, opinja miejscowa uważa za zwiastuna niewiele szans obiecującego rezultatu rozpoczętych w poniedziałek, 2 października układów celnych.

Z Wiednia donoszą, że odpowiedź rządu *austriackiego* na ostatnią notę ruską w przedmiocie warunków traktatu handlowego, zawiera różne *ustępstwa* poczynione przez Austro-Węgry na rzecz Rosji, wszakże państwo to nie zgadza się zniżyć cła od zboża do wy-

sokości, jaka istnieje w stosunkach handlowych Austro-Węgier z Serbją.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Z pow. uszyckiego gub. podolskiej piszą do nas: Urodzaj świetnie dopisał w tym roku, z dziesiątyny zbieraliśmy do 60 pudów pszenicy, do 100 pud. żyta, do 75 jęczmienia. Siłana nakoszono bajeczną ilość. Zebranego zboża wystarczyłoby na trzyletnie wyżywienie ludności miejscowej, która chyba zmuszona będzie poprzestać na tym rezultacie, gdyż oprócz młynarzy tutejszych, nabywających w niewielkich ilościach pszenicę po 55—60 k. za pud, nikt więcej kupować nie chce naszego zboża. Nowa, a niespodziewana bieda... Zkąd zaczerpnęliśmy środki na uiszczenie przeróżnych bankowych i niebankowych zobowiązań, nikt w tej chwili nie zgadnie. Stan sanitarny powiatu psud się poczyna. W Nowej-Uszycy pojawiła się cholera, a tyfus grasuje po wsiach naddniestrzańskich. Po silnych upałach—w połowie sierpnia aura raptownie się zmieniła: zapanowały chłody, zwłaszcza po nocach. Ptactwo odlatuje za morze, zmrożony liść osypuje się. Jak na nasze strony, zawczesna to jesień! K. Sz.

«Kijewlanin» poświęca wzmiankę sukienictwu w guberni kijowskiej. Ta gałąź przemysłu była już w rzeczonej guberni na pewnym stopniu rozwoju i liczyła kilka znaczniejszych fabryk, produkujących towaru za 100 do 300 tysięcy rubli rocznie. Rozwój ten szedł mniej więcej równoległe z rozwojem hod. wli owiec w okolicy. Wszakże od przeszło już lat 30 zauważyć się tam dał stopniowy upadek tego przemysłu, a od r. 1880 upadek ten nader już wyraźnie się zarysował. Dość będzie przytoczyć, że w r. 1880 produkowało 15 fabryk towaru za 403,337 rubli, dając zarobek 622 robotnikom; w roku zaś 1892 już tylko 10 fabryk produkowało towaru za 71,200 rubli zaledwie, zatrudniając 116 tylko robotników, co wykazuje, że produkcja sukna zeszała prawie do zera. Objaw ten znajduje wytłomaczenie głównie w zmniejszeniu się hodowli owiec; wpłynęły jednak też w tym kierunku i udoskonalenia w cukrownictwie; cukrownie bowiem od pewnego już czasu nie potrzebują do rafinowania cukru placht wełnianych, wrzód w znacznych dość ilościach zamawianych.

Na dzień 29 sierpnia st. st. zwołany został przez dyrektora departamentu handlu i przemysłu *zjazd naftowy*, a to wskutek podania przemysłowca naftowego Gukasowa z Batumu. Pan G. w swoim podaniu twierdził, że koniecznym jest założenie Towarzystwa akcyjnego, któreby miało na celu uregulowanie eksportu ruskich produktów naftowych. Otóż, ponieważ eksport ten znajduje się obecnie w stanie wielce zakłóconym, postanowiono zwołać naradę i biorąc za punkt wyjścia pomieniony wniosek, obmyśleć wogóle środki dążące do podniesienia i uregulowania eksportu. Zaproszono w tym celu około 80 osób, przeważnie przemysłowców naftowych.

Delegacja ostatniego, świeżo odbytego w Warszawie jarmarku na chmiel, wniosła do władz rządowych petycję o pozwolenie producentom chmielu przez cały rok składać chmiel na *przechowanie* w magazynach warszawskiego kantoru banku państwa; prosiła zarazem o gromadzenie i ogłoszenie urzędowych wiadomości *statystycznych* o przestrzeniach gruntów, użytych na plantacje chmielu, o ilości corocznej produkcji, o spodziewanych każdego roku plonach chmielu i t. p.

Miniony sezon tegoroczny był (pisze «Słowo») dla *przemysłu łódzkiego* wyjątkowo pomyślnym. Obecnie możemy to stwierdzić cyframi, wykazującemi, iż w ciągu dwóch głównych miesięcy sezonu, a więc w lipcu i sierpniu, wywieziono z Łodzi 725,665 pudów gotowego towaru tkackiego, a więc o 131,437 pudów więcej niż w tymże sezonie roku zeszłego.

Bank włościański w Królestwie w roku 1892 wydał 104 pożyczki 1,959 włościanom (4,854 dusz), którzy nabyli 8,588 dzies. ziemi, korzystając z pożyczki bankowej w sumie 746,820 rs. i dopłacając własnych 326,642 rs. Razem więc za wszystkie dobra nabyte zapłacili włościanie w roku zeszłym 1,073,462 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą poprawił się nieco w ciągu upłynionego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 213 marek, a więc o 1 markę 25 pf. więcej niż przed tygodniem. Wprawdzie po zamknięciu giełdy płacono o 25 pf. mniej, co by wskazywało się zdawało niepewność wyższego usposobienia; wszakże wnosić na teraz można, że jest to objawem małego znaczenia, rozpoczęte bowiem konferencje celne w Berlinie, spodziewać się należy, zachęcają sfery giełdowe do stanowczego na korzyść rubla przechylenia się.

Ostatnie notowania. Gielda petersburska dnia 21-go września. *Półgęski premjow:* I em. 240,50, II em. 218. *Półgęski uschodnie:* II em. 102,25, III em. 102,25. *Bilety premjowce banku szlacheckiego:* 192. *Akcje banków:* dyskontowe-

go 400, międzynarodowego 425, ruskiego 288, wileńskiego ziemskiego 600, kijowskiego ziemskiego 600. *Lisy zastawne:* 5-procentowe: wileńskie—100,00; kijowskie—101,00; charkowskie—100,12; połtawskie—100,00; moskiewskie—101,00. *Gielda warszawska d. 2-go października.* Lisy zastawne ziemskie ser. I lit. A—99,85; miasta Warszawy ser. I (nie notowane), ser. II—101,00, ser. III—100,50. *Akcje banku handlowego—412.* *Monety:* funt sterling 9 rs. 62 kop., marka—47,18 kop., frank—37,96 kop., gulden—76,50 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 64 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—85,44 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym znacznie w tygodniu upłynionym osłabło. Wszakże zarysowało się jedynie w ustaniu tendencji wzrostowej i w zmniejszeniu się liczebności i rozmiarów transakcji. Taką umiarkowaną tylko reakcją po poprzednim, mocno zrywkowym usposobieniu i wielkiem ożywieniu międzynarodowych rynków, tem jest w danym razie odnośniejsze zastanowienie, że zachodziły czynniki, które zazwyczaj mocno na cenę w kierunku niższym oddziaływają. Nie mówiąc bowiem o nagromadzonych wprzód zapasach i o dostawach w drodze będących, same Stany Zjednoczone znów prawie zalały swe rynki wielo dostarczonym przez farmerów produktem, co—wynikowo tylko nie znalazło oddźwięku w Europie. Stosunkowo silniejszą była reakcja w Niemczech i Holandji, gdzie tendencja lekko zniżkowa i na cenach się zarysowała, lubo wyjątkowo prawie w transakcjach spekulacyjnych i to głównie w samym Berlinie i Amsterdamie. Rzecz dziwna, że jarmazny a mianowicie owies i jęczmień, których ogólny niedobór w Europie w roku bieżącym jest faktem już niewątpliwym, nie doznają popytu znacniejszego, a miejscami, jak naprzykład w Anglii, ku zniesie przechylać się zdawały. Najwięcej poszukiwaniem było żyto w Niemczech, wszakże ogłoszone tam urzędowo rezultaty tegorocznych sprzędów, wykazujące znaczną przewyżkę w porównaniu z planami roku zeszłego, stały na przeszkodzie utrzymaniu się mocnego cła do tegoż ziarna usposobienia. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono w *New-Yorku:* pszenicę 85,50—89, w *Londynie:* pszenicę ruską 90—97, amerykańską 95—106,50, jęczmień 106,50, indyjską 100,50, towar gdański 109,50—114,50, siwar królewiecki 101,50—107, owies ruski 98—114, miejscowy 88,50—100; w *Marsylii:* pszenicę ruską 87—99,50, owies ruski 84, jęczmień ruski 59; w *Berlinie:* pszenicę 71, 0—74,50, żyto 57,50—59, jęczmień 79,50—83; w *Królewcu:* pszenicę ruską 84,50—89, żyto ruskie 69—69,50; w *Gdańsku:* pszenicę ruską i polską 95,50—97,50, żyto ruskie 69,50—72,50, jęczmień 58—68.

Rynki krajowe. pod wpływem znaczących dostaw, również trochę w usposobieniu osłabły, a ceny wszystkich zbóż nieco spadły, pomimo, że ożywienia, jakie panowało przeaważnie, małem wcale nazwać nie można. Zauważono prawie wszędzie, że obecnie dowożą ziarno lepszego gatunku, a głównie suche. Najwięcej wszędzie dostarczono owsa, który też najbardziej tendencję zniżkową zarysował. Żyto miejscami nie dostawiono, nawet na pokrycie zapotrzebowania; prawie to samo powiedzieć można o pszenicy, to też tak pierwsze, jak i drugą chętnie nabywali młynarze, lubo ceny płacili niższe od poprzednich. Mąka jedynie żytnia była w pewnym obrocie, ale również cenę poprzednich nie uzyskała; pszenica zaś w zupełnem niemal była zaniedbania. W handlu eksportowym dało się czuć dość zmniejszenie się ruchu; w związku z wiadomościami z zagranicy nadchodzącemi i ceny wywozowe także nieco spadły, nawet co do żyta, które jednak, stosunkowo, lepiej się trzymało. W punktach centralnych konsumcji nie było jednakowo; w Moskwie i Warszawie ruch był dość znacznym; w pierwszym z tych miast głównie negocjowano owies i makę pszenną, w drugim zaś żyto, owies i pszenicę; większe nieco dowoży, ani tu ani tam nie wpłynęły ujemnie na ceny, które się na poprzednim poziomie utrzymały; w Warszawie, pod koniec dopiero tygodnia sprawozdawczego, ściśle biorąc, szedł handel, w początkach bowiem tegoż tygodnia, z powodu świąt w izraelitów, w formalnem był upieniu. W Petersburgu zapanował kompletny zastój, a ceny wszystkich zbóż, mianowicie też owsa, spadły. Płacono w *Petersburgu:* makę żytnią 83—196, stosownie do gatunku; w *Warszawie* (za korzec): pszenicę wyborową 610—620, żyto wyborowe 590—600, owies 375—320, jęczmień wyborowy 390—410; w *Rydzwi:* owies 71—83, jęczmień 58—64; w *Libawie:* żyto 76—77, owies 73—82, jęczmień 58—74; w *Odesie:* pszenicę 67—88, żyto 57—59, owies 62—64, jęczmień 44—45; w *Kijewie:* pszenicę 70—75, żyto 62, owies 55—60, jęczmień 40—50.

BRZEWO. Według wiadomości z zagranicy, w handlu drzewnym niewielkie tam panuje ożywienie, a ceny ku zniesie się skłaniają. Tak np. za sawce dębowe w Prusach więcej jak po 4 m. do 4,10 m. za sztukę nie płacono w ostatnich czasach; belki sosnowe w Gdańsku płacono świeżo po 77 do 80 pf. za kubik; inny drobniejszy budulec nie wykazywał cen wyższych jak 55 do 57 pf. za kubik; wyjątkową partję, nabytą w Cesarstwie, zapłacono jako wyborową po 67 pf. za kubik; zawierająca ona 1,800 sztuk. Murłaty poszukiwane są do Berlina, ale cena ich tam nie przerosła 70 do 72 pf. za kubik. W Warszawie z budulcu kupowano teraz prawie wyłącznie murłaty, które, o ile trzymały większe wymiary, płacono dobrze, cieńsze zaś spadły w cenę. Partję, zawierającą 20,000 kubików, nabyto w dobrach Kock po kop. 28; inną partję cieńszych murłat, zawierającą 8,000 kubików, kupiono znów po 19 kop. za kubik. Murłaty dobrego gatunku, dostarczone drogą żelazną w średniej ilości, sprzedano prawie nieważnie po cenach od 23 do 35 kop. za kubik, stosownie do wymiarów. Krokwie szły tanio, ale też nie było ich wcale w dobrym gatunku; niewielką partję ich, dla wyjątkowych przmyśli, zapłacono 1,40 gub. za sztukę. O innych rodzajach drzewa użytkowego nie mamy dziś nic do zanotowania.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W.W. D-rowsi W. Talko w' Raz., Bankowi ziemsk. w Wil., Wojtk. w Pon., i innym. Pojedyncze arkusze dodatku «W ich ślady» zupełnie wyczerpane.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI PETERSBURG, UBIORÓW MEZKICH.
NEWSKI PROSP. 21. (1780-89)

do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarne: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tudzież ze wskazówek, pedagog. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (214-30-3)

ZARZĄD

WARSZAWSKIEGO TOWARZYSTWA OZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU.

W zastosowaniu się do nowej redakcji § 48 ustawy, zarząd podaje do powszechnej wiadomości, że zwyczajne ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa odbędzie się w d. 30 października (11 listopada) r. b. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Pod uchwały tego zgromadzenia poddane będą następujące przedmioty:
1) Wybór przewodniczącego na ogólnym zebraniu i przepisy porządkowe.

2) Sprawozdanie zarządu i bilans za r. 1892-93, wnioski komisji rewizyjnej, podział zysków i dywidendy.
3) Projekt etatu i planu działań na rok 1893-94

4) Wnioski zarządu co do kupna system, co do kasy przezorności i pomocy i bieżące sprawy Towarzystwa.

5) Wybór członków zarządu w miejsce wychodzących z kolei.

6) Wybór komisji rewizyjnej dla sprawdzenia rachunków za r. 1893-4.

Na wypadek, gdyby w powyższym terminie nie stawiała się liczba akcjonariuszów lub ich pełnomocników, wymagana § 56 ustawy, to drugi termin ogólnego zebrania naznacza się na dzień 13 (25) listopada r. b. na godzinę 5 popoł. w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 66. (248)

To zgromadzenie będzie prawomocne bez względu na liczbę obecnych akcjonariuszów i rozpatrywane będą w niem te tylko przedmioty, które poddane być miały pod decyzję na pierwszym ogólnym zebraniu.

NAUCZYCIELKA

polka, z wyższym patentem, konserwacją francuska, muzyką (świadekwo profesora konserwat.), poszuk. miejsca w Petersburgu lub na wyjazd. Oferty: Sadowa 59, m. 39. (240-2-1)

KRAWIEC DAMSKI

TEODOR MICHAJŁOW, *Jekateryński kanał, naprz. banku, № 27, m. 31.* Przyjmuje obstalunki na szuby, roztundy i zakłady. **Ceny najniższe.** (1890-20-3)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Po zjeździe, p. *Włodz. Spasowicza*. Art. lit.: Rosja na morzu. Z pism Franciszka Petrarki (wiersz), p. *Teofila Ziembe*. Bajronizm francuski, p. *M. Zdziechowski*. List Aug. hr. Cieszkowskiego. Zola o bezimiennosci. Pisma Spasowicza. (Tom V i VI), p. *A. Rembowski*. Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Trzeci zjazd prawników i ekonomistów, III, p. *L. Grendyszyńskiego*. Mowa Eug. Rychtera. Nowe książki, otrzymane w red. «Kraju». Kronika naukowa i literacka. Odcinek: Z życia Krasieńskiego, p. *Stan. Tarnowski*. Echo zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z New-Yorku p. *S. L.*, z Gdańska p. *Sambora*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*, z Zakopanego, z Prus zach. i t. d. Ziemię słow. (listy kor. «Kraju»): z Bułgarii, z Serbji i t. d. Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Antoniego Jodle*, z Wilna p. *A. R. Z.* i *Ludgiewskiego*, z mińskiej gub. p. *Al. Jelskiego*, z Białegostoku p. *Fr. Głinskiego*, z Ostroga p. *L. Z.*, z Wyborga p. *Ks. P.*, z Sewastopola p. *K.* i t. d. Z politycznego świata. Kronika powszechna. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i sbliska. Kron. pośm. Prawo i sady. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik. Ekonomista. Syberyjskie Tow. metalurgiczne i górnicze, p. *T. Z.* Wojna celna. Wiad. ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynek. towar., p. *F. Doniesienia*. Ogłoszenia.

Do nabycia w księgarni polskiej p. f. **BR. RYMOWICZ** w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

NOWE WYDANIE książki p. t.:

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH,

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, ogłoszone do 1 lipca 1893 r., oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. **Cena rs. 1.**

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję *Aleksander Wentzel*

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. **ALEKSANDER WENTZEL** w Petersburgu. (1734-52-11)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. **Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki** i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w księgarni **Br. Rymowicz** w Petersburgu, ul. Kazańska, № 26.



8 faetonów
15 sanek
petersburskich

W FABRYCE **KAROLA SOMMERA**, Warszawa, Leszno 36. (241-6-1)

„SPHAGNUM”.

Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępów i śmietników. Szarpię z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «**Biuro Vega**»: Petersburg, Litlejny prospekt № 57. (1957-13-1)

PRZED CHAŁUPĄ.

— A letniki jus się wynieśli?
— A ju... ale restry nie zapłacili — powiedzieli, że zapłaca jak się ociepli... (Kolce.)

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dziełami złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

KREM BRZOSOWY do udelikatniania i oświeżania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków **A. ENGLUND.**

Po użyciu jego twarz pozostaje zawsze gładką. Cena słoika rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis **A. Englund** czerwonym atramentem i markę **S. Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego**. Dostać można w Najwyżej zatwierdzonym ruskiem Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 19, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: **A. Englund**, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1562)

SPRZEDAŻ HURTOWA

i DETALICZNA

wojtoków, rogoży, konopi, lnu, pakul, lin, sznurów, smoly, ceraty i t. d.

SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Ploszczad' № 2.

NAUCZYCIEL

z wykształceniem uniwersyteckim, znający francuski i niemiecki języki, poszuk. miejsca. Adres: Ostropol, wołyńskiej g., Jaremicze. **J. K.** (1905-2-1)

BIURO PEDAGOGICZNE

rekomenduje nauczycieli, metrów, gubernantki i bony. Warszawa, Mazowiecka 11, Dąbrowska. (224-6-6)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italska 19.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu, kan. *Jekateryński, 47, przy moście Kamiennym*, przyjm. obstal. na ubrania cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

W KANTORZE.

— Proszę pan o wydanie pensji za miesiąc zgóry, a jeśli pan jutro umarzesz?

— O, niech pan pryncypał o to będzie spokojny! niezdolny jestem tak szkaradnie postąpić, zanadto jestem na to uczciwym. (Strekoza)

Potrzebna jest

BONA POLKA

freblówka, albo umiejąca dobrze szyć. Ul. Spaska, № 16, m. 8. (1947)

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. pierśowe i elektroterapia (2-3, 6-7 i godz.). (1890)

W pewnej redakcji.

Redaktor X. Co to znaczy, że pan nie napisałeś na dziś artykułu, o którym wczoraj była mowa?

Dziennikarz N. Ja myślałem, że... *Redaktor X.* Pan jesteś od pisania, a nie od myślenia! (Kur. Świąt.)

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOSC”

W WARSZAWIE.

Ubezpieczenia na życie i od nie-
szczęśliwych wypadków.Towarzystwo opiera się na zasadzie
wzajemności. (235-2-2)Ubezpieczeni w Towarzystwie są
zarazem jego członkami.Z sumy, przeznaczonej na dywiden-
dę, ubezpieczeni otrzymują 70%.Główny agent na Petersburg: Inspektor na Petersburg:
N. A. OLCHIN. WŁAD. PIECZYSKI.

W. Morska, 16.

2 rota, 11, m. 5.

DYREKCJA W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 7.

Одесский Элеваторъ

Юго-Западныхъ Жел. Дорогъ.

Элеваторъ на станціи Одесса-Застава, вмѣщающей 1,500,000 пуд. равнороднаго зерноваго хлѣба, производитъ пріемъ на храненіе хлѣбныхъ грузовъ и масляничныхъ сѣмянъ со вниманіемъ впредь до 1-го Юля 1894 года сборовъ по утвержденной 17 Ноября 1893 года Г-мъ Товарищемъ Министра Финансовъ слѣдующей таксъ:

	Съ пуда:
1) за выгрузку въ закромы элеватора.....	0,20 коп.
2) за ввѣшиваніе при поступленіи въ элеваторъ.....	0,10 »
3) за храненіе въ мѣсяць.....	0,25 »
4) за страхованіе.....	0,10 »

Примѣчаніе. Сборъ за храненіе и страхованіе хлѣбныхъ грузовъ взимаются не менѣе, какъ за 15 дней.

5) за каждое провѣтриваніе.....	0,10 коп.
6) за очистку хлѣба по требованію владѣльца.....	0,20 »
7) за ввѣшиваніе при выдачѣ изъ элеватора.....	0,10 »
8) за нагрузку { въ вагоны насыпью.....	0,20 »
или на подводы.....	0,30 »

Примѣчаніе. При отправкѣ порожнихъ мѣшковъ съ элеватора на первоначальную станцію отправленія хлѣба или на другую станцію, по назначенію хлѣбовладѣльца, съ сего послѣдняго выскладывается за всѣ манипуляціи по отправкѣ мѣшковъ съ элеватора и сдачѣ ихъ на желѣзную дорогу—съ нагона хлѣба по 40 коп., за доставку-же мѣшковъ въ городъ (Одессу) съ хлѣбовладѣльца выскладывается дѣйствительная стоимость этой доставки. (1940-3-3)

Одесский элеваторъ состоитъ изъ завѣдыванія *Ивана Федоро-вича Моллера*; къ нему слѣдуетъ обращаться лично или письменно относительно хлѣба, направляемаго въ элеваторъ или въ ономъ находящагося.

ZARZĄD

TOWARZ. OGRODNICZEGO WARSZAWSKIEGO

zawiadamia, iż w d. 13 października r. b., o godz. 1 popołudniu, odbędzie się w lokalu Towarzystwa (Chmielna, № 14) licytacja in plus na sprzedaż drzewek owocowych, przeważnie jabłoni, ze szkółek Towarzystwa ogrodniczego w Jankowie. Sprzedaż odbywać się będzie oddzielnymi partjami, których jest 24, od 105 do 276 sztuk każda, od kop. 15 za sztukę. Warunki licytacyjne są do przejrzania w lokalu Towarzystwa (Chmielna, № 14). Zamiejscowym licytantom warunki te w razie ządania mogą być przesłane. (242-2-1)

Prezes: J. Aleksandrowicz.
Sekretarz: Fr. Szanior.

MAGAZYN WŁASNY WYROBÓW

MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH
BR. HENNEBERG w Warszawie,

egzystuje od r. 1856. Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

(1899-6-5) 64. Newski prosp. 64. Naprzeciw pałacu Aniczkina.



Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu

POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogre-
bowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

L. Pikiel,

№18. Jekateryniński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materjały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatun-
kach, na kostjomy i wierzchnie ubrania, wielki wybór.Najuprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o
jaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych to-
warów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.

(1925-13-4)

LEONARD PIKIEL.

Towary świeżo otrzymane. Ceny przystępne.

ZARZĄD

Dr. Żel. Nadwiślańskiej.

Przez XXXV ogólny zjazd przedstawicieli dróg żelaznych ruskich wypracowane zostały nowe marszruty podróży okólnych z udziałem dróg żel. finlandzkich, a z powodu jednoczesnej zmiany taryfy pasażerskiej drogi zakaukaskiej wydane zostały przez zjazd, zamiast dotychczasowych, nowe afisze komunikacyj okólnych po drogach żelaznych ruskich.

Na przejazd w komunikacjach okólnych ustanowionych, pomiędzy innemi, od stacji Warszawa-Nadwiślańska do niektórych miejscowości Cesarstwa Ruskiego i z powrotem, obowiązują odpowiednie świadectwa za opłatą zniżoną na 30% lub 40%, które to świadectwa sprzedawane są w kasie pasażerskiej stacji Warszawa-Nadwiślańska.

Szczegółowe przepisy komunikacyj okólnych, marszrut tychże i ceny świadectw podróży okólnych pomieszczone są w N. 337 Zbioru taryf dróg żelaznych ruskich oraz w nowych afiszach, wywieszonych na stacjach Warszawa-Nadwiślańska, Lublin i Chelm. (1967)

DYREKCJA

DR. Ż. WARSZ.-WIEDEŃSKIEJ

podaje do wiadomości, że wskutek ukończenia sezonu kuracyjnego, na odnodze ciechocińskiej, od dnia 19 września (1 października) włącznie kursować będą tylko pociągi:

Nr. 31 odchodzący z Aleksandrowa o godz. 6 min. 20 rano.

Nr. 39 odchodzący z Aleksandrowa o godz. 10 wieczorem.

Nr. 32 odchodzący z Ciechocinka o godz. 7 minut 20 rano— i

Nr. 40 odchodzący z Ciechocinka o godz. 10 minut 30 wieczorem, we wtorki, piątki i niedziele.

Rzeczony pociągi nie będą się zatrzymywać na przystanku Odoljon. (1968)

BACZNOŚĆ
przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

ПРАВЛЕНІЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что 2-го Октября сего года въ 2 часа дня, въ помѣщеніи Правленія (Адмиралтейская набережная, 8) будутъ произведены: 31-й тиражъ погашенія акцій Общества въ количествѣ 660 штукъ, а затѣмъ 18-й тиражъ погашенія 4% метал. облигацій Общества въ количествѣ 486 штукъ. Г. г. акціонеры и владѣльцы облигацій приглашаются присутствовать при тиражѣ. (1916)

PREDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę w Cez. (Król oraz nagr.) rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na stronie na str. 2-aj okładki po k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo ogłoszenia prospektu i t. d., kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczące księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 24 września
(6 października) 1893 roku.



«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powielicowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczony jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych o jak najspieszniejsze nadesłanie dalszej przedpłaty na kwartał IV.

PO ZJEŹDZIE.

Petersburg, 24 września.

Miesiąc dopiero mija, a już wypadek usunął się z myśli na daleką przestrzeń, stał się miłym wspomnieniem. Jeszcze miesiąc i już o nim nikt nie będzie pamiętał, aż dopiero po trzech, czterech latach będzie o nim mowa we Lwowie. Mamy na myśli Zjazd poznański prawników i ekonomistów, który się niezawodnie powiódł, dał więcej niż się spodziewano w swoich rezultatach i zachęca do powtórzeń. Owoce podobnych zjazdów nie mogą być tak praktyczne, jak wtedy np., kiedy zjeżdżają się ludzie, aby wspólnymi siłami coś obowiązującego uchwalić. Nie mogą być nawet ściśle naukowe. Na małych talerzykach, zwanych referatami, podają się albo drobne pewniki, albo cząsteczkowe opracowania rzeczy jeszcze wątpliwych, ale tak dalece zgotowane, że je można po krótkiej dyskusji spożyć, puszczając albo nie puszczając nawet na głosowanie. Dyskusja przytem odbywa się zwykle tylko w sekcjach, a zatem w niezbyt licznych gronach, złożonych z przypadkowych i nie najkompetentniejszych nieraz członków, to jest tych co się w czasie dyskusji w pewnej sekcji znaleźli. Pożytek ze zjazdów bywa głównie towarzyski, największy dla tych którzy byli na zjeździe przytomni, poznali się z sobą i skorzystali z wymiany myśli w kwestjach osobiście ich interesujących. Mniejsze korzyści, ale zawsze cenne, ma i szersza publiczność, której dostaną się zawsze, za pomocą druku, pewne z tej uczytymy okrucy.

We wszelkich uorganizowanych na większą skalę rozprawach albo wystąpieniach, bywają chwile podnioślejszego nastroju, a tych nie mogły zbraknąć, gdy obradom przewodniczył taki

filozof i ekonomista jak August Cieszkowski, albo tacy pierwszorzędni mówcy parlamentarni, jak pp. Szczepanowski i Madejski. Sędziwy jubilat, prezes przygotowawczego komitetu, nie broniąc, barbarzyńskiej trochę chociaż utartej obecnie, nazwy *socjologia*, obejmującej całość kierunku prawniczo-ekonomicznego, ale rzeczy samej, to jest nauki, nad którą wspólnie pracowano od Mojżesza do Platona Arystotelesa, i aż do Leona XIII, zakonkludował mowę temi doniosłemi i bardzo charakterystycznymi dla obecnej chwili w dziejach świata słowy: „nie zapuszczajmy się w jednostronne socjologiczne wywody! Strzeżmy się od zakładania naszej ludzkiej socjologii na *walce o byt*, która jeżeli do czego prowadzi, to do socjologii zwierzęcej! Owszem, trzymajmy się raczej encykliki *Rerum novarum!*“

W tymże duchu odradzającego się (jak ufamy) humanizmu, trzymany był cały świetny odczyt p. S. Szczepanowskiego „O postępie ekonomicznym i społecznym w Galicji“. Przez długi pobyt w krajach wielkobrańskich, stał się p. Szczepanowski potroszę anglikiem. Niegdyś na zjeździe lwowskim bronił on tezy o narodowym charakterze ekonomji politycznej, na przykładzie tego co widział w Szkocji. Teraz wystąpił jako znawca i wielbiciel społeczeństwa angielskiego. Są tam dzikie instynkty egoistyczne, ale hamowane i szamocące się z nałożonemi na nie więzami etycznymi, co daje dziejom Anglii tę głębokość i dramatyczność, która je wyłącza od podobnych objawów u innych narodów. Podznaczamy w mowie p. Szczepanowskiego ten bardzo znaczący ustęp: „czy Galicja mogłaby zaważyć na szali?“ Nie, to nie siła wystarczająca. Mówca radzi szukać zgody w najbliższem otoczeniu i mimo dyskredytu w jaki pojednanie z rusinami ostatnio popadło, trwać w ugodowych zamiarach i nawet szukać porozumienia się z żydami. *Ad usum* niektórych naszych organów judofobskich, przytaczamy ustęp z mowy, nie wdając się w żadne komentarze i dodatki: „Wszelka organizacja ekonomiczno-przemysłowa odrazu zbliża żywioł żydowski do chrześcijan. Kiedy znika niebezpieczeństwo prześladowania, analogja interesów zbliża natychmiast pewne warstwy żydowskie do odpowiednich warstw ludności chrześcijańskiej. Gdybym chciał dać odpowiedź na pytanie, jak asymilację nanowo pobudzić, tobym powiedział, że działanie powinno się odbywać w podwójnym kierunku: najprzód działanie na zmianę charakteru i usposobienia żydów, i powtóre, także działanie na zmianę charakteru i usposobienia chrześcijańskiej ludności“.

Mowa prezesa zjazdu, prof. Madejskiego, zamykająca trzydniowe posiedzenia, była streszczeniem zadań chwili obecnej, obrazem sytuacji społecznej w danej chwili i samej zjazdowej roboty w całość wziętej. Pierwszy rys, to górowanie kwestyj ekonomicznych nad prawniczymi, skutkiem upadku tak zwanego programu liberalizmu, to jest upadku roboty nad ulepszeniem cywilnych i karnych instytucyj i zrobieniem ich swobodniejszemi dla osobistości. Powstały inne prądy i wywiązały się mocarstwo- we aspiracje do przewagi państw europejskich, wobec których wszelkie inne zajęcia zarzuconę, tak, że nawet nie doszły do skutku tak potrzebne kodyfikacje prawa cywilnego, i że Austria posługuje się dotąd przestarzałem prawodawstwem józefińskim. Zostaje życie ekonomiczne i studja nad niem, ale i ekonomika, wedle p. Madejskiego, stoi na wulkanie. Gwałtowne potrzeby ekonomiczne wywołują dorywcze zmiany, psując całokształt prawnego ustroju, a z drugiej strony rządy rozwiązują się starają kwestje socjalne za pomocą szerokiego zakresu socjalnego prawodawstwa. Oba te działania są tylko kontrminami przeciwko nurtującym potęgóm podziemnym, przeciwko ślepym żywiołom. O ileż pożądańsze i chwalebniejsze jest zaopiekowanie się serdeczne losem młodziej braci, zbliżenie się inteligencji i duchowieństwa szczególnie do włościan, cechy to, które, wedle zdania galicjanina p. Madejskiego, odznaczają głównie obecne poznańskie stosunki i, dodajmy od siebie, wobec bijącej z zachodu na wschód fali niemieczyny, obchodzą nietylko polaków ale i całą Słowiańszczyznę.

Słusznie zauważył p. Madejski, że na zjeździe górowały ekonomiczne referaty, ciekawe głównie jako zbiorniki wiadomości, pomiędzy którymi aż pięć poświęconych poruszonej na zjeździe lwowskim i mocno dotąd interesującej kwestji wychodźstwa. Odsłoniły się bardzo ciekawe widoki: około 1 1/2 miliona polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, cała prowincja w Brazylii, Parana, z miastem Kurytybą, silnie polonizująca się z szybko rozradzającą się polską ludnością. Czarne poglądy na emigrację zmieniają się i stają się różowszemi, bez dostatecznie zebrane- go na poparcie tej zmiany faktycznego materiału. Najzważszą na zjeździe dyskusję wywołał referat d-ra T. Kalksteina o rozwoju osadnictwa krajowego na wschodzie Prus i o prawodawstwie rentowem, wykazujący, że chociaż wielka własność gruntowa ulega procesowi rozkładu, ale pomnaża o tyleż, jeżeli nie więcej, włościanstwo przez parcelację, kolonizację wewnętrzną, oraz przez praktykowane od lat ostatnich, na mocy

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-tu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Radawskim, — Orzelskim. — O Heidensteinie. — Władysław Syrokomla. — Wincenty Pol, jako poeta. — Marcin Matuszewicz, jako pamiętnikarz. — Nasze dzisiejsze sądy polubowne. — O bajronizmie Mickiewicza. — Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim Hamlecie. — Byron i niektórzy jego poprzednicy. — Polskie fantazje na tematy słowiańskie. — Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim. — Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Aleksandrem Gradowskim. — John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego. — O gminach i radach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według dawnego prawa polskiego. — Teoria wlamania się. — Rzecz o tak zwanej «Własności literackiej». — Prawie własności w literaturze. — Język w sądownictwie. — Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa cywilnego. — O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885. — Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. — O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w prawodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r. — Poczytywizm w Rosji. — Z powodu zyciorysu P. D. Kisielewa. — Mowa na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca 1879 r. w Petersburgu. — Mowa na obchodzie puszkinowskim 31 stycznia 1885 r. w Petersburgu. — Artykuł o Aleksandrze Puszkynie. — Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego. — Bajronizm Puszkina. — Bajronizm Lermontowa. — Rzecz o Puszkynie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego. — Dwa tygodnie w Bułgarii. — Jubileusz Kraszewskiego. — Z wędrówki po Bośni i Hercegowinie. — Wycieczka do Brukseli. — Luźne kartki. Z podróży. — Dwa odcinki z «Kraju». — Teka Nieczui. — Korespondencja Turgieniewa. — Lermontow w książce P. Kotlarewskiego. — Książę P. A. Wiazemski.

Całość 6 tomów rs. 9.

Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratorem «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarń Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

ОДЕССКИЙ ЭЛЕВАТОРЪ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Управление Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ симъ объявляетъ, что на основаніи 8-го пункта утвержденныхъ Г-мъ Министромъ Финансовъ 3-го Іюля 1891 г. временныхъ правилъ для дѣйствій Одесскаго элеватора, въ этотъ элеваторъ съ 21-го сего Сентября принимаются на храненіе хлѣба, не подлежащаго обезличенію (предназначаемые для храненія въ отдѣльныхъ партияхъ), съ платою поупудно за храненіе, лишь при условіи присылки въ количествѣ, не меньшемъ соответствующаго емкости одного закрома (силоса) элеватора, а именно:

Пшеница и кукуруза не менѣе 3,000 пуд.
Рожь, ячмень, гречиха, и масличныя сѣмена не менѣе 2,400 пуд.
Овесъ не менѣе 1,800 »

Хлѣба, присылаемые для храненія въ отдѣльныхъ партияхъ, въ меньшемъ противъ указаннаго количествѣ, принимаются на храненіе въ элеваторъ, лишь при условіи платы за храненіе за полную вмѣстимость ванятыхъ сими хлѣбами закромовъ (силосовъ) элеватора.

Хлѣба, подлежащаго обезличенію, т. е. смѣшенію съ однородными и односортными хлѣбами другихъ владѣльцевъ *), принимаются на храненіе въ элеваторъ во всякомъ количествѣ съ поупудной платою за храненіе.

*) Родъ и сортъ поступающихъ въ элеваторъ хлѣбовъ опредѣляются состоящимъ при элеваторѣ Хлѣбнымъ Инспекторомъ. Хлѣбный Инспекторъ при опредѣленіи рода и сорта хлѣба руководствуется составленною Комитетомъ по надзору за сортировкой хлѣба классификаціею родовъ и сортовъ прибывающихъ въ Одессу хлѣбовъ. (1961-3-1)

OSTRZEŻENIE.

Pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy—między innymi korzysta z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów słodowych firmy

„Leliwa”

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowały je po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pleszych kramarzy, po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiczności od wyzysku, FABRYKA „LELIWA” zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych, jako miejscach przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszlących i osłabionych. Warszawa, ul. Zgoda, Nr. 5.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

STAN RACHUNKOW Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego PO DZIEŃ 31 SIERPNI 1898 ROKU.

	W Petersburgu.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Rachunki bieżące:			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	552,233 43	501,994 84	1,054,227 77
W Banku Państwa i jego filjach.			
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wołżsko-kamskim han. banku.	14,125 65	10,000 —	24,125 65
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w kijowsk. pryw. b. handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,169,024 51	3,012,491 47	8,181,515 98
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	609 82	— —	609 82
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	5,326,583 24	1,285,705 —	17,124,271 82
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	8,075,771 05	2,436,212 53	
Należ. do banku asygn. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	64,482 73	374 72	64,857 35
Pap. publ. należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	6,273,980 42	165,176 86	7,942,926 83
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane . .	1,107,700 67	403,068 88	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	389,323 97	— —	389,323 97
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . .	5,647,241 01	31,846 22	17,361,964 99
» niegwarantowanymi	5,571,581 89	745,685 89	
Towarami	— —	213,870 90	17,361,964 99
Zobowiązaniami handlowymi . . .	2,887,384 83	— —	
Kredyty blankowe	1,727,026 77	537,327 48	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,026,760 48	277,203 70	1,583,104 33
Weksle u korespondentów	154,575 83	121,564 32	
Rachunek zarządu z filją	819,315 83	— —	819,315 83
Weksle protestowane	11,170 —	— —	11,170 —
Wydatki bieżące	222,261 66	64,938 12	287,199 78
Wydatki do zwrotu	7,630 95	982 02	8,612 97
Posiadłości nieruchomości w Petersburgu.	277,967 78	— —	401,932 58
» » » Kijowie.	123,984 80	— —	
Sumy przechodzące	487,502 57	— —	487,502 57
	49,233,795 62	11,551,442 35	60,785,237 97
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,674,993 97	— —	3,674,993 97
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . . .	268,355 49	— —	268,355 49
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,054,517 03	5,597,161 03	17,651,678 06
Bez terminu	548,600 —	112,650 —	
Terminowe	231,982 24	417,900 —	658,582 24
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	18,323,616 98	3,549,209 15	21,872,826 13
Weksle w komis.	554,928 90	161,221 13	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	442,701 24	615,783 46	1,058,484 70
Rachunek banku z filją	— —	819,315 83	819,315 83
Akceptowane traty	256,619 26	109,829 86	366,449 12
Niewypl. za akc. dyw. zar. 1882—92	48,515 16	— —	48,515 16
Otrzymane proc. i komis	828,965 36	166,916 87	995,882 23
Sumy przechodzące	— —	1,455 02	1,455 02
(1905)	49,233,795 62	11,551,442 35	60,785,237 97

*) W t. l. poz. do zwrot. na żąd. (on call) 12,773,624 29 3,718,712 53 16,487,336 82

GRAND HOTEL GARNI,

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiata, posiada 80 pokojów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hotele-garni. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karet kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kapiele, stacja dorozek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. (225-6-5) Zarządzający St. Postek.

SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz. (231-6-3)

Wielki wybór diamentów szklarskich zagraniczn. po cenach przystępnych.

(1883-2-1)

Zatwierdzone przez Min. Spraw Wewn.—założone w r. 1882

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE KURSY RAPHOFF.

Skład nauczycieli na sezon 1893—94 r.?

Śpiew:
Prof. E. F. Zwanoiger.
I. Pane.
P. Chomutowa (Narducci).
N. P. Klark.
A. R. Düffert.
D. N. Mirska.
Pan O. F. Sefferi.
Satuka dramatyczna:
Pan S. M. Sosnowski.
Śpiew chóralny:
Pan E. P. Raphof.

Skrypce:
Pp. W. Z. Popow.
E. E. Krüger.
Instrumenty dęte:
Prof. Turner.
Wiolonczela:
Pan A. C. Puni.
Flet: Pan Keller.
Teorja:
Pan K. von Bach.
Historja muzyki:
Pan S. W. Panczenko.

Chór dziecięcy:
Pan O. N. Borman.
Język włoski:
Pani Catalotti.
Mimika i tańce:
Pan N. S. Aistow.
Fortepian:
Pp. E. P. Raphof.
A. K. von Dreyer.
A. I. Poletika.
P. P. Foss.
E. A. Bilman.

Pp. I. F. Rosset.
A. F. Janson.
A. S. Jakobs.
Panie: W. W. Jarmusz.
F. L. Dillon.
E. F. Blum.
E. A. Gorlaczewa.
O. J. Turkina.
M. Mussin-Puszkin.
M. E. Klewesal.
Klasa orkiestrowa:
Pan N. P. Fomin.

Adr.: Petersburg, M. Morska, 7.

Godziny przyjęcia dyrektora i przyjęcia nowostępujących codziennie od 1 do 3 popołudniu i od 5 do 7 wiecz.

Kończący całkowity kurs otrzymują świadectwo lub patent.

Programy szczegółowe wydają się i wysyłają bezpłatnie.

Dyrektor kursów Eugenjusz Raphof.

NAKLADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazańska 26, świeżo wyszły z druku

ADAMA DAROWSKIEGO Szkice Historyczne.

TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim. Intryga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Miąja dyplomatyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.

ZARZĄD

dr. żel. Nadwiślańskiej

podaje do publicznej wiadomości, że wszystkie pociągi spacerowe pomiędzy Warszawą-Otwockiem N-ry 11, 12, 13 i 66—218 i Warszawą-Nowo-Georgiewskiem N-ry 14, 15 i 16, jak również pociągi spacerowe pomiędzy Warszawą-Mławą N-ry 1-bis i 2-bis z d. 18 (30) września r. b., t. j. od soboty kursować przestaną.

Pociągi jednak pasażerskie i pocztowe, na żądanie pasażerów-letników będą zatrzymywane u pasażerskich platform: Pomiechówku (80 wiorst), Falenicach (135 wiorst), Jarosławlu (139 wiorst) i Świdrach (140 wiorst).

FABRYKA KAPELUSZY

FILCOWYCH I SŁOMIANYCH, (1943)
męskich, damskich i dziecięcych, najnowszych fasonów,

**CZAPEK FUTRZANYCH I MUFEK
B. WYGODNIKOWA,**

Petersburg, Fontanka 15, obok W. Italiańskiej.

Specjalność męskiej

gotowej i na obstalunek, podług ulepszonego kroju. A także przeróbka koszul: gors, koinierzyk i mankiety z płótna holend. od rs. 1 k. 60 razem z praniem. Wielki wybór koszulek, bawełniane od 75 k., półjedwabne od rs. 1, jedwabne od 2 rs. Również kałesony, skarpetki angielskie, rękawiczki ciepłe i inne rzeczy męskiej toalety. Ceny niskie i stałe.

BIELIZNY

KAROL TUJULIN,

Wozniesieński pr., № 7, w pobliżu mostu Siniego. (1964)

WARSZAWSKA GASTRONOMJA,

róg Nikołajewskiej i Newskiego prosp., № 1—71.

Wydaje obiady (6) godz. 1—8), przyrządzane z najlepszej prowizji, na świeżem maśle. Obiad z 4 potraw 50 kop, z 6 potraw—1 rs. Abonament taniej. Śniadania i kolacje à la carte. Kawa, herbata, czekolada, oraz wszelkie wyroby cukiernicze. Zakład otwarty do godz. 2 w nocy. (1949)

Znajdują się oddzielne gabinety.

PASZTETNIA WARSZAWSKA I OBIADY POLSKIE,

Petersburg, Puszkina № 6.

Najprzejmiej zawiadamiam Szan. Publiczność polską, iż zakład mój przeniosłem na vis-à-vis dawnego, do większego lokalu, gdzie oprócz obiadów wydawane będą codziennie gorące śniadania i kolacje, co niedziela i czwartek fiaki, w inne dni kolduny i kiełbasa polska. Przekąski rybne i mięsne, zwierzyzna rozmaita, paszteciki, pączki, baby, placki i t. p. Kawa, czekolada, herbata i napoje chłodzące. W krótkim czasie wprowadzone będą z Warszawy pierniki i powidła. Przyjmuje się obstalunki na wszystko i odsyła do domów. (1942)

PAMIĘTNIKI PASKA

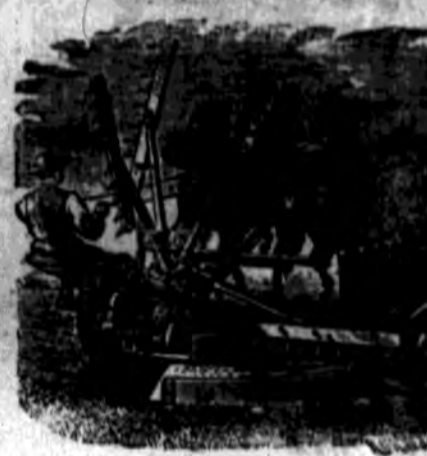
z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, wydane w Poznaniu w r. 1840 przez E. Raczyńskiego, przedstawione w rycinach przez Jana Lewickiego, rysowanych i sztychowanych aqua forte na blasze. W dużym formacie. Cena rs. 15. Do nabycia w księgarni polskiej p. f. Br. Rymowicz w Petersburgu.

NAJWYŻEJ zatw. Tow.

RUSKI KOMIS. DOM ROLNICZY

„ROBOTNIK”,

Petersburg: Solanaj Gorodok; Moskwa: Krasne wrota; Kijów: Kraszczatik; Tashkent.



Poleca pp. gospodarzom wiejskim:

Plugi włóściarskie ze stalowymi odkładnicami i lemieszami, po cenie niższej. Nowość! Plugi całej stalowe, dwulemieszowe Ekkerta. Siewniki rzutowe i rządowe Ekkerta, Sakka i fabryk amerykańskich. Siewniki do traw, na taczkach, amerykańskie, Krauna. Nowość! Grabie konne «Tiger», z ramą stalową i kołami stalowymi. Kosiarki, Żniwiarki i Wiązalki fabryki Adriance, Platt et Co. Kulomzińska mąka fosforytowa. Nowość! Wzróżona w Petersburgu sprzedaż wyrobów drobnego przemysłu. (1956-2-1)

По новой системѣ

КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бустиалтерти

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-14)

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymienić źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto

PAMIĘTNIKI W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuzkiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja austriacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja ruską r. 1812. Wejście w granice ruskie r. 1812. Wejście do Moskwy. Betyrada. Rok 1812. Zakończenie. Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1. Do nabycia w księgarni polskiej, Kazańska 26. (1872)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zael. w Królestwie zach. guberniach franko po rs. 10. (185-26)

Z Ż Y C I A.

On udawał magnata,
Ona córka Nababa—
On był kuty potężnie,
Ona mądra zaś baba.
Więc nie przyszło do ślubu
Z prostej bardzo przyczyny:
On był golszy od Joba,
Ona golszą od Fryny...
(Facet).

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzi. i dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

MIESZKANIE z utrzymaniem dla chłopczyka lub panielki, chcących się przygotować do zakł. naukowych, lub dla domowego wychow., pod kierownictwem rutynowanej nauczycielki. Basejna 22, m. 6. (1953-8-2)

„UPOMINEK” DLA ORZESZKOWEJ.

TRZĘŚĆ: Sen. (Z opowiadania), p. Henryka Sienkiewicza. Sonet (wiersz), p. Adama Asnyka. Wskazówki, p. T. T. Jela. Sonata (wiersz), p. Czesława (Czesława Jankowskiego). Słówko od historyka, p. Tadeusza Korzana. Nadzieje młodości (wiersz), p. Filozofka. (Szkic z natury), p. Ostoję (Józef Sawicki). Pod adresem, p. Wincentego Rapackiego. Sędziulko, p. Marj Ilisch. (Sylwetka), p. Jordana. Mistrzyni życia, p. Aleksandra Rembowski.

Książka zbiorowa, wydana na cześć Elizy Orzeszkowej, z racji zeszłorocznego 25-letniego jubileuszu jej pracy literackiej, oddana została w dniu dzisiejszym na użytek publiczny. Jest to wspaniałe dzieło *in quarto*, na pięknym welinowym papierze odbite i wytwornie wydrukowane. Na 611 stronicach zawiera «Upominek» 288 utworów prozą i poezją, pióra wielbicieli znakomitej pisarki, zarówno ze świata naukowego i literackiego, jak i ze sfer społecznych. Każdy utwór opatrzony został podobizną autora. Sądźmy, że zamieszczając poniżej kilka dorywczo wyjętych utworów «Upominku», zachęcimy naszych czytelników do nabycia na własność tej pięknej, pamiątkowej książki.

Redakcja.

Petersburg, 22 września.

S E N.

(Z OPOWIADANIA).

Raz, w towarzystwie opowiadano wiele o cudownych zdarzeniach, przecuciach, widzeniu osób zmarłych i tym podobnych rzeczach, które coraz bardziej zajmują obecnie umysły powołanych i niepoważanych.

Był tam także i domowy lekarz, odgrywający z urzędu rolę sceptyka, w końcu więc rozmowy jedna z pań zwróciła się do niego z zapytaniem: czy też zdarzyło mu się w życiu coś takiego, czego by sobie wytłumaczyć nie umiał?

— Miałem w moich młodszych latach— odpowiedział doktor— sen, a raczej szereg snów, tak nadzwyczajnych, że pod względem cudowności przechodzą one wszystko, com dopiero słyszał, i na powszechne żądanie mogę je opowiedzieć.

Powszechne żądanie nastąpiło natychmiast, więc doktor zaczął opowiadać co następuje:

— Lat temu dwanaście bawiłem w Biarritz dla kąpieli morskich. Zarazem kochałem się w pewnej angielskiej, która do kąpieli używała kostjumu haftowanego w łuskę rybią. Była to wielce oryginalna miss, pełna dziwacznych pomysłów. Raz przetrzymała mnie i innych swych wielbicieli do godziny trzeciej w nocy na łodzi. Patrzyliśmy w gwiazdy i rozmawiali o prawdopodobnej wędrówce dusz, z planety do planety. Wróciłem do domu wielce zmęczony i zasnąłem na fotelu, przy czytaniu jakiegoś listu, który znalazłem na biurku. Zaledwie oczy zamknął, zdawało mi się, że w jakimś wielkim mieście wychodzę z nieznanego mi domu i widzę stojący przed bramą karawan. Dla objaśnienia domatorów dodam, że zagranicą nie wożą ludzi na takim rodzaju piramidy, czy katafalku, jak u

nas. Karawany tajejsze (*corbillard*) mają kształt oszklonej z boków, wydłużonej karety, z drzwiczkami z tyłu, przez które wsuwają do środka trumnę. Taki właśnie ujrzałem we śnie. Ale nie dosyć na tem. Przy karawanie stał młody chłopak, lat może piętnastu, przybrany w czarną kurtkę z wązkiemi szamerunkami i szeregiem metalowych małych guzików wzdłuż szamerunków. Ujrzawszy mnie, otworzył drzwiczki karawanu i, skłoniwszy się, dał mi uprzejmy znak ręką, bym wszedł, czy wsunął się do środka. Jakkolwiek we śnie różne nadzwyczajne rzeczy wydają się zwyczajnemi, przypominam sobie, że się tak bardzo przestraszyłem i cofnąłem się tak silnie, że aż głowa moja uderzyła o poręcz fotelu. Naturalnie, zbudziłem się.

W dwa dni zapomniałem przy mojej angielskiej o śnie, ale trzeciej nocy powtórzył się on z zadziwiającą tożsamością. Potem powtarzał się w odstępach nieregularnych, co trzy lub cztery dni. W końcu zacząłem się tem męczyć. Co było dziwne, to właśnie owa tożsamość kamienicy, karawanu, a przede wszystkim ubrania i twarzy chłopca, który zawsze z jednakową uprzejmością zapraszał mnie do siebie.

Zapamiętałem doskonale jego kurtkę, szamerunki, metalowe małe guziki, wreszcie jego jasne włosy i oczy siwe, daleko odsadzone od siebie, cokolwiek do rybich podobne.

Wogóle przyznacie państwo, że wobec takiego uporczywego powtarzania się snu, było się czem zaniepokoić.

Po kilku tygodniach wyjechałem do Paryża i stanąłem w tym samym co i moja angielska hotelu. Przyjechaliśmy wieczorem, mniej więcej na godzinę obiadową; w dość licznej kompanji znajomych. Przebrałem się pospiesznie, a następnie poszedłem do windy, by zjechać nią na dół, do sali jadalnej. Na korytarzu spostrzegłem moich znajomych, dążących także do windy, zbliżyłem się jednak do drzwiczek pierwszy i nacisnąłem guzik elektryczny. Po chwili usłyszałem głuchy turkot windy, następnie drzwiczki odsunęły się i, nagle cofnąłem się, jakbym zobaczył śmierć. W otwartych drzwiczkach ukazał się piętnastoletni chłopak, o jasnych włosach i rybich oczach, przybrany w czarną kurtkę z szamerunkami i metalowemi guzikami, taki sam, jakiego widywałem we śnie.

Stał we drzwiach na chwiejącej się jeszcze windzie i uprzejmym ruchem zapraszał mnie do środka.

Wyznaję, że pierwszy raz w życiu odczułem, iż włosy mogą istotnie stanąć dębem na głowie z przerażenia. Oczywiście, cofnąłem się jak nieprzytomny i pędem zleciałem po schodach na dół. Sala była na dole.

Winda czekała widocznie na większą liczbę gości, ja zaś siedziałem tymczasem w przedsionku na krześle z biegu-

namj, starając się nieco ochłoniąć, czulem bowiem, że byłem blady jak chusta.

I... nie wiem... Może upłynęło parę sekund, może parę minut, gdy nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk, potem łoskot, i uczyniło mi się zupełnie słabo.

Gdy przyszedłem do siebie, ujrzałem w przedsionku ciała ludzkie, poobwijane naprędce w skrwawione prześcieradła.

Chłopiec zginął także. Dowiedziałem się o tem później.

A teraz niech kto chce, tłumaczy. Mnie słusznie nazywacie sceptykiem, bo gdyby się to komu innemu zdarzyło, nie uwierzyłbym nigdy.

Henryk Sienkiewicz.

Warszawa.

S O N E T.

Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
Gromadnie ciągną w dal przestrzeni siną,
A horyzontu granicę widoczną
Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną.

Tak pokolenia w nieskończoność mroczną,
Nieprzerwanemi łańcuchami płyną,
Nie wiedząc nawet zkąd wyszły, gdzie spoczną,
Ani nad jaką wznoszą się krajiną?

W chmurach i burzy, czy w blasku promieni,
Podległe skrytych instynktów wskazówce,
Lecą, badając wązki szlak przestrzeni,

Który im znaczą poprzedników hufce
I grę przelotną tych światel i cieni,
Jakie w swej krótkiej dostrzegą wędrówce.

Adam Asnyk.

Kraków.

«Wielcy ludzie—mówi przypowieść indyjska—są jak wielkie drzewa: dają cień innym, a same stoją w słonecznej spiekocie; dla innych rodzą owoce, ale nie dla siebie». I my mamy potężne drzewo takie; cześć mu więc, wdzięczność i chwała!

Romualda Baudouin de Courtenay.

Dorpat.

WSKAZÓWKI.

«Niewiasta się wężowi skusić dała».
«Niewiasta łeb węża starła».

Dwa te urokiem poetycznym owiane fakty wyjaśniają rolę, jaką kobieta odgrywa w odniesieniu do węża.

Do węża, uosobienia grzechu, będącego źródłem wszystkiego złego, wszelkich niedomagań i niedoborów, cierpień i klęsk, plag i bólów.

Startym stopą niewiasty łeb jego został, snadź jednak nie doszczętnie. Jak się zdaje, łeb ów, mocno narazie przydeptany, odrętwiał chwilowo i przytomność stracił; przyszedł wszelako do siebie, odżył i broi nanowo.

Oh! jak broi.

A zawsze przez niewiastę.

Pomiędzy nim a niewiastą ustawicznie toczy się walka.

Niewiasta raz kuszeniom jego ulega, znów łeb mu przydeptuje. Raz górą on, znów górą ona.

Zapasy pomiędzy nim a nią ciągną się dalej nieustannie, bez wytchnienia, we wszystkich zakresach, na jakie w upływie wieków rozpadła się działalność ludzka.

W pierwocinach bytowania człowieka działalność ta ograniczyła się troską o jabłko; stopniowo się atoli rozwijała, różniczkowała, komplikowała i obecnie w ludzkości uspołecznionej, na państwa, rasy, narody, ludy, rody, rodziny, klasy, stany, warstwy, fuchy, kondycje podzielonej, przybiera postacie rozmaite. Wąż sprawy nie zasypia. Mimo czujność i bacność, mimo spotęgowanie onych wszelakimi, jakie doświadczenie wskazuje, sposobami, mimo rogatki i warty «Straszliwa zmija wkrada się do sadu» i niewiasta raz po raz, albo się jej uwodzić daje, albo też łeb jej ściera na polach stosunków i potrzeb społecznych, politycznych, towarzyskich, materialnych, moralnych, narodowych, rodzinnych, naukowych, artystycznych i — literackich.

T. T. Jeź.

Genewa.

SONATINA.

LARGHETTO.

Szara, wątlą ludzkiego żywota
Pani Parka zwija nic powoli;
Zmudną pracą gnuśnie się mozoli,
To znów szybko ją na kłębek mota.
Wieki całe trwa już ta robota;
Coraz krótsze nici idą w kolej,
Coraz więcej szychu, a mniej złota
W tem pasemku nikłem ludzkiej doli.

Pani Parko! nie mdleją ci ręce?
Sporoż jeszcze lnu masz na kądzieli?
Przeszły lata młodzieńcze, dziecięce;
Już siwizny szron nam głowy bieli...
Możebyśmy też już spocząć chcieli
Po tej życia tak rozkosznej męce?

Czesław (Czesław Jankowski).

Warszawa.

SŁÓWKO OD HISTORYKA.

Raz ktoś w urzędowej kwalifikacji określił zajęcie moje wyrazem: «*Romanschreiber*». Moznaby się domyśleć w tym zaszczytnym, lecz niezwykłym dla mnie tytule jakiejś ironji subtelnej, lub ukrytego zarzutu, że moje badania historyczne nie są wiarogodne. Przypuszczam, że tenże kwalifikator mógłby Elizie Orzeszkowej nadać tytuł: «*Geschichtsforscherin*». Czyliż dopuściłby się przeto grzechu śmiertelnego wobec wiedzy i sztuki? Bądźmy na chwilę optymistami. Może ów pan chciał nam nasunąć głębszy pogląd na tajemnice twórczości dziejopisarskiej i powieściopisarskiej.

Bo niezawodnie istnieje powinowactwo co do treści i celu pomiędzy temi dwoma rodzajami pracy. Badamy oboje uczucia i myśli człowieka, *homo sapiens* Orzeszkowa na żywych okazach w chwili działania, ja na martwych zabytkach, szczątkach i śladach działalności minionej. Trudność skompletowania materiału jest zapewne jednakowa: historyk musi dużo czasu poświęcić na heurystykę, na wyszukanie wszystkich dokumentów, tekstów, fragmentów, czasem pojedynczych nazw lub wyrazów i znaków, jakie się z odległej przeszłości przechowały; powieściopisarz musi rejestrować w umyśle szeregi czynów, ruchów, sposobów wyśłowienia, wyrazów oblicza i wszelkich niezliczonych objawów zagadkowej zwykle jaźni człowieka. Krytyka zarówno jest potrzebna dla obu, żeby dotrzeć do rzeczywistości szerszej, a odrzucić blichtry i fałszy. A gdy po tej przygotowawczej pracy przyjdzie chwila odtwarzania lub tworzenia czy to pojedynczych bohaterów, czy społeczeństw całych, historyk i

powieściopisarz zarówno muszą powołać wyobraźnię do roboty. Jakżeż bowiem inna władza umysłowa zdołałaby ulepić z mnóstwa drobiazgowych spostrzeżeń żywe, lub raczej do życia zdolne osobniki i masy?

Ta jednak zachodzi różnica, że w nauce musimy ustawicznie powściągać porywy twórcze za pomocą chłodnej abstrakcji; sztuka zaś, pozostawiając fantazji całą swobodę aż do swawoli, podnosi jej czarodziejstwo, ogrzewając ciepłem uczucia. Wynika ztąd różnica skutków praktycznych: historycy zarabiają sobie u nielicznych, częstokroć poziewających czytelników, za ledwo na szacunek, gdy my Was, mistrze i mistrzyni sztuki, wszyscy masami, tłumnie uwielbiamy i kochamy.

Tadeusz Korzon.

Warszawa.

NADZIEJE MŁODOŚCI.

Wszystkie mojej młodości nadzieje
Odbieżyły mnie w życiu powoli.
Jeśli czasem lęzę gorzką wyleję
I zawołam, że serce mnie boli,
Niechaj na mnie ten ciężki kamieniem,
Kto sam zawsze pewną stąpał nogą,
Pod dźwiganem nie zgiał się brzemieniem,
Nie zawołał, że zmęczył się drogą...

Mnie zaczyna brakować tej siły
I na usta skarga się wyrzywa,
Choć wiem o tem, że cisza mogiły
Da sen, w którym dobrze się spoczywa;
Lecz zostanie jeszcze tylu ludzi—
Niebo, ziemia — te lasy, te pola...
Kto wie: zali w grobie mnie nie zbudzi
Czyja skarga i czyja niedola?

Marja Ilnicka.

Warszawa.

FILOZOFKA.

(SZKIC Z NATURY).

«Wiem, że w całodziennym repertuarze nie masz pani ani chwili wolnego czasu. Więc chociażbym miał panią narazić na plotki całego miasta, muszę przyjść dziś wieczorem dla ostatecznego sprawozdania z powierzonych mi sprawy».

List ten otrzymała panna Karolina dziś zrana, gdy wychodziła na pierwszą lekcję. List do niej! Miły Boże! Ależ ona prawie nigdy nie otrzymywała listów. Od czasu do czasu odzywali się dwaj siostrzeńcy, niby dwa puszczyki, jeden z głębi lasów nad Białem, drugi ze stepów nad Czarnem morzem. Obaj niby z jej łaski na ludzi wyszli. Wielkie rzeczy! Stancję za nich płaciła, odziewała z większego, a jak trochę do rozumu przyszli i zrozumieli, że sierotom smutno na świecie, no, to ich tam przytulili i popieścili, zresztą nie było czasu na czułość. Dzieciś, czasem dwanaście godzin muzyki dawała codzien! Nie lubiła przytem rozczulać się zbyt, przy tych pieszczotach zwykle taki ją żal ogarniał, jak gdyby to ona sama była sierotą, a ona właściwie nigdy nikogo na świecie nie miała; bo i ci siostrzeńcy, to po jakiejś cioteczno-stryjecznej siostrze; ale to wszystko jedno: każdy chłopak urwis i nic dobrego, czy to z rodzonej, czy z ciotecznej siostry na świat przyjdzie! Miała też z nimi kłopotu niemało: kryli się przed nią z dziurawymi butami, sami naprawiali ubranie, obchodzili się nawet bez książek. Musiała ich szpiegować, ukradkiem prawie zaspakajala ich potrzeby. Teraz za ledwo o swoich siłach stanęli, jeden i drugi w każdym liście do

siebie ją ciągnie: jeden nad Białe, drugi nad Czarne morze. Tesknia lotry! Z każdego listu taki smutek wieje, że ona, chociaż nigdy nie płacze, czytając, mimowoli z dziesięć razy nos wycierać musi; sami tam z życiem pogodzić się nie mogą, a jej raj obiecują! Ten z lasów szczerólnie! Ha! żeby się mogła rozdwoić, nie tracąc przytem całości, pojechałaby może, żeby zobaczyć, jak też wyglądają urwisy, dziś już niby ludzie! Dawniej, ten dzisiejszy leśniczy był wilkiem skończonym: ludzi bał się, książki pożerał, chudy był jak chart, bo nauka nie tuczy. Ten zaś, co teraz uczonego agronoma udaje, na panicza pozował! Kupiła mu raz perfum i parę rękawiczek na imię niny, uszczęśliwiony przysiągł, że jej nigdy tego nie zapomni! No i nie zapomniał! Jakże ten chłopak listy pisze! Tak umie treść ułożyć, że nawet te kilka rubli, które do listu wkłada, wyglądają, jak jedno więcej słówko serdeczne, nie zaś, jako datek, albo splacanie starego długu! Po każdym liście panna Karolina jest prawie gotową do podróży, i gdyby jej nagle skrzydła urosły, poleciałaby na północ — prawdopodobnie ten mól książkowy więcej jej do serca przypadł. Ale ona nigdy z miasta nie wyjedzie. Przeżyła tu już lat pięćdziesiąt. Chciałaby im tylko żony miejscowego wyrobu: boi się, żeby tam z nudów głupstwa nie zrobili. Zimno jej się robi, gdy o tem pomyśli. O, nie, ona zna swoich chłopców! Dla jednego ma już prawie żonę, tę swoją Antosię... to też sierota; chowa ją od piątego roku. Śliczne to, ale wątłe i niedołężne—księżniczka! Uboga, byłaby tylko ciężarem dla męża, ale na szczęście może mieć fortunę znaczną nawet. Panna Karolina myślała o tym zyciu od dwóch lat, t. j. od czasu, kiedy zmarł jakiś daleki dziadek Antosi. Po przeczytaniu dzisiejszej kartki adwokata jest prawie pewna, że proces wygrany!

Ten trzpiot Ławicki, to też jej uczeń dawniejszy! Zdolny był, hultaj; gamy porządnie zagrać nie umiał, ale mazurki i walce na jej cześć układał... Sześć lat go uczyła po to tylko, żeby jej teraz dokuczał.

— Oddaj mi pani moich sześćset sześćdziesiąt sześć godzin, panno Karolino!—wola, ile razy ją na ulicy spotka.

Pocziwy chłopak! Kolega jej Jasia i Stasia, sam ofiarował się prowadzić proces Antosi; wprawdzie z początku drwił sobie z całej tej sprawy:

— Dudka na kościele wygramy, panno Karolino! Rudawicki, to bodaj krewny Antosi po Adamie i Ewie, a że, jak pani wiadomo, potop powszechny przerwał wszelkie koligacje z tej oddalonej epoki, więc nie wiem, czy się uda węzeł pokrewieństwa nawiązać. Spróbuję, od tego jest prawo, żeby istniało bezprawie. Wszak i pani najprawniej w świecie okradłaś mnie z sześciuset sześćdziesiąt sześciu najlepszych godzin mego życia!

Ławicki drwi sobie z całego świata, ale jest uczciwy i rozumny, ma przytem swoje dziwactwa. Kiedy pierwszy raz przyszedł do niej po dokumenty niezbędne do procesu, oglądał izdebkę jak lichwiarz albo komornik.

— I w tej ciupie znalazłaś pani miejsce dla sieroty!—rzekł w końcu. Doprawdy, panno Karolino, chęć mi bierze darować pani moje sześćset sześćdziesiąt sześć godzin. Niech już będzie między nami kwita!

Pannie Karolinie spadł kamień z serca, gdy sprawę w jego ręce oddała; wiedziała bowiem, że będzie jej bronil jak

swojej własnej. Sprawa była zawikłana, proces mógł potrwać lat kilka.

Zebym przynajmniej mogła umrzeć spokojnie—powtarzała w duchu panna Karolina.

Rozpieściła tę dziewczynkę, zmarnowała ją prawie dobrowolnie, pielegnowała, jak cieplarną roślinę. W przeciągu pięciu lat dla niej pięć razy zmieniała mieszkanie, aż w końcu znalazła suchą, ciepłą izbę na przedmieściu z oknami na ogrody i pola; ztąd trochę nieba, drzew i słońca widać było. Dziewczyna rosła, wyładniała, miała lat czternaście i dotąd zaledwo nauczyła się czytać i pisać; do roboty i do nauki sił brakło...

Warto ją było ód śmierci ratować! — powtarzała w duszy panna Karolina. Miała żal do siebie, że nic więcej nad to, co robiła, zrobić nie mogła.

— Zeby jeszcze chociaż lat kilka przetrwać... ale tej sztuki bodaj już nie dokażę.

Nogi pachły, z sercem było coraz gorzej; wprawdzie z jednego końca miasta na drugi przerzucała się prawie bez zmęczenia, ale na schody wchodziła z coraz większą trudnością. Tylko cera wciąż kwitła, niebieskie oczy śmiały się wesoło, a w jasnych włosach siwizny ani śladu! I energia nie upadała. Dziś jeszcze, jak przed trzydziestu laty, mogła pracować od rana do nocy. Na wszelkie mniej lub więcej wyraźne oznaki współczucia podrzuciła ramionami z wesołym uśmiechem. Głupi ludzie! Onaby tylko swoje spuchnięte nogi i chore serce zamieniła chętnie, ale więcej nic! Zeby znowu zaczęła żyć od początku, żyłaby tak samo, jak teraz żyje!

Dziś nawet bólu w nogach nie czuła, biegła z lekcji na lekcję, jak w gorączce; serce to zamierało, to znów biło jak młotem, na policzkach miała silne rumieńce, oczy błyszczały, w roztargnieniu nie słyszała prawie ani jednej nuty.

— Czyżby to była prawda? czyżbym ja dziś jeszcze mogła być tak szczęśliwą?—powtarzała w duszy, licząc takt i wskazując nuty drżącą ręką.

Parę razy chciała zwrócić z drogi i biedz do adwokata, bała się, że go w domu nie znajdzie. Dzień był nieskończenie długi; na ostatniej lekcji miała gorączkę; żółte i czerwone nuty skakały przed oczyma, serce drgało, to zamierało kolejno, ogarniał ją drczący niepokój.

— Nie ma racji warjować przed czasem—szepiała drżącymi ustami—zwarjuje z radości... albo... Machnęła ręką nieznacznie; dla siebie osobiście zawiedzionej nadziei nie bała się wcale.

— Panna Karolina wygląda dziś jak narzeczona — żartował stary profesor, emeryt—spoglądając w jej twarz rozpromienioną. — A cóż, może?... Ale byłby to straszny, afront dla mnie! Stary żołnierz zawsze zna lepiej służbę, niż młody, no i wiary łatwiej dochowa na starość.

Zasmiali się oboje. Ona mu zeszelej zimy zrobiła sześć par wełnianych skarpetek; odtąd żartobliwie nazywał ją swoim ideałem. Miał osmdziesiąt lat i dwie wnuczki dorosłe.

Skończyła się ostatnia lekcja... Panna Karolina wiedziała, że Ławicki przed ósmą nie przyjdzie. Spieszyła jednak, żeby jak najprędzej dostać się do domu. Był mroźny księżycowy wieczór, na ulicach prawie pusto. Szła coraz prędzej, ale droga wydłużała się dziś jakoś bez końca. Pierwszy raz przyszło jej na myśl, że może zadaleko mieszka. Nie pomyślała o tem, szukając izdebki suchej, ciepłej dla swojej dziewczyny. Na rogu ulicy oparła się plecami o ścianę.

— No, proszę, więc to tak działa nadzieja — szeptała z wesołym uśmiechem, przyciskając mocno ręce do serca. Odpoczęła chwilę i poszła dalej, zatrzymując się co kilka kroków.

— Jeden taki dzień pochłonął więcej sił i zdrowia, niż rok spokojnej, ciężkiej pracy! Głupio robię, że się poddaję wrażeniom. Ale jeżeli to prawda... jeżeli moja biedna dziewczyna będzie miała zabezpieczone jutro: no, to z radości nawet umrzeć warto!

Reflektowała się chwilami, ale raz rozbudzona nadzieja nie dała się ująć w karby. U drzwi mieszkania siły ją opuściły... Z ręką na klamce stała czas jakiś, odychając z trudnością.

W pokoju, na środku paliła się lampa na stole, samowar szumił przy piecu; na łóżku spała Antosia, przykryta ciepłą chustką; w ciemnym kącie, przy komodzie krzątała się stróżka, przygotowując szklanki do herbaty, ujrawszy wchodzącą pannę Karolinę, wysunęła się za drzwi cichaczem. Panna Karolina zdejmowała zwolna paltot, kapelusz; ręce i nogi ciążyły jak ołowiane. Znała ten stan, powtarzało się to nieraz; dziś jednak z nadto ją zmęczyło wzruszenie; zataczając się, przeszła z ciemnego przedpokoju do izby.

Na stole obok lampy leżał list; od progu już wpatrzyła się w niego badawczo: poznała pismo Ławickiego. Ból, odrętwienie znikły, krew uderzyła do głowy. Otworzywszy kopertę, jednym rzutem oka przeczytała: «Nie mam czasu ani chwili, zaledwo jutro wieczorem mógłbym wpaść do pani, nie chcę jednak zwlekać z zawiadomieniem o wcale pomyślnym rezultacie naszego procesu: mała ma już w kieszeni piętnaście tysięcy rubli, a drugie tyle otrzyma po sprzedaży majątku. Ha! czasami i ślepa fortuna umie płatać mądre figle! O szczegółach jutro».

List wypadł z ręki. Panna Karolina usiadła na krzesło. Łzy miała w oczach, chciała zawołać Antosie, głos ugrzązł w gardle.

— A więc to prawda!—szepnęła w duszy—więc to prawda!...

Oparta, plecami o poręcz krzesła, z rękami na kolanach siedziała nieruchoma, wpatrzona w list, leżący przed nią na stole... Więc to, o czem marzyła przez lat tyle, sprawdziło się nareszcie!... Dziwna rzecz, jak wszystko w jej życiu składało się szczęśliwie! Sierotą w dzieciństwie zaopiekowali się dobrzy ludzie... Potem odrazu dostała dużo pracy. Rok jeden był smutny, ciężki... najpiękniejszy rok w jej życiu... Świat cały uśmiechał się do niej... nazywano ją wówczas «rózyczką»... kochała!... Tak to już dawno, a każdą godzinę z tego roku pamięta... Szczęście trwało kilka miesięcy. Najsmutniejszy koniec łagodziło to przekonanie, że i ona, będąc na jego miejscu, może tak samoby postąpiła... Ożenił się z kobietą dobrą, rozumną... bogatą! Ratował rodzinę i majątek... Kiedy ból pierwszy minął, życzyła mu szczęścia... wprawdzie ze łzami w oczach!

Po tym to roku coś się tam w sercu zepsuło... Późniejszy spokój i zadowolenie już tego naprawić nie mogły... A miała tyle chwil szczęścia z powodu tych swoich chłopców! Podjęła z nędzy, niemal od śmierci głodowej uratowała, i z tych zbiedzonych, zmarniałych dzieciaków tacy ludzie wyszli! Uczciwi, pracowici, zahartowani!... Ile to razy ona lży szczęścia miała w oczach, myśląc o swoich chłopakach!

A teraz... Oh, straszne jakieś gorąco rozlało się w piersiach, przymknęła oczy, ociężała głowa opadła na poręcz fotelu.

W ciszy słychać było lekki oddech Antosi; lampa gasła, smugi księżycowego światła, zagładające przez okna, rysowały się na podłodze coraz wyraźniej...

Sen ją ogarniał. Z przed oczu znikał stopniowo zmrok srebrzysty, miejsce jego zajęła słoneczna przestrzeń! Uśmiech błogi zastygał na ustach... było jej tak lekko, jak tylko w śnie rozkosznym być może... Chore, sterane pracą jej ciało zostało w spokoju; młoda, silna dusza rozplynęła się w słonecznej atmosferze.

Z takiego snu budzić się nie warto!

Ostoja (Józefa Sawicka).

Warszawa.

POD ADRESEM...

— Co czytasz?
— «Meira Ezofowicza» Orzeszkowej.
— Zkądże ta mina posępna?
— Bonnie djabli biorą, że to nie dramat
— Wybrałeś już sobie jaką rolę?
— Bah! byłbym w kłopotcie: którą zagrać?

— Więc zdaje ci się, żeby to było sceniczne?

— Otóż to wasza piosnka. Czyby to było sceniczne? Wszystko jest sceniczne, jeżeli je robi człowiek ze sceną obeznany, a nie partacz jaki.

— Weź i przerób.

— Tak, żebyście mnie okrzykli, że się w cudze piórka stroję.

— Rzeczywiście, niewdzięczna to praca.

— U nas. A czemże żyją teatry francuzkie? Wyliczę ci na palcach autorów, którzy piszą tylko dla sceny, reszta daje same przeróbki z powieści.

— Ale co to warte?

— Co to warte? Wartość leży w rzeczy i obrobieniu. Czyż komedje i dramat pani nie miały i nie mają dotąd powodzenia, a przecież wszystkie prawie powstały z powieści. A stary Dumas, a Balzac, a Hugo? A młodszy? Dumas syn, Daudet, Onet, Halevy?

— Tam są od tego specjaliści.

— A u nas ich być nie może? Nie lekceważcie tylko pracy, nie przyczepiajcie do niej pogardliwych epitetów? Czyż to nie grzech, że u nas tyle pięknych krea-cyj, tyle wielkich zagadnień, słowem, tyle dramatów i komedyj zamknięto tylko w książce. Czyż nie przez scenę przemawia autor do tłumów? Gdyby tego «Meira Ezofowicza» widzieć mogli Herszki, Moszki, Ruchle i Abramki, cel byłby dópięty. Książkę przeczytało takich, jak my, kilkanaście tysięcy, ale czyż ona przeniknęła tam, gdzie przeniknąć była powinna?

— Daj pokój, macie teraz grać «Uriela Acostę», pompatyczny dramat niemiecki, gdzie słów dużo, a czynu mało. I cóż to jest w porównaniu do tętniących taktiem życiem obrazów Orzeszkowej? Każda postać jej powieści warta więcej, niż dziesięć takich niemieckich dramatów... I znów obcy zbierze u nas laury.

— Naturalnie, bo my je zawsze mamy tylko dla nich.

— Eh, do krośset! otrząśnijmy się raz z tego formalizmu, tak w literaturze jak w krytyce, i starajmy się wyciągnąć jak największe korzyści z pracy naszej.

— Oh, ty materjalisto!

Uderzyłem pięścią w biurko, aż wszystkie książki na niem podskoczyły, i zaczęliśmy mówić o... szachu perskim, który właśnie bawił w Warszawie.

Wincenty Rapacki.

Warszawa.

SĘDZIULKO.

(Byłowski).

Typ to już prawie zaginiony—coś ni-
by z mamutowych pozostałości.

A jednak... tak niedawno jeszcze, któz
z nas nie pamięta choćby jednego z owych
pocziwych, podających w dni targo-
we ze wsi do miasteczek, w których
dawne sądy pokoju posiedzenia swoje od-
bywały.

Włokły zwykle staruszka dwa dobrze
już pełnoletnie deresze, bielejące przy
pyskach, jak gdyby je był golarz upu-
drował.

Ciężkie lby zwieszono ku ziemi, w pół
otwarte wargi, z pomiędzy których dłu-
gie płaskie zęby wystawały; nierozczesa-
ne grzywy i ogony między uda wtulone,
świadczyły o braku wszelkiej kokieteryj,
którą konie do pewnego wieku, w wyż-
szym nieraz stopniu od kobiet nawet,
posiadają.

Weterany te, chodzące w zgodnej pa-
rze od lat już kilkunastu, miały jednak
sobie zawsze coś nowego do powiedzenia;
przez całą drogę poruszały dolnemi war-
gami, strzygły uszami raz mniej, to znów
więcej, w miarę ozywającej się pogawę-
dki. Czasem tylko, gdy mucha, bąk,
lub inny jaki owad naprzykrzony, pozwo-
liły sobie zamąć błogi ich spokój, lub
przerwać poczetą gawędkę, deresze stu-
liwszy uszy, oganiały się pyskiem, lub
machaly ogonami na znak protestu prze-
ciwko nieznośnym natrętom.

Na koźle koczobryka, nieokreślonej
barwy i fasonu, kiwał się stary woźnica,
w rzetelnie wypłowiałej liberji, z kaszkie-
tem na sam nos prawie naciśniętym,
dzierząc, więcej dla zwyczaju niż z po-
trzeby, lejce i bat, bez których to in-
sygnij deresze byłyby się wybornie obe-
szły. Drogę do miasteczka i sądu znały
one tak już dobrze na pamięć, że w noc
najciemniejszą byłyby sędziulka z pewno-
ścią pod sam przybytek Temidy zawlokły.

Heleń droga wiodła przez piaski la-
sem i zagajami porośłe, deresze, lubiące
widocznie balsamiczną woń żywicy,
z truchcika przechodziły w stępo, któ-
rego im ani pan sędzia, ani jego woźni-
ca, za grzech poczytywać nie myśleli.

Między panem a starym sługą zawią-
zywała się wtedy pogawędka, potracają-
ca czasem nawet o sprawy, jakie pod
rozsądzenie przyjść miały.

Stary Walenty, do którego protekcji
często się delikwenci udawali, prosząc o
«pogadanie ze sędzim», napomykał wtedy
okolicznie, tak coś tam, zlekka, na ko-
rzyść forytowanej przez siebie strony.

Sędziulko milczał, ale słuchał, posiadał
bowiem wielką umiejętność cierpliwego
słuchania, zaletę tak nieraz rzadką u lu-
dzi. Napozór nie sobie niby ze słów Wa-
lusia nie robił, ale w umyśle ważył zda-
nie prostaczka, bo dopiero, gdy stary ga-
wędziarz, rozgadawszy się na dobre,
huknął w kamień, lub wystające korze-
nie drzew, Sędziulko, podskoczywszy na
siedzeniu, wołał niby gniewnie, pociera-
jąc głowy:

— Ot, lepiejbys Walenty do stu par
djab... patrzył przed siebie i przed konie!...

— Nie szkodzi, jasnie panie—uspoka-
jał stangret—nic im nie będzie.

— Ale mnie się o budę kapelusza
spłaszczyl! — dodawał zniecierpliwiony,
nie wspominając już nawet o głowie.

— Nie szkodzi, jasnie panie—odpowia-
dał stary—kapelusza się wyprostuje, a ta-

ki Mateusz Woźniak ma rację—i snuł da-
lej na temat Woźniaka przerwana chwi-
lowo gawędę.

Sędziulko przestawał niby słuchać, dla
okazania tego Walentemu zaczynał sobie
pogwizdywać, przyglądać się drzewom
przydrożnym, które znał jak rodzone swe
dzieci, to znów podnosił do oczów gaze-
tę, w którą się niby czytywał. Walusia
nie zrażało to jednak ani trochę, gadał
i gadał o sprawie Mateusza Woźniaka i
jak gdy kropla wody z dachu w jedno
miejsce spadająca i kamień zwolna wy-
złabia, tak też uwagi Walusia, powta-
rzającego całą drogę jedno w kółko, czę-
sto nie bez pewnego wpływu na los sa-
mej sprawy pozostawały. Wiedział o tem
dobrze ludek okoliczny, kochający Sę-
dziulka jak ojca, zwykle też przez cały
czas posiedzenia sądu koczobryk nieokre-
ślonej barwy bywał jak forteczka jaka
obleganym przez interesantów, podpytu-
jących Walusia, azali o ich sprawie poga-
dał ze Sędzim.

Kiedy późnym już wieczorem wracali
z sądów do domu, łatwo z miny woźni-
cy można było wyczytać, czy sprawa je-
go protegowanego w łeb wzięła, lub by-
ła wygraną. W pierwszym razie, chmur-
ny i zamysłony, nie odzywał się wcale
do pana. Zły, że go minęła obiecywana
funda za pogadanie ze Sędzim, leciał jak
szalony, uderzał w kamienie i gałęzie,
mścił się na biednych dereszach, które za
otrzymywane bity oglądały się żałośnie
na starego przyjaciela, jak gdyby prze-
mówić doń chciały:

— Bój się Boga, Walusiu, cóżeśmy ci
winne za wyrok Sędziulka!

Natomiast, gdy sprawa wyszła po my-
śli Walentego, minę miał gęstą, oczy
uśmiechnięte... Sędziulka otulał derką, że-
by sobie *nogów* nie zaziębił, do koni prze-
mawiał łagodnie, zagrzewając je ciepłym
słowem do lepszego chodu, a kamienie i
gałęzie omijał tak ostrożnie, że pana
przez całą drogę na jedno nie naraził
stuknięcie.

Tak przejeżdżał zacny Sędziulko więk-
szą część swego żywota; co mu czasu od
sądów zbywało, to mu go pochłaniały
rady familijne, opieki nad sierotami, są-
dy polubowne, honorowe, na których roz-
wijał cały swój talent oratorski i skar-
by złotego serca, godząc zwaśnionych i
zapobiegając rozlewowi krwi.

— Krew wasza—mawiał—to własność
kraju, grzech więc szafować dla wybry-
ków i buty młodzieńczej!

Oddany aż do zaparcia służbie publicz-
nej, gospodarował Sędziulko na swój spo-
sób. Nad jedną z facjatek starego mo-
drzewiowego dworu wystawała wieżycz-
ka, przypominająca gołębnik raczej niż
basztę; z niej to obserwował Sędziul-
ko przez lupę, jak woły, zamiast orać,
w bronie się pasły, jak konie drzemały
w rowie, gdy tymczasem parobcy i for-
nale wygrzewając się na słońcu, słuchali
dźwięków skrzypki, na której im karbo-
wy, eks-organista, przygrywał.

— Dobrze, że trochę bydłatkom folgu-
ją—mawiał wtedy sobie—dobrze, że też
sami o swych biedach zapomną—dodawał
uradowany, ciesząc się tym sielankowym
widokiem.

Ale nikt się nie dziwił, że u Sędziulka
roboty w polu zawsze opóźnionemi by-
wały i że coraz bardziej szwankowała
gospodarka, zdana na łaskę ludzi i na
opiekę Boską.

To też, gdy strudzonemu ziemską piel-
grzymką sen wieczny zamknął powieki,
spadkobiercy niebardzo się po nim obło-

wili. Za to nie było w okolicy człowie-
ka, któryby nad mogiłą zacnego starca
nie westchnął z serca...

Szkoda naszego Sędziulka!...

Jordan.

MISTRZYNI ŻYCIA.

Jeden z poważnych i zasłużonych hi-
storyków naszych (Tadeusz Korzon), wy-
stąpił niedawno temu z potępieniem cy-
ceronowskiej definicji, nazywającej histo-
rję mistrzynią (*magistra*) życia. Niewąt-
pliwie, powody były ku temu liczne i waż-
ne; cyceronowskie określenie bowiem ule-
gało tylu naciąganiom i przesadzonym in-
terpretacjom, że istotnie powstało podej-
rzenie i wątpliwość: czy czasami defini-
cja klasyczna nie jest, klasycznym wpraw-
dzie, ale pustym dźwiękiem.

Sądzę jednakże: że nie należy historii
zasadniczo spychać ze stanowiska mi-
strzyni życia. Dostatecznym będzie wy-
jaśnienie: 1) jakiemu życiu ma wiekusiście
magistrować, i 2) kto przedewszystkiem
w jej skarbnicy winien czerpać doświad-
czenie i wskazówki na przyszłość. Gdy
sprowadzimy kwestję sporną na ściśle
ograniczony obszar, wówczas może abso-
lutne potępienie okaże się zbyt czynnem, a
nawet krzywdzącem.

Historja odtwarza przedewszystkiem
życie polityczne ludzkości, a więc tyl-
ko w sferze tegoż życia politycznego
może być mistrzynią. Praktyczne wska-
zówki, zarówno jak i wielkie zasady czer-
pie z jej ksiąg tylko ten, co przeważnie
życiem politycznym żyje, a więc mężo-
wie stanu wielkiego i małego stylu, słowem:
ci wszyscy, co nad udoskonaleniem
organizmu państwowego pracowali lub
czuwaliby nad jego prawidłowym funkcyj-
nowaniem.

Trudnoby też było doszukać się wśród
szeregu politycznych mężów takiego,
któremby historja nie była istotną i wiel-
ką mistrzynią. Mogli owi mężowie źle
zrozumieć lub niewłaściwie spożytkować
doświadczenie, czerpane w przeszłości,
ale je czerpali i dla ich czynów miało
owo doświadczenie stanowić siłę ubezpie-
czającą w przyszłości. Wszyscy mocarze
świata, pragnący pozornie samowolę ge-
njuszu narzucić ludzkości, korzyli się
przed historją, jako swą mistrzynią:
wprawdzie próbowali czasem wmówić
w swą mistrzynię zasady, potrzebne dla
celów bieżącej chwili, ale prędzej czy póź-
niej padali ofiarą podstępny i obłuda mści-
ła się na nich samych klęskami.

Wszakże od czasów Cezara aż do Bis-
marka, i nie tylko we wszystkich wiekach,
ale i we wszystkich krajach dla mężów
politycznych i w zakresie życia politycz-
nego historja była—i sądzę, iż będzie po-
wsze wieki—mistrzynią. Zdaje mi się, że
słowa hetmana Żółkiewskiego, wypisane
w jego testamencie, będą nawoływaniem
nigdy nieustającym: «Historyki koniecz-
nie czytaj! Miałem i sam niemają wia-
domość historji i w biegu spraw siłam
się tem ratowałem, zem przeszłych wieków
sprawy wiedział».

Jednak po za sferą czysto polityczną
nazywanie historji mistrzynią życia jest
nieuzasadnionem i zarzuty czynione zbyt-
niemu rozszerzaniu definicji Cyserona
w naszych czasach, wydają się nam słusz-
nymi.

Aleksander Rembowski.

Warszawa.